WYDANIE NR 5 PAŹDZIERNIK 2026

HOME&DESIGN



HOME&DESIGN PAŹDZIERNIK 2026

SHORAI Curve



Całkiem nowy, matowy design
z zaokrąglonymi krawędziami.

Poznaj nowy design modelu SHORAI.

Elegancja w każdym calu.

SKUTECZNE OGRZEWANIE PRZY
TEMPERATURZE ZEWNĘTRZNEJ

-20 C°

NAJWYŻSZA EFENTYWNOŚĆ
ENERGETYCZNA

A+++ / A+++

O szczegóły zapytaj autoryzowanych partnerów
www.toshiba-hvac.pl/partnerzy

TOSHIBA



GROHE SPA



FILTROWANA WODA NOWY STANDARD PIĘKNA

GROHE RAINSHOWER AQUA PURE

Poznaj system prysznicowy, który na nowo definiuje codzienną pielęgnację. Dzięki unikatowej funkcji filtracji chlor oraz nieprzyjemne zapachy są usuwane z każdej kropli wody wypływającej ze słuchawki prysznicowej. Woda staje się łagodna dla skóry oraz delikatna dla włosów – za jednym naciśnięciem przycisku na baterii termostatycznej.

Kąpiel pod prysznicem to nie tylko higiena. To rytuał piękna, który działa od pierwszej kropli. Filtrowana woda nie wysusza, lecz koi. Skóra zyskuje naturalny blask, włosy stają się gładsze i bardziej lśniące.

W połączeniu z minimalistycznym, luksusowym designem, ten system prysznicowy staje się nie tylko elementem wyposażenia łazienki, ale także świadomym wyrazem troski o siebie.

Bo piękno zaczyna się od wody.



Filtr GROHE Aqua Pure ukryty jest wewnątrz armatury i umożliwia korzystanie z filtrowanej wody ze słuchawki prysznicowej.

grohe.pl







SWITCH bateria kuchenna z systemem filtrowania wody.
Dostępna w dwunastu wykończeniach kolorystycznych
oraz z funkcją wyciąganej wylewki.

omnires.com/switch

OMNIRES

Spis treści



12 **Architektura zmysłów** Apartament w Warszawie

72 **Co programuje polskich projektantów** Biografia przedmiotu / Biografia projektanta

76 **Dom warszawski** Historia jednej kamienicy

78 **Sanssouci** Sztuka życia bez trosk

80 **Paul Smith** Dwie legendy brytyjskiego stylu

84 **HAY Regn** Kiedy deszcz pada na paski

86 **Bitossi Home** Słowo przy stole

88 **Golf** Inspiracje z pola

90 **Hogai x Moana** Len w kolorze



92 **Wydobyte z zapomnienia** Trzy kaflowe piękności

104 **W domach z betonu** Architektura medytacji i schody mistrza

Zdjęcia: Note Design Studio, André Nazareth / v2com

GEBERIT

ŁAZIENKA, KTÓRA
ZBIERA KOMPLEMENTY.

TUTAJ.

I TUTAJ.

TUTAJ.

DESIGN
MEETS
FUNCTION

Geberit oferuje innowacyjne rozwiązania i szeroką gamę wzorów, dzięki którym stworzysz łazienkę na własnych zasadach. Lepiej. Dla Ciebie.





128 **Architektura nie kłamie, my czasem tak** Przemo Łukasik o zapisie naszych ambicji

138 **Balansując na granicy kiczu i sztuki** Kolekcje Ewy Rosłoniec-Czobodzińskiej

148 **Family Affairs** Mateusz Banasiuk i jego azyl nad Zegrzem

156 **Łagodny rygor łuku** Dom w Nowym Jorku

174 **Życie pomiędzy blokami** FSO od nowa, miasto inkluzywne

198 **Sztuka demokratyczna** W parku rzeźb Arte Sella i na budowie

216 **Drewniana nowoczesność** Kuchenny minimalizm w naturze

222 **Boris Kudlička na Mazurach** Komu oddaję czas

224 **Niech żyje kolor!** Gra kontrastów i design indywidualny

230 **Bez granic** Mniej szkła, więcej przestrzeni



248 **Dom przyszłości już tu jest** Trendy IFA 2026

258 **Smart home w końcu jest smart** Roboty na służbie

Zdjęcia: serwis prasowy Medusa Group, Pietruszka Fotografia, Wood Works Brighton

Kartell

Kartell Warsaw Flagship Store
Plac Trzech Krzyży 10/14, 00-499 Warszawa
warsaw@kartellflag.com



TEKST **WIOLETTA WABNIC**
ZDJĘCIA **KAROLINA KWIATKOWSKA**

Architektura *zmysłów*

Niezwykły design zrodzony z detalu

W erze, w której światowy design odchodzi od krzykliwej ostentacji na rzecz wyrafinowanego konceptu quiet luxury, warszawska rezydencja staje się wzorcowym przykładem architektury zmysłów. To projekt, który nasza redakcja określa mianem „mistrzowskiej lekcji kuratorstwa przestrzeni". Elegancka amfilada i klasyczna struktura stały się tu płótnem dla odważnych gier światłem, unikalnych faktur oraz zatarcia granic między domowym zaciszem a sferą wysublimowanego wellness.





Wnętrze nie tylko hipnotyzuje estetyką, lecz przede wszystkim kreuje głębokie doświadczenie sensoryczne. Kiedy klasyczna architektura spotyka się z niszowym rzemiosłem, każdy element zaczyna pełnić funkcję sztuki użytkowej.

· **Monolityczny limestone:** kamień o jednolitym ciepłym odcieniu stanowi szlachetną bazę, nadając przestrzeni surowy, a zarazem przytulny charakter.

· **Lustrzana iluzja:** połączenie lustrzanego sufitu, szklanych ścian i przesuwnych frontów tworzy fascynujący, wielowymiarowy efekt głębi.

· **Biżuteryjne wykończenia:** mosiężne organiczne kinkiety na ścianach oraz baterie w odcieniu klasycznego złota tworzą subtelny kontrast z matową powierzchnią wapienia.

· **Geometria i światło:** liniowe podświetlenie pod konsolą umywalkową oraz ukryte oprawy w sztukaterii sufitowej nadają ciężkiemu kamieniowi wizualnej lekkości.

W zabudowach garderoby i łazienki wykorzystano również płytę MDF Biała Porcelana marki **Swiss Krono.** Jej neutralna, czysta powierzchnia pozostaje dyskretnym tłem dla szlachetnych materiałów, pozwalając wybrzmieć przede wszystkim kamieniowi, światłu i odbiciom.

Ten wyrazisty projekt udowadnia, że operując naturalnym kamieniem, światłem i odbiciem, można stworzyć wnętrze o niemal niematerialnym, monumentalnym charakterze.



Wapień i lustrzana iluzja: architektoniczne arcydzieło

Równowagą dla pełnych ekspresji pokoi jest przynależna łazienka – monolityczne sanktuarium wykonane w całości ze szlachetnego wapienia (**limestone**). Szorstka naturalna struktura jasnego kamienia od **I-mar** pokrywa zarówno ściany, jak i wiszącą konsolę ze zintegrowaną umywalką.

W łazience pojawiają się również dopracowane akcenty marki **Giobagnara –** akcesoria i elementy wyposażenia, które wprowadzają do monumentalnej przestrzeni bardziej kameralny, biżuteryjny wymiar. Ich obecność podkreśla filozofię wnętrza, w której nawet najmniejszy detal został potraktowany jako część spójnej kompozycji.

Spektakularnym elementem architektury tego pomieszczenia jest **lustrzany sufit ujęty w gzymsowe kamienne ramy.** Zamontowane na stropie tafle luster wraz z precyzyjnie poprowadzonym oświetleniem dają efekt trójwymiarowości oraz nieskończonej wysokości.

Opracowania projektu gzymsów, specjalnie przygotowanych form w technologii druku 3D, subtelnych ramek dla ukrytego światła, odbić lustrzanych oraz montażu mosiężnych koralików pomiędzy przestrzeniami – tak, aby każde odbicie było niemal idealne – podjęła się firma **OLMA Haus.** Na podstawie jej prototypów indywidualny projekt w kamieniu zrealizowała firma **I-mar.**





P

Pokoje prywatne
Śmiała ekspresja artystyczna spotyka tu minerał najwyższej próby, tworząc prywatny apartament, w którym architektura staje się tłem dla kolekcjonerskiego designu i sztuki współczesnej.

Sztuka, przestrzeń i kolekcjonerski sznyt
Strefa dzienna i gabinetowa apartamentu to przestrzeń przesycona ekspresją. Na tle neutralnych kremowych ścian i klasycznej sztukaterii wyeksponowano płótna o nasyconej, energetycznej kolorystyce – od dominującej czerwieni po ogniste kompozycje w sypialni. Wyrafinowany charakter wnętrza podkreślają rzeźbiarskie formy lamp, metaliczny blat gabinetowego biurka oraz miękkie pikowane meble wypoczynkowe o modułowej strukturze.
W sypialni równie istotną rolę odgrywa komfort. Za jakość wypoczynku odpowiada materac **Otello z kolekcji Deluxe marki Hilding Anders Polska**, wpisujący się w założenie wnętrza, w którym funkcjonalność pozostaje równie ważna jak wyrafinowana forma.
Całość układa się w harmonijną amfiladę przestrzeni, w której wysokie przeszklone drzwi i lustrzane fronty szaf optycznie zacierają granice między pokojami, wprowadzając ciągłą grę świateł oraz perspektywy.





B

· Biżuteria architektoniczna: customowe gniazda i osprzęt ze szczotkowanego mosiądzu, rzeźbiarskie kinkiety o organicznych liniach oraz armatura w odcieniach patynowanego złota funkcjonują we wnętrzu jak miniaturowe dzieła sztuki.

· Kolekcjonerski dialog ze sztuką: mocne akcenty wielkoformatowego malarstwa i unikalne meble (wykończone plecioną skórą, fakturą aligatora oraz miękką tkaniną bouclé), które nadają wnętrzu indywidualny, galeryjny charakter.

· Dyskretna strefa invisible wellness: prywatna strefa spa z sauną i salą treningową, stworzona na wzór ekskluzywnych mediolańskich klubów, w której technologia została dyskretnie ukryta pod płaszczem luksusowych materiałów.

To wnętrze staje się czymś więcej niż tylko miejscem zamieszkania – to starannie wyreżyserowane doświadczenie zmysłowe, w którym światło, faktura i precyzyjnie dobrany detal tworzą przestrzeń o absolutnie unikatowym, światowym charakterze.





S

Sercem aranżacji jest dopracowana paleta barw – odcienie ciepłego beżu, kremowej bieli oraz naturalnego ciemnego drewna na podłodze. Wykonana na indywidualne zamówienie sztukateria, ozdobne fasetki, rzeźbione korynckie kolumny oraz fasety i portale tworzą dystyngowane ramy dla dojrzałego, współczesnego designu. Wszystkie elementy sztukaterii są unikalne i użyte wyłącznie w tym wnętrzu – stworzone na wyłączność tej rezydencji. Zostały zaprojektowane, odręcznie narysowane, a następnie odlane w formach silikonowych i gipsowych. Za projekt i rysunki odpowiada firma **OLMA Haus,** natomiast za wykonanie i realizację – firma **Gorgona Group.**





Do tej klasycznej architektury dyskretnie wprowadzono również nowoczesną technologię audio. System **Sonos,** dostępny za pośrednictwem dystrybutora **Horn Distribution,** obejmujący głośniki oraz soundbar, pozwala budować wielowymiarowe doświadczenie przestrzeni również za pomocą dźwięku.

Materiały i detale

· **Aksamitne faktury:** obszerne, miękkie sofy **Dion** oraz pikowany szezlong w splotach o zróżnicowanej strukturze zapraszają do wypoczynku i dodają wnętrzu przytulności.

· **Szczotkowane złoto:** metaliczne akcenty – od minimalistycznej konsoli, przez oprawę centralnego żyrandola, po złocone detale pufy – wprowadzają do przestrzeni subtelny blask.

· **Biomorficzna rzeźbiarskość:** organicznym dopełnieniem ścian są wyjątkowe rzeźbiarskie kinkiety o płynnej formie, które po zmierzchu budują intymny, ciepły nastrój.

· **Żywa zieleń:** wyraziste soczyste liście strelicji w wysokich geometrycznych donicach stanowią naturalny łącznik między luksusowym wnętrzem a otaczającym dom ogrodem.

Dion®
PREMIUM LIVING

EVRA sofa – kolekcja modułowa, **TOSS** fotel obrotowy, **ONSO** stoliki kawowe

dion.eu

GDAŃSK
CITY MEBLE
al. Grunwaldzka 211
+48 533 353 436

POZNAŃ
POLSKIE MEBLE
al. Solidarności 34
+48 575 355 388

KATOWICE
HOME CONCEPT
al. Roździeńskiego 193
+48 577 334 446

WARSZAWA
DOMOTEKA
ul. Malborska 41
+48 533 353 432

WARSZAWA - JANKI
JANKI PARK
pl. Szwedzki 3
+48 790 557 998

WROCŁAW
DOMAR
ul. Braniborska 14
+48 509 050 240

BIELANY WROCŁAWSKIE
ALEJA BIELANY
ul. Czekoladowa 20
+48 533 994 995





Rzeźbiarski stół na masywnych mosiężnych geometrycznych podstawach, ujęty w mosiężną ramę o obłych krawędziach, zaprasza do jadalni. Nogi stołu są ruchome, co pozwala na zmianę wysokości blatu. Sam blat wykonano z eukaliptusowego forniru, a wyjątkowe rzeźbienia nóg dodają mu szczególnej klasy. Koncepcja ruchomego stołu pochodzi od **OLMA Haus,** natomiast za wykonanie stołu i mosiężne detale odpowiadał **Łukasz Friedrich.** Klimat uzupełniają smukłe, wysokie krzesła od **Bontempi** w pudroworóżowej zamszowej tapicerce. Ponad stołem unosi się ultralekka podsufitowa konstrukcja oświetleniowa ze szczotkowanego mosiądzu marki **Eden Design,** którego przedstawicielem jest **Touch the Light,** zamontowana po raz pierwszy w Polsce. Wyjątkowości całości dodaje sufit tapicerowany jedwabiem w kolorze ścian.

Nacechowana fakturą kuchnia i detale

· **Skórzana faktura zabudowy:** kuchnia zaskakuje niezwykłą głęboką teksturą ciemnobrązowych frontów ze szlachetnej skóry, zestawioną ze złotymi smukłymi uchwytami.

· **Złoty sufit:** wprowadzony w kasetonie kuchennym złocony sufit z systemem podwieszanych reflektorów od **Eden Design – Touch the Light** tworzy ciepłą, wręcz teatralną łunę świetlną.

· **Wyspa z podświetleniem:** główny wyspowy blat do pracy i szybkich posiłków otaczają tapicerowane hokery, a cokoły zabudowy zyskały subtelne liniowe podświetlenie LED przy samej podłodze.

· **Złocone wnęki i regały:** tło jadalni stanowi złocista ściana z wbudowaną, podświetlaną witryną na książki oraz obiekty sztuki, odbijającą światło z panoramicznych okien.





LUKASZ FRIEDRICH

COLLECTIBLE DESIGN

FURNITURE OBJECTS HARDWARE COMMISSIONS LUKASZFRIEDRICH.COM





S

Sztuka gościnności: synergia kuchni i jadalni

Jadalnia zachwyca przemyślaną osią widokową – szerokie drzwi otwierają przestrzeń na prywatny taras i ogród, podczas gdy z drugiej strony pomieszczenie płynnie łączy się z salonem oraz kuchnią. Przestrzeń jest niezwykle elastyczna: dwuskrzydłowe, przesuwne drzwi wykończone klasyczną sztukaterią pozwalają w dowolnym momencie odseparować strefę kulinarną od reprezentacyjnej części domu. W kuchni estetyka idzie w parze z funkcjonalnością. Wśród wyposażenia strefy kulinarnej znalazły się urządzenia **KitchenAid,** marki reprezentowanej w Polsce przez **Vivamix –** oficjalnego dystrybutora **KitchenAid** oraz innych marek premium, działającego na polskim rynku od 1991 roku. Ich obecność wpisuje się w charakter kuchni, w której sprzęty użytkowe stają się integralną częścią starannie zaprojektowanej przestrzeni.



Garderoba

Garderoba master w tej rezydencji to przestrzeń zaprojektowana na wzór ekskluzywnego paryskiego boutique'u, gdzie codzienny rytuał nabiera wyjątkowego wymiaru.

Centralnym punktem garderoby jest wolnostojąca wyspa w głębokim odcieniu, wykończona skórzanym blatem oraz uchwytami. Jej cokół zyskał dyskretne mosiężne podświetlenie, które sprawia, że mebel wydaje się lekko unosić nad miękką jasną wykładziną.

Tło dla wyspy stanowi symetryczna kremowa zabudowa ścienna o kasetonowych frontach, gwarantująca absolutny ład architektoniczny. Nad całością unosi się minimalistyczna podwieszana instalacja świetlna ze szczotkowanego mosiądzu zaprojektowana i wykonana przez **Eden Design,** którego przedstawicielem jest **Touch the Light,** idealnie kadrująca proporcje pomieszczenia.

Kluczowe detale garderoby

· **Architektoniczna symetria:** idealne osie widokowe i podział szaf tworzą atmosferę spokoju oraz ponadczasowej harmonii.

· **Materiały haute couture:** połączenie aksamitnej w dotyku wykładziny, skóry oraz mosiężnych wykończeń.

· **Scenografia światła:** dyskretne reflektorki podsufitowe w połączeniu z liniowym podświetleniem cokołu i mosiężną oprawą przysufitową budują wielowarstwowe plastyczne oświetlenie.

· **Personalizowana biżuteria meblowa:** dedykowane uchwyty szuflad o surowej, rzemieślniczej fakturze.

OLMA
HAUS
PRECYZJA W PRZESTRZENI
PERFEKCJA W DETALU
PROJEKTUJEMY | TWORZYMY | REALIZUJEMY
WNĘTRZA • MEBLE • ŚWIATŁO • DETALE • ROZWIĄZANIA NA MIARĘ
www.olmahaus.pl



M

Master

Współczesna definicja luksusu w architekturze wnętrz wykracza poza samą estetykę. To przede wszystkim dbałość o doznania, komfort i stworzenie przestrzeni, która koi zmysły. Prezentowana łazienka master to minimalizm formy spotykający się z blaskiem złota, tworząc domowe spa na najwyższym, światowym poziomie.

Projektanci tego wnętrza postawili na absolutną czystość formy. Dominują tu wielkoformatowe wapienie w odcieniu ciepłego kremowego beżu, które pokrywają ściany i blaty, tworząc monolityczną, spokojną bazę. Za realizację kamiennych elementów wnętrza odpowiada firma **I-mar.** Ta jednolita płaszczyzna staje się idealnym tłem dla biżuteryjnych akcentów oraz skórzanej podłogi, które definiują charakter całego pomieszczenia. To, co natychmiast przykuwa wzrok, to armatura. Wysokie, smukłe baterie umywalkowe z kolekcji **Private Collection** od **GROHE SPA** w wykończeniu z polerowanego złota są niczym rzeźby wyeksponowane na tle kamiennego minimalizmu. Ich geometryczna precyzja kontrastuje z miękkością organicznych detali. Centralnym punktem strefy mycia jest zintegrowana z blatem umywalka, nad którą unosi się misterny system luster. Nie są to zwykłe tafle szkła – lustra są łamane, trójwymiarowe, a w ich krawędzie wkomponowano pionowe minimalistyczne kinkiety. Takie rozwiązanie nie tylko optycznie powiększa przestrzeń, lecz także tworzy fascynującą grę świateł i odbić, multiplikując złote akcenty i budując głębię.

Łazienka płynnie przechodzi w strefę wellness. Ciemna podłoga o wyraźnej strukturze skóry wprowadza element natury i kontrastuje z jasnymi ścianami, prowadząc w głąb tego sanktuarium. Tu, za szklanymi drzwiami kryje się prywatna sauna – oaza ciepła wykończona naturalnym wapieniem, która obiecuje pełną regenerację po długim dniu.





W

WC gościnne i fit
Wielkoformatowy marmur od **I-mar** w odcieniach szarości i brązu oraz śmiałe operowanie lustrzanymi płaszczyznami tworzą w łazience gościnnej połączonej ze strefą fitness wyjątkową, głęboką przestrzeń.
Projekt udowadnia, że strefa treningowa może być równie wyrafinowana, co reprezentacyjny salon. Przestrzeń fitness z profesjonalną bieżnią zyskała oprawę z lustrzanych ścian tworzących efekt nieskończoności. Odbijające się w nich światło i architektoniczne detale podnoszą rangę codziennego treningu do poziomu ekskluzywnego rytuału. Płynne przejście z części treningowej do strefy umywalkowej zachowuje absolutną spójność stylistyczną. Monolityczny blat ze zintegrowaną geometryczną umywalką sprawia wrażenie wyciętego z jednego bloku kamienia, stanowiąc stabilną i elegancką bazę. Nawet detale, takie jak minimalistyczny przycisk spłukujący, utrzymane są w złotej tonacji, co świadczy o bezkompromisowej konsekwencji projektowej.





Kluczowe akcenty aranżacji

· **Złota armatura i detale:** wysokie, smukłe baterie z obłymi wylewkami w odcieniu polerowanego złota oraz mozaikowe pokrętła od **GROHE SPA** wprowadzają biżuteryjny blask, doskonale kontrastując z ciemnym kamieniem.

· **Gra luster i iluzja przestrzeni:** wielkopowierzchniowe tafle luster na ścianach multiplikują światło i tworzą efekt nieskończonej głębi, nadając wnętrzu dynamiczny, wielowymiarowy charakter.

· **Architektoniczne oświetlenie:** dyskretne pionowe taśmy LED oraz punktowe reflektory precyzyjnie budują nastrój, podkreślając blask metalicznych wykończeń.

· **Ekskluzywne akcesoria:** kamienne podajniki z kolekcji Imagio Design marki **I-mar** oraz delikatne skórzane dozowniki od **Pinetti** dopełniają wyjątkowego wrażenia.

I-MAR

Elegancja i Trwałość Kamienia Naturalnego

www.i-mar.pl









1. Lampa według indywidualnego projektu

2. Uchwyty na zamówienie. Smukłe mosiężne formy tworzą biżuteryjny akcent na tle fakturowanych frontów

3. Akcesoria od L'Objet, Pinetti, Amouage, Cire Trudon













1. Bateria ***Volevatch***

2. Giobagnara. Akcesoria łazienkowe wykończone charakterystyczną plecionką

3. Meljac. Mosiężny osprzęt elektryczny potraktowany jak biżuteria architektoniczna

4. Lampa. Rzeźbiarska forma zaprojektowana specjalnie do wnętrza



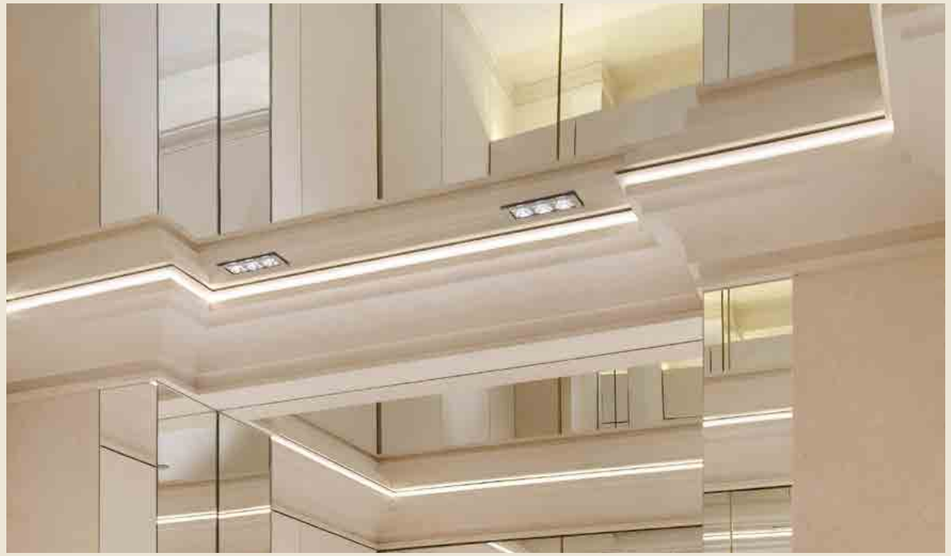
M

Mikroarchitektura i rzemiosło: detal, który tworzy całość
Miarą wyjątkowości tej rezydencji jest dbałość o wykończenie. Unikalne faktury, szlachetne metale i autorskie akcesoria sprawiają, że przestrzeń zachwyca. To właśnie dopracowane miniatury budują majestat całej aranżacji.
Pojęcia technologii i estetyki zyskują tu zupełnie nowy wymiar – gniazda elektryczne i włączniki ze szczotkowanego mosiądzu zrównują się z płaszczyznami ścian, stanowiąc dyskretną biżuterię architektoniczną. Z kolei rzeźbiarskie kinkiety o płynnej, organicznej formie niemal wyrastają z kamiennych i lustrzanych powierzchni, sącząc miękkie, kameralne światło.

Kolekcja szlachetnych detali
· **Mosiężna armatura w stylizacji klasycznej:** smukłe wylewki i misternie toczone pokrętła baterii w odcieniu patynowanego złota nawiązują do tradycji europejskiego rzemiosła.
· **Skórzana plecionka i faktury:** akcesoria łazienkowe wykończone misternie plecioną jasną skórą od **Giobagnara** oraz fronty meblowe o głębokim tłoczeniu aligatora wprowadzają wyjątkowe wrażenia dotykowe.
· **Rzeźbiarskie uchwyty:** smukłe mosiężne uchwyty meblowe przypominające klasyczne szpady tworzą mocny pionowy akcent na tle ciemnych, skórzanych frontów.
· **Kolekcjonerskie akcesoria:** mosiężne puzderka z misternie wykończonymi figuralnymi wieczkami (motyw krokodyla) czy noże do listów ze szlachetnego kamienia na złoconych konsolach dodają przestrzeni osobistego, gabinetowego sznytu. Akcesoria od **L'Objet, Pinetti, Giobagnara, Amouage, Cire Trudon** oraz unikatowe eksponaty z Francji z XVIII w.
To wyselekcjonowane zestawienie materiałów i form udowadnia, że w luksusowym wnętrzu żaden element nie występuje przypadkowo – każdy jest przemyślaną odpowiedzią na potrzebę piękna i dotykowej doskonałości.



Masywne mosiężne nogi o geometrycznej, rzeźbiarskiej formie nadają stołowi wyrazisty charakter. Ich ruchoma konstrukcja pozwala zmieniać wysokość blatu wykończonego eukaliptusowym fornirem i ujętego w mosiężną ramę o obłych krawędziach. Koncepcję ruchomego stołu opracowało ***OLMA Haus,*** a za jego wykonanie i mosiężne detale odpowiadał ***Łukasz Friedrich.***



Kamienne gzymsy autorstwa ***I-mar***



Lampy, projekt indywidualny



Sztukaterie i portale od ***Gorgona Group***



Pufa, projekt indywidualny

D

Detal, który powstał tylko dla tego miejsca. Indywidualnie zaprojektowana sztukateria, ozdobne fasety, rzeźbione korynckie kolumny, gzymsy, portale i autorskie ornamenty tworzą w tej rezydencji wyrafinowaną oprawę dla współczesnego designu. Klasyczne inspiracje nie zostały tu jednak odtworzone wprost. Stały się punktem wyjścia do stworzenia całkowicie indywidualnego języka detalu.

To efekt wspólnej pracy **OLMA Haus i Gorgona Group** – od koncepcji i rysunku, przez modelowanie i opracowanie form, aż po ręczne wykonanie i finalne dopracowanie sztukaterii we wnętrzu. OLMA Haus odpowiadała za projekt, autorskie rysunki i nadzór nad całością procesu, natomiast doświadczenie Gorgona Group w tradycyjnym rzemiośle sztukatorskim pozwoliło przełożyć te projekty na rzeczywiste, przestrzenne formy.

Każdy element został zaprojektowany wyłącznie dla tej rezydencji. Ornamenty inspirowane klasycznymi motywami – przede wszystkim liśćmi akantu i oliwki – zostały narysowane od podstaw, a następnie ręcznie modelowane i rzeźbione. Powstawały zarówno elementy wykonywane jako **profile ciągnione na kopycie,** jak i bardziej złożone detale rzeźbiarskie, dla których przygotowywano modele, **formy tracone,** a następnie formy silikonowe umożliwiające wykonanie właściwych odlewów gipsowych.

Szczególnego znaczenia nabrała praca nad reliefem. Delikatne **podcięcia, wyoblenia, fasety i zróżnicowanie głębokości ornamentu** zostały opracowane tak, aby detal reagował na światło. Poszczególne elementy były wielokrotnie przekształcane i dorzeźbiane już na miejscu. Dzięki temu sztukateria nie jest jedynie dekoracyjną warstwą nałożoną na architekturę – została dopasowana do jej proporcji, perspektywy oraz sposobu, w jaki światło naturalne i sztuczne zmienia przestrzeń w ciągu dnia.

Istotą tej realizacji była możliwość ciągłego dialogu pomiędzy projektem a rzemiosłem. Rysunek był początkiem, ale nie końcem procesu.

W rezultacie powstała sztukateria, której nie można traktować jako gotowego wzoru zastosowanego we wnętrzu. **Każdy detal jest częścią autorskiego projektu i został wykonany wyłącznie dla tej rezydencji.**

W realizacji udział wzięli:

1. **I-mar –** elementy kamienne, gzymsy, łazienki, strefa sauny, strefa garderoby w części private
2. **OLMA Haus**
   Projekt gzymsów, specjalnie przygotowane formy w technologii druku 3D dopasowane do ukrytego światła.
   Projekt, koordynacja, koncepcja stołu na ruchomych nogach. Wykończenie wnętrza – detale na łączeniach, mosiężne koraliki. Mokapy 3D do całego wnętrza.
   Projekt, rysunek indywidualny wszystkich elementów sztukaterii
3. **Gorgona Group –** sztukaterie, fasety, portale
4. **Łukasz Friedrich –** stół, nogi ruchome z detalem, taca mosiężna, dodatki
5. **GROHE SPA Private Collection –** baterie łazienkowe
6. **Touch the Light –** reprezentant w Polsce marki **Eden Desgin**
7. **Horn Distribution –** głośniki **Sonos**
8. **Hilding Andres Polska –** materace
9. **Vivamix –** oficjalny dystrybutor **KitchenAid** i innych marek premium od 1991 r.
10. **Dion –** sofy
11. **Volevatch –** bateria
12. **Pinetti –** akcesoria
13. **Giobagnara –** akcesoria
14. **Swiss Krono –** płyty MDF

GORGONA GROUP
gorgonagroup.com
+48 503 800 513

KitchenAid *Luminaire.*
Światło, szkło i nowy odcień błękitu

O NOWEJ ODSŁONIE KULTOWEGO MIKSERA PLANETARNEGO KITCHENAID, INSPIRACJACH DAWNĄ PORCELANĄ I SZLIFOWANYM KRYSZTAŁEM ORAZ KULISACH PRACY NAD DETALAMI OPOWIADA SPECJALNIE DLA „HOME & DESIGN” *BRITTNI PERTIJS, DESIGN MANAGER, COLOR, MATERIAL AND FINISH DESIGN W WHIRLPOOL CORPORATION.*

Czym jest KitchenAid Design Series i jaką rolę odgrywa w szerszej filozofii designu marki?
KitchenAid Design Series daje nam możliwość wprowadzania nowych, niepowtarzalnych koncepcji wzorniczych do kultowego miksera planetarnego. Patrzymy na produkt całościowo, dopracowując kolorystykę, materiały i wykończenia wszystkich jego elementów – od dźwigni regulacji prędkości po dzieżę. Dzięki temu możemy podkreślać charakter urządzenia, a jednocześnie opowiadać szerszą historię projektową, odzwierciedlającą aktualne zjawiska kulturowe.
Czym KitchenAid Design Series różni się od programu Color of the Year?
W Design Series koncentrujemy się na produkcie jako całości i na tym, jak poszczególne elementy ze sobą współgrają. Projektujemy na nowo dzieże, zaślepki gniazda przystawek, paski ozdobne i dźwignie regulacji prędkości, dbając o spójność całej kompozycji. Program KitchenAid Color of the Year ma inny punkt wyjścia – skupia się na jednym odcieniu i emocjach, jakie może on wywoływać.
Jaka jest rola waszego zespołu w tworzeniu miksera stojącego z serii Design Series?
Nasz zespół odpowiada za kolor, materiały i wykończenia. Pracujemy w ścisłej współpracy z projektantami przemysłowymi i graficznymi, wspólnie nadając ostateczny kształt produktowi. Proces obejmuje analizę trendów, określenie kierunku wizualnego oraz dopracowanie poszczególnych elementów tak, aby tworzyły przemyślaną i harmonijną całość.
Czy możesz opowiedzieć o procesie projektowania Luminaire od inspiracji po finalny produkt?
Zaczęliśmy od doświadczeń związanych z edycją Evergreen i zastanawialiśmy się, jak dalej rozwijać tę koncepcję. Wróciliśmy do pomysłu szklanej dzieży, której nie wykorzystywaliśmy od ponad dekady. W tym samym czasie na rynek wchodził model Artisan Plus z wbudowanym oświetleniem. Zainspirowało nas to do sprawdzenia, jak światło może przenikać przez szkło. Wokół tej idei stopniowo budowaliśmy cały projekt.
Jaka była główna inspiracja stojąca za Luminaire i jakie trendy wpłynęły na jej kierunek?
U podstaw projektu leży szersza zmiana kulturowa związana z potrzebą bliskości. Ludzie chcą się spotykać i tworzyć ważne wspomnienia w sposób bardziej osobisty, radosny i pozbawiony dążenia do perfekcji. Zainspirował nas eklektyczny stół, na którym różne przedmioty mają własną historię i przywołują wspomnienia. W projekcie połączyliśmy więc poczucie bliskości, nostalgię i element zaskoczenia. Dzieża przywodzi na myśl przedmiot wyjęty z rodzinnego kredensu, a jej faktura kontrastuje z gładką, refleksyjną zaślepką gniazda przystawek. Również grafika i krój pisma odzwierciedlają tę równowagę między tradycją, dekoracyjnością i nowoczesnością.
Luminaire stanowi kontrast do poprzedniej edycji Design Series, Evergreen. Dlaczego teraz był odpowiedni moment na tę zmianę?
W tegorocznej edycji chcieliśmy nadać projektowi lżejszy charakter – zarówno pod względem kolorystyki, jak i ogólnego wrażenia. Evergreen wyróżniał się głębokim odcieniem mocno związanym z naturą. Luminaire jest delikatniejszy i bardziej świetlisty dzięki hartowanej szklanej dzieży oraz refleksyjnym detalom. Zależy nam na tym, by seria stopniowo się rozwijała. Chcemy czerpać z wcześniejszych doświadczeń, a jednocześnie za każdym razem proponować coś nowego. Luminaire jest naturalnym kolejnym krokiem, ale wyraźnie różni się od poprzedniej edycji.
Opowiedz nam o wizji i założeniach projektowych stojących za szklaną dzieżą.
Dzieża była jednym z najważniejszych elementów projektu. Chcieliśmy, aby łączyła funkcjonalność z atrakcyjnym wyglądem. Inspirację czerpaliśmy z tradycyjnych przedmiotów, takich jak zabytkowa porcelana i szlifowany kryształ, a także z francuskiego wzornictwa. Eksperymentowaliśmy z różnymi stopniami dekoracyjności, testując warianty żłobień, głębokość wzoru i sposób, w jaki współgra on ze szkłem. Szukaliśmy równowagi między ozdobnością a nowoczesną formą.
Czy do stworzenia hartowanej szklanej dzieży potrzebne były nowe techniki lub podejścia rzemieślnicze?
Tak. Szkło stawia przed projektantami inne wymagania niż materiały, z którymi pracowaliśmy na co dzień. Ponieważ od dłuższego czasu nie wykorzystywaliśmy go w ten sposób, musieliśmy na nowo poznać jego możliwości. Jedna z osób z naszego zespołu odwiedziła dostawcę szkła we Włoszech, by bezpośrednio na miejscu zapoznać się z procesem produkcji. To doświadczenie pomogło nam przełożyć pierwotną wizję Luminaire na rozwiązanie, które spełnia zarówno założenia estetyczne, jak i wymagania użytkowe.
Co było najtrudniejszym elementem tworzenia Luminaire?
Jednym z największych wyzwań była nowa konstrukcja miksera Artisan Plus, dla której po raz pierwszy przygotowywaliśmy edycję Design Series. Nawet tak drobny element, jak kolor dźwigni regulacji prędkości wymagał ponownego opracowania ze względu na zastosowane materiały. Musieliśmy również przemyśleć położenie uchwytu szklanej dzieży. Ostatecznie przesunęliśmy go wyżej, dzięki czemu zyskaliśmy więcej miejsca na dekoracyjne detale i mogliśmy zastosować hartowane szkło.





Dopracowanie proporcji i trwałości wymagało wielu prób. Zależało nam na zachowaniu wyrafinowanego, a zarazem przystępnego i ponadczasowego charakteru urządzenia. Przyjrzeliśmy się także pozostałym elementom, takim jak zaślepka gniazda przystawek i pasek ozdobny. Wprowadziliśmy w nich subtelne akcenty, które nie muszą być widoczne od razu, ale można je odkrywać z czasem.
Jak opisałabyś kolor i wykończenie Luminaire i czym różni się ono od innych odcieni niebieskiego w portfolio KitchenAid?
Blue Peppercorn to klasyczny francuski błękit z delikatnym czerwonym podtonem, który nadaje mu ciepła. Połączyliśmy go z teksturowanym wykończeniem „crinkle”, aby uzyskać większą głębię. Z daleka powierzchnia sprawia wrażenie matowej, ale z bliska wyraźnie widać jej fakturę, którą można również wyczuć pod palcami. Sam odcień jest znajomy, jednak zestawienie koloru, wykończenia i pozostałych elementów nadaje mu bardziej wyrafinowany charakter.
Czy przy tworzeniu tego koloru zastosowano nowe techniki, materiały lub procesy?
Testowaliśmy Blue Peppercorn zarówno z teksturowanym wykończeniem, jak i bez niego. W gładkiej wersji kolor wydawał się nieco płaski, niemal szary. Dopiero faktura wydobyła jego głębię, wzbogaciła odcień i nadała mu bardziej dynamiczny wygląd.
Z jakimi kolorami z portfolio KitchenAid najlepiej komponuje się Blue Peppercorn?
Blue Peppercorn dobrze współgra z neutralnymi odcieniami z palety KitchenAid: Porcelain White, Milkshake, Oat, Cardamom i Juniper. Pasuje również do metalicznych wykończeń, takich jak Medallion Silver i Contour Silver. Polerowane elementy miksera podkreślają te zestawienia i pomagają uzyskać spójny, elegancki efekt.
Co sprawia, że Luminaire wyróżnia się na tle innych mikserów stojących KitchenAid?
Najważniejszą rolę odgrywa światło – sposób, w jaki przenika przez szkło i współgra z detalami, zmieniając odbiór całego projektu. Znaczenie ma również rzemiosło i staranność wykonania poszczególnych elementów: od żłobionej szklanej dzieży, przez polerowaną zaślepkę gniazda przystawek, po odpowiednio zaprojektowany pasek ozdobny. Wszystkie te detale budują wielowarstwową estetykę, która łączy ponadczasowość z nowoczesnością. Dzięki temu kultowa forma miksera zyskuje świeży, bardziej wyrafinowany charakter. ***HD***

Opracowanie: Magda Grefkowicz, zdjęcia: serwis prasowy Kitchen Aid



DOMOWY COFFEE CORNER

NOWY LUKSUS CODZIENNOŚCI

Jeszcze do niedawna sprzęt AGD miał przede wszystkim sprawnie działać. Dziś patrzymy na niego zupełnie inaczej. Kuchnia coraz częściej jest integralną częścią wnętrza, a urządzenia są elementami jego estetyki. Zwracamy uwagę na ich formę, kolor, materiały i to, jak wpisują się w całą przestrzeń – podobnie jak w przypadku lamp, krzeseł czy dodatków. Dobrym przykładem tej zmiany jest rosnąca popularność domowych coffee cornerów. Niewielkich, starannie zaprojektowanych stref, w których przygotowywanie kawy staje się rytuałem. To właśnie w takich miejscach funkcjonalność spotyka się z designem, a przedmioty użytkowe zyskują dodatkową rolę.

W ten trend wpisuje się ekspres **Philips LatteGo Pro 8000,** który dostępny jest teraz także w dwóch nowych kolorach: antracytowym i szarokaszmirowym.

Oba zostały pomyślane tak, by urządzenie nie musiało znikać w tle – przeciwnie, mogło stać się jednym z elementów, które budują charakter kuchennej przestrzeni.

Antracyt dobrze odnajduje się w nowoczesnych aranżacjach. Pasuje do minimalistycznych i loftowych wnętrz, w których pojawiają się stal, grafit, kamień czy naturalne drewno. Jego głęboki odcień pozwala stworzyć wyrazisty kontrast albo harmonijne połączenie z ciemniejszą paletą materiałów.

Szarokaszmirowy natomiast jest subtelny i ciepły, dlatego dobrze komponuje się z jasnym drewnem, naturalnymi tkaninami czy kamieniem. Kaszmirowe odcienie od kilku sezonów coraz częściej pojawiają się we wnętrzach, zastępując chłodne biele i szarości. Wprowadzają poczucie spokoju i sprawiają, że wystrój staje się ponadczasowy.

KAWIARNIANE DOŚWIADCZENIE

WE WŁASNYM DOMU

Coffee corner to jednak coś więcej niż dobrze wyglądająca strefa. To miejsce, które odpowiada na rosnącą potrzebę celebrowania codziennych czynności.

Poranna kawa, popołudniowe cappuccino czy zimny napój przygotowany w upalny dzień mogą stać się małymi momentami przyjemności.

Philips LatteGo Pro 8000 pozwala dopasować kawowy rytuał do własnych upodobań. Ekspres przygotowuje ponad 50 rodzajów napojów, od klasycznego espresso, cappuccino i americano po mniej oczywiste propozycje, takie jak np. galão. Funkcja cold brew pozwala przygotować kawę w wersji na zimno. Istotna jest również możliwość personalizacji. Intensywność, moc, ilość i temperatura napoju mogą zostać dopasowane do indywidualnych preferencji. Dodatkowym wsparciem jest inteligentny asystent baristy, który pomaga dopasować parametry parzenia do rodzaju używanych ziaren i naszych upodobań. Ceramiczny młynek precyzyjnie mieli ziarna, pomagając wydobyć z kawy pełnię aromatu i bogactwo smaku.

System mleczny LatteGo Pro został zaprojektowany również z myślą o wygodzie. Dwie oddzielne karafki pozwalają spieniać



mleko zarówno na gorąco, jak i na zimno. System składa się z dwóch elementów, które można szybko opłukać pod bieżącą wodą lub umyć w zmywarce. Podobnie zaprojektowano blok zaparzający. Jego prosta konstrukcja bez trudno dostępnych zakamarków ułatwia utrzymanie urządzenia w czystości. Co ważne, nie wymaga on również smarowania. Domowy coffee corner to nowy wymiar codziennego komfortu. To miejsce, w którym design spotyka się z przyjemnością, a technologia wspiera drobne rytuały. **Philips LatteGo Pro 8000** pokazuje, że ekspres do kawy może być jednocześnie funkcjonalnym urządzeniem i estetycznym elementem wnętrza, który nadaje kuchni wyjątkowy charakter. ■



Jeden dom, wiele sposobów słuchania

Salon dawno przestał pełnić tylko jedną funkcję. W ciągu dnia może być miejscem pracy i odpoczynku, wieczorem zamieniać się w domowe kino, a podczas spotkania z przyjaciółmi – w przestrzeń wypełnioną muzyką. Podobnie korzystamy z pozostałych części domu: przechodzimy między kuchnią, sypialnią, gabinetem czy tarasem, zabierając ze sobą ulubione treści. Przyszła pora, żeby domowe audio zaczęło nadążać za tym rytmem.

Z

Zamiast budować kilka niezależnych zestawów i za każdym razem zastanawiać się, gdzie oraz w jaki sposób chcemy słuchać muzyki, można stworzyć jeden system, który dostosowuje się do zmieniających się potrzeb mieszkańców. Na takim założeniu opiera się *Sonos 27* – najnowsza odsłona rozwijanego od ponad dwóch dekad systemu audio marki, łączącego urządzenia znajdujące się w różnych częściach domu.

Głośnik nie musi mieć jednego miejsca. Dobrym przykładem tej swobody są głośniki *Sonos Play*. Na co dzień mogą towarzyszyć domownikom tam, gdzie akurat są potrzebne, ale wieczorny seans nie wymaga budowania osobnego zestawu nagłośnienia. W Sonos 27 dwa takie same głośniki ustawione w pobliżu kompatybilnego soundbara mogą rozpoznać swoje położenie i automatycznie przejąć rolę tylnych kanałów zestawu kina domowego. Po filmie wystarczy je zabrać, aby ponownie działały jako urządzenia przenośne. To szczególnie ciekawa możliwość z punktu widzenia współczesnych wnętrz, w których ta sama przestrzeń często służy kilku celom. Nie trzeba na stałe podporządkowywać ustawienia salonu zestawowi kina domowego, ani szukać miejsca dla głośników wykorzystywanych wyłącznie podczas seansów. Sprzęt może zmieniać swoje zastosowanie razem z pomieszczeniem.
– Dom nie jest przestrzenią, z której przez cały dzień korzystamy w ten sam sposób. Rano głośnik może towarzyszyć nam przy śniadaniu, po południu przenieść się na taras, a wieczorem stać się częścią zestawu kina domowego. System audio powinien pozwalać na taką swobodę bez zmuszania użytkownika do ciągłej zmiany urządzeń i podporządkowywania im przestrzeni – *mówi Michał Jagiełło, Product Manager marki Sonos w Horn Distribution S.A.*

Kino domowe, które zostawia przestrzeń wnętrzu. Elastyczność systemu nie musi oznaczać rezygnacji z pełnoprawnego kina domowego. Jego centrum może stanowić *Sonos Beam Ultra* – soundbar, który zachowuje kompaktową formę, oferując przestrzenny dźwięk *Dolby Atmos 7.1.2*. Ma to znaczenie również dla wyglądu salonu. Telewizor coraz częściej jest elementem starannie zaplanowanej zabudowy, sąsiaduje ze sztuką, książkami czy dekoracjami, a po wyłączeniu nie powinien skupiać na sobie całej uwagi. Nagłośnienie Sonos podąża w podobnym kierunku – zapewnia filmom odpowiednią oprawę, nie wymagając przy tym rozstawienia wielu dużych urządzeń. Beam Ultra można wykorzystać samodzielnie albo rozbudować zestaw o subwoofer oraz tylne głośniki, w tym wspomniane wcześniej modele Play. System *Trueplay* pozwala z kolei dostroić brzmienie soundbara do akustyki konkretnego pomieszczenia. Dzięki temu to samo rozwiązanie może znaleźć swoje miejsce zarówno w przestronnym salonie, jak i mniejszej strefie telewizyjnej, bez konieczności urządzania wnętrza wokół sprzętu audio.

Kiedy dom powinien na chwilę ucichnąć. Wspólne słuchanie ma jednak swoje granice. Wieczorny film może trwać dłużej, niż pozostali domownicy chcieliby słyszeć, a ulubionego albumu czasem chcemy posłuchać w samotności. Sonos 27 pozwala wtedy zmienić sposób odsłuchu bez rozpoczynania wszystkiego od nowa. Słuchawki *Sonos Ace Ultra* mogą połączyć się bezpośrednio z domowym systemem Sonos, a jednym przyciskiem można przenieść do nich odtwarzany dźwięk. Działa to również w drugą stronę – po zdjęciu słuchawek muzyka może wrócić do głośników. Telefon nie musi więc pełnić funkcji pośrednika za każdym razem, gdy zmienia się miejsce lub sposób słuchania.
Ace Ultra zapewniają przy tym do 35 godzin działania z włączoną redukcją hałasu, więc ładowanie nie powinno stawać się kolejną czynnością, o której trzeba pamiętać każdego dnia. W koncepcji Sonos 27 – niezależnie od wybranych urządzeń – przechodzenie między różnymi formami odsłuchu jest bezproblemowe i płynne.

Muzyka bez przeglądania katalogów. Zmienia się również sam sposób wybierania tego, czego chcemy







słuchać. Czasem potrzebujemy spokojnego tła do pracy, muzyki na kolację ze znajomymi albo czegoś, co dobrze rozpocznie leniwy weekendowy poranek, ale nie zawsze mamy w głowie tytuł i wykonawcę. *Sonos 27voice* ma pozwolić na opisanie takich potrzeb własnymi słowami. Asystent AI został przygotowany z myślą o muzyce i ma rozumieć zarówno konkretne polecenia, jak i prośby odnoszące się do nastroju czy sytuacji. Zamiast sięgać po telefon i przeglądać kolejne playlisty, będzie można po prostu powiedzieć, jakiej atmosfery w danej chwili szukamy. Sonos 27 ma również sprawić, że wybór i sterowanie muzyką będą wymagały mniej uwagi. System można obsługiwać na kilka sposobów, zależnie od tego, co w danej chwili jest najwygodniejsze. Podczas gotowania czy spotkania z przyjaciółmi nie trzeba przerywać zajęcia, żeby sięgnąć po telefon, a pracując przy komputerze, przechodzić do kolejnej aplikacji tylko po to, by zmienić muzykę. Dostępny w programie wczesnego dostępu *Sonos 27mcp* pozwala sterować domowym audio również za pośrednictwem zewnętrznych asystentów AI, takich jak ChatGPT czy Claude. Muzyka może towarzyszyć domownikom w różnych częściach domu, a sposób jej obsługi nie wiąże się z koniecznością użycia telefonu.



– Dobrze zaprojektowany system audio powinien wymagać od użytkownika jak najmniej uwagi. Chcemy słuchać muzyki, obejrzeć film czy stworzyć odpowiedni nastrój podczas spotkania, a nie zastanawiać się za każdym razem, jak skonfigurować urządzenia. Dlatego rozwój Sonos coraz mocniej zmierza w stronę systemu, który rozumie kontekst i daje użytkownikowi wybór najwygodniejszego sposobu sterowania – podsumowuje Michał Jagiełło.

Domowy system, który zmienia się z czasem. Możliwość rozwijania całego systemu jest jednym z najciekawszych założeń Sonos 27. Nowe oprogramowanie trafia również do wcześniejszych urządzeń zgodnych z Sonos S2, choć dostępność poszczególnych funkcji zależy od modelu. Dzięki temu rozbudowa domowego audio nie musi zaczynać się od zaplanowania kompletnego zestawu. Można rozpocząć od soundbara w salonie, z czasem dodać kolejne głośniki, a później korzystać z nowych sposobów łączenia ich ze sobą.

W domu urządzanym na lata takie podejście ma szczególne znaczenie. Zmieniają się przecież nie tylko technologie, ale również sami mieszkańcy, ich przyzwyczajenia i sposób korzystania z pomieszczeń. System audio może podążać za tymi zmianami: raz tworzyć oprawę wieczornego seansu, innym razem wypełniać muzyką kilka pomieszczeń albo pozwolić jednej osobie słuchać jej w ciszy dla pozostałych. Sonos 27 rozwija tę ideę przede wszystkim poprzez połączenia między urządzeniami. Dzięki nim sprzęt nie musi mieć jednej, raz ustalonej roli, podobnie jak współczesne wnętrze coraz rzadziej ma tylko jedno zastosowanie. ***HD***

Zdjęcia: serwis prasowy Sonos. Materiał partnera



NAJLEPSZE MOMENTY ZACZYNAJĄ SIĘ W DOMU.

Znajdź autoryzowanych dealerów na www.horn.pl

SONOS



ILUSTRACJA **EWA ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKA**

Jestem *Z MIASTA*

Już po lecie. Ostanie klucze żurawi odleciały w stronę ciepłych krajów, a my wracamy do rzeczywistości. Do miast. Właśnie ta miejska codzienność zajmuje poczesne miejsce w jesiennym numerze „Home & Design". Lecz nie będzie szaro, buro, przygnębiająco. Rozmawiałyśmy na ten temat z architektami i projektantami. Wszyscy dają nadzieję. Miasta się zmieniają. Nie ma wątpliwości, że na lepsze. Będziemy mieszkać w spokojnych zielonych enklawach, odżyją sąsiedzkie relacje, teatr, szkoła, basen – wszystko w zasięgu spaceru. O utopii, która jednak jest realna, opowiada Marta Sękulska-Wrońska z pracowni WXCA. W tle jej opowieści dawna fabryka samochodów osobowych FSO na Żeraniu. O sztuce w miejskiej przestrzeni i inwestycjach deweloperskich piszemy w materiale „Adres ze sztuką", a o rzeźbach w naturze w „Sztuka ucieka do lasu". Jak miasto, to i beton. „W domach z betonu" prezentujemy domy-schronienia, azyle, w nieustającym dialogu z przyrodą. Brutal? Raczej inspirująca i jakże zaskakująca betonowa łagodność. Co to wszystko ma wspólnego z codziennym życiem w Warszawie, Krakowie, Łodzi? Ma. To, o czym piszemy w tym numerze „Home & Design" to nie futurystyczne wizje. To się dzieje już, teraz. Na naszych oczach zmienia się świat.

Lekturze „H&D" towarzyszą kolaże Ewy Rosłoniec-Czobodzińskiej. Artystka stworzyła ilustrację do edytorialu, trzy kolejne znajdziecie wewnątrz numeru.

EWA JAGALSKA
MAGDA GREFKOWICZ

Co programuje polskich projektantów?

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**







Co inspiruje polskich projektantów i skąd biorą się pomysły na przedmioty, które trafiają do naszych domów? Tego można dowiedzieć się na wystawie „Polski dizajn. Biografia przedmiotu / Biografia projektanta" w krakowskim Bunkrze Sztuki. Zobaczycie tu nie tylko najnowsze realizacje polskich twórców, lecz także rzeczy, które zdradzają, skąd wyrasta ich wrażliwość i sposób myślenia.

Wystawa zagląda za kulisy pracy projektantów i pokazuje to, co zwykle pozostaje poza ich oficjalną biografią. Do 13 grudnia 2026 r. możemy zobaczyć projekty współczesnych polskich twórców w towarzystwie obiektów, które mają dla nich szczególne znaczenie. To właśnie ten kontrast jest punktem wyjścia dla ekspozycji. Z jednej strony powstałe w pracowni dzieło, z drugiej – rzecz związana z konkretnym doświadczeniem, wspomnieniem czy etapem życia. Takie zestawienie pozwala spojrzeć na polski design z innej perspektywy. Nie tylko przez funkcję, formę czy materiał, lecz także przez człowieka, który stoi za projektem. Wśród zaproszonych designerów są między innymi: ***Pani Jurek***, ***Nodi Studio***, ***UAUproject***, ***Krystian Kowalski***, ***Maja Ganszyniec***, ***Grynasz Studio*** i ***Malwina Konopacka***. Ich prace pokazują różnorodność współczesnego polskiego wzornictwa, ale tym razem równie istotny jest kontekst, w którym powstają. Za koncepcję wystawy odpowiadają kuratorka, badaczka designu ***Agata Kiedrowicz*** oraz animatorka kultury, dziennikarka ***Aleksandra Koperda***. III

„***Polski dizajn. Biografia przedmiotu / Biografia projektanta". Bunkier Sztuki, Kraków, pl. Szczepański 3a***

Zdjęcia: serwis prasowy Bunkier Sztuki













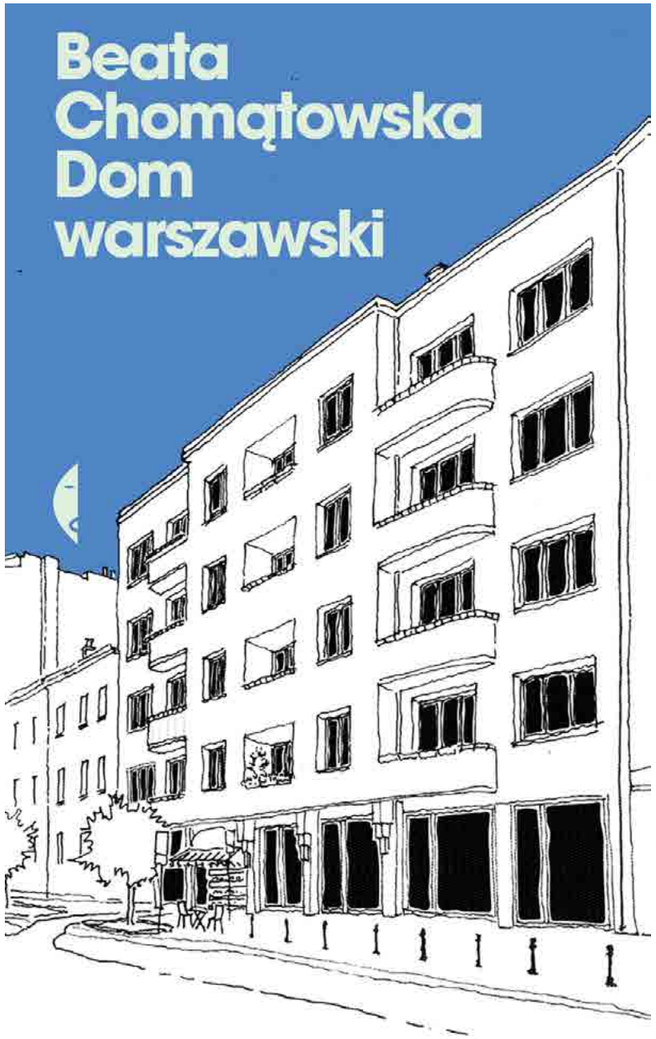
To wystawa o projektowaniu widzianym poprzez obiekty, doświadczenia i historie. To wpływa na sposób, w jaki artyści patrzą na świat

Wystawę ***„Polski dizajn. Biografia przedmiotu / Biografia projektanta”*** można oglądać w ***Bunkrze Sztuki w Krakowie do 13 grudnia 2026 r***. Kuratorki: ***Agata Kiedrowicz***, ***Aleksandra Koperda***. Koordynatorka: ***Joanna Sewielska***. Aranżacja i identyfikacja wizualna: ***Magda Paleczna***





Dom warszawski. Historia jednej kamienicy



© serwis prasowy Wydawnictwa Czarne

Czy historię Polski ostatniego stulecia można opowiedzieć przez losy jednego budynku? ***BEATA CHOMĄTOWSKA*** udowadnia, że tak. W książce „Dom warszawski" śledzi dzieje kamienicy przy Litewskiej 10 w Warszawie, która przed wojną była luksusowym domem dochodowym, podczas okupacji mieszkali w niej funkcjonariusze Kripo i SS, a po wojnie mieściły się tu instytucje państwowe i mieszkania działaczy partyjnych. Z czasem budynek stał się także miejscem działalności opozycji solidarnościowej. Po 1989 r. pod jednym dachem spotkały się różne historie, środowiska i światy. Autorka opowiada o wielkiej historii przez codzienne życie mieszkańców, ich wspomnienia i sąsiedzkie relacje.

Beata Chomątowska, *„Dom warszawski"*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2026

Opracowała: ***Magda Grefkowicz***

BEATA CHOMĄTOWSKA – pisarka, dziennikarka. Z wykształcenia europeistka i religioznawczyni. Za książkę „Stacja Muranów" otrzymała nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej oraz była nominowana do Nagrody Gwarancji Kultury i Nagrody im. Jerzego Turowicza. Za „Betonię" otrzymała nominację do Nagrody Literackiej Gdynia w kategorii esej, a za „Miasto Dzieci Świata" nominację do nagrody Grand Press oraz Nagrodę Magazynu Literackiego „Książki".



fot. S. Kofodziejek

ZDUŃSKA WOLA
MIASTO Z AMBICJAMI

Wojciech
Siudmak
& Zduńska Wola

Miasto jest konstruktem fizycznym i metafizycznym jednocześnie. Z jednej strony, przestrzennym układem dróg, domów i parków. Z drugiej, zbiorem opowieści.

Przystań więc na chwilę. Może akurat usłyszysz opowieść o przemysłowcach, którzy wyobrazili sobie miasto, by potem budować je krok po kroku. Może dobiegnie Cię pieśń jidysz i poprowadzi podwórkami, na których nasi byli sąsiedzi świętowali bar micwę. Albo natkniesz się na opowieść o kolejarzach ze zduńskowolskiej parowozowni, którzy rzucili wyzwanie Hitlerowi.

Te rozbiegane po ulicach gawędy tkają duszę naszego miasta. Jest w tych krosnach i nasza nić. To opowieść o eksperymentowaniu z innowacjami, ale i otwarciu na kulturę. Jesteśmy miastem wystarczająco odważnym, by zapraszać do siebie wielką sztukę i wystarczająco otwartym, by pozwolić jej wejść w codzienne życie mieszkańców.

Wojciech Siudmak otwiera przed nami nową przestrzeń w Zduńskiej Woli. I od razu wypełnia ją metafizyką. „Odyseja kosmicznych katedr" zabiera nas poza horyzont codzienności. Praca wydrukowana na 130 wielkoformatowych kaflach i ułożona na wieży zegarowej Ratusza wkrótce stanie się tłem dla rzeźby artysty. „Czuły dialog" każe zatrzymać się przy tym, co bliskie: przy spotkaniu, relacji, drugim człowieku. Jedno dzieło kieruje wzrok ku nieskończoności. Drugie przypomina o potrzebie bliskości.

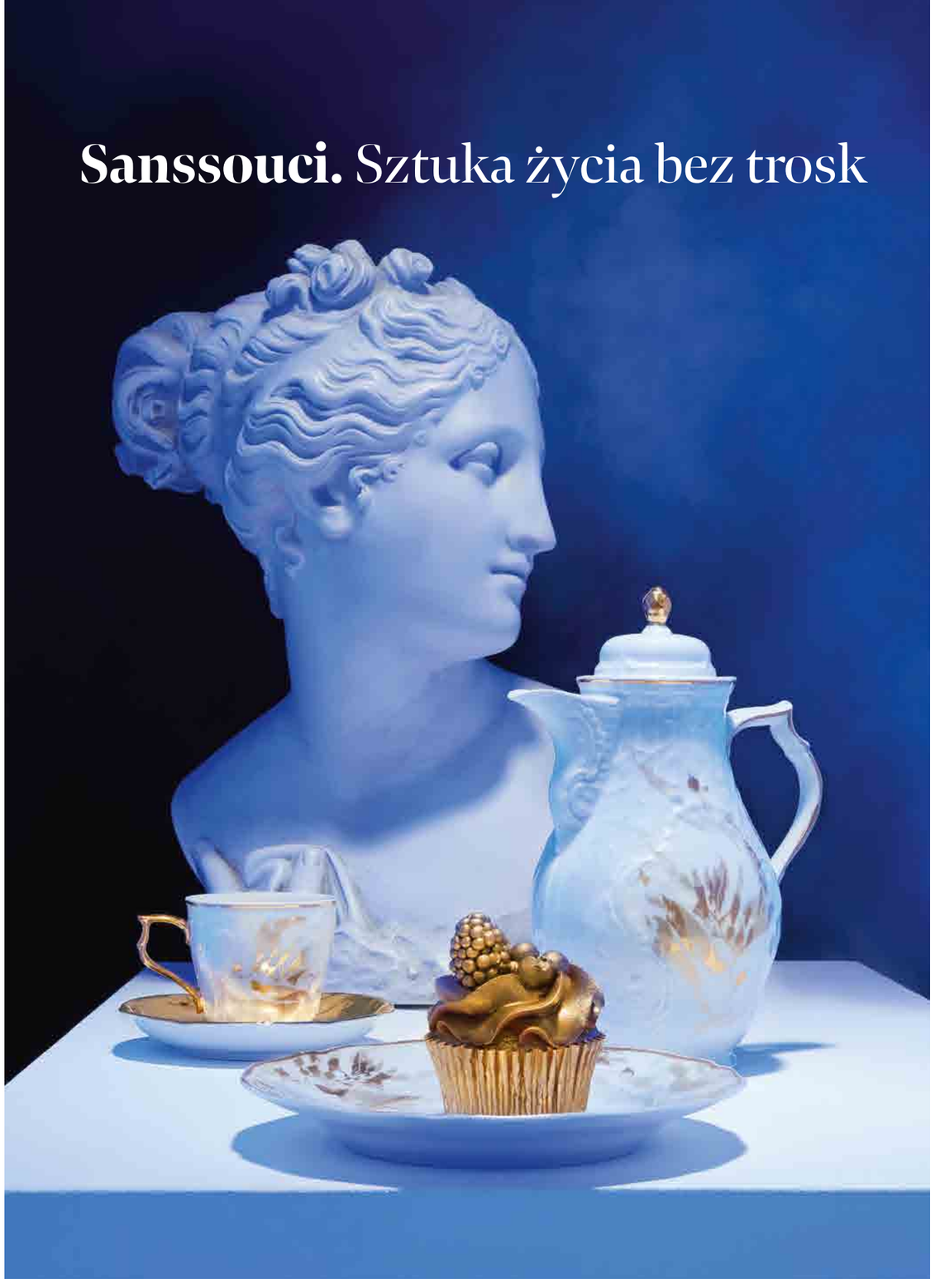
Pracując nad „Odyseją kosmicznych katedr" i „Czułym dialogiem", Wojciech Siudmak powiedział, że Kosmos staje się uprzywilejowanym partnerem Zduńskiej Woli. To partner wymagający. Przy nim łatwo uświadomić sobie własną małość. Z drugiej strony, patrzenie w Kosmos od tysięcy lat powoduje, że człowiek podnosi głowę. I spogląda dalej. I choćby tylko po to warto odwiedzić Zduńską Wolę. Niezwykłe miasto z wielkimi ambicjami!

Odsłonięcie rzeźby „Czuły dialog"
24 października 2026
Plac Wolności w Zduńskiej Woli

Wystawa prac Wojciecha Siudmaka
„Czuły dialog - Odyseja kosmicznych katedr"
Zduńska Galeria Sztuki
25 października - 31 grudnia 2026

partnerzy:
ToTuart HOME & DESIGN wprost Fantastyka

Sanssouci. Sztuka życia bez trosk





SERWIS SANSSOUCI MIDAS MARKI ROSENTHAL, zaprojektowany przez ***GIANNIEGO CINTI***, łączy klasyczną formę i delikatny relief porcelany ze złotymi dekoracjami. To nadaje historycznej kolekcji współczesny charakter

Zdjęcia: serwis prasowy Rosenthal, opracowała: ***Magda Grefkowicz***



NAZWA SANSSOUCI przywołuje letnią rezydencję Fryderyka II Wielkiego w Poczdamie, a wraz z nią świat rokoka, dekoracyjnych detali i porcelany nazywanej „białym złotem". To właśnie osiemnastowieczne wzornictwo stało się inspiracją dla jednego z najbardziej rozpoznawalnych serwisów marki Rosenthal. Zaprojektowany przez Karla Bayreuthera w 1926 r., Sanssouci łączy historyczny ornament z precyzją wykonania. Jego znaki rozpoznawcze to delikatna, niemal przeświecająca porcelana i subtelny relief, który nadaje naczyniom rzeźbiarską formę. Przez kolejne dekady kolekcja zyskiwała nowe dekoracje, zachowując charakterystyczną sylwetkę. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Sanssouci Midas, zaprojektowany w 2020 r. przez włoskiego projektanta Gianniego Cinti, poruszającego się swobodnie między światem mody, grafiki i rysunku. Złoto staje się tu głównym środkiem wyrazu, lecz jego obecność jest starannie rozłożona. Podkreśla uchwyty dzbanków i cukiernic, zdobi uszka filiżanek, a w przypadku filiżanek do espresso i podtalerzy pokrywa całą powierzchnię. Klasyczny relief zyskuje dzięki temu nowy wymiar, a tradycyjna forma nabiera wyrazistego, dekoracyjnego charakteru.

Na stulecie serwisu obchodzone w 2026 r. Rosenthal przygotował limitowaną kolekcję Sanssouci Jubilee Midas. Gianni Cinti połączył w niej złote detale z pastelowymi odcieniami błękitu i różu. To propozycja, w której historyczne inspiracje spotykają się ze współczesną wrażliwością kolorystyczną, a porcelana pozostaje nie tylko użytkowym przedmiotem, lecz także ozdobą stołu i częścią kolekcji. ***IHD***

Paul Smith *loves* Barbour

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **SERWIS PRASOWY BARBOUR**



W kurtkach Barbour polują w Balmoral członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej. Paul Smith przez lata ubierał gwiazdy brytyjskiego rocka – Davida Bowiego, Micka Jaggera i Bryana Ferry'ego. Teraz dwie legendy brytyjskiego stylu stworzyły wspólną kolekcję.

Barbour powstał w 1894 r. w South Shields w północno-wschodniej Anglii. Marka zasłynęła przede wszystkim z woskowanych kurtek chroniących przed angielską legendarną mgłą i mżawką. Z czasem te bezpretensjonalne okrycia wierzchnie stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów brytyjskiego stylu. Barbour to nie marka jakich wiele. Posiada Royal Warrant przyznany przez Królową Elżbietę II.

Paul Smith od ponad pięciu dekad rozwija własną markę. Jego projekty łączą klasyczne krawiectwo z kolorem, wzorem (paski) i awangardowymi detalami. Gdy miał 18 lat, zaczął projektować kreacje dla artystów oraz brytyjskiej śmietanki towarzyskiej sympatyzującej z postępowymi laburzystami.

LEGENDY ŁĄCZĄ SIŁY. PAUL SMITH LOVES BARBOUR

Kolekcja jesień–zima 2026 to 38 modeli dla kobiet i mężczyzn. Inspiracją dla nich stały się Highland Games – tradycyjne szkockie zawody i festyny (preferowane dyscypliny: ***rzut pniem***, ***pchnięcie kamieniem***). Wśród ubrań znalazły się charakterystyczne dla Barbour kurtki (także o nowych fasonach), bezrękawniki i płaszcze, jak również dzianiny, koszule, obuwie i akcesoria. W tym sezonie fasony, które doskonale już znamy, pojawiają się w nowych wersjach materiałowych i kolorystycznych. Obok woskowanych tkanin wykorzystano wełnę merino i sztruks. Ważną rolę odgrywa oczywiście tartan. Paul Smith sięgnął po dwa popularne wzory Barbour: ***Classic Tartan*** i ***Muted Tartan*** i zestawił je z intensywniejszymi barwami (russet i bottle green). Tradycyjna krata pojawia się na ubraniach, podszewkach i w detalach. Mocniejsze akcenty znajdziemy jak zwykle przy kołnierzach. Całość uzupełniają dodatki: kalosze, czapka, rękawiczki i przypinki. Kolekcja zachowuje praktyczny charakter Barbour, ale łączy go z ekscentrycznym podejściem Paula Smitha do brytyjskiej klasyki. ***HD***

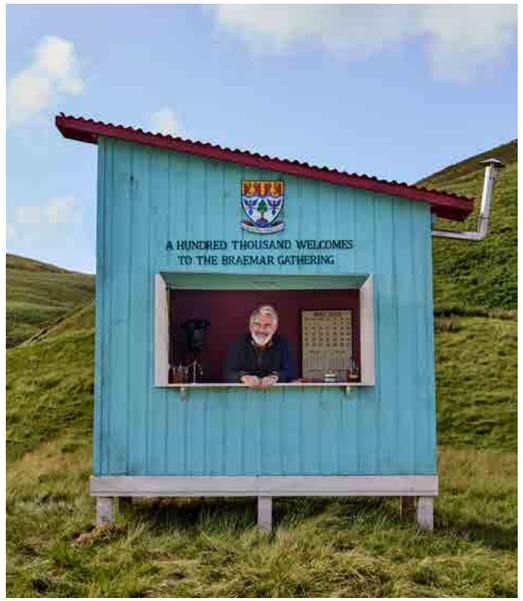




Kolekcja Paul Smith x Barbour na sezon jesień -zima 2026 łączy kultowe fasony brytyjskiej marki z charakterystycznymi kolorami i wzorami projektanta. Inspiracją były szkockie Highland Games







HAY Regn. *Parasol*, który dobrze wygląda w deszczu

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **SERWIS PRASOWY HAY**



Dla HAY dobry design nie jest zarezerwowany dla mebli. Marka od początku przygląda się codziennym przedmiotom i szuka dla nich nowych, współczesnych form. To podejście obejmuje zarówno wspomniane meble, jak i oświetlenie, tekstylia, a także drobne akcesoria: torby, gadżety dla psów, bidony, świece.

Regn jest właśnie takim przedmiotem. Parasol (nowość na jesień 2026) ma prostą składaną konstrukcję, ale jego najbardziej charakterystycznym elementem pozostaje czasza w pasy. Wodoodporny poliester wykorzystany do jej wykonania pochodzi z recyklingu. Całość uzupełnia stalowy trzon oraz dopasowany pokrowiec, który ułatwia przechowywanie i przenoszenie.

Regn dostępny jest w kilku wariantach kolorystycznych. Jego forma pozostaje oszczędna, a wzór – skandynawska klasyka. To przykład podejścia HAY do rzeczy codziennych. Zamiast traktować je wyłącznie funkcjonalnie, marka nadaje im własny język wizualny. Już na kilometr widać, nawet podczas największej ulewy, że ten parasol to dobry duński design. *HD*



WITTCHEN

wittchen.com

Stay Timeless

new collection autumn-winter 26/27

Bitossi Home. Sztuka słowa przy stole

OPRACOWAŁA **MAGDA GREFKOWICZ**





© serwis prasowy Bitossi Home

BITOSSI HOME powstało w 2007 r. w Montelupo Fiorentino, czerpiąc z ponadstuletniego dziedzictwa Bitossi, włoskiej marki specjalizującej się w ceramice artystycznej. Od początku działalności rozwija oryginalne podejście do sztuki stołu i przedmiotów dekoracyjnych. Ceramika, szkło, drewno i tekstylia tworzą kolekcje, w których formy, kolory, faktury i wzory można ze sobą swobodnie zestawiać.
Istotną częścią działalności Bitossi Home jest współpraca z artystami, projektantami i twórcami reprezentującymi różne dziedziny. Ich indywidualne języki wizualne zostają przeniesione na przedmioty codziennego użytku, a zestawianie różnych kolekcji pozwala nadawać im nowe znaczenia.
Najnowsza kolekcja ***Messaggi (która premierę miała na tegorocznych paryskich targach Maison&Objet)***, powstała we współpracy z Pietro Terzinim. Pięć niewielkich talerzyków zdobią charakterystyczne dla artysty komunikaty. Terzini, włoski artysta i dyrektor kreatywny, wykorzystuje słowa jako środek wyrazu oraz sposób komentowania współczesności. Jego prace sytuują się na styku sztuki współczesnej, popkultury i komunikacji. Bezpośredni, ironiczny język pojawia się w jego dziełach, instalacjach i projektach realizowanych z międzynarodowymi markami.
Wśród nowości Bitossi Home są także „proporczyki" ***Gagliardetto***, zaprojektowane przez duńską projektantkę i ilustratorkę Marię Nielsen. To cztery dekoracje ścienne, które można dowolnie rozmieszczać, na przykład (tak jak prezentowana powyżej) na drzwiach do sypialni.

WWW.BITOSSIHOME.IT

vivamix

Ręczymy za każdy produkt w naszej ofercie. Od 1991 roku



Oficjalny polski dystrybutor KitchenAid oraz innych marek premium.

KitchenAid · Big Green Egg · BEAST · bamix of Switzerland · ritter QUALITY SINCE 1905 · PERMA STEEL

ul. Mrówcza 208, 04-697 Warszawa

vivamix.pl

Zara Home z aspiracjami.
Golf Special Collection





Golf – kojarzony z arystokracją, zamkniętymi klubami i Mar-a-Lago – ma szansę stać się bardziej demokratyczny i zostać również częścią naszego lifestylu. Zara Home bierze na warsztat jego charakterystyczną estetykę i przenosi ją do wnętrz (a także do naszej szafy).



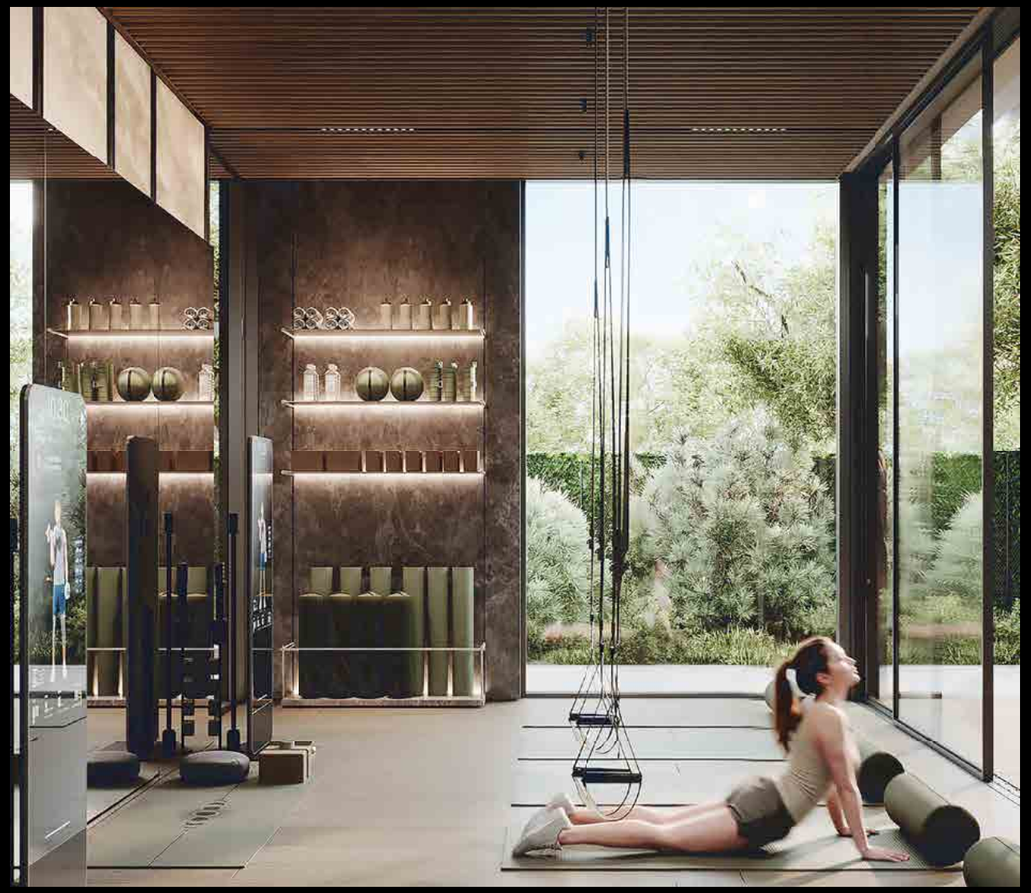
Nie jest to propozycja dla profesjonalnych golfistów. Popularna sieciówka interesuje się przede wszystkim atmosferą związaną z tym sportem. W kolekcji pojawiają się skórzane torby, pokrowce na kije, ubrania i dodatki, ale także ceramiczne popielniczki, pudełka na cygara, kieliszki do martini, lniane serwetki i podkładki.

Kolorystyka ***Golf Special Collection*** odwołuje się do estetyki tradycyjnych klubów golfowych. Dominują: głęboka zieleń, brązy i kremowe odcienie. Towarzyszą – skóra, len, ceramika i szkło. Zestawienie tych naturalnych materiałów sprawia, że golfowe motywy nie wyglądają bynajmniej jak typowe sportowe gadżety. Są klasycznie eleganckie, ponadczasowe.

WWW.ZARAHOME.COM/PL

NOHO ONE
WARSZAWA

MIESZKAJ TAK,
JAK CHCESZ ŻYĆ



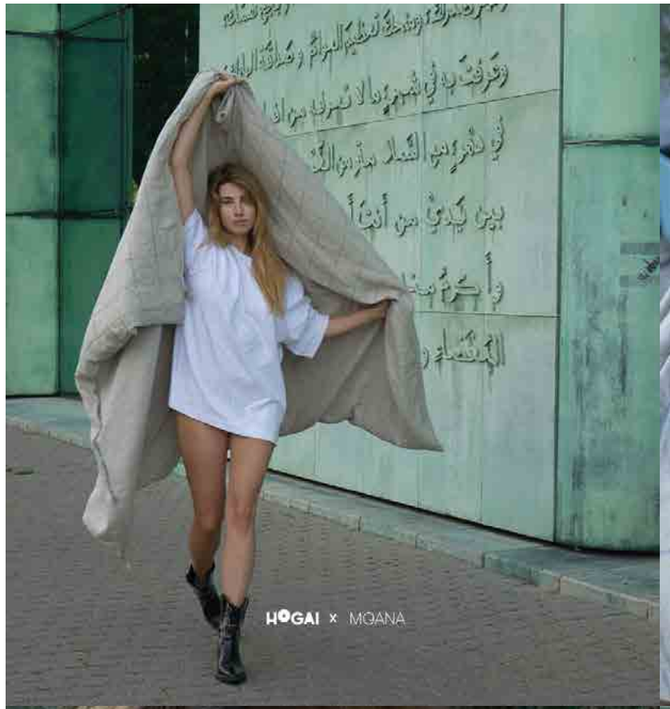
NOHO. NAJBARDZIEJ LUKSUSOWE ADRESY W POLSCE.
noho-one.com

HOGAI x MOANA: GRID
– len w kolorze



Krata, naturalny len i pastelowe barwy inspirowane przyrodą. ***GRID*** to wspólna kolekcja pościeli polskich marek ***HOGAI*** i ***MOAN.*** Łączy zamiłowanie do naturalnych materiałów ze śmiałym podejściem do koloru. Charakterystyczny wzór sugeruje odręczny rysunek – zamiast idealnej geometrii pojawia się swobodna linia.
W projekcie Grid Linen Bedding spotykają się dwa podejścia: przywiązanie MOANY do lnu i rzemiosła oraz filozofia Dopamine Decor marki HOGAI, w której kolor ma wnosić do wnętrza energię i radość. W kampanii kolekcji wystąpiła Pola Gretkowska. Sesja zdjęciowa pokazuje len jako część współczesnej codzienności – naturalny materiał, który dobrze odnajduje się także w miejskim anturażu.

Pościel GRID marek HOGAI i MOANA powstaje ze stuprocentowego polskiego lnu o gramaturze 154 g/m². Dostępna jest w trzech pastelowych kolorach: ***Peony Pink, Sky Blue i Sage Mint***. Materiał posiada certyfikat ***OEKO-TEX®***









Zdjęcia: serwis prasowy HOGAI i MOANA, opracowanie: Magda Grefkowicz

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **NOTE DESIGN STUDIO**

Wydobyte z zapomnienia, detale na piedestale

←

Dawne biuro w sztokholmskiej dzielnicy Östermalm nie miało kuchni ani łazienki. Posiadało za to coś znacznie cenniejszego – dziewiętnastowieczne detale, które przez lata pozostawały niemal niewidoczne pod warstwami tynku i farby. Note (design studio) potraktowało je jak kierunkowskazy do stworzenia współczesnego apartamentu.

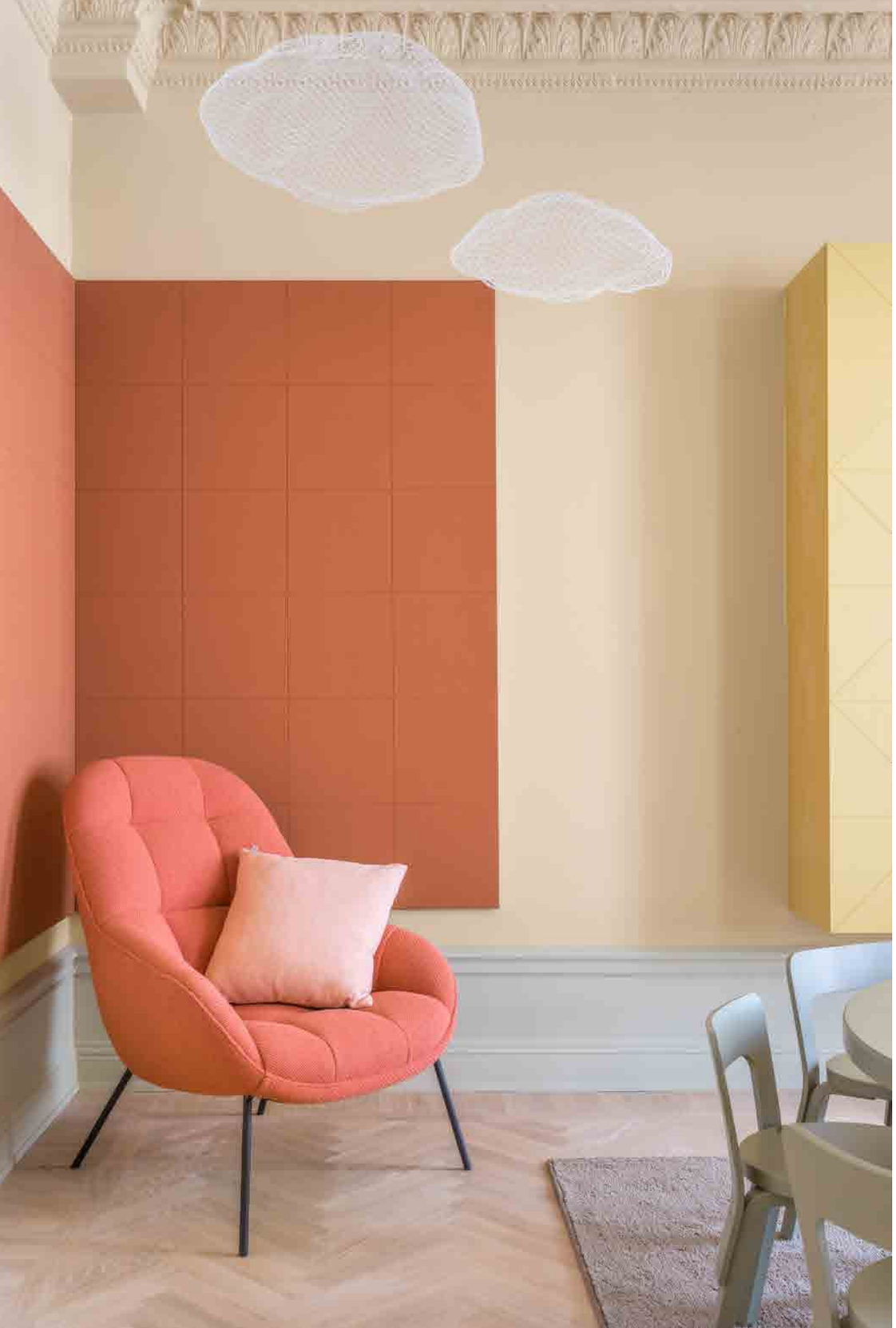
W

Wnętrze o powierzchni ponad 200 m² mieści się w dawnym biurze znanej marki odzieżowej. Zanim rozpoczęła się przebudowa, przestrzeń była biała i bezosobowa, pozbawiona łazienek i kuchni. Były za to nowoczesne reflektory, pozostałości regałów na segregatory, plątanina kabli po komputerach i drukarkach. Lecz gdzieś pomiędzy tym wszystkim wciąż można było dostrzec ślady dziewiętnastowiecznej architektury, na podkreśleniu której zależało nowym właścicielom – rodzinie z dziećmi. Odkrywanie starych drewnianych podłóg, sztukaterii, stolarki i trzech naprawdę okazałych pieców kaflowych było doświadczeniem ekscytującym.

Architekci z interdyscyplinarnego kolektywu projektowego Note (design studio) założonego przez Johannesa Carlströma, Cristiano Pigazziniego, Susannę Wåhlin, Kristoffera Fagerströma i Daniela Heckshera postanowili nie zaczynać od zera. Wręcz przeciwnie. To właśnie zastane w apartamencie detale stały się punktem wyjścia dla całego projektu.

Współczesność z oryginalnym twistem. Pierwszą wskazówką były piece kaflowe. Każdy miał inny kolor: zielony, różowy oraz żółtawo-biały. Kolejną projektanci













znaleźli dopiero podczas prac budowlanych. Za ścianą, którą rozebrano, aby uzyskać dostęp do starych instalacji, odkryto na ościeżnicy oryginalną dziewiętnastowieczną farbę. Intensywny musztardowy odcień natychmiast zmienił sposób postrzegania całego wnętrza.

Archeologia stosowana. Na podstawie odkryć powstała paleta ośmiu kolorów. Projektanci dodali do zachowanych barw kolejne tony, które miały połączyć mocne odcienie w spójną całość. Kolor nie został więc narzucony wnętrzu z zewnątrz. Został odnaleziony i zwrócony kolejnym mieszkańcom.
Niektóre pokoje są zdominowane przez jedną barwę, inne prezentują mieszankę różnych odcieni. Wszystkie jednak wpisują się w trend – popularny nie tylko w Szwecji – który stawia na ciemne, przytulne i nasycone aranżacje, tak różne od biało-szarego minimalizmu. Kolor pomaga podkreślić urodę detali architektonicznych – wyjaśnia architektka wnętrz Sanna Wåhlin. – Tym bardziej, że dawniej podejście do koloru w architekturze było o wiele odważniejsze niż dzisiaj. Zasługuje na to, żeby znów mieć swoje miejsce! – dodaje.

Nowe w służbie tradycji. Założeniem projektu było zachowanie oryginalnych elementów i niewielka ingerencja w przestrzeń. Pojawiły się zabudowy, lecz tylko tam, gdzie zastane artefakty na to pozwalały. Nowe meble nie konkurują ze sztukateriami ani stolarką. Nawet masywna wyspa kuchenna z terazzo harmonijnie współgra z historyczną tkanką mieszkania. Jest też zabawny, a nawet romantyczny element – huśtawka, z której równie chętnie jak dzieci gospodarzy korzystają goście.
Ze względów praktycznych powstały dwie nowe ściany. Ich powierzchnie wykończono fornirem z diagonalnym wzorem. Inspiracją był parkiet znajdujący się w jednym z narożnych pomieszczeń. Charakterystyczny układ drewnianej podłogi stał się więc kolejnym motywem wykorzystanym we współczesnej odsłonie projektu.

Historyczne detale na pierwszym planie. Projekt „Hidden Tints", jak ochrzcili go architekci z Note (design studio), opiera się na kilku elementach, które pozostały w mieszkaniu. To kolory odkryte pod warstwami farby, trzy piece kaflowe, dekoracje sufitów, stolarka i wzór oryginalnego parkietu. Na szczęście nikt nie próbował ich kopiować. Tym bardziej odtwarzać dawnego charakteru mieszkania. Wykorzystano je jako punkt wyjścia. Mocne kolory zestawiono ze współczesną zabudową, a historyczne detale pozostawiono na pierwszym planie. Dzięki temu dawne biuro stało się prawdziwym domem. Zachowało ślady przeszłości, ale zyskało zupełnie nowy układ i wyraz. Zamiast usuwać to, co stare, Note (design studio) wydobyło z wnętrza to, co najpiękniejsze. ***IID***

Remont momentami przypominał wykopaliska. Przywracanie gzymsom świetności było koronkową, ale także żmudną pracą





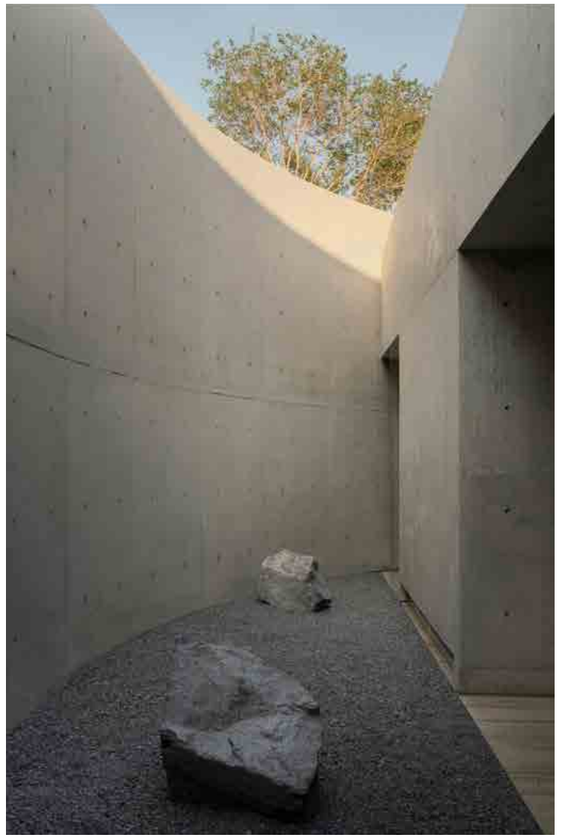
OPRACOWANIE **MAGDA GREFKOWICZ**
ILUSTRACJA **EWA ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKA**

W domach *ZBETONU*

Współczesny brutalizm nie jest ani ciężki, ani zamknięty. Dziś surowość materiału stała się sposobem na budowanie relacji z miejscem – światłem i cieniem, rytmem natury. Beton, kamień, stal i drewno z czasem zmieniają się, starzeją i coraz mocniej wpisują budynki w ich otoczenie. W tym numerze zaglądamy do dwóch meksykańskich realizacji ***HW Studio,*** w których architektura staje się formą schronienia. Pierwszy z domów, ***Casa Tao,*** zwraca się do wewnątrz, ku patio. Tutaj światło i cień stają się równie ważnymi materiałami jak beton. Drugi niemal znika w krajobrazie. Wpisany w zbocze, przykryty łąką i otoczony lasem, prowadzi mieszkańców przez betonowe ściany i kamienne schody do wnętrza zatopionego w półmroku. Przyglądamy się też przebudowie domu projektu ***Oscara Niemeyera.*** Rozproszona kompozycja, schody, kładki, ogród i duże przesuwne panele zacierają granicę pomiędzy wnętrzem a krajobrazem. Modernistyczna forma zostaje rozwinięta przez dialog z istniejącą architekturą i miejscem. Trzy realizacje, różne krajobrazy i jedna wspólna idea: współczesny brutalizm to już nie opowieść o potędze betonu, lecz o tym, co pozwala dostrzec – światło, naturę, przestrzeń i upływ czasu.

Architektura
medytacji







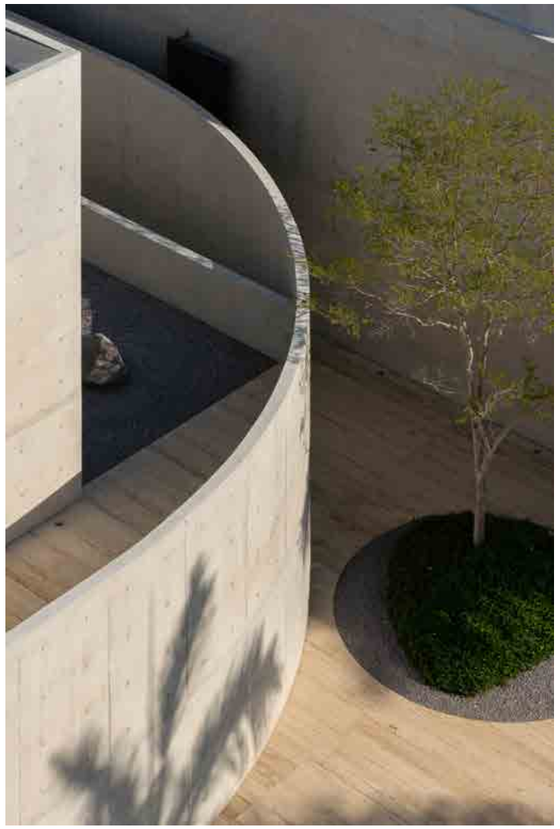
TEKST **EWA JAGALSKA**
ZDJĘCIA **HUGO TIRSO DOMÍNGUEZ, CÉSAR BELIO, GUSTAVO QUIROZ / V2COM**

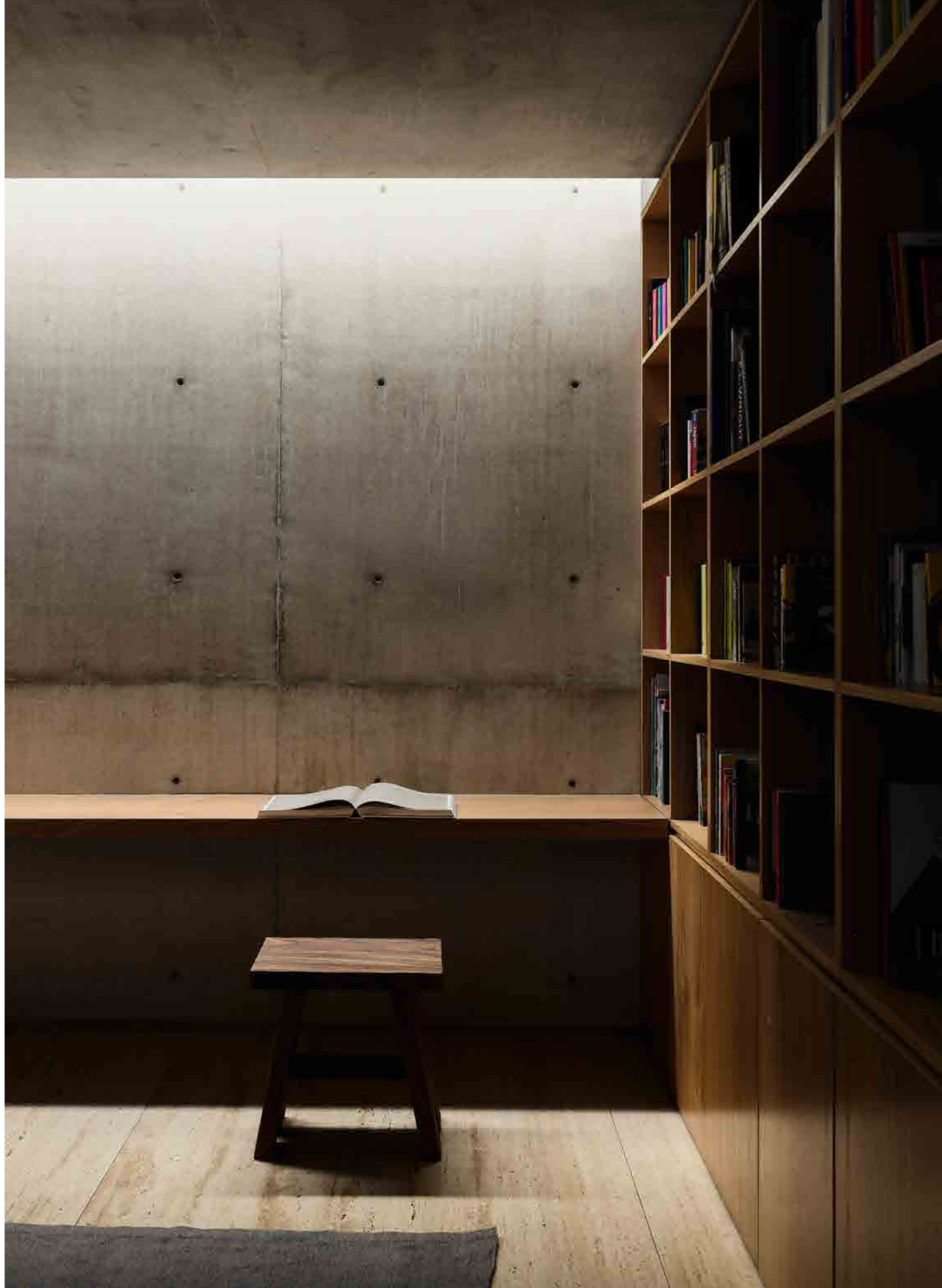
Na przedmieściach meksykańskiego miasta, w miejscu pozbawionym spektakularnych widoków, powstał dom, który zamiast rywalizować z otoczeniem – słucha go. Casa Tao projektu HW Studio to architektura spokoju i cienia. Przestrzeń, która nie błyszczy, lecz pozwala zobaczyć więcej. Jest formą medytacji.

Niektóre domy nie powstają z rysunków, lecz z pamięci – tak zaczyna się historia Casa Tao. Architekci z pracowni HW Studio wspominają, że dom „nie miał odpowiadać obrazowi, ale sposobowi życia". Jego właściciel, Gustavo, był synem rolników i drobnych handlowców – ludzi o spracowanych dłoniach i pełnych życzliwości spojrzeniach – którzy, mimo że sami musieli przedwcześnie przerwać edukację, zaszczepili w nim pragnienie zrozumienia świata. Dorastał w Puerto Vallarta, mieście na meksykańskim wybrzeżu Pacyfiku, w którym rytm dnia wyznaczają słońce i wilgoć, a cień jest cennym dobrem – prawdziwym schronieniem. Od samego początku dom miał odzwierciedlać tę potrzebę azylu, intymności i chłodu. Idea schronienia – fizycznego i emocjonalnego – stała się więc fundamentem projektu.

Jednak to osobowość Gustavo – równie bogata i złożona jak miejsce jego dzieciństwa – w największym stopniu ukształtowała projekt. To człowiek o niezwykłej ciekawości świata. Filozofia, architektura, muzyka, fotografia – można odnieść







HW STUDIO – Z POTRZEBY (S)POKOJU

Pracownia HW Studio powstała w trudnym czasie narastającej przemocy w Meksyku z potrzeby tworzenia przestrzeni, które „przywracają zagrożony spokój". Tworzą ją: Rogelio Vallejo Bores, Oscar Didier Ascencio Castro, Nik Zaret Cervantes Ordaz, Vera Sánchez Macouzet, Diana Elizabeth Rangel Recendiz. Ich filozofia opiera się na trzech wszechświatach: człowieka, miejsca i samego projektanta. Wierzą, że architektura może być narzędziem kontemplacji – i że milczenie jest czasem lepszą odpowiedzią niż forma. Nazwa pracowni nie jest przypadkowa: litera H symbolizuje „hiszpańską ciszę" (bo w tym języku „H" jest nieme), a W pochodzi od japońskiego Wabi Cha – idei prostoty i wewnętrznej harmonii.

wrażenie, że żadna z tych dziedzin nie jest mu obca. Jego biblioteka, wypełniona dziełami Alberto Campo Baezy, Fan Ho, Tarkowskiego i innych twórców, zdradza zamiłowanie do formalnej przejrzystości i esencjonalnej geometrii.

Japonia, filozofia i codzienność pod jednym dachem. Istotnym elementem architektury jest również historia związku Gustavo i Cynthii. Wspólnie z córkami, Milą i Anto, wybrali się w kilkutygodniową podróż do Japonii, gdzie zachwyciła ich estetyka pustki, czystość kompozycji i spokój bijący z każdej przestrzeni. Z uśmiechem powiedzieli architektom: „Chcielibyśmy czuć się tak, jakbyśmy mieszkali w japońskim muzeum". HW Studio potraktowało to zdanie dosłownie, ale bez przesady: stworzyli przestrzeń, w której światło sączy się delikatnie, czas zwalnia, a cisza ma własną gęstość.

W okolicy pozbawionej spektakularnych widoków – z wyjątkiem zadrzewionego placu zapewniającego cień i powiew wiatru – architekci postanowili skierować





budynek ku światłu. Unikali jednak wielkich przeszkleń, które mogłyby potęgować upał. Zamiast tego zaproponowali układ ukośny, pozwalający wyczuć obecność placu bez narażania się na pełne, palące słońce. Codzienne życie toczy się tu niejako w tle, w relacji pośredniej; dom zdaje się obserwować otoczenie pod kątem, skromnie – przepuszczając jedynie wiatr i zapach niedalekiego morza.

Między ziemią a powietrzem. W dolnej części budynku umieszczono strefę prywatną i gospodarczą – sypialnie, garaż oraz pomieszczenia techniczne – a nad nią zawieszono lekką, dwukondygnacyjną bryłę mieszczącą strefę dzienną. Strategia ta pozwoliła wynieść życie towarzyskie ponad poziom ulicy, otoczyć je powietrzem i otworzyć na drzewa oraz słoną bryzę napływającą od strony placu. Patio pełni funkcję tarasu sprzyjającego kontemplacji – to niewielka platforma, z której można pełniej chłonąć zapach kwiatów i wsłuchiwać się w szum wiatru w koronach drzew.
Sypialnie rozmieszczono wokół patio. Prywatność wyraża się tu przez swoiste zamknięcie – nie będące jednak odcięciem od świata, lecz raczej stworzeniem własnego, wewnętrznego uniwersum. Łagodnie zakrzywiona ściana wita przybysza, wyznaczając gościnny próg, a rosnące obok drzewo zdobi ją niczym kwiatowa kompozycja. Dom nie zwraca się ku sąsiedztwu; kieruje się do wewnątrz, niczym ktoś szukający schronienia. Nie zamyka się jednak całkowicie: otwiera się na niebo, cień i plac. Wszystko zostało tak zaaranżowane, by życie toczyło się w wolniejszym, pełniejszym rytmie – bardziej otwartym na to, co niewidzialne.

Materiały, które uczą cierpliwości. Dobór materiałów miał charakter zmysłowy i zachęcający do dotyku. Biel oślepia w blasku nadmorskiego słońca, podczas gdy beton – ciężki i szczery w wyrazie – delikatnie chłonie światło, nabiera ciepła. Architekci nawiązują do eseju Jun'ichirō Tanizakiego „Pochwała cienia", w którym cień nie jest brakiem światła, lecz sposobem jego zrozumienia. Casa Tao to jego architektoniczna interpretacja – dom, który pozwala dostrzec, że piękno przychodzi powoli, a cisza bywa formą wdzięczności. ***IID***

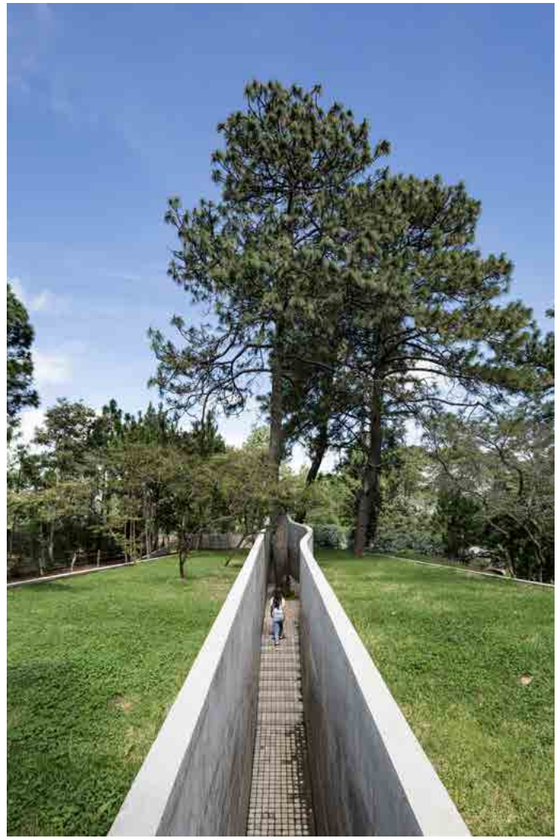
dom.wprost.pl

Dobry design.
Codziennie.

Architektura. Wnętrza. Ludzie. Idee

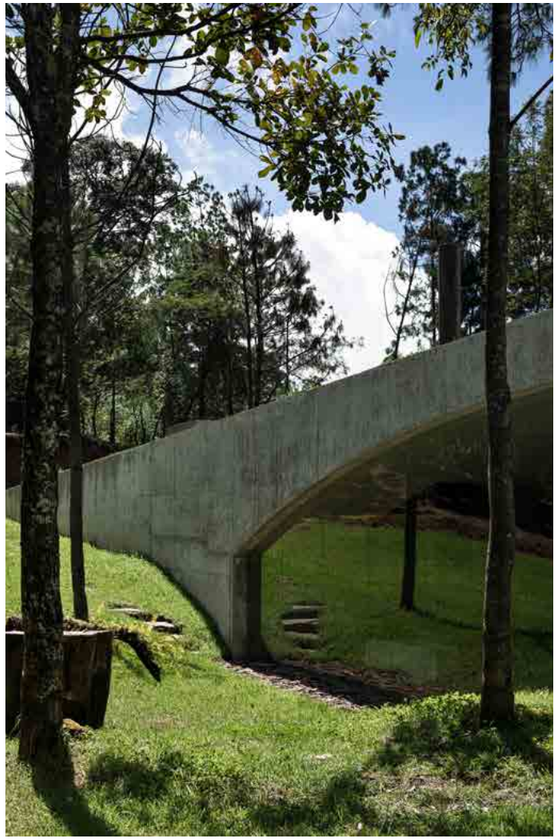


Odkryj więcej na **dom.wprost.pl**









Cztery materiały, jeden krajobraz

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **CÉSAR BÉJAR / V2COM**

Beton, kamień, drewno i stal tworzą dom silnie związany z naturą. Budynek wpisano w zbocze, a na jego zielonym dachu rośnie łąka. Uważnie poprowadzone otwarcia kadrują las, drzewa i niebo, a surowe materiały podkreślają bliskość z otoczeniem.

*M*eksykański Pas Wulkaniczny, wzgórza i lasy. Wokół domu rosną stare sosny, wiekowe dęby i pachnące akacje. Grają cykady. Tylko gdzie jest dom?

Punktem wyjścia dla projektu była potrzeba stworzenia schronienia – bezpiecznego, cichego. Architekci z HW STUDIO przywołali prosty obraz z dzieciństwa: dziecko, które nakrywa się kocem, by stworzyć wokół siebie intymną przestrzeń. Tutaj ta intuicyjna potrzeba została przełożona na język architektury.

Dach to rozłożony koc, a łąka, która go porasta, sprawia, że zło nie dostrzeże mieszkańców. Dom został pomyślany jako schronienie – miejsce, które daje poczucie bezpieczeństwa, nie odcinając od natury.





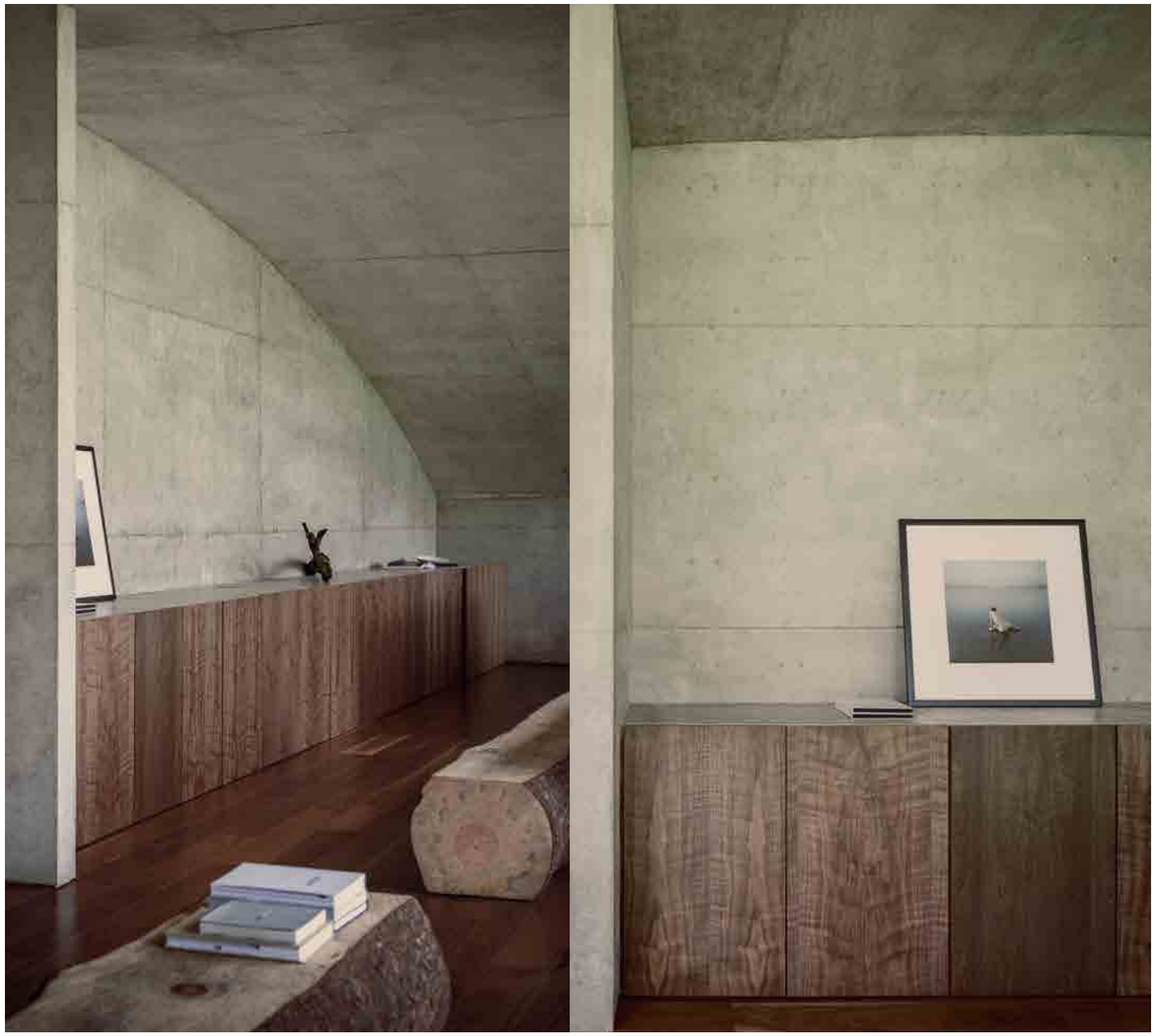




Nie ma sąsiadów, miejskiego zgiełku, latarni, klaksonów. Jest za to zaprzyjaźniony łoś, liczna rodzina zajęcy, dzięcioł, który przeszkadza w popołudniowej drzemce. I są świetliki, które nocą wskazują drogę do ukrytego wśród drzew domu

Ścieżka do starego drzewa. Do wejścia prowadzą cztery betonowe ściany. Dwie podtrzymują konstrukcję tworzącą dach, dwie kolejne wyznaczają drogę do domu. Ścieżka jest na tyle szeroka, by przejść nią wygodnie, ale zbyt wąska, by iść obok siebie. To celowy zabieg – droga prowadzi w samotności do starego drzewa, które jest ważnym punktem całej kompozycji.
Jedna ze ścian delikatnie zakręca, aby można było przejść tuż obok pnia. Dopiero potem pojawiają się kamienne schody i ciężkie stalowe drzwi. Za nimi znajduje się betonowe sklepienie dźwigające ciężar zielonego „prześcieradła", które na nim spoczywa. Daje to wrażenie przebywania w chłodnej, ciemnej, a jednak dziwnie przytulnej jaskini. Jednocześnie dającej spokój i odosobnienie.

Materiały dojrzewają. W projekcie wykorzystano cztery podstawowe materiały: beton, kamień, drewno i stal. Ich wybór nie był przypadkowy. Beton ma z czasem przejmować kolory lasu – odcienie szarości, zieleni, czerni i żółci. Drewno ociepla jego surowość



i przywołuje zapach sosnowego otoczenia. Stal natomiast, pod wpływem deszczu i upływu czasu, będzie nabierała wyglądu kojarzącego się z chropowatą korą drzew.

Wnętrze otwarte. Układ domu to dwie strefy. Pomieszczenia wspólne znajdują się po stronie szeroko otwartej na zalesiony wąwóz. Część prywatna jest bardziej zamknięta i kieruje się ku wewnętrznemu dziedzińcowi, przez który widać niebo oraz korony drzew. Wnętrza pozbawiono zbędnych elementów. Sprzęty kuchenne ukryto, oświetlenie poprowadzono dyskretnie, a liczba materiałów została ograniczona do minimum. Nic nie konkuruje z tym, co znajduje się za oknami. Las, światło i zmieniające się wraz z porami dnia otoczenie pozostają naturalnym dopełnieniem architektury. ***IID***

BEL-POL
PODŁOGI - DRZWI - PANELE
Doradzimy - Zamontujemy

bel-pol.pl
115 sklepów

Podłogi Drzwi

Kompleksowa usługa

Pomiar
Doradztwo
Wycena
Dostawa do domu
Profesjonalny Montaż

BEL-POL
Strefa Architekta

www.strefaarchitekta.bel-pol.pl

Jesteś Architektem? **Zapraszamy do współpracy:**

Biblioteka plików CAD i struktur

Bezpłatne szkolenia, warsztaty i wyjazdy do producentów

Dedykowany opiekun regionalny

Bezpłatna rezerwacja Strefy Architekta

Odpowiedź na zapytanie i wycena w ciągu 48h

Umowa z prowizja

SPRAWDŹ STREFĘ ARCHITEKTA





Wieżowce przypominające młotki, bloki z wielkiej płyty, latające spodki i betonowe monolity. Budynki wzniesione na powojennych zgliszczach na nowo ukształtowały polskie miasta i do dziś pozostają ważną częścią ich krajobrazu.

Brutal Poland to propozycja dla miłośników architektury modernistycznej i brutalizmu. Publikacja pozwala poznać, a następnie samodzielnie zbudować modele charakterystycznych obiektów z czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – od warszawskich blokowisk po monumentalny Hotel Forum w Krakowie.
Książkę otwierają rozdziały ilustrowane fotografiami, przedstawiające historię poszczególnych budynków i ciekawostki związane z ich powstaniem. Druga część zawiera dziewięć modeli przygotowanych do wyjęcia z arkuszy i złożenia według prostych instrukcji. Do pracy potrzebny jest tylko klej. Publikację uzupełnia prolog autorstwa historyczki architektury Anny Cymer. **Brutal Poland** jest wydawnictwem dwujęzycznym – wszystkie teksty zamieszczono w języku polskim i angielskim.

Opracowanie: Magda Grefkowicz

Life **is brutal.**
Do czytania, oglądania i składania







Autor: ***Zupagrafika***
Zdjęcia: ***David Navarro & Martyna Sobecka***
(z wyjątkiem Hotelu Forum)
Wydawca: ***Zupagrafika***

SCHODY
mistrza

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **ANDRÉ NAZARETH / V2COM**

W gęstej miejskiej zabudowie Rio de Janeiro zachował się niewielki dom projektu Oscara Niemeyera. Modernistyczna realizacja – która pierwotnie odpowiadała ograniczeniom parceli, a zarazem stanowiła wyraz charakterystycznej dla architekta swobody formalnej, – dziś, dzięki rozszerzeniu działki o sąsiedni teren, zyskała nowy wymiar. Nie poprzez prostą rozbudowę, lecz przez świadomą redefinicję relacji między architekturą a krajobrazem.





Interwencję projektową oparto na idei rozproszonej kompozycji. Założenie tworzą trzy niezależne, ale powiązane ze sobą struktury. Łączą je starannie zaprojektowane ciągi komunikacyjne: przejścia, kładki i schody. Nie tylko porządkują funkcje, lecz także nadają przestrzeni określoną narrację. Sposób poruszania się po budynku staje się częścią doświadczania architektury. Ważną rolę w transformacji odgrywa krajobraz. Ogród nie jest jedynie tłem dla budynków, ale integralną częścią całego założenia. Jego kompozycja, oparta na wyraźnych podziałach pionowych i poziomych, zestawia geometryczny porządek z naturalnymi formami. To napięcie jest charakterystyczne dla modernizmu w jego brazylijskiej odsłonie. Nowe elewacje istniejących brył uzupełniono dużymi obrotowymi panelami. Ich działanie umożliwia specjalnie zaprojektowana konstrukcja z żelaznej siatki o kwadratowych oczkach. Dzięki temu zmienia się relacja między wnętrzem a otoczeniem. Architektura staje się otwarta i reaguje na światło, klimat oraz rytm dnia. Przestrzeń mieszkalna płynnie łączy się z ogrodem, bez wyraźnie wyznaczonej granicy. Długa kamienna ława biegnie wzdłuż stropów i wyznacza granice poszczególnych poziomów. Nie przecina jednak przestrzeni, lecz w dyskretny sposób ją porządkuje, łącząc funkcję siedziska z prostą, nienarzucającą się formą. W przekroju budynku ważne miejsce zajmuje oculus, czyli okrągły otwór, przez który światło dociera do wnętrza. Jednocześnie umożliwia on wizualny kontakt z górnym dziedzińcem. Rozwiązanie znane z tradycji architektonicznej otrzymuje tu współczesną interpretację, a światło i cień budują zmienną atmosferę przestrzeni. Komunikację pionową zapewnia spiralna klatka schodowa prowadząca do części budynku nazywanej „wieżą", zwieńczonej

OSCAR NIEMEYER (1907–2012), jeden z najważniejszych architektów XX w., konsekwentnie przeciwstawiał rygorowi modernistycznej ortogonalności miękką, organiczną linię. Jego realizacje – od Brasílii po *Museu de Arte Contemporânea* w *Niterói* – redefiniowały pojęcie formy architektonicznej jako ekspresji emocji i krajobrazu. Jak sam podkreślał: „Nie pociąga mnie kąt prosty ani linia prosta, twarda i nieelastyczna. Pociąga mnie krzywa – wolna i zmysłowa".





Za współczesną transformację odpowiada pracownia ***SIQUEIRA + AZUL ARCHITECTURE***, założona w 1986 roku przez ***LIĘ SIQUEIRĘ***, działająca w Rio de Janeiro i São Paulo. Studio specjalizuje się w projektach architektury, wnętrz oraz wzornictwa, zarówno w Brazylii, jak i na arenie międzynarodowej. W przypadku tej realizacji architekci podjęli świadomy dialog z dziedzictwem Niemeyera, rozwijając je w sposób powściągliwy, a zarazem konsekwentny – bez utraty jego pierwotnej, modernistycznej tożsamości.

dużymi przesuwnymi przeszkleniami. Ten element przywołuje rzeźbiarski język Niemeyera, w którym architektura jest plastyczną formą opartą na krzywych liniach i dynamicznym kształtowaniu przestrzeni. Nowy aneks rekreacyjny umieszczono na wyrazistej poziomej platformie, która sprawia wrażenie zawieszonej między basenem a ogrodem. Zastosowane tu kamień i beton podkreślają odrębność tej części, a jednocześnie pozostają w dialogu z pozostałymi elementami założenia. Granice wyznaczają nie ściany, lecz różnice poziomów, funkcji i sposobu postrzegania przestrzeni. Projekt nie odtwarza pierwotnej formy, lecz rozwija ją we współczesnym duchu, zachowując jej najważniejsze założenia. To przykład architektury kontynuacji – świadomej i krytycznej, a zarazem powściągliwej. ***IID***





OLTENS

pure bathroom

oltens.com

Architektura nie kłamie. My czasem tak

ROZMAWIALI **MAGDA GREFKOWICZ I MICHAŁ MROŻEWSKI**

PRZEMO ŁUKASIK

Architekt, współzałożyciel pracowni Medusa Group. W 1997 r. założył ją wraz z Łukaszem Zagałą. Absolwent Politechniki Śląskiej i École d'Architecture Paris -Villemin. Laureat Honorowej Nagrody SARP 2024. Związany ze Śląskiem, gdzie angażuje się także w działania społeczne.



J

Jaka jest dziś polska architektura? Pyszna, poszukująca, aspirująca – odpowiada Przemo Łukasik. W rozmowie z „Home & Design” przygląda się architekturze jako zapisowi naszych ambicji, lęków i społecznych przyzwyczajeń. Mówi o odpowiedzialności architekta, drugim obiegu, rewitalizacji, kryzysie klimatycznym i sztucznej inteligencji. Zastanawia się też, czy budynki, które projektujemy, nie kształtują nas bardziej, niż jesteśmy gotowi przyznać.









Trzy słowa opisujące współczesną polską architekturę
Pyszna, poszukująca, aspirująca.
Pyszna dwojako.
Czasem smakowita, częściej pyszałkowata. Często pyszna pychą swoich twórców.
Poszukująca: wciąż między Zachodem a własnym podwórkiem. Między deweloperskim schematem a prospołeczną wrażliwością.
Aspirująca do uznania, do awansu, wciąż do okładki magazynu branżowego.
Aspirująca do bycia czymś więcej niż tylko formą i elewacją.
Co architektura mówi o nas jako społeczeństwie?
Mówi zdecydowanie więcej, niż byśmy chcieli usłyszeć.
Płoty wyższe niż domy, bo sąsiada boimy się bardziej niż pożaru.
Prestiż ponad skromność i wygodę.
Osiedla bez chodników i dróg utwardzonych, za to z dwoma miejscami parkingowymi na mieszkanie, bo samochód stale ważniejszy jest od pieszego.
Domy budowane na wyrost, „żeby było widać”, bo wciąż komuś coś udowadniamy, chociaż nikt już nie pyta.
Architektura nie kłamie.
My czasem tak.
Ona to po prostu zapisuje, w betonie, cegle i stali, zdecydowanie na dłużej niż w prostej rozmowie czy felietonie.
Mówi często o naszym dynamicznym awansie cywilizacyjnym, ale i o głębokim indywidualizmie, który rzadko ustępuje miejsca myśleniu o wspólnocie.
Pokazuje wygórowane aspiracje, potrzebę bezpieczeństwa i pragmatyzm, ale wciąż ujawnia słabość do ostentacji i deficyt zaufania społecznego.
Własny język czy światowe trendy?
Polska architektura wciąż posługuje się głównie uniwersalnym, globalnym językiem, ale zaczyna mówić z coraz wyraźniejszym lokalnym akcentem.
Ten akcent słychać najmocniej tam, gdzie nie wstydzimy się czerpać z tożsamości i historii, jak przemysłowe dziedzictwo czy tradycyjne materiały.
Kiedy światowy trend agituje i motywuje nas do używania tego, co już zbudowaliśmy, dając za przykład najczęściej zachodnie przykłady, ja mieszkam z dwoma synami w architekturze z materii drugiego obiegu, już ponad dwie dekady.
Nie z mody, lecz z rozsądku.
Z aparatem fotograficznym spaceruję po Bidonville w Dhace, slumsach w Bangkoku, czy po ogródkach działkowych w Bytomiu i wiem, że to nie trend, chwilowa moda, lecz dla większości naszej społeczności to najczęściej autentyczna potrzeba.
To miejsca, w których architektury nie regulują przepisy, warunki techniczne i plany miejscowe. To miejsca, w których nauczyć się można wciąż więcej niż na wykładach, z magazynów lub mediów.
To nie przyszłość. To najstarsza metoda, jaką znamy.
Pierwsza zaadaptowana jaskinia, kamienie z rozebranej Bastylii użyte do budowy mostu Pont de la Concorde.
Wszystko to było drugim obiegiem, zanim ktoś wymyślił dla niego angielską nazwę i propaguje ją w mediach.
Odważna czy zachowawcza?
Stała się dziś bardziej pragmatyczna, odpowiedzialna i ostrożna.
O ile pierwsze dekady po transformacji charakteryzował optymistyczny, wręcz naiwny entuzjazm, o tyle dzisiej-

Etycznym budynkiem jest ten, którego nie trzeba wybudować. Dlatego tak ważne stają się dziś: rehabilitacja, adaptacja i ponowne wykorzystanie istniejących obiektów



szy dojrzały rynek komercyjny rzadko premiuje nonszalancję i przesadne ryzyko.
Najlepsze i najbardziej odważne rzeczy powstają dziś nie z chęci epatowania formą czy naginaną narracją, lecz z odważnych decyzji o nadaniu nowej funkcji obiektom już istniejącym.

Rola architekta?

Architekt przestał być wyłącznie kreatorem formy.
Dziś jest przede wszystkim mediatorem i tłumaczem. Osobą balansującą między surowym rachunkiem ekonomicznym inwestora, wymogami środowiskowymi, przepisami, a interesem społecznym.
Projekty tworzy się dziś nie „na kartce" czy w oprogramowaniu, ale w wielostronnym dialogu.

Rewitalizacja kontra nowe inwestycje?

Rehabilitacja, renowacja, rewitalizacja i adaptacja nie są wyboistą alternatywą, lecz wyrazem dojrzałości.
Najbardziej etyczny dziś budynek to ten, którego nie musieliśmy wybudować od zera. Nauka płynąca z przeszłości mówi jasno: mądre wykorzystanie istniejących zasobów to fundament stabilnej przyszłości naszych miast.
Ale to nie jedyna droga.
Wciąż nowe inwestycje wygrywają, bo „łatwiej" się liczą w tabelach i pozwalają zastosować jeden z wielu wypracowanych szablonów.
Rewitalizacja wymaga pokory. Trzeba słuchać budynku, dobrze go zdiagnozować, zbadać materię i nie tylko projektować na czysto. To nie tylko problematyka techniczna, prawna, ale przede wszystkim mentalna. Nie tylko architekt musi być na nią przygotowany.

Decyzje w planowaniu przestrzennym

Brakuje ciągłości polityki miejskiej i jednoznacznego prymatu interesu społecznego nad rentownością działki. W pierwszej kolejności musimy odejść od reaktywnego planowania na rzecz twardego ustalania ram przestrzennych, powstrzymania rozlewania się miast (urban sprawl) i konsekwentnej ochrony zieleni, jak i dziedzictwa.

Czy inwestor jest dziś bardziej świadomy?

Inwestorzy zawsze byli świadomi.
Rachunek zysku i strat od zawsze był kołem zamachowym miast.
To się nie zmieniło.
Zmienia się to, co się do tego rachunku dziś wlicza.
Coraz częściej pojawia się w nim myślenie nieszablonowe, nie tylko ambitne, ale odpowiedzialne. Dzisiejsze społeczeństwo stało się bardziej wymagające, a inwestor próbuje za tym nadążyć, nie zawsze z przekonania, najczęściej z konieczności.
To wciąż biznes.
Tylko definicja dobrego interesu zaczyna wreszcie obejmować coś więcej niż metr kwadratowy i cenę za niego.

Zrównoważone projektowanie – fakt czy deklaracja?

Wciąż więcej w tym deklaracji i marketingu niż głębokiej praktyki, ale proces się rozpoczął. Wszystko zależy od tego, co się liczy.
Certyfikat zlicza punkty, wyznaczając odpowiednie poziomy: za rower do wynajęcia, za czujnik CO_2, za dostęp do komunikacji miejskiej, rzadziej za realny cykl życia materiału czy ślad węglowy konstrukcji.
Dlatego łatwiej go zdobyć niż faktycznie zaprojektować budynek, który mniej będzie kosztował naszą planetę.
Prawdziwe zrównoważone projektowanie zaczyna się od pytań, których certyfikat nie zadaje: czy ten budynek rzeczywiście ma powstać, czy da się szybko rozebrać i odzyskać materiał za 30 lat? Czy da się zaadaptować na inne cele i wpisać weń nowy program i nowych użytkowników, czy służy tylko tym, co go kupują, czy też sąsiedztwu? To rzadziej trafia na plakietkę i dyplom, częściej jednak do samego projektu.





Zmieniające się potrzeby społeczne

Potrzeby ciągle zmieniają się szybciej niż architektura.
Projektujemy wciąż dla rodzin z lat 90., a żyjemy w czasach singli, seniorów i pracy z domu.
Za nami pandemia, inflacja, blisko nas wojna, migracja i wiele kryzysów, w tym klimatyczny i humanitarny, który wybrzmiewa najmocniej.
Ciągle łatwo ocenić budynek po fasadzie. Trudniej zapytać, czy da się w nim normalnie żyć za 10 lat.
Architektura, która nie nadąża za życiem współczesnego człowieka, to nie architektura, to jedynie ładnie opakowane spóźnienie.

Sztuczna inteligencja w pracy architekta

AI szybko przejmie powtarzalną rzemieślniczą pracę, optymalizację techniczną i analizę danych. Nie zastąpi jednak wrażliwości, bezpośredniego kontaktu z klientem czy wykonawcą na budowie. Nie zastąpi intuicji, zrozumienia kontekstu kulturowego i umiejętności budowania relacji z człowiekiem.





Zdjęcia: serwis prasowy Medusa Group

NOWA

MAZDA CX-6e

NOWY WYMIAR PEWNOŚCI

W Japonii wierzymy, że pewność kryje się w odważnym designie, doskonałych proporcjach i precyzji każdego detalu. Poczujesz ją także za kierownicą, dzięki innowacyjnym technologiom i zasięgowi dającemu pewność podczas każdej podróży.

CRAFTED WITH JAPANESE SOUL

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie energii oraz emisja CO_2 (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 18,9 kWh/100 km oraz 0 g km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

Zasięg samochodu do 484 km został określony zgodnie z wytycznymi WLTP. Rzeczywisty zasięg może różnić się w zależności od wyposażenia, warunków atmosferycznych, stylu jazdy, prędkości, korzystania z udogodnień (np. klimatyzacja) oraz wieku i zużycia akumulatora.

6 LAT GWARANCJA MAZDY

To kolejne nowoczesne narzędzie w rękach człowieka. To algorytm, którego mechanizmu sami nie rozumiemy, co powinno stale budować w nas nieufność.
Ułatwia, przyspiesza, podpowiada.
Problem zaczyna się, gdy przestajemy pytać: „Czy to ma sens", a zaczynamy pytać tylko: „Czy to szybkie".
AI nie ponosi odpowiedzialności za decyzje.
My wciąż tak, i o tym nie wolno nam zapomnieć.
Boją się jej ci, którzy zawsze tylko powtarzali cudze pomysły, odmieniając je w nowej kolorystyce. AI robi to szybciej i lepiej niż oni.
Nie boję się jej bardziej niż AutoCAD-a czy Revita.
Ona wygeneruje sto wizualizacji, ale nie powie, dlaczego ten dom stać ma akurat na tej części działki dla akurat tej właśnie rodziny.
To wciąż moja robota i nie oddam jej bezdusznej maszynie.

Czy brakuje nam odwagi?

Ważniejsza od odwagi w architekturze jest ciągle odpowiedzialność.
To jednak nie znaczy, że odwagi mamy pod dostatkiem.
Dziś odwagę zbyt często utożsamia się z bezpieczeństwem finansowym: buduje się to, co na pewno się sprzeda, a nie to, co mogłoby coś zmienić.
W pogoni za uniwersalnością tworzymy architekturę poprawną, ale wypraną z emocji, a budynki wybitne zawsze wymagały ryzyka, szacunku i zaufania do architekta.
Jeśli tego zabraknie, zostaniemy z miastami poprawnymi, ale bezdusznymi.

Cechy młodego architekta

Młodość powinna być odważna, świeża, opierać się na wielkich ideałach i sięgać daleko za horyzont. Nie powinna bać się naiwności, bo to nie wada, lecz paliwo.
Niepohamowana wola zmian i odkrywania jest tym, czego z wiekiem zawsze trochę ubywa, więc dobrze, że ktoś zaczyna z jej nadmiarem.
Problem pojawia się, gdy system szybko tę naiwność wygasza i tłumi, ucząc młodego architekta, że lepiej się dostosować, niż w kółko pytać „dlaczego".
Najlepsi ci, którzy nie dają sobie tej ciekawości wystudzić za szybko.

Optymizm i niepokój

Niepokój nie jest tylko domeną tych, którzy się boją.
Towarzyszy też tym, którzy próbują wyjść poza schemat i szukać nowej ścieżki.
Trzeba być optymistą, żeby w ogóle zaryzykować, choć samo ryzyko jest niepokojące.
To paradoks, z którym architekt musi się oswoić i na który musi być gotowy.
Dziś wobec kryzysów: klimatycznego, mieszkaniowego, ekonomicznego i humanitarnego architektura potrzebuje optymizmu bardziej niż kiedykolwiek.
Ważne są jednak proporcje.
Niepokój powinien motywować do działania odpowiedzialnego i nie blokować inicjatywy poszukiwania.
Gdy przeważa strach, nie powstaje nic.
Gdy przeważa wyłącznie optymizm bez niepokoju, powstaje... nieodpowiedzialność.

Wyzwanie najbliższej dekady

Czy zawód architekta pozostanie taki jak kiedyś?
Wątpię.
Wyzwaniem najbliższej dekady jest umiejętność negocjowania: z inwestorem, z ekonomią, polityką, z klimatem i ze społecznością, która coraz głośniej ma swoje zdanie.
To diagnozowanie tego, co już istnieje, nieustanne szukanie w tym potencjału, zamiast odruchowo burzyć i budować od nowa.
Dziś niestety więcej burzą nie koparki deweloperów, lecz bomby, drony i ludzka nienawiść. Zostają po nich pustynie zgliszczy. Musimy wówczas znowu myśleć o nowej strukturze budynków i całych miast, zanim jeszcze zdążymy opłakać to, co było.
Alvar Aalto mówił, że architektura nie naprawi świata, ale może dać dobry przykład.
To chyba najbardziej aktualne zdanie, jakie znam.
Dotyczy nie tylko projektów, które podpisujemy.
Dotyczy tego, jak żyjemy, z kim współpracujemy, gdzie sami wybieramy swój dom.
Bo najlepszym projektem architekta bywa często jego własne życie.

Jak chciałby pan, by opisywano dzisiejszą architekturę za 20 lat?

Szczerze, choć nie oznacza to tego, co widnieje w komentarzach na forach i mediach mało społecznościowych.
Jako mądrą, odpowiedzialną i wrażliwą.
Architektura, choć wymyśla się dla niej stale nowe hasła i nagłówki, jak: „15-minutowe miasto", „drugi obieg", stale jest dziedziną intelektualną, szukającą związku z miejscem, z czasem i potrzebami.
Chciałbym, żeby napisano, że szukała odpowiedzi, nie efektu.
Że wolała skromność od pychy, że wybrała związek z miejscem od zdjęcia na popularnej okładce.
Nie liczę na: „byli innowacyjni", bo to słowo tak przedawkowane dzisiaj, już nic nie znaczy.
Wolę przeczytać: „Wiedzieli po co, gdzie i dla kogo projektowali".

Czy architektura zmienia ludzi, czy ludzie architekturę?

Ludzie zmieniają architekturę szybko.
Architektura zmienia ludzi powoli i niezauważalnie.
To architektura wygrywa na dłuższą metę. Formę budynku, jego funkcję, można zmienić w rok. Nawyków, jakie w nas ukształtowała, już tak łatwo nie da się przemeblować.
To relacja dwukierunkowa, ale z prostą osią czasu: najpierw my kształtujemy architekturę, potem ona kształtuje nas. Budynki, w których żyjemy i pracujemy, nieświadomie meblują nasze głowy, zmieniają nawyki, kształtują relacje z sąsiadami. Dlatego odpowiedzialność za to, co zostawiamy, jest tak duża.
W moim Bolko Lofcie wychowałem dwóch synów. Dziś są studentami architektury.
Czy architektura, w której dorastali, posłużyła im za dobry przykład?
Wierzę, że ich osobiste codzienne doświadczanie „drugiego obiegu" ukształtowało ich myślenie na tyle trwale i szczerze, że te doświadczenia będą mogli przenosić dalej, już poza rodzinną przestrzeń.
W ich przypadku to lekcja, której nie tylko słuchali, ale w której w pełni uczestniczyli. ***IID***





ZOBACZ KOLEKCJĘ
DEANTEDESIGN.STUDIO

Balansując na granicy kiczu i sztuki

TEKST **EWA JAGALSKA**
ZDJĘCIA **MAGDA GREFKOWICZ**

Co łączy szkło Zbigniewa Horbowego, czechosłowackie meble z lat 60., winylowe figurki i dmuchanego boksera z supermarketu? W warszawskim mieszkaniu graficzki Ewy Rosłoniec-Czobodzińskiej nie obowiązuje tradycyjna hierarchia przedmiotów. Design spotyka się tu z kiczem, sztuka z humorem, a kolekcjonowanie okazuje się przede wszystkim sposobem zapisywania wspomnień. Jej prace ilustrują również ten numer „Home & Design”.

Ewa Rosłoniec-Czobodzińska to artystka i graficzka komputerowa, która lubi zabawne kontrasty i zestawienia. Widać to zarówno w jej kolażach, jak i makietach magazynów, z którymi współpracuje. Z okien jej jasnego i nowoczesnego wnętrza roztacza się widok na dachy praskich kamienic, których stan techniczny pozostawia wiele do życzenia. – I tak jest fajnie, tak jest super! Odnowione straciłyby całą autentyczność i urok – mówi Ewa, która kocha klimat starej Pragi.

Ewa cały czas balansuje pomiędzy współczesnością a przeszłością. W czasie cofa się najczęściej do drugiej połowy XX w. I nie wynika to z nostalgii i tęsknoty za tamtymi czasami. Po prostu estetyka sprzed kilkudziesięciu lat jest jej najbliższa. O fascynacjach artystki świadczą zarówno kolaże, które tworzy, jak i kolekcje (są trzy główne i kilka pobocznych). Żaden z przedmiotów w domu Ewy nie jest przypadkowy. Klucz wyboru? Design, to oczywiste. Ale często też humor.

– Mieliśmy w rodzinie zwyczaj, że na Wigilię do prezentów dodawaliśmy coś małego, coś śmiesznego, coś strasznego. Uwielbialiśmy to! Pamiętam, jak mój wówczas osiemdziesięcioletni tata puszczał między półmiskiem karpia w galarecie a śledzikami nakręcaną gałkę oczną na kurzych łapkach – wspomina miłośniczka kiczowatych gadżetów.

Kolekcja na co dzień – jak zbiory dekorują wnętrze? Wachlarz zainteresowań Ewy jest szeroki. Już od progu mieszkania widać fascynację wzornictwem z czasów PRL-u. Wyposażenie salonu to czechosłowacki komplet meblowy Tatra Nabytok. Najważniejsza jest oczywiście witryna z przeszklonymi półkami jakby stworzonymi do ekspozycji kolekcji ludzików i figurek. Na meblach Ewa eksponuje także kolorowe szkło vintage. Większość obiektów to prace profesora Zbigniewa Horbowego (1935-2019), artysty plastyka zajmującego się wzornictwem przemysłowym, twórcy kultowych i poszukiwanych projektów szkła użytkowego. Część z nich



DEKORACJA NOS WYKONANA PRZEZ ARTYSTĘ PAWŁA SUSIDA
Historia Nosa sięga roku 2003, kiedy w mieszkaniu Ewy odbywała się sesja zdjęciowa. Na jej potrzeby artysta Paweł Susid stworzył kilka dekoracji. Nos jednak nie został użyty w sesji, a żeby nie zawadzał na planie zdjęciowym, został gdzieś odłożony. Ewa niedawno go znalazła i powiesiła na ścianie oddzielającej kuchnię od pokoju dziennego. Komponuje się z pocztówkami z wystaw, które Ewa namiętnie zbiera, a potem wkłada za kontakty i włączniki.

to podarunki od samego profesora i jego żony, one oczywiście mają dla kolekcjonerki wartość szczególną.
Trzecią kolekcją Ewy jest cały zastęp dmuchanych indywiduów. Jest wśród nich bokser wagi ciężkiej, niewinny Ludzik Plażowy (jeszcze dziecko) i zadziorny Meksykanin. Na co dzień przechowywani są na płasko w szafie i tylko okazjonalnie nabierają „masy". Trzy koty Ewy i jej męża Huberta odnoszą się do nich z rezerwą.

To, czego nie widać, jest gdzieś pomiędzy. – To nie tylko kolekcja przedmiotów, ale też emocji i wspomnień. Kotek Maneki-neko przywieziony przez przyjaciół z podróży po Japonii macha łapką obok porcelanowej figurki, która jakimś cudem przetrwała wojenną tułaczkę dziadków – mówi Ewa Rosłoniec-Czobodzińska. – Obrazy, dekoracje na ścianach i pocztówki z wystaw za kontaktami zmieniają miejsca, a światło nieustannie prześlizguje się po kolorowym szkle, inne o każdej porze dnia. Pamiętam historię każdej z tych rzeczy. To, czego nie widać, to rozmów z artystami, kolekcjonerami, sprzedawcami z bazarków na Kole i przy ulicy Namysłowskiej. I nie tylko tych o designie i sztuce, ale zwyczajnych, o dzięciole stukającym w belki domu, uratowanym gołębiu czy rocznej koneserce biżuterii – dodaje Ewa. ***IID***

KOLEKCJA OSOBLIWOŚCI

EWA ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKA

Ewa kocha pop-up booki, książki z obrazkami, które otwierają się w trójwymiarowe sceny, sama zresztą zamierza je tworzyć. Na zdjęciu pozuje z pracą Albera Elbaza dla Lancôme z 2013 r. – To materiał promocyjny, który przyszedł do firmy, w której wówczas pracowałam – wspomina Ewa. – Nikt się na nim nie poznał, a ja aż zapiszczałam z radości na jego widok!





CUDEM ZDOBYTY KAFEL BOLESŁAWA KSIĄŻKA

– Pojechaliśmy na wystawę ***Jerzego Sachy*** (rzeźbiarz pracujący dla wytwórni Kamionka Łysa Góra) zorganizowaną na zamku w Dębnie. Wieczorem wybraliśmy się do knajpy w piwnicy kamienicy przy rynku. Była ciemna, dość ponura i zadymiona, a wentylacja nie działała. Zobaczyłam, że wysoko na kominku coś wisi, ale co? Trudno powiedzieć, tak było zakurzone. Zapytałam właściciela, czy nie sprzedałby tego dziwnego elementu. Kategorycznie odmówił. Po trzech piwach, gdy mieliśmy już dość karaoke Abby i chcieliśmy wyjść, jeszcze raz podeszłam do właściciela i zapytałam: „To jak będzie z tym kaflem?". Podstawił drabinę, zdjął i nie chciał ani złotówki! Gdy po powrocie do domu go oczyściłam, okazało się, że to dzieło innego twórcy Łysej Góry, ***Bolesława Książka*** – piękne i kolorowe! Natomiast świecznik wylicytowałam na aukcji, próbowałam go zidentyfikować, ale bez skutku. Nie jestem nawet pewna, że to świecznik i do czego służyły dodatkowe elementy. Spojrzałam rzeźbie w twarz i uznałam, że pasuje do niej imię Aldona – opowiada Ewa.

MYSZKA MINNIE, KRÓLIK OSWALD I KRÓLOWA KIER

Na regale stoją maleńkie figurki Myszki Minnie i Królika Oswalda (Oswald the Lucky Rabbit) wymyślonego przez Uba Iwerksa i Walta Disneya do serii filmów animowanych dystrybuowanych w latach 20. i 30. XX w. Trzecia figurka to Królowa Kier wyprodukowana na stulecie wytwórni Disneya, Ewa kupiła ją w pakiecie z pozostałymi na bazarku przy Namysłowskiej w Warszawie. – Trochę się potargowałam, pomógł brak spódniczki i kapelusika u Minnie, ale nie za bardzo, bo to jednak są kolekcjonerskie rzeczy – wspomina Ewa.



PRACE ERYKI TRZEWIK-DROST I ZBIGNIEWA HORBOWEGO

Pomarańczowy wazon trafił w ręce Ewy po wizycie u nieżyjącego już profesora Zbigniewa Horbowego w Polanicy. Malutki wazonik Eryki Trzewik-Drost tak się podobał Ewie, że kupiła go mimo uszkodzenia. Następny nazywa się „Cyntia" i również jest autorstwa Horbowego, kolejny to „Nygus" Eryki Trzewik-Drost. Ostatni wazon jest projektem profesora Horbowego.





ŻÓŁTE GŁOWY NA BIELIŹNIARCE

– Bieliźniarka z lat 60. XX w. jest bardzo praktyczna – mówi Ewa, która przechowuje w niej pościel. Na bieliźniarce stoją: wazon „Izolator" Zbigniewa Horbowego, żółte głowy na klocki Lego (mąż Ewy trzyma w nich kolekcję kostek Rubika, które namiętnie układa), budzik w kształcie szturmowca z „Gwiezdnych Wojen". W głębi jest obraz Iwony Kobryń (portret Ewy), a przy ścianie lampa Mayday projektu Konstantina Grcica.

FILEMONA I PREZENT OD MISTRZA

Mirella von Chrupek to artystka, którą warszawiacy mogą kojarzyć z zabawnych scenek, które ustawiała w witrynie reklamowej w bramie niedaleko placu Zbawiciela. Na zdjęciu jedna z jej prac, tzw. sztucznych fotografii pt. „Filemona". Na niej stoi świecznik, który profesor Zbigniew Horbowy zrobił na warsztatach w Czechosłowacji, prawdopodobnie są tylko dwa takie egzemplarze. Ewa dostała go w prezencie od autora, rewanżując się kolażem.



DMUCHANE LUDKI PRZY CZECHOSŁOWACKIM STOLE Z LAT 60. XX WIEKU

Wśród osobliwości zbieranych przez Ewę są dmuchane lale. Na czerwonym krześle siedzi Ludzik Plażowy autorstwa Bartosza Muchy. Ewa kupiła go mężowi na urodziny. Natomiast Bokser pochodzi z wyprzedaży w... Carrefour, kosztował 8 zł. Dmuchane ludki zasiadają przy czechosłowackim stole Tatra Nabytok z lat 60. XX w. i popijają herbatkę z zestawu brydżowego wyprodukowanego w Chodzieży (Ewa za cały komplet zapłaciła 4 zł, ktoś sprzedawał różności z ręcznika na placu Szembeka). Krzesła to Kangaroo, projekt Ernst Moeckl z 1968 r. (czerwone) i model zaprojektowany przez małżeństwo Eamesów, Ray i Charlesa.



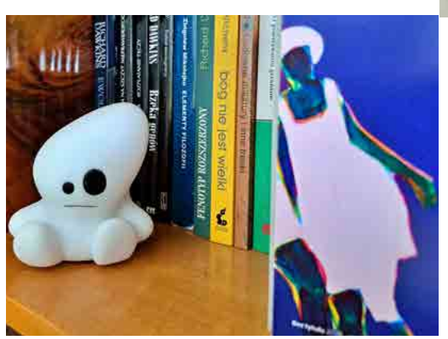
KOLEKCJONERSKIE FIGURKI

– Czarne ludziki to model „Dunny", który dla firmy KidRobot reinterpretują różni artyści (limitowane serie). Natomiast białe z wystającymi zębami nazywają się „Qee" i wypuściła je firma Toy2R – wyjaśnia Ewa.

ŚWIECĄCY DUSZEK NA REGALE

Winylowy duszek to prezent od siostry, sygnowany marką Radica. Gdy się nim potrząśnie, świeci w różnych kolorach. Obok pocztówka z wystawy Iwony Kobryń, jednej z ulubionej malarek Ewy i jednoczenie przyjaciółki.







SILIKONOWA LAMPA I SZKLANY KACZY DZIÓB

– Silikonową lampę z kołnierzem, który można dowolnie kształtować, kupiłam w D2 około 2011 r., nigdy później podobnej nie widziałam – opowiada Ewa. Wazony autorstwa Zbigniewa Horbowego dostała w prezencie od przyjaciół. Jeśli chcecie poszukać zielonego, wpiszcie w wyszukiwarkę obok nazwiska projektanta hasło „kaczy dziób".



WINYLOWA FIGURKA MISS NOVEMBER INSPIROWANA OKŁADKĄ PLAYBOYA

Figurka z 2008 r. to odwzorowanie okładki „Playboya" z 1978 r., sygnowana KidRobot. Zaprojektował ją amerykański rysownik komiksowy Paul Pope na podstawie zdjęcia przedstawiającego niemiecką aktorkę Monique St. Pierre. – Najpierw Hubert wylicytował na eBayu figurkę, później udało mu się ustrzelić archiwalny numer „Playboya" – mówi Ewa.

SZKLANE KAFLE PROJEKTU ZBIGNIEWA HORBOWEGO – UNIKATY!

Kafle profesor Horbowy zaprojektował w 1987 r. do witraża w kościele świętej Jadwigi Królowej w Częstochowie. Ewa dostała je od projektanta i na razie używa ich jako podstawki na owoce, ale w planach ma wybicie dziury w ścianie między kuchnią a pokojem i wstawienie w nią kafli tak, żeby przeświecały przez nie promienie słoneczne.



WAZONY OSIOŁKI Z WANDĄ DO TOWARZYSTWA

Osiołki Czesława Zubera to jeden z tych projektów, które cieszą się największą popularnością nie tylko wśród kolekcjonerów, są po prostu piękne. Ewa ma czerwoną czarkę i średni wazon (jest jeszcze forma wysoka). Popielniczkę Wanda zaprojektował Jan Sylwester Drost. To szkło najładniej wygląda, gdy pada na nie światło, wydobywając kolory.





KOLAŻE AUTORSTWA EWY ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKIEJ
Kolaże na podłodze w korytarzu to część pracy dyplomowej Ewy w Wyższej Szkole Informatyki Stosowanej i Zarządzania, pod auspicjami PAN, na wydziale grafika. Przygotowała ją pod kierunkiem dr Anny Kłos.



TOREBKA Z „GWIEZDNYCH WOJEN" I URODZINOWE KRZESŁO
Torebka w kształcie głowy robota dyplomatycznego C-3PO to jedna z najnowszych zdobyczy Ewy, pochodzi prawdopodobnie z lat 90. XX w. Wisi na oparciu krzesła stolarskiego projektu Marii Chomentowskiej z 1957 r. Krzesło Ewa wylicytowała w internecie jako prezent dla samej siebie na urodziny. Okazało się, że jest do odbioru dwa kroki od jej domu, przy ulicy Małej na warszawskiej Pradze–Północ w pracowni artysty malarza. Obok krzesła kot Dusiołek, jeden z trzech futrzanych współlokatorów Ewy i Huberta, najbardziej zainteresowany designem.



Twój dom. Twoje wnętrze.

Piękne wnętrze zasługuje na wyjątkowe brzmienie.
Pomożemy Ci dobrać idealny system audio, odpowiadający Twoim wymaganiom, przestrzeni i stylowi.

Planeta Dźwięku

WARSZAWA
ul. Tarczyńska 22, 02-023 Warszawa

KATOWICE · FABRYKA PORCELANY
ul. Porcelanowa 23, lok. B022, 40-246 Katowice

OPRACOWAŁA **MAGDA GREFKOWICZ**
ZDJĘCIA **PIETRUSZKA FOTOGRAFIA**
STYLIZACJA **EWA JEZIERSKA**

Family *Affairs*

Otwarta przestrzeń, wyraziste materiały i przedmioty z historią. A za oknami sosny i Zalew Zegrzyński. *Aldona Banasiuk-Suchorzewska* urządziła apartament dla brata, aktora *Mateusza Banasiuka* („*Płynące wieżowce*", „*Furioza*"). To miejsce, w którym można odpocząć od Warszawy, pobyć z bliskimi, ale też powspominać.

Aldona i Mateusz Banasiuk – rodzeństwo, które od dzieciństwa łączyły wspólne podróże i artystyczne doświadczenia. Dziś wracają do Serocka już w innej roli: ona jako architektka, on jako właściciel apartamentu, który dla niego zaprojektowała



S

Serock i Zalew Zegrzyński są dla Aldony i Mateusza ważne. Przyjeżdżali tu już jako dzieci, najpierw z rodziną, a później sami, na warsztaty musicalowe i taneczne. Dziś wracają, ale w zupełnie innej roli. Aldona, architektka wnętrz, zaprojektowała dla brata apartament, w którym wypoczywa z rodziną – partnerką, także aktorką Magdaleną Boczarską i ich synem Henrykiem. To ich prywatna przystań, do której można przyjechać z Warszawy zupełnie spontanicznie, bez wielkich przygotowań.

– W dzieciństwie przyjeżdżaliśmy tutaj z Mateuszem na warsztaty musicalowe i taneczne. To był czas pierwszych fascynacji, tworzenia, występów i przyjaźni. Nie myśleliśmy wtedy o przyszłości, po prostu czerpaliśmy radość z tego, co robimy – wspomina Aldona.

Dla Mateusza najważniejsza jest możliwość szybkiego wyrwania się z miejskiego rytmu. Warszawa pozostaje centrum jego życia zawodowego, ale nad wodą może po prostu odpocząć i spędzić czas wśród najbliższych.

– Potrzebowałem takiego miejsca. Warszawa daje mi wszystko, czego potrzebuję zawodowo, ale tutaj mogę odpocząć od miasta, ludzi i tempa. Wsiadam w samochód, kilkadziesiąt minut później jestem nad wodą – mówi aktor.









Otwarta przestrzeń na 50 metrach. Aldona nie chciała urządzać typowego mieszkania wakacyjnego. Zależało jej na wnętrzu, które pasowałoby do charakteru brata: odważnym, trochę nieoczywistym, ale przede wszystkim wygodnym. Apartament jest niewielki, dlatego najważniejsze było dobre rozplanowanie funkcji.
– Mateusz nie chciał dzielić mieszkania na małe pokoje. Zaproponowałam więc stworzenie garderoby, a nad nią antresoli. Dzięki temu udało się zyskać dodatkową przestrzeń i jednocześnie zachować oddech mieszkania – opowiada Aldona.
Antresola to coś więcej niż sposób na lepsze wykorzystanie metrażu. Przywołuje wspomnienie dziecięcej kryjówki, w której można odciąć się od reszty świata.
– Jako dzieci jeździliśmy camperem do Bułgarii. Na górze mieliśmy swoją dziuplę, miejsce tylko dla nas. Ta antresola bardzo mi ją przypomina – wspomina architektka.
Zmiana układu wymagała również przeprojektowania łazienki. Mimo niewielkiej powierzchni udało się stworzyć funkcjonalne wnętrze, w którym każdy element ma swoje miejsce. Ważnym detalem jest duże lustro, za którym ukryto wejście do łazienki. Odbija zieleń widoczną za oknem i optycznie powiększa przestrzeń.
– Lustra we wnętrzu były dla mnie bardzo ważne. Odbijają naturę za oknem, ale też tworzą iluzję, że wzór na suficie ciągnie się dalej, jakby nie miał końca. Chciałam trochę zaburzyć granicę między tym, co realne, a tym, co jest tylko wrażeniem – mówi Aldona.

Surowe materiały, sztuka i design. Wnętrze ma klimat miejskiego loftu, choć za oknami rozciąga się zieleń i sosnowy las. Tynk strukturalny, stal, sklejka i ciemne powierzchnie zestawiono z drewnem, miękkimi tkaninami i dodatkami, które ocieplają całość. Nie chodziło o stworzenie neutralnego tła, lecz o wnętrze z charakterem, w którym można zestawiać różne faktury, kolory i formy.
Jednym z najbardziej wyrazistych elementów jest sufit z autorskim wzorem graficznym. Nadaje aranżacji rytm, a w połączeniu z lustrami zmienia sposób odbierania przestrzeni. Co ważne, wzór nie powstał wyłącznie na desce kreślarskiej.





Już od progu widać zasadę, która prowadzi cały projekt – odwaga w zestawianiu barw, ale też duża dbałość o funkcjonalność

– Ten wzór powstawał trochę eksperymentalnie. Razem z Mateuszem malowaliśmy go sami. To był jeden z tych momentów, kiedy projekt przestaje być tylko aranżacją, a zaczyna być wspólnym doświadczeniem – wspomina Aldona.

Osobisty charakter apartamentu podkreślają również plakaty spektakli teatralnych. To nawiązanie do świata Mateusza i jego drogi zawodowej, a zarazem element, który sprawia, że wnętrze opowiada o właścicielu.

Wśród wybranych obiektów, które tworzą artystyczny klimat mieszkania, znalazło się rondo Oskara Zięty, które wprowadza futurystyczny akcent, oraz totemy Malwiny Konopackiej. Aranżację uzupełniają designerskie dodatki Almi Décor i stolik NG Design. Nowoczesne wzornictwo nie dominuje jednak nad całością. Obok niego pojawiają się przedmioty vintage, wyszukane specjalnie do tego wnętrza.

– Bardzo lubię łączyć rzeczy stare z nowymi, tanie z drogimi, przedmioty znalezione z designerskimi klasykami. Wtedy wnętrze nie wygląda jak katalog, tylko zaczyna żyć – tłumaczy Aldona.

Takie podejście widać między innymi w wyborze krzeseł z lat 70. oraz fotela GFM-142, zaprojektowanego przez Edmunda Homę. Mebel został odrestaurowany przez Vintola Studio, dzięki czemu zachował swój charakter i zyskał drugie życie. W zestawieniu z nowoczesnymi elementami nie wygląda jak eksponat z innej epoki, lecz naturalna część aranżacji.

Za stylizację sesji zdjęciowej odpowiadała Ewa Jezierska, siostra Aldony i Mateusza. Pomogła wydobyć z apartamentu jego najbardziej osobisty charakter.

Tu chce się wracać. Apartament w Serocku to kolejny rozdział wspólnej historii rodzeństwa. Łączą ich dziecięce podróże, artystyczne początki i zupełnie nowe doświadczenia. Niedawno wzięli udział w programie „Azja Express", który stał się kolejną okazją do sprawdzenia ich więzi i umiejętności współpracy. ***IID***



coffeedesk



Coffeedesk to kompleksowy ekosystem kawowy, który łączy sprzedaż online, dystrybucję B2B, kawiarnie stacjonarne, edukację oraz społeczność skupioną wokół specialty coffee.

Nie tylko selekcjonujemy i sprzedajemy najwyższej jakości kawę i akcesoria, ale równie ważne jest dla nas to, co dzieje się między wyborem a pierwszym łykiem - wiedza, doświadczenie i codzienny kontakt z kawą w różnych formach.

Działamy na wielu poziomach, ale cel jest jeden: ułatwiać dostęp do dobrej kawy i budować wokół niej kulturę, która jest jednocześnie ekspercka i przystępna.





www.coffeedesk.pl

Łagodny

RYGOR ŁUKU





TEKST **EWA JAGALSKA**
ZDJĘCIA **GIEVES ANDERSON / V2COM**

W domu zaprojektowanym przez *Barker Architecture Office* łuk staje się zasadą kompozycyjną. Porządkuje przestrzeń, znajduje odzwierciedlenie w formach mebli. Nadaje architektoniczną dyscyplinę bogactwu kolorów i materiałów.

Głębokie, nastrojowe kolory, rzeźbiarskie formy i wyraziste marmury określają charakter domu w historycznej dzielnicy Boerum Hill na Brooklynie, zaprojektowanego przez Barker Architecture Office. Mieszka tu trzyosobowa rodzina, która prowadzi intensywne życie towarzyskie. Projekt miał więc nie tylko uporządkować przestrzeń, lecz także stworzyć jak najwięcej miejsca do spotkań i wygodnego przyjmowania gości.

Krzywizny wokół kominka. W salonie uwagę zwraca konsekwentne stosowanie miękkich linii. Zaokrąglona sofa i fotel otaczają dwa marmurowe stoliki, a całość stoi na dywanie o falistym obrysie. W narożniku umieszczono komodę z drewna orzechowego, wykonaną na zamówienie. Pozostawiono również oryginalny marmurowy kominek, nad którym znalazły się złocony relief Andrew Zimmermana i rzeźba „Cloud Support" Mike'a Hansela. Współczesne wyposażenie nie zaciera więc wszystkich śladów wcześniejszej historii domu.

Marmur w ramie łuku. Widok w stronę kuchni kadruje głęboki żłobkowany łuk. Mieści się w nim bar oświetlony francuskimi kinkietami vintage z przydymionego szkła. Dalej perspektywę zamyka stalowa przeszklona ściana od strony ogrodu. W kuchni najważniejszym materiałem jest Calacatta Vagli Viola, marmur o wyraźnym użyleniu; pokrywa blaty i wyspę. Zabudowę uzupełnia szafa spiżarniana o zaokrąglonym kształcie. Łuki i krzywizny pojawiają się zatem zarówno w architekturze, jak i w wyposażeniu.

Lawenda i zielony onyks. Na drugim piętrze znajduje się główna sypialnia. Tutaj kolory są spokojniejsze. Lawendowoszary tynk na ścianach zestawiono z bejcowanym dębem. Przy łóżku zamontowano niewielkie podwieszane stoliki, oświetlone kinkietami z drukowanego lnu. Nad zagłówkiem zawisła martwa natura, a pod sufitem lampa vintage wykonana z żywicy. Przez garderobę z łukowym przejściem można dostać się do łazienki. Jej ściany mają ten sam lawendowoszary odcień, ale na tym kończy się powściągliwość w doborze materiałów. Duży prysznic wyłożono zielonym onyksem i kamieniem Rosa Aurora Macchia Vecchia. Onyks pojawia się także na szafce z bejcowanego dębu. Okno za wolnostojącą wanną otwiera wnętrze na ogród. To ostatni z wielu starannie skomponowanych widoków w domu, w którym architektura nie kończy się na ścianach, lecz obejmuje również to, co widać poza nimi. ***IID***











Kiedy mebel staje się architekturą

Z **KONSTANTYM JEŻEWSKIM**, WŁAŚCICIELEM ORAZ PREZESEM GALERII WNĘTRZA, O 70 LATACH RIMADESIO I WŁOSKIM PODEJŚCIU DO PROJEKTOWANIA ROZMAWIA **MAGDA GREFKOWICZ**



System Modulor organizuje ścianę i integruje przechowywanie oraz strefę multimedialną. Przestrzeń salonu i jadalni (zdjęcie z kolejnej strony) uzupełniają: system podziału Air System, fotele Sinua, stół Lambda, krzesła Sophis oraz stoliki Tray i Planet

Rimadesio zaczynało w 1956 r. od obróbki szkła. Dziś marka tworzy kompleksowe systemy do wnętrz, w których drzwi, garderoby, biblioteki i zabudowy ścienne stają się częścią architektury. Rozmawiamy o tym, jak przez siedem dekad zmieniało się podejście do projektowania, dlaczego technologia powinna służyć formie i czego coraz bardziej świadomi klienci oczekują od designu premium.

Rimadesio ma już 70 lat. Jakie wartości i idee pozostały niezmienne od początku istnienia marki, a co przez te lata najbardziej się zmieniło?

Myślę, że przede wszystkim nie zmieniło się przekonanie, że jakość, technologia i forma muszą iść ze sobą w parze. Rimadesio powstało w 1956 r. jako rodzinna firma specjalizująca się w obróbce szkła i właśnie ta głęboka znajomość materiału, precyzja wykonania i techniczne podejście do produkcji od początku były fundamentem marki. Niezmiennym jest także rodzinny fundament firmy – prowadzonej przez kolejne już pokolenie Malberti. Zmieniła się natomiast skala i zakres tego myślenia. Z firmy związanej przede wszystkim ze szkłem Rimadesio stało się jednym z globalnych liderów segmentu luksusowego designu, projektującym kompleksowo środowisko wnętrza – od drzwi i paneli przesuwnych, przez unikatowe garderoby i biblioteki, aż po boiserie i meble wolnostojące, w jedynym w swoim rodzaju języku estetycznym.

Bardzo istotna jest też ewolucja podejścia do technologii i odpowiedzialności środowiskowej. Dziś technologia nie oznacza wyłącznie lepszego produktu, ale również bardziej świadomy sposób jego wytwarzania. Rimadesio bazuje na dwóch materiałach – aluminium i szkle – które można w pełni poddać recyklingowi, stosuje lakiery na bazie wody, energię z własnej instalacji fotowoltaicznej i rozwija rozwiązania ograniczające zużycie wody czy ilość odpadów.

Więc paradoksalnie przez 70 lat zmieniło się bardzo wiele, ale fundament pozostał ten sam: nieustannie rozwijać się bez utraty jakości i własnej tożsamości.

Rimadesio ma bardzo charakterystyczny styl – prosty, elegancki i ponadczasowy. Co pana zdaniem najbardziej wyróżnia tę markę i jej sposób myślenia o wnętrzu?

Dla mnie bardzo ważna jest czystość formy połączona z technologią. W Rimadesio technologia nigdy nie jest jednak celem samym w sobie. Ona ma prowadzić do określonego efektu estetycznego: do smuklejszego







profilu, lepszego mechanizmu, większej swobody projektowania czy bardziej płynnego połączenia produktu z architekturą.
To, co szczególnie wyróżnia Rimadesio, to także kompleksowe, systemowe myślenie o wnętrzu. Nie mamy tutaj przypadkowych produktów, ale system rozwiązań, które mogą ze sobą współpracować i tworzyć jeden język przestrzeni. Drzwi, panele, garderoby, biblioteki czy panele ścienne są projektowane tak, aby można je było ze sobą łączyć zarówno funkcjonalnie, jak i estetycznie.
I oczywiście bardzo ważny jest koncept custom made. Rimadesio nie próbuje dopasować wnętrza do produktu. To produkt jest dopasowywany do architektury.

W filozofii Rimadesio ważne miejsce zajmują innowacja, personalizacja i świadome podejście do materiałów. Jak te wartości przekładają się dziś na projektowanie nowych produktów?

Przede wszystkim oznaczają ciągłe poszukiwanie lepszych rozwiązań. Innowacja w Rimadesio nie jest celem samym w sobie. Chodzi o konsekwentne rozwijanie produktu: jego konstrukcji, materiałów, funkcjonalności i sposobu użytkowania.
Dobrym przykładem jest szkło – jeden z fundamentów marki. Rimadesio rozwija własne technologie jego obróbki i inwestuje w zaawansowaną produkcję, aby zwiększać precyzję i możliwości projektowe. Technologia pozostaje w tle; ma służyć projektowi.
Podobnie rozumiemy personalizację. To nie tylko wybór wykończenia, ale możliwość dopasowania produktu do konkretnej architektury i indywidualnych potrzeb. Siła Rimadesio polega właśnie na połączeniu przemysłowej precyzji z indywidualnością projektu.

Od ponad 35 lat za kierunek projektowy Rimadesio odpowiada Giuseppe Bavuso. Co sprawia, że ta współpraca jest tak wyjątkowa i jak jego język projektowy wpłynął na tożsamość marki?

To jedna z tych współprac, w których projektant i marka przez lata właściwie wspólnie definiują swoją tożsamość. Wpływ Giuseppe Bavuso na Rimadesio jest fundamentalny. To on w dużej mierze zbudował język projektowy, który dziś jest natychmiast rozpoznawalny.
Bavuso postrzega produkt jako część architektury – coś, co nie powinno z nią konkurować, ale ją uzupełniać i harmonijnie się w nią wpisywać. Stąd charakterystyczna dla Rimadesio powściągliwość, czystość formy i dbałość o proporcje.
Jednocześnie ta prostota nigdy nie jest powierzchowna. Za pozornie minimalistyczną formą kryją się technologia i konstrukcyjne myślenia. Giuseppe Bavuso mówi o sytuacji, w której detal konstrukcyjny zaczyna być jednocześnie detalem estetycznym. I właśnie ta zależność jest niezwykle charakterystyczna dla Rimadesio.

W projektach Giuseppe Bavuso architektura, technologia i mebel bardzo mocno się przenikają. Jak opisałby pan ten charakterystyczny język projektowy osobie, która dopiero poznaje Rimadesio?

Powiedziałbym: architektura, elegancja i konsekwencja. To język, w którym nic nie jest przypadkowe. Profil, proporcja, sposób otwierania, prowadnica, materiał, kolor – wszystko podporządkowane jest jednej idei.
Giuseppe Bavuso bardzo często zaciera granicę pomiędzy meblem a architekturą. Drzwi mogą stać się ścianą, ściana może stać się garderobą, a garderoba może być jednocześnie elementem architektury pomieszczenia.
Dlatego Rimadesio najlepiej zrozumieć nie poprzez pojedynczy produkt, ale patrząc na całą koncepcję.

Szkło i aluminium są mocno związane z wizerunkiem Rimadesio. Marka sięga jednak także po drewno, marmur, tkaniny czy nowe wykończenia. Jak zmienia się podejście do materiałów we włoskim designie?

To naturalna ewolucja. Współczesny włoski design coraz częściej odchodzi od myślenia o materiale jako czymś, co jedynie definiuje wygląd produktu, na rzecz traktowania go jako integralnej części projektu. Materiał wpływa na formę, funkcję, sposób produkcji, trwałość czy emocjonalny odbiór. Widać to w ostatnich latach wyraźnie podczas Milan Design Week – obok szkła, aluminium, drewna czy marmuru pojawiają się materiały z recyklingu, bio-materiały, zaawansowane ceramiki i kompozyty, a ich właściwości coraz częściej stają się punktem wyjścia dla projektu.
Zmienia się też podejście do zrównoważonej produkcji. Liczy się nie tylko sam materiał, ale jego pochodzenie, sposób produkcji, trwałość i możliwość ponownego wykorzystania. Coraz częściej eksponuje się również jego naturalną fakturę, nieregularność czy ślady wcześniejszego życia. Na tegorocznym Salone del Mobile mocno wybrzmiało także połączenie technologii z rzemiosłem. Nowoczesne procesy pozwalają nadać tradycyjnym materiałom nowe znaczenia.

Jak pani słusznie obserwuje, w przypadku Rimadesio szkło i aluminium pozostają fundamentem, ale język materiałowy wyraźnie się poszerza. Pojawiają się drewno, marmur, tkaniny, rafia, nowe rodzaje szkła czy spiek kwarcowy (Litech). Kolekcja wykończeń staje się narzędziem projektowania atmosfery wnętrza. Nie jest to jednak odejście od charakterystycznej estetyki, ale jej rozwinięcie. Minimalistyczna, architektoniczna forma jest stała, natomiast materiał może nadać jej bardziej naturalny, miękki lub technologiczny charakter. Myślę, że właśnie na tym polega dziś siła włoskiego designu – na świadomym wykorzystywaniu i łączeniu właściwości różnych materiałów.

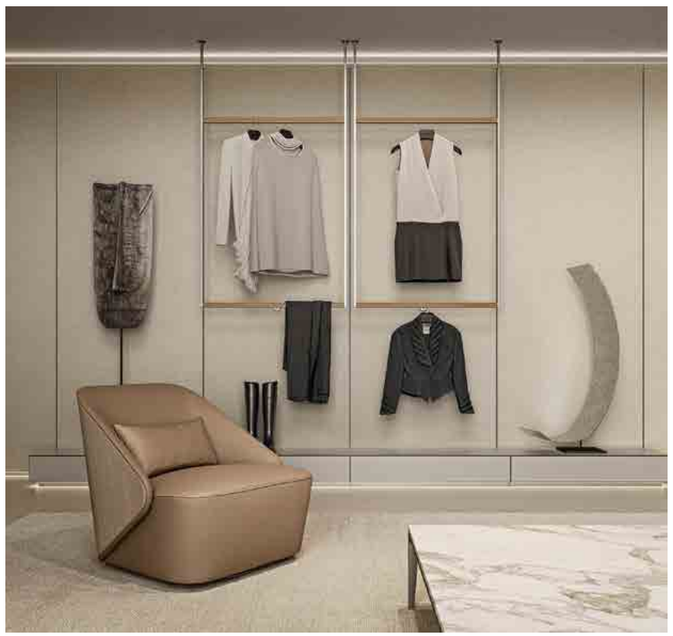
Jedną z najbardziej rozpoznawalnych kategorii Rimadesio są panele przesuwne. Dlaczego właśnie ten typ rozwiązania stał się tak ważnym elementem DNA marki?

Bo panel przesuwny idealnie pokazuje sposób myślenia Rimadesio o designie i architekturze. Z jednej strony jest zaawansowanym rozwiązaniem technicznym – z precyzyjnymi prowadnicami, różnymi możliwościami montażu, technologicznie zaawansowaną konstrukcją. Z drugiej – daje zupełnie inne spojrzenie na funkcję i estetykę.

Panel nie jest wyłącznie drzwiami. Jest zarówno dekoracyjnym ozdobnikiem, który determinuje estetyczny charakter wnętrza, jak i narzędziem organizowania przestrzeni – pozwala dzielić i łączyć strefy, uporządkować wnętrze, budować jego rytm i harmonię, a jednocześnie może pozostać niemal niewidoczny.

I właśnie ta subtelność jest dla mnie kluczowa. Technologia jest obecna, ale jej nie eksponujemy. Eksponujemy efekt – czystą formę, proporcje i przestrzeń.

Rimadesio mocno stawia na rozwiązania tworzone pod konkretną przestrzeń. Czy polscy klienci coraz częściej chcą mebli i zabudów dopasowanych do ich wnętrza, zamiast gotowych rozwiązań?



Zdecydowanie tak. To trend, który obserwujemy od lat i który wyraźnie przyspiesza. Zarówno klienci, jak i architekci są coraz bardziej świadomi tego, że wnętrze powinno być projektowane jako całość, a nie składane z przypadkowych, gotowych elementów.

W Polsce bardzo mocno rozwinął się rynek zabudów stolarskich. Rimadesio odpowiada na tę samą potrzebę, ale proponuje ją w nieco innym ujęciu: z wykorzystaniem własnego, ponadczasowego języka projektowego, technologii, precyzji wykonania i ogromnej możliwości personalizacji. To jest też ważna przewaga rozwiązań systemowych Rimadesio. Możemy zachować indywidualność projektu, ale jednocześnie mieć pewność powtarzalności jakości, detalu i wszystkich elementów technicznych.

Rimadesio nie jest marką konkurującą wyłącznie estetyką. Za wartością produktu stoją: wieloletni rozwój pionierskiej technologii, własne rozwiązania konstrukcyjne, kontrola jakości i możliwość zachowania spójnego designu w całym wnętrzu.

Drugą ważną kategorią są garderoby. Jak zmieniło się podejście do projektowania przestrzeni przeznaczonych do przechowywania i czego klienci oczekują dziś od takich systemów?

Zdecydowanie zmieniło się przede wszystkim samo rozumienie garderoby. Coraz rzadziej jest to po prostu zamknięta zabudowa. Garderoba staje się częścią architektury wnętrza. Jest przestrzenią, którą projektujemy równie świadomie, jak pozostałe strefy.

Klienci oczekują dziś połączenia funkcjonalności z estetyką, dlatego przechowywanie może być jednocześnie formą ekspozycji. W przypadku Rimadesio ubrania, akcesoria czy przedmioty osobiste zyskują oprawę prywatnej galerii, w której ważną rolę odgrywają światło, szkło, materiały i precyzyjnie opracowane detale.

Bardzo istotna jest również integracja garderoby z całością wnętrza. W Rimadesio garderoba może płynnie łączyć się z drzwiami, panelami ściennymi czy innymi zabudowami, tworząc jeden spójny język architektoniczny. Dobrym przykładem jest Hedon, który może tworzyć kontynuację systemu paneli ściennych Modulor czy harmonijnie współpracować z systemem szaf Cover.

Trzecim ważnym oczekiwaniem jest elastyczność. Przy dynamice współczesnego życia garderoba nie powinna być rozwiązaniem całkowicie statycznym. Systemy Rimadesio ewoluują razem z użytkownikiem – pozwalają na zmianę układu, funkcji czy sposobu ekspozycji.

I wreszcie – personalizacja. Klient oczekuje rozwiązania stworzonego dla konkretnej przestrzeni i stylu życia, a nie jednego z kilku gotowych wariantów. Dlatego tak ważna jest możliwość projektowania pod konkretną przestrzeń, układ funkcjonalny, i koncepcję estetyczną.





Modulor to system boazerii, który pozwala nie tylko wykończyć ścianę, ale także ją wyposażyć i zorganizować. Jakie możliwości daje projektantom takie podejście do powierzchni?

Bardzo szerokie, bo Modulor jest sam w sobie narzędziem projektowym. Pozwala projektantowi budować jeden spójny język w całym wnętrzu – od salonu, kuchni, przez hol, po sypialnię czy garderobę. W ramach jednego systemu można łączyć powierzchnie, półki, szafki, witryny, drzwi, oświetlenie czy elementy przechowywania. System jest zawsze wykonywany na wymiar i może być dopasowany do konkretnej architektury.

Daje więc projektantowi coś bardzo cennego: swobodę kreowania przestrzeni bez utraty porządku i konsekwencji wizualnej.

W przypadku systemu Modulor szczególnie wyraźnie widać, że Rimadesio traktuje ścianę jako integralną część architektury wnętrza. Czy właśnie w tym kierunku będzie, pana zdaniem, rozwijać się współczesne projektowanie?

Powiedziałbym nawet, że w tym kierunku już się rozwinęło. Widzimy to zarówno w ewolucji produktowej, jak i projektach wiodących pracowni. Rimadesio zaczęło bardzo wcześnie traktować drzwi, panele przesuwne i systemy podziału przestrzeni nie tylko czysto funkcjonalnie, ale jako elementy architektury i dekoracji wnętrza. Modulor jest bardzo konsekwentnym rozwinięciem tego sposobu myślenia.

Ściana przestaje być po prostu powierzchnią, którą trzeba wykończyć. Może być jednocześnie przegrodą, miejscem przechowywania, biblioteką, garderobą czy elementem scenografii wnętrza. To właśnie daje współczesnym systemom tak duże możliwości.

W Rimadesio nowoczesna technologia idzie w parze z rzemiosłem i bardzo dużą dbałością o detale. Czy właśnie to połączenie jest jedną z największych sił włoskiego wzornictwa?

Zdecydowanie. I myślę, że jest to jedna z rzeczy, które od lat najbardziej cenimy we włoskim designie.

Włoski model jest ciekawy dlatego, że technologia nie musi oznaczać rezygnacji z rzemiosła. Wręcz przeciwnie – może pozwolić rzemiosłu działać z większą precyzją.

W Rimadesio widać to szczególnie dobrze: automatyzacja produkcji i zaawansowane technologie idą w parze z ogromną kontrolą nad detalem, materiałem i wykończeniem. To właśnie połączenie technologicznej precyzji i kultury materiału buduje jakość produktu.

Drzwi, garderoby, biblioteki, zabudowy ścienne są częścią całości. Ważna jest możliwość personalizacji – produkt powinien dopasować się do architektury, a nie odwrotnie

I sądzę, że jako osoba od lat obserwująca i pisząca o najlepszym światowym wzornictwie, sama pani najlepiej wie, jak charakterystyczne jest to połączenie dla najlepszych włoskich marek.

Włoskie wnętrza kojarzą się z jakością, która ma przetrwać lata, a nie z sezonowymi trendami. Czy polscy klienci coraz częściej szukają właśnie takich rzeczy – ponadczasowych i dobrze wykonanych?

Tak. I to jest bardzo pozytywna zmiana.Klient jest dzisiaj znacznie bardziej świadomy tego, za co płaci. Coraz częściej interesuje go nie tylko wygląd produktu, ale materiał, technologia, jakość wykonania, możliwość personalizacji i to, jak produkt będzie wyglądał za 10 czy 15 lat.

W przypadku Rimadesio szczególnie cenna jest dla nas możliwość połączenia tradycji włoskiego projektowania z innowacją. Siła tego designu tkwi w tym, że jest elegancki, precyzyjny i ponadczasowy.

Galeria Wnętrza współpracuje z Rimadesio od 2004 r. Jak przez te ponad 20 lat zmieniło się podejście Polaków do włoskiego designu premium?

Przede wszystkim bardzo mocno wzrosła świadomość klientów. Dziś znacznie częściej przychodzą do nas z wiedzą i konkretną wizją – znają marki i wiodących projektantów, śledzą światowe realizacje, rozumieją, czym jest dobry design i dostrzegają jego wartość.

Dużą rolę odgrywają w tym polscy architekci. Mamy w kraju pracownie reprezentujące najwyższy światowy poziom. Inspirują i pokazują swoim klientom, dlaczego warto inwestować w dobre materiały, proporcje, detal oraz rozwiązania, które zachowają swoją aktualność przez lata.

Ważną rolę w tym procesie odgrywają również opiniotwórcze media, które pomagają odróżnić wartościowy, ponadczasowy design od chwilowych trendów.

To dobrze obrazuje szerszą ewolucję, którą przeszliśmy jako społeczeństwo od lat 90. Dziś coraz częściej chcemy nie tylko posiadać, ale też rozumiemy wartość produktu. W segmencie dóbr premium nie liczy się już tylko logo, ale historia marki, jej wartości, jakość, technologia, materiały, sposób wykonania i emocje, jakie te elementy wnoszą do naszego wnętrza i jakości życia.

W 2025 r. we współpracy z Galerią Wnętrza w Warszawie przy ulicy Pięknej powstał showroom Rimadesio. Co klientom daje możliwość obejrzenia oferty marki w jednym miejscu i porozmawiania z doradcami o możliwościach jej dopasowania do konkretnego wnętrza?

Przede wszystkim daje możliwość zobaczenia i dotknięcia tego, o czym wcześniej często można było tylko opowiadać.

Rimadesio to marka, której nie da się do końca zrozumieć z katalogu. Trzeba zobaczyć grubość profilu, sposób przesuwania drzwi, jakość szkła, detale połączeń, możliwości wykończeń, dotknąć faktury.

A teraz można zrobić to wszystko w Warszawie. Można spotkać się z nami przy ulicy Pięknej na kawie, zamiast jechać do Mediolanu. Showroom powstał właśnie z myślą o architektach, projektantach i klientach prywatnych czy instytucjonalnych i prezentuje szeroki zakres kolekcji.

Galeria Wnętrza współpracuje również z innymi ważnymi włoskimi markami, m.in. Molteni&C, Poltrona Frau, Living Divani. Co łączy te marki i dlaczego właśnie włoski design zajmuje tak ważne miejsce w państwa ofercie?

Łączy je przede wszystkim historia, jakość, nazwiska projektantów oraz bardzo wyrazista tożsamość estetyczna i kultura projektowania. Wiele z nich to także wciąż biznesy rodzinne.

Ale również coś trudniejszego do zdefiniowania: przekonanie, że przedmiot powinien być dobrze zaprojektowany nie tylko dzisiaj, ale również za wiele lat.

Najlepsze włoskie marki potrafią łączyć tradycję z bardzo nowoczesnym spojrzeniem. Nie boją się technologii, ale jednocześnie nie tracą kontaktu z materiałem, proporcją, detalem i rzemiosłem. To jest dokładnie ten rodzaj designu, który chcemy pokazywać naszym klientom.

Rimadesio obchodzi w tym roku 70-lecie. Jednym z ważnych elementów jubileuszu jest projekt BECOMING. Co kryje się za tym hasłem i co mówi ono o dzisiejszej filozofii marki?

Becoming można rozumieć jako „stawanie się", ciągłe powstawanie, pozostawanie w ruchu. I bardzo dobrze oddaje to sposób, w jaki Rimadesio patrzy dzisiaj na swoją historię i przyszłość.

To nie jest jubileusz oparty wyłącznie na wspominaniu przeszłości. Marka mówi o 70 latach historii jako trajektorii ciągłej ewolucji. BECOMING łączy pamięć i przyszłość, ciągłość i zmianę, design, architekturę i sztukę.

Bardzo podoba mi się właśnie ta interpretacja jubileuszu. 70 lat nie jest metą, ale kolejnym etapem rozwoju.

BECOMING pokazuje kolekcję jako coś, co nieustannie się rozwija – pojawiają się nowe materiały, wykończenia, systemy i rozwiązania. Jak udaje się zachować rozpoznawalność marki, jednocześnie cały czas ją rozwijając?

Rimadesio jest chyba bardzo dobrym przykładem marki, która potrafi się rozwijać bez utraty własnego DNA. Moim zdaniem kluczowa jest pewność obranej drogi. Można zmieniać czy rozwijać produkty, ale jeśli konsekwentnie trzyma się określonych zasad – jakości, proporcji, precyzji i relacji produktu z architekturą, materiałów

Włoski design potrafi łączyć technologię z rzemiosłem. Ta równowaga jest jego siłą



Zdjęcia: serwis prasowy Rimadesio

Hedon marki Rimadesio – garderoba łącząca otwarte moduły ekspozycyjne z zamkniętymi elementami do przechowywania. System pozwala uporządkować ubrania i akcesoria, tworząc elegancką, spójną część wnętrza

– marka zachowuje swoją tożsamość. Ogromną rolę odgrywa tu oczywiście Giuseppe Bavuso, ale również fakt, że ta spójność dotyczy nie tylko pojedynczych produktów. Obejmuje materiały, produkcję, architekturę, komunikację, sposób prezentacji marki i cały system kolekcji. Dlatego nowe produkty nie wyglądają jak próba rozpoczęcia nowego rozdział, ale raczej kolejna strona historii. Tegoroczna kolekcja BECOMING daje temu wyraz – będąc rozwojem istniejącej kolekcji poprzez nowe materiały, wykończenia, systemy i elementy wyposażenia.

Czy w ramach obchodów 70-lecia planowane są również wydarzenia w warszawskim showroomie Rimadesio? Czego mogą spodziewać się odwiedzający?

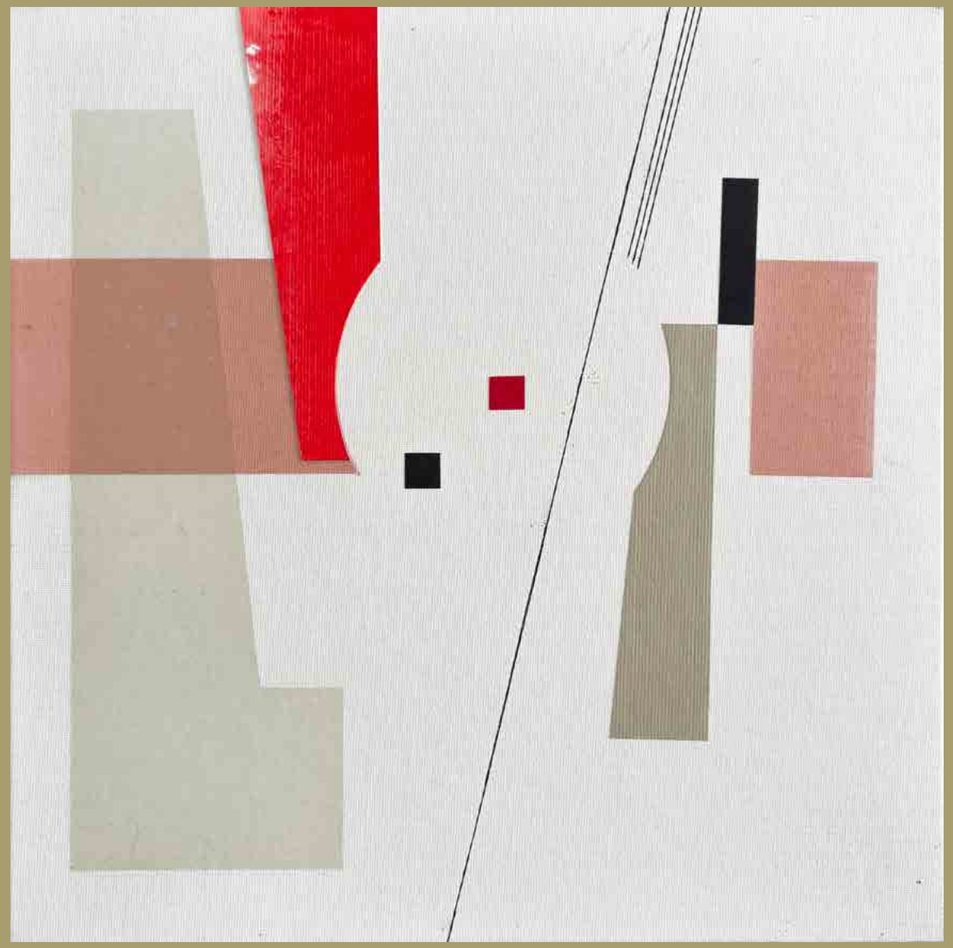
Zdecydowanie. Globalny jubileusz marki celebrujemy również w Polsce – przede wszystkim wspólnie z naszymi włoskimi partnerami, architektami, klientami i przyjaciółmi podczas dedykowanej uroczystości w listopadzie. Od listopada również w naszym showroomie będzie można również zobaczyć nową kolekcję BECOMING, będącą częścią jubileuszowej koncepcji, oraz najnowszą garderobę Hedon. Już teraz serdecznie zapraszamy do ich odkrywania. Jubileusz to także seria dedykowanych spotkań dla architektów i projektantów w naszym showroomie. Chcemy wykorzystać tę okazję, aby w wyjątkowej atmosferze dzielić się wiedzą o marce, jej historii, wartościach i produktach, które otwierają zupełnie nowe perspektywy projektowania. I przez 70 lat zbudowały pozycję marki.

Gdyby miał pan wskazać jedną rzecz, której warto nauczyć się od Włochów w urządzaniu wnętrz, co by to było?

Odwaga. Odwaga w przełamywaniu schematów. W fakturze, kolorze, materiale, technologii czy formie. Ale przede wszystkim odwaga, żeby nie projektować wyłącznie zgodnie z tym, co modne.

Włosi, choć oczywiście jest to pewne uproszczenie, mają dużą umiejętność doceniania indywidualności. Dobry projekt nie musi podobać się wszystkim. Powinien być spójny z osobą, dla której powstaje, z architekturą i z ideą projektanta.

I paradoksalnie ta odwaga bardzo często idzie w parze z powściągliwością. Można zrobić coś wyrazistego i odważnego, nie rezygnując z elegancji i subtelności. Być może właśnie tego najbardziej warto się od Włochów uczyć. ***IID***



OPRACOWANIE **MAGDA GREFKOWICZ**
ILUSTRACJA **EWA ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKA**

Życie pomiędzy *BLOKAMI*

Dobre miasto tworzą nie tylko budynki, lecz także przestrzenie pomiędzy nimi. Chodnik, ławka, drzewo, plac czy skwer decydują o tym, jak korzystamy z najbliższego otoczenia i czy czujemy się w nim dobrze. W tym numerze przyglądamy się nowej wizji terenu dawnego ***FSO.*** Park, przestrzenie publiczne i ograniczenie ruchu samochodowego mają stworzyć część miasta otwartą na mieszkańców. Zachowane fragmenty przemysłowej zabudowy przypomną natomiast o historii tego miejsca. Rozmawiamy też z ***Natalią Paszkowską z pracowni WWAA*** o rewitalizacji zabytkowych obiektów. Dawne hale, stalowe konstrukcje i przemysłowe detale nie muszą wyglądać jak nowe. Ich ślady, niedoskonałości i naturalne starzenie się materiałów są częścią historii. Zaglądamy między bloki, gdzie o jakości miasta decydują codzienne potrzeby: miejsce do siedzenia, cień, zieleń czy możliwość spotkania. To właśnie z takich pozornie drobnych elementów powstaje przestrzeń, która służy mieszkańcom.

FSO OD NOWA.

Najpierw miasto, potem budynki

ROZMAWIAŁY **EWA JAGALSKA, MAGDA GREFKOWICZ**

Kiedyś z taśmy zjeżdżały tu samochody. Teraz na 62 hektarach dawnego FSO ma powstać kawałek Warszawy. Marta Sękulska-Wrońska reprezentująca zespół WXCA opowiada, jak projektuje się miasto na 25 lat do przodu.

Uściślijmy pojęcia: co właściwie zaprojektowaliście na terenie dawnej fabryki FSO?

Opracowaliśmy master plan dla wielofunkcyjnego osiedla. To jeszcze nie jest projekt konkretnych budynków, ale określenie funkcji, wysokości, komunikacji, zieleni, relacji między przestrzeniami i obiektami itd. Przedstawiliśmy wizję przyszłości tego miejsca ujętą w bardzo precyzyjne ramy.

Czego oczekiwał inwestor?

Arie Koren z firmy OKAM, która jest właścicielem tego terenu, powiedział, że nie chce, byśmy projektowali budynki, bo te przyjdą później, tylko wspólnotę. Innym ważnym punktem była ekologia. Stwierdził wręcz, że za kilkadziesiąt lat w miasteczku FSO nie będzie samochodów, a wszelkie odpady będą przetwarzane na miejscu. To oczywiście pieśń przyszłości, ale takie podejście pozwoliło nam marzyć. Dlatego w master planie znalazło się wiele innowacyjnych rozwiązań, możliwych tylko ze względu na skalę przedsięwzięcia i tego, że mogliśmy myśleć o nim jako o systemie miejskim, a nie jak o poszczególnych „koralikach".

O jakich rozwiązaniach mówisz?

Choćby o tym, że budynki są w stanie wymieniać się energią. To prosty mechanizm: budynki biurowe chłodząc się, produkują ciepło, z którym nie ma co zrobić, więc zwykle jest uwalniane do atmosfery. Tymczasem używając wymienników ciepła i magazynując tę energię, jesteśmy w stanie używać jej na przykład do podgrzewania wody użytkowej. Jest jednak jedno „ale". Żeby wymiana była możliwa, budynki muszą być różne. To się nie sprawdzi na osiedlu, gdzie poza blokami mieszkalnymi nie ma nic innego lub w skupisku biurowców.

Kolejna rzecz – gospodarowanie wodami opadowymi. Możliwości techniczne są ogromne, prawne również, natomiast chodzi o sprawczość w funkcji czasu i specyfiki danej lokalizacji. Każda sytuacja jest inna.

Dlaczego to kłopot? Na małej działce nie ma miejsca na budowanie dużego zbiornika, a podziemne instalacje są bardzo drogie. A to nie koniec – zwiększa się nawalność wód opadowych, więc w krótkim czasie potrzebujemy wielu metrów sześciennych, a później długo, długo nic, bo przychodzi susza. Skutek jest taki, że inwestorzy budują malutkie zbiorniki, które starczają na tydzień podlewania kwiatów, a reszta idzie do kanalizacji. Co za czym idzie, trzeba budować coraz większe kolektory w mieście. Koszty pozostają, tylko są przerzucane gdzieś indziej, bo problem przecież nie znika. No, a my możemy odprowadzić tę wodę do naszego parku, bo działka jest ogromna. Oprócz stałych oczek wodnych zaprojektowaliśmy też tymczasowe, woda będzie się w nich pojawiać po nawalnych deszczach. Myśleliśmy o systemie wodnym jak w projekcie naturalizacji systemu wodnego na Polu Mokotowskim. Tam jedno, co się nie udało, to przejmowanie wody deszczowej z ogromnych dachów Biblioteki Narodowej. Może w przyszłości. Duża działka pozwala na zbudowanie wieloelementowego systemu.

Jaka to właściwie jest skala?

62 hektary, 17 000 mieszkańców i około 13 tys. pracowników biur, usług itp. To mniej więcej tyle osób, ile kiedyś zatrudniała fabryka FSO. Cały teren ma jednego właściciela, co dla nas jest wielkim atutem: możemy myśleć o tej inwestycji urbanistycznie.

Przyjrzyjmy się więc temu urbanistycznemu marzeniu...



Wizualizacja wizji przyszłej dzielnicy F.S.O. Park. Projekt masterplan: WXCA i SAWAWA



Zdjęcia archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Wizualizacja szkoły na terenie F.S.O. Park. Projekt: WXCA



Wizualizacja przestrzeni parku w F.S.O. Park. Projekt masterplan: WXCA, SAWAWA

Przez środek, łącząc kraniec północny z południowym, wytyczyliśmy park, który zajmie 10 hektarów, czyli mniej więcej 1/6 całości

Teren jest dość wąski, położony między trasą Jagiellońską, a torami, co czyni z niego wyspę, która od północy jest odcięta trasą S8, od południa (w przyszłości) wiaduktem mostu Krasińskiego. A to oznacza kolejne wyzwanie – konieczność „zszycia" terenu z miastem, mimo barier urbanistycznych. Ale zacznijmy od osiedla. Przez środek, łącząc kraniec północny z południowym, wytyczyliśmy park, który zajmie 10 hektarów, czyli mniej więcej 1/6 całości. Będzie stanowił coś w rodzaju kręgosłupa komunikacyjnego, ekologicznego, ale też technologicznego całej inwestycji, bo intencją było połączenie wszystkich instalacji w jeden kanał pod ciągami pieszymi, a to duża oszczędność terenu. Dzięki temu gdzie indziej możemy posadzić drzewa, zrobić zbiorniki wodne. Ciąg technologiczny będzie jak łodyga, od której odchodzą gałązki do poszczególnych kwartałów. Park będzie też największym z licznych „otwarć". Jest ich więcej i mają różną skalę i charakter. To ważne, żeby przestrzeń była przyjazna i czytelna. Weźmy Wilanów, gdzie Aleja Rzeczypospolitej jest jedynym szerokim otwarciem, a wszystkie inne są takie same. Ludzie się tam trochę gubią. Kolejne „otwarcia" to tąpnięcia w pierzei od strony Jagiellońskiej. „Zasysają" ludzi z zewnątrz, jednocześnie dając im sygnał, że tu jest wejście. Takie ułatwienie orientacji dla użytkownika przenosimy z naszego doświadczenia tworzenia intuicyjnej przestrzeni dla odwiedzających muzea czy inne instytucje publiczne. Jednocześnie te miejsca są podkreślone wyższą zabudową. W głębi osiedla pojawią się mniejsze i większe zakątki z niższą zabudową, co pozwoli zdywersyfikować przestrzeń. Każdy z tych zakątków będzie trochę inny – bardziej prywatny lub bardziej publiczny, co ma przełożenie np. na dźwięki. To dlatego skumulowaliśmy w jednej okolicy instytucje kultury i szkołę, żeby „wyciszyć" inne rejony.





Szkoła powstanie w pierwszym etapie?

Tak, tego wymaga specustawa Lex Developer i ma to po prostu sens. Ze szkołą jest ciekawa sprawa. Wyliczyliśmy, że dla pierwszego etapu wystarczy szkoła dwuciągowa, czyli dwa razy po osiem klas, a w przyszłości zostanie rozbudowana. Ale miasto stwierdziło, że zarządzanie taką szkołą byłby nieekonomiczne i kłopotliwe ze względu na rozdzielanie etatów nauczycieli, więc inwestor zobowiązał się do wybudowania większej.

Czy osiedle będzie zamknięte?

Nie, nigdzie nie będzie płotów. To część miasta, a nie enklawa. Mieszkańcy z sąsiedztwa, tak jak wszyscy, będą mogli korzystać z naszego parku, przechodzić do przystanków autobusów. Za to na osiedlu nie będzie samochodów, cały ruch kołowy będzie się odbywał po obwodzie.

A parkingi?

W pierwszym etapie zaplanowaliśmy parkingi podziemne, prognozujemy jednak, że do 2050 r. zmieni się nasz sposób mobilności. Masterplan zakłada elastyczne dostosowywanie rozwiązań do potrzebnych w danym czasie.

Przecież FSO to koniec świata!

Nie taki znowu koniec, stąd do centrum jest mniej więcej taka sama odległość jak z zagłębia biurowego przy Domaniewskiej do centrum. Dużo dalej od centrum jest Białołęka, którą zamieszkuje ok. 140 tys. mieszkańców. Praga–Północ ma centralne położenie, równoległe do Żoliborza. Poza tym myśląc w perspektywie 2050 r., trzeba mieć na uwadze zmiany zachodzące w mieście, a także zmiany społeczne. Bazując na faktach, na danych demograficznych, na danych inżynieryjnych, różnych analizach przewidujemy, jak organizm miejski będzie się rozwijał. W 2044 r. tu na rogu będzie przystanek metra, poza tym znaczna część mieszkańców znajdzie zatrudnienie na miejscu w biurach i usługach, szkoła też jest w zasięgu bezpiecznego spaceru. Mobilność jako potrzeba zostaje, ale zmienia się jej charakter. Patrząc, jak to wygląda w podobnych ośrodkach miejskich, które wyprzedzają nas w procesach urbanizacyjnych, na przykład w Berlinie i w Londynie, widać odejście młodszych pokoleń od systemu własności na korzyść transportu publicznego lub aut z aplikacji. A to powoduje, że zupełnie inaczej myślimy o miejscach parkingowych. Ale trzeba podkreślić: to się nie może zdarzyć z dnia na dzień, to jest proces, prognoza na 25 lat. Być może za chwilę okaże się, że słuszne będzie – jak w Kopenhadze – budowanie tymczasowych parkingów naziemnych, które bez bólu można rozebrać, gdy przestaną być potrzebne. To rozwiązanie bardziej ekologiczne niż parkingi podziemne, bo dwie kondygnacje podziemne mają taki sam wydatek CO_2 jak osiem kondygnacji nadziemnych. Dzisiaj to wszystko wydaje się nieprawdopodobne, ale za 25 lat może być codziennością. Już pomijam to, że być może będziemy wtedy latać, już przecież pojawiają się osobiste drony. Braliśmy pod uwagę różne hipotezy, nawet najbardziej fantastyczne, jak auta autonomiczne, jak tak zwany shuttle bus, który porusza się autonomicznie itd. Ale co ważne – nasz projekt musi być elastyczny.

Fantazja was poniosła, bo „zlikwidowaliście" trasę Jagiellońską...

Widzimy ją jako lokalną aleję, a nie trasę tranzytową – już teraz mówi się o tym na międzybranżowych spotkaniach w mieście. Stopniowo zawężaną, z zielenią. Tam teraz jest koszmar: trzy pasy w jedną, trzy pasy w drugą, niewygodne przejścia podziemne. Teraz potrzebujemy Jagiellońskiej jako tranzytu północ-południe, bo nie ma alternatywy, ale to się zmieni.

Wróćmy na ziemię, skoro nie za bardzo będzie można wjeżdżać samochodami, to w jaki sposób mają się rozwijać usługi? Sklepy potrzebują dostaw...



Wizualizacja głównego placu F.S.O. Park. Projekt masterplan: WXCA, SAWAWA

Usługi będą po stronie zewnętrznej, a także w narożnikach. Oczywiście zakaz ruchu wewnętrznego nie dotyczy służb ratowniczych, one mogą wjechać wszędzie i my to umożliwiamy. Przewidzieliśmy też, ale to w dalszej perspektywie, Delivery Hub, który rozwiązałby problem dostaw. Od północy, w strefie biurowej, gdzie hałas podjeżdżających nocą czy nad ranem ciężarówek nikomu nie zakłóci odpoczynku, będzie miejsce rozładunku, a stamtąd dalej paczki pojadą małymi elektrycznymi wózeczkami. Takie rozwiązania są stosowane np. we włoskich miasteczkach o intensywnej zabudowie i wąskich uliczkach.

Skoro już o zabytkach mowa – w FSO też je mamy. Co zostanie zachowane?

Brama główna, budynek dyrekcji, hala kolebkowa, części hali spawalni, części hali tłoczni wraz z rampą wjazdową oraz główne ciągi komunikacyjne i teren położony przy ul. Jagiellońskiej. To jest bogactwo historii, ale i wyzwanie.

Co było pod blachą, którą obłożono kiedyś bramę FSO?

Dotarliśmy do dokumentów w archiwum urzędu z czasu budowy, przedstawiających bardzo ładny w proporcjach budynek z zadaszeniem w kształcie skrzydła zaprojektowany przez Marka Leykama, dotarliśmy też do oryginalnego projektu. Brama będzie głównym wejściem prowadzącym do miasteczka F.S.O. Park.

Jak zamierzacie wkomponować budynki fabryczne lub ich części w zabudowę mieszkaniową?

Najpierw musieliśmy sobie uświadomić skalę tego, co zastaliśmy. Około 90 proc. terenu fabryki jest zabudowane albo utwardzone. Sama spawalnia jest gigantyczna, a tłocznia, montownia i spawalnia zajmują razem obszar porównywalny z dwiema, może nawet trzema warszawskimi Starówkami. Pamiętam, że podczas jednej z pierwszych wizyt po prostu chodziliśmy po halach. Musieliśmy stopami „wczytać" sobie mapę tego miejsca. Wchodzisz do ogromnej przestrzeni, widzisz przed sobą las stalowych słupów i próbujesz sobie wyobrazić, że kiedyś będzie tu zupełnie inne życie.

Czyli nie da się po prostu zachować wszystkiego?

Nie, bo wtedy trzeba byłoby odpowiedzieć na pytanie, co z tym wszystkim zrobić. Najstarsza hala montowni, kolebkowa, ma około 250 m długości. Dla porównania Muzeum Historii Polski ma około 200 m. Tutaj wszystko mierzy się w setkach metrów.

Dlatego zdiagnozowaliśmy, które elementy zespołu fabrycznego są najcenniejsze i najlepiej opowiadają jego historię. Doszliśmy do wniosku, że częściowa rozbiórka może paradoksalnie pomóc tę historię zachować. Możemy stworzyć plac, którego ścianami będą fragmenty dawnych hal. Jeśli hala miała dziesięć identycznych naw, możemy pozostawić trzy. One wystarczą, żeby pokazać jej charakter i skalę, a jednocześnie pozwolą otworzyć to miejsce na nową zabudowę i nowe funkcje.

Czyli trochę zabytek, a trochę ruina?

W pewnym sensie. Możemy pozostawić konstrukcję jako rodzaj ogromnej pergoli, trwałej ruiny. Ona nadal będzie pokazywała, co się tutaj działo, ale jednocześnie stanie się częścią nowego miasta. I ta pamięć naprawdę jest żywa. Kiedy prowadziliśmy dialog społeczny, przychodzili ludzie i mówili: „Ja pracowałam na tej linii", „A ja na tamtej". Bardzo wielu inżynierów odbywało tutaj praktyki. Do dziś zdarza się, że ktoś, z kim współpracujemy, słyszy o FSO i mówi: „O, ja tam pracowałem przy tokarce". Tego nie można po prostu wygumkować.

Ale pojawił się pomysł, żeby chronić całe hale?

Tak. Rok po tym, jak sami zdecydowaliśmy, które elementy chcemy zachować, został złożony wniosek o wpisanie całej hali do rejestru zabytków. Dla całego przedsięwzięcia byłoby to bardzo trudne. Padały argumenty: przecież to piękna hala, mogłaby być biblioteką. Tylko że ta hala byłaby większa niż Biblioteka Narodowa i Biblioteka Publiczna razem wzięte. Trzeba rozumieć skalę. Taki budynek trzeba później utrzymać, dostosować do współczesnych wymagań, chociażby bezpieczeństwa pożarowego. Na szczęście spotkaliśmy się ze zrozumieniem konserwatora. My zresztą od początku chcieliśmy zachować więcej, niż przewidywał plan miejski. Ostatecznie do rejestru wpisano te fragmenty, które planowaliśmy pozostawić.

Czyli pamięć zostaje, ale nie zamrażacie fabryki w czasie?

Właśnie o to chodzi. Zachowujemy pamięć w formie, którą można racjonalnie zaadaptować. Kiedy pierwszy raz tam stanęliśmy, naprawdę opadły nam szczęki. To fenomenalne konstrukcje. Jeździmy po świecie, oglądamy adaptacje obiektów poprzemysłowych, patrzymy choćby na Halę Turbin Tate Modern, którą zachwyca się cały świat, i myślimy: przecież my tutaj też mamy taki potencjał. Nikt dzisiaj nie wybudowałby czegoś takiego od początku. A my już to mamy.

Tylko co zrobić z tak ogromną przestrzenią?

Możliwości jest wiele. Można ją wykorzystać komercyjnie, podzielić na kondygnacje, zrobić biura. Ale nam wydaje się, że w tak dużym ośrodku świetnie sprawdziłaby się również instytucja kultury. Patrzyliśmy na przykłady ze świata, choćby MFO Park w Zurychu. Tam konstrukcję dawnej hali pozostawiono jako trwałą ruinę, porosły ją pnącza. Wokół są budynki mieszkalne i biurowe, a dawna hala stała się ogromną pergolą, pod którą ludzie odpoczywają. Okazuje się więc, że nie zawsze potrzebna jest gigantyczna inwestycja, żeby starej konstrukcji nadać nowe życie.

I coś podobnego może powstać w FSO?

Tak wyobrażamy sobie między innymi centralny plac, który ma być sercem całego założenia. Zachowana konstrukcja hali może funkcjonować tam właśnie jak pergola, nawet bez konkretnej kubatury. Te fabryczne przestrzenie mają ogromny potencjał. Partery mają prawie pięć metrów wysokości, stropy projektowano na wielkie obciążenia. Może się tam pojawić życie, usługi, kultura. A później te funkcje mogą się zmieniać.

Czyli FSO nie powstanie według jednego gotowego scenariusza?

Nie. I to jest bardzo ważne. To nie będzie jeden impuls: ktoś przyjdzie, wyłoży pieniądze i wszystko naraz zrobi. To będzie proces. Drzewa, nawet jeśli posadzimy duże, też nie urosną w ciągu roku. My tworzymy ramy dla przestrzeni, która ma się rozwijać i zmieniać przez lata. Tak samo powinny działać zachowane fragmenty fabryki. Wspólną pracą zespołu WXCA, SAWAWA i OKAM przy projekcie masterplanu stworzyliśmy wizję, pokazaliśmy potencjał. Od wszystkich kolejnych uczestników tego procesu zależy, jak ta wizja zostanie zrealizowana.

A słynny „ślimak", którym samochody opuszczały fabrykę?

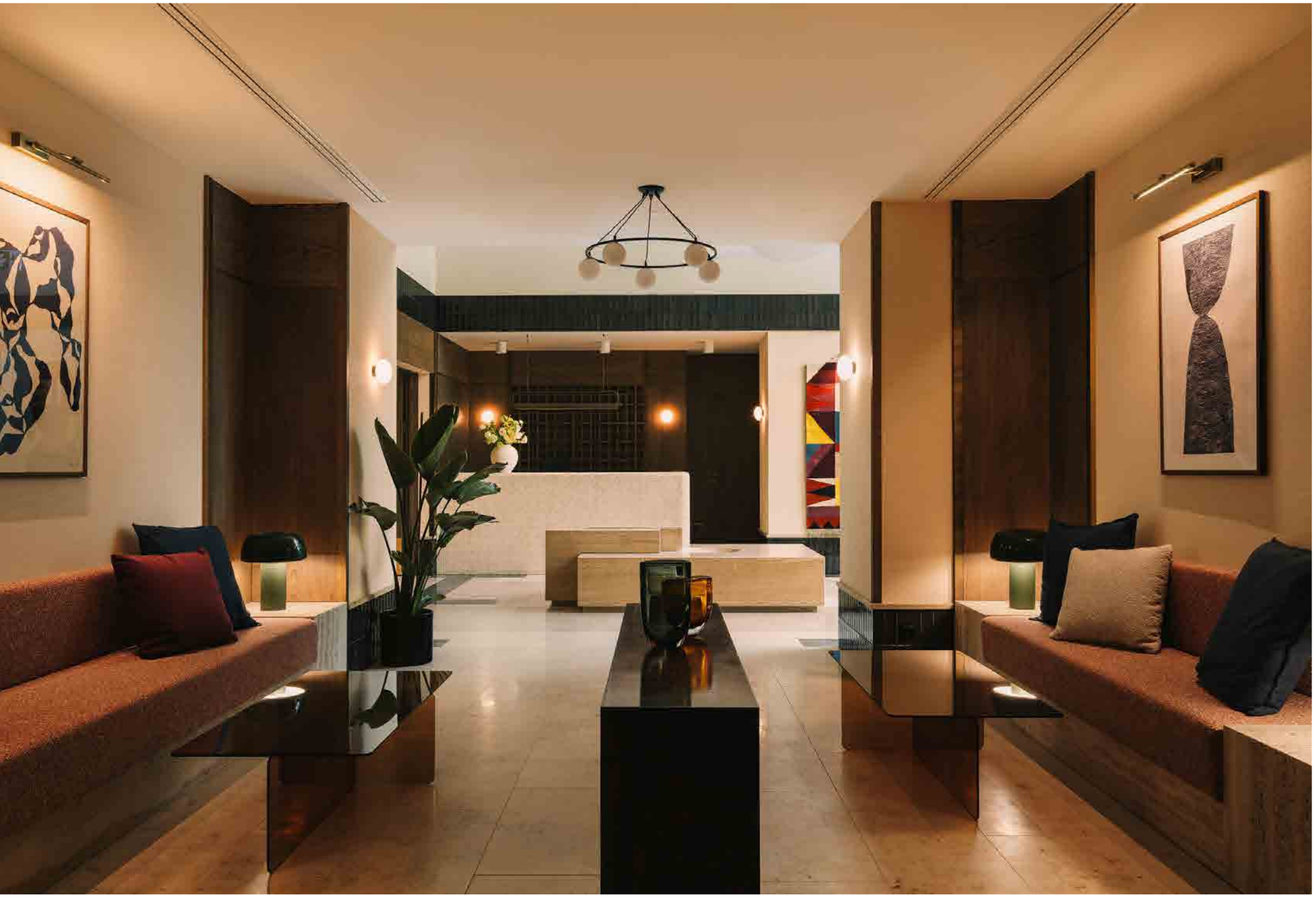
Bardzo nam zależy, żeby również dostał nowe życie. Namawiamy inwestora, żeby pojawiły się tam funkcje publiczne, najlepiej związane z kulturą. To mogłoby dodatkowo wzmacniać wspólnotę. Ale oczywiście nie wszystko zależy wyłącznie od woli inwestora. Jest jeszcze rachunek ekonomiczny. ***IID***



Marta Sękulska-Wrońska
WXCA

WXCA to jedna z najbardziej uznanych polskich pracowni architektonicznych. Specjalizuje się w projektach przestrzeni i obiektów użyteczności publicznej. Za realizacje Muzeum – Miejsce Pamięci Palmiry i Europejskiego Centrum Edukacji Geologicznej pracownia zdobyła nominację do nagrody Miesa van der Rohe, zaś projekt Pawilonu Polski na Expo 2020 w Dubaju był wielokrotnie wyróżniany przez społeczność międzynarodową. WXCA odpowiada też za projekt kompleksu muzealnego na Cytadeli Warszawskiej mieszczącego siedziby Muzeum Historii Polski i Muzeum Wojska Polskiego, a także za plan odbudowy pałacu Saskiego.

Wnętrze zaczyna się od progu



W dobrze zaprojektowanym budynku wnętrze nie zaczyna się za drzwiami apartamentu. Pierwsze wrażenie powstaje już w lobby za sprawą proporcji, światła, materiałów i detali, które nadają przestrzeni charakter. W luksusowym apartamentowcu *The Upper House by Angel* we Wrocławiu części wspólne od początku były traktowane jako ważny element całej koncepcji architektonicznej.

H

Hiszpańska inspiracja, lokalne rzemiosło. Za projekt wnętrz odpowiadają architekci grupy Angel Poland, którzy do współpracy zaprosili hiszpańskie studio ADC Atelier. To nie jest ich pierwsza wspólna realizacja. Wcześniej stworzyli wnętrza pięciogwiazdkowego Stradom House Autograph Collection w Krakowie – hotelu, który w krótkim czasie zdobył międzynarodowe uznanie i wyróżnienia, m.in. otrzymał dwie nagrody w plebiscycie World Luxury Hotel Awards w kategorii „Najbardziej Luksusowy Hotel w Polsce" oraz „Najbardziej Luksusowy Hotel Miejski w Polsce". W The Upper House by Angel doświadczenie tej współpracy znajduje nowe zastosowanie. W częściach wspólnych współczesna architektura została zestawiona z miękkim, jak gdyby domowym charakterem. Dużą rolę odgrywają materiały, światło i proporcje, ale również detale wykonane specjalnie na potrzeby projektu.
Część mebli powstała we współpracy z lokalnymi rzemieślnikami. Zamiast korzystać wyłącznie z gotowych kolekcji, zdecydowano się na elementy projektowane i wykonywane na zamówienie. Dzięki temu wnętrza zyskały bardziej indywidualny charakter, a rzemiosło stało się jednym z elementów budujących ich tożsamość.

Przestrzeń do życia, nie tylko do mieszkania. Po przekroczeniu progu budynku zachwyt wzbudza już samo lobby. To przestrzeń zaprojektowana nie tylko jako reprezentacyjne wejście. Naturalne materiały, meble i odpowiednio dobrane oświetlenie tworzą miejsce, w którym można zatrzymać się na chwilę, poczekać na gości czy zorganizować krótkie spotkanie.
Podobnie zaprojektowano pozostałe przestrzenie wspólne. Ponad 1000 m² obejmuje m.in. dwudziestopięciometrowy basen, strefę saun i fitness, coworking z biblioteką, Kids Club oraz Residence Lounge. Choć każda z tych przestrzeni pełni własną funkcję i charakteryzuje się własną







atmosferą, to wszystkie zostały zaprojektowane w ramach spójnej koncepcji.
To podejście wpisuje się w rozwijaną przez Angel Poland Group ideę residential urban resort, w ramach której Grupa tworzy miejsca odpowiadające na różne potrzeby mieszkańców, pozwalające pracować, odpoczywać, uprawiać sport czy spędzać czas poza własnym apartamentem, ale bez konieczności opuszczania budynku.

Światło, przestrzeń i widok. Ważnym elementem projektu jest również relacja wnętrza z otoczeniem. Apartamentowiec znajduje się w centrum miasta, a jednocześnie nad rzeką Odrą, w sąsiedztwie promenady i zieleni. Widok, światło i zmieniająca się perspektywa miasta stają się więc naturalnym uzupełnieniem architektury.
Najpełniej widać to na najwyższych kondygnacjach, gdzie powstała kolekcja podniebnych penthouse'ów. Te unikatowe apartamenty mają od 143 do 254 m², a w wybranych przestrzeniach wysokość sięga aż do 6,5 m. Ich wnętrza otwierają się na Wrocław i horyzont, dzięki czemu widok staje się integralną częścią doświadczania przestrzeni. Tu nie potrzeba nadmiaru dekoracji, bo o charakterze decydują proporcje, światło, materiały i to, co znajduje się za oknem. Umiejętne połączenie tych elementów sprawia, że przestrzeń pozostaje wyrazista, a jednocześnie nie przytłacza.
The Upper House by Angel pokazuje tym samym szersze podejście do projektowania wnętrz. Od lobby, przez przestrzenie wspólne, po prywatne apartamenty każdy element został stworzony jako część jednej opowieści. Hiszpańskie doświadczenie ADC Atelier, praca architektów Angel Poland Group i kunszt lokalnych rzemieślników składają się na wnętrza, których charakter nie opiera się na jednym efektownym geście, lecz na konsekwencji i dbałości o detal. ***IID***

Za projekt wnętrz odpowiadają architekci grupy Angel Poland. Do współpracy przy tej realizacji zaprosili hiszpańskie studio ADC Atelier. Obie pracownie mają już za sobą wspólne realizacje.

Zdjęcia: serwis prasowy The Upper House by Angel, opracowała: Magda Grefkowicz. Materiał partnera

THE UPPER HOUSE BY ANGEL

Najmodniejszy adres w sercu Wrocławia

Basen | Spa | Fitness | Kids Club
Coworking | Residence Lounge

Odbierz klucze już dziś!

Luxury Lifestyle Awards
THE UPPER HOUSE BY ANGEL
WINNER 2026
BEST LUXURY RESIDENTIAL DEVELOPMENT
POLAND

Natalia Paszkowska:
Zabytku nie trzeba tworzyć na nowo

ROZMAWIAŁA **IWONA ŁAWECKA-MARCZEWSKA**
ZDJĘCIA **WWAA**

Jak pracować z historyczną architekturą, by nie zamienić jej w scenografię? *Natalia Paszkowska*, współzałożycielka *pracowni WWAA*, opowiada o wartości niedoskonałości, kompromisach między ochroną oryginalnej tkanki a współczesnymi wymaganiami oraz wyzwaniach związanych z rewitalizacją na przykładzie dawnych zakładów Perun na warszawskim Kamionku.

Pracownia WWAA znana jest z działań na styku różnych dziedzin projektowania. Jak pracują państwo z obiektami historycznymi, takimi jak Perun na warszawskim Kamionku – najnowszy projekt w waszym portfolio?
Praca z istniejącą tkanką materialną stworzoną przez człowieka towarzyszy nam od początku działalności. Znajduje to odzwierciedlenie nie tylko w projektach architektonicznych, lecz także w tym, że jako pracownia w dużym stopniu zajmujemy się projektami muzealnymi. Naszym największym przedsięwzięciem jest powstająca wystawa stała w Muzeum Historii Polski. Ma



ponad osiem tysięcy metrów kwadratowych, a muzeum zgromadziło już ponad 60 tys. eksponatów. Nad projektem pracujemy od 16 lat. Ochrona materialnego dziedzictwa, udostępnianie go publiczności i opowiadanie o nim w przystępny sposób należą do DNA naszej pracowni. Odpowiadamy również między innymi za Galerię Sztuki Średniowiecznej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Bliska jest nam praca z zabytkami, budowanie wokół artefaktów opowieści i snucie narracji. Ten sposób myślenia obecny w projektach ekspozycyjnych staramy się przenosić także do architektury.

Od czego zaczęła się wasza przygoda z zabytkową architekturą?
Jednym z naszych pierwszych spotkań z zabytkiem architektonicznym była Nowa Oranżeria w Łazienkach Królewskich – niezwykle cenny obiekt pod względem konserwatorskim, w którym stworzyliśmy nową aranżację restauracji Belvedere. Później pracowaliśmy między innymi nad Fortem Mokotów. Kluczowa była tam ścisła współpraca zarówno z inwestorem, jak i konserwatorem oraz troska o zachowanie nie tylko materialnej tkanki budynków – ścian, cegieł czy stalowych klatek schodowych – lecz także przestrzeni pomiędzy nimi. Mierzyliśmy się również z tak trudnym obiektem jak dawna rotunda przy Oboźnej w Warszawie, w której eksponowano „Panoramę Tatr". To miejsce istotne z punktu widzenia historii i pamięci miasta, choć z pierwotnej budowli zachował się właściwie jedynie fragment muru w przyziemiu. Była to zatem praca nad czymś, co kiedyś istniało, ale od dawna już nie istnieje.

Wróćmy do Peruna, który był pretekstem do naszej rozmowy.
Perun jest częścią naszej dłuższej drogi. Od dawna pracujemy na terenach przemysłowych. Projektem, którym zajmowaliśmy się najdłużej, jest na przykład obszar noszący dziś nazwę Soho Factory – dawniej teren zakładów Juta, później fabryki Pocisk a następnie Warszawskiej Fabryki Motocykli i Polskich Zakładów Optycznych. Dzisiaj znajduje się tam osiedle mieszkaniowe z kilkoma zachowanymi budynkami. Jako pracownia jesteśmy obecni w tym miejscu od kilkunastu lat. Pracując nad urbanistyką terenu i pierwszymi powstającymi tam budynkami, bardzo silnie związaliśmy się z jego poprzemysłowym dziedzictwem.
Ono jest dla mieszkańców atrakcyjne w nieoczywisty sposób. Na Mazowszu nie mamy zwykle do czynienia z taką architekturą przemysłową jak na Śląsku, gdzie zachowały się piękne, niemal katedralne budynki ze wspaniałymi detalami. Tutejsza architektura jest znacznie skromniejsza, a kolejne etapy działalności gospodarczej mocno ją przekształciły. Budynki wielokrotnie przebudowywano i rozbudowywano, przez co traciły cechy stylowe. My jednak właśnie w tej niejednorodności, przypadkowości i pozornym bałaganie bardzo utylitarnej architektury dostrzegamy piękno oraz charakter, które warto zachować.

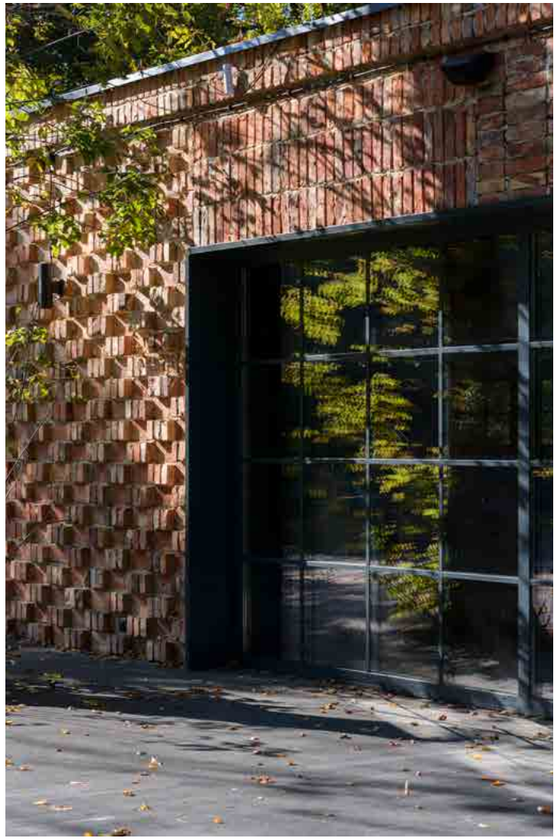
Jak wygląda proces pracy nad rewitalizacją historycznego obiektu? W jaki sposób odczytują państwo jego historię?
Za każdym razem scenariusz jest nieco inny. W dużej mierze zależy od inwestora, ale również od stopnia ochrony budynku: od tego, czy znajduje się on w ewidencji zabytków, czy jest wpisany do rejestru, a także czy ochroną objęto jego wnętrza. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia podczas pracy nad Hotelem Europejskim, gdzie poszczególne wnętrza podlegały ścisłej ochronie konserwatorskiej. Metodologia zależy więc od rodzaju budynku, stanu jego zachowania oraz strategii inwestora. Ciekawym przypadkiem jest dawna ciepłownia z lat 50. XX w. na terenie byłej fabryki motocykli na Kamionku, którą przebudowujemy na potrzeby własnej pracowni. Jesteśmy w tym przypadku również inwestorem. Obiekt nie został wpisany do rejestru zabytków, a zatem nie podlega najwyższej formie ochrony. Z naszego punktu widzenia stanowi jednak niezwykle interesujący przykład architektury poprzemysłowej. Widzimy ogromną wartość w jego wnętrzu, elewacjach i detalach. To od nas w dużej mierze zależy więc strategia postępowania i zakres zachowania oryginalnej substancji.
Doceniam kompleksowe rewitalizacje dużych zespołów poprzemysłowych, których wiele powstało w ostatnich latach. Często mam jednak wrażenie, że w wyniku zbyt daleko idących interwencji tracą one pierwotny charakter. Wszystko staje się nadmiernie wyczyszczone i uładzone. Jako użytkownicy nie wiemy wówczas, czy znajdujemy się w starym, autentycznym budynku, czy w wykreowanej scenografii, która ma jedynie sprawiać wrażenie poprzemysłowej.

Jak można tego uniknąć?
Trzeba pogodzić się z tym, że nie wszystko musi być „stare, ale zrobione na nowo". Nie musimy wybierać materiałów budowlanych, których wygląd jest od początku do końca przewidywalny i które w założeniu nigdy nie będą się zmieniać. Gdybyśmy dopuścili, że materiały starzeją się, a efekty bywają nieoczekiwane, niedookreślone i nieoczywiste, moglibyśmy osiągać ciekawsze rezultaty. Dobrym przykładem jest stara ściana, przez lata przykryta płytami czy okładzinami. Możemy z góry zapisać w projekcie, że po ich usunięciu ściana zostanie wygipsowana i pomalowana na konkretny kolor. Możemy jednak najpierw odsłonić wszystkie warstwy, zobaczyć, co znajduje się pod nimi, i odkryć na przykład piękny malarski zaciek, którego nigdy nie udałoby się świadomie zaprojektować. Taki ślad należy zbadać, upewnić się, czy nie ma tam grzyba i że powierzchnia jest bezpieczna dla użytkowników, a następnie ją zabezpieczyć i pozostawić w zastanej formie. Warto pozwolić budynkom wyglądać na stare i zużyte, zachować ślady ich historii, eksploatacji i procesów technologicznych. Budynek przemysłowy nigdy nie miał być piękny, czysty i wymuskany. Z natury miał być odporną, brudną maszyną do pracy. Kiedy taką maszynę usilnie czyścimy i zmieniamy w sterylne cudeńko, pozostawiając jedynie trochę starej cegły i metalu, a całą resztę wykonując na nowo, tworzymy scenograficzną fikcję. Istnieje oczywiście napięcie między potrzebą zaplanowania procesu i przewidzenia kosztów – bo każdemu inwestorowi zależy na zachowaniu harmonogramu oraz budżetu – a zgodą na niespodzianki i decyzje podejmowane w trakcie prac. Wybór tej drugiej ścieżki może sprawić, że czas i koszty zaczną się nieco rozjeżdżać, ale końcowa wartość takiego podejścia jest, moim zdaniem, ogromna.

W dawnej ciepłowni, którą przekształcają państwo na swoją siedzibę, takie decyzje trzeba dziś podejmować na bieżąco.
Tak. Jedna z nich dotyczy starych posadzek. Na niepodpiwniczonym parterze zachowały się fragmenty posadzki wykończonej cegłą, z torami, po których wagoniki wy-



PRACOWNIĘ ARCHITEKTONICZNĄ WWAA założyli warszawscy architekci ***NATALIA PASZKOWSKA I MARCIN MOSTAFA*** w 2007 r. Działalność pracowni zainicjowało otrzymanie pierwszych nagród w konkursach na projekt Pawilonu Polskiego na Expo 2010 w Szanghaju oraz Służewskiego Domu Kultury w Warszawie. Od tego czasu pracownia rozszerzyła portfolio o liczne koncepcje i realizacje architektoniczne, a także działania na styku różnych dziedzin projektowania – projekty wystaw, pawilonów, scenografii, wnętrz oraz instalacje. WWAA angażuje się także w różnorodne warsztaty i projekty badawcze, w szczególności w macierzystym mieście.





© Daniel Chrobak

Fort Mokotów pierwotnie był elemenem carskich fortyfikacji, następnie pełnił funkcję stacji nadawczej Polskiego Radia i częściowo tajnych Zakładów Radiowo-Telewizyjnych ZARAT

woziły kiedyś żużel. To trudny element, ponieważ przy zachowaniu oryginalnego wykończenia nie da się odpowiednio zaizolować i ocieplić podłogi. Pojawia się więc konflikt pomiędzy komfortem użytkowania a ochroną autentycznej materii. Zdecydowaliśmy, że zachowamy możliwie dużą część dawnej posadzki w tych miejscach, w których chłód przenikający od gruntu będzie najmniej uciążliwy dla użytkowników.

W budynku będzie mieściła się jedynie siedziba pracowni?

Nie. Myślimy również o szerszym udostępnieniu tego miejsca. Jesteśmy na etapie tworzenia programu, dzięki któremu budynek mógłby służyć lokalnej społeczności, a być może także stać się przestrzenią szerszej dyskusji o architekturze.

A jakie wyzwania wiążą się z inwestycją w Perunie?

Na terenie Peruna znajdują się cztery zabytkowe hale z wieloma interesującymi elementami. Jednym z nich jest stalowa konstrukcja dachu zaprojektowana przez Stefana Bryłę – pionierskie rozwiązanie wykorzystujące spawanie acetylenowe. Dzisiaj konstrukcja nie spełnia już norm pożarowych ani wymagań dotyczących obciążeń. Zostanie więc starannie zdemontowana i zabezpieczona. Chcemy usunąć z niej wtórne powłoki malarskie, odsłonić oryginalny kolor stali i zabezpieczyć powierzchnię bezbarwnym lakierem przed dalszą korozją. Konstrukcja wróci na swoje miejsce, ale nie będzie już pełnić pierwotnej funkcji nośnej. Oddziałujące na nią siły mogłyby ją odkształcać – ściany mogłyby ją ściskać i deformować. Musimy zatem wprowadzić nową konstrukcję, która przejmie obciążenia, a zarazem nie zakłóci charakteru wnętrza. Oryginalne dzieło Stefana Bryły powróci jako świadectwo wyjątkowej myśli technicznej i projektowej. Wyzwaniem jest nie tylko jego demontaż, konserwacja i ponowny montaż, lecz także zaprojektowanie właściwej konstrukcji nośnej dachu tak, aby nie konkurowała z historyczną.

Jakie inne ciekawe zadania stoją przed państwem w tej inwestycji?

Interesującym zagadnieniem jest kwestia elewacji jednej z hal od strony ulicy Grochowskiej. Nigdy nie była elewacją frontową ani reprezentacyjnym wejściem na teren zakładu. Jak w wielu innych obiektach przemysłowych na Kamionku była wielokrotnie przebudowywana i zasłaniana. Pojawiły się na niej między innymi blacha trapezowa oraz dodatkowe konstrukcje. Musimy usunąć te późniejsze naleciałości, ale nie dysponujemy stanem pierwotnym, do którego można byłoby po prostu powrócić. Trzeba więc zaprojektować coś, co będzie współgrało z historyczną architekturą hali, pozostając jednocześnie naszą współczesną kreacją. To szczególnie istotne, ponieważ właśnie ta elewacja będzie widoczna od ulicy Grochowskiej.

W Perunie zachowają państwo także historyczne sześciokątne płyty. Z jakiego powodu są warte ocalenia?

Z Perunem wiążą się dwie wybitne postacie polskiej inżynierii: wspomniany Stefan Bryła oraz Władysław Tryliński. Tryliński przeszedł do historii przede wszystkim jako twórca sześciokątnych płyt betonowych, nazywanych trylinką. Płyty te stały się powszechnym sposobem utwardzania nawierzchni, zwłaszcza na terenach zakładów przemysłowych. Sześciokątne płyty znajdowały się również w Perunie. Gdy rozpoczęliśmy inwentaryzację elementów wartych zachowania, okazało się, że są to bardzo stare egzemplarze. Być może pochodzą z jednej z prototypowych serii. Zawierają bowiem niezwykle duże kolorowe fragmenty kruszywa – czasem wielkości pięści lub większe. Ten wariant nazywany jest trylinką rodzynkową. Później zaniknął, prawdopodobnie ze względów technologicznych, ponieważ duże kawałki kamienia mogły zmniejszać odporność płyt. Dla nas trylinka rodzynkowa jest fascynującym śladem szerszej historii zapisanej w konkretnym miejscu na Kamionku.





© Daniel Chrobak

Jest też bardzo atrakcyjna wizualnie. Płyty zostały starannie zdemontowane i zabezpieczone. Na terenie Peruna stworzymy z nich historyczną ścieżkę prowadzącą od jednej zachowanej części dawnego zakładu do kolejnej.

Jakie inne artefakty znajdą się na trasie spaceru szlakiem historii tego miejsca?

Między innymi suwnica łącząca dwa budynki oraz winda samochodowa. Liczymy na to, że te przemysłowe artefakty uda się połączyć właśnie ścieżką wykonaną z trylinki rodzynkowej. W ten sposób historia miejsca stanie się czytelną opowieścią prowadzoną przez cały teren kompleksu. ***HD***

W wyniku zbyt daleko idących interwencji kompleksy poprzemysłowe często tracą pierwotny charakter. Wszystko staje się zbyt wyczyszczone i uładzone

Polacy stworzyli technologię, która zmienia sprzedaż mieszkań. Dziś działa w 22 krajach

3D Estate to polski brand technologiczny, który tworzy narzędzia 3D dla rynku nieruchomości, wspierające deweloperów w prezentacji i sprzedaży inwestycji. Firma została wyróżniona przez Epic Games i znalazła się na liście Deloitte EMEA Technology Fast 500. Dziś jej rozwiązania są wykorzystywane w 22 krajach. O rozwoju polskiej technologii i przyszłości sprzedaży mieszkań rozmawiamy z Jakubem Jamonttem, współzałożycielem i dyrektorem rozwoju biznesu firmy.



Smart Makieta to technologia pozwalająca na pełną interaktywną prezentację inwestycji mieszkaniowej bezpośrednio na stronie internetowej

Zaczęliście w 2018 r. Skąd wziął się pomysł, by właśnie wtedy postawić na technologię 3D w sprzedaży nieruchomości i jak wyglądały początki 3D Estate?

Zaczęło się bardzo konkretnie – chcieliśmy wejść na rynek z rozwiązaniem, które pozwalałoby masowo przygotowywać prezentacje 3D wnętrz mieszkań. W tamtym czasie prezentacja 3D online praktycznie nie istniała. Jeśli się pojawiała, dotyczyła pojedynczego lokalu i była raczej ciekawostką. Rozpoczęliśmy od bardzo ambitnego zadania. W pierwszym roku stworzyliśmy rendery wszystkich mieszkań dostępnych na jednej z platform z nieruchomościami – około 50 tys. lokali. Później, po podniesieniu jakości wizualnej, wykonaliśmy ten proces ponownie dla całej bazy. Kolejnym istotnym krokiem była Smart Makieta – technologia pozwalająca na pełną, interaktywną prezentację inwestycji mieszkaniowej bezpośrednio na stronie internetowej.

Kiedy pojawiło się poczucie, że stworzyliście rozwiązanie o potencjale większym niż polski rynek?

Duża walidacja przyszła z zewnątrz w 2022 r. Wtedy Epic Games wskazało nas jako jednego z trzech globalnych dostawców innowacyjnych rozwiązań. Rok później znaleźliśmy się na liście Deloitte EMEA Technology Fast 500. To pokazało nam, że rozwiązanie jest unikatowe w skali globalnej. Dziś mamy footprint w 22 krajach, między innymi w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Australii. Technologia jest uniwersalna – skoro wszystko jest prezentowane cyfrowo i w 3D, nie ma właściwie ograniczenia geograficznego. To, moim zdaniem, klucz do sukcesu.



Jakub Jamontt, współzałożyciel i dyrektor rozwoju biznesu firmy 3D Estate

Co sprawiło, że rozwiązanie tak dobrze przyjęło się właśnie w Polsce?

Polski rynek mieszkaniowy jest bardzo dynamiczny i stosunkowo duży. Do tego dochodzi otwartość na technologie. Rynek nieruchomości wszędzie pozostaje dość konserwatywny, więc adaptacja nowych rozwiązań nie jest oczywista. Polska okazuje się jednak bardziej otwarta na innowacje. Co ciekawe, na wielu zagranicznych rynkach rozwiązania 3D nadal pełnią przede wszystkim funkcję ciekawostki marketingowej. Są podstawowe modele czy możliwość obejrzenia bryły budynku, ale niekoniecznie narzędzie, które realnie wspiera cały proces sprzedaży.

Co dokładnie daje deweloperowi Smart Makieta?

Zawsze myślimy o dwóch użytkownikach: osobie szukającej mieszkania oraz handlowcu w biurze sprzedaży. Dla klienta kluczowe są kompleksowość i transparentność. Może zobaczyć nie tylko sam lokal, ale również inwestycję, jej otoczenie, konkretne widoki z mieszkania, balkonu czy tarasu. Otoczenie tworzymy między innymi na podstawie integracji z bazą Głównego Geodety Kraju. To oznacza, że klient może z własnego domu zobaczyć, jaki widok będzie miał z mieszkania, które jeszcze nie istnieje. To zupełnie inny poziom informacji niż pojedyncza wizualizacja.

Czy największą przewagą nad klasyczną wizualizacją jest właśnie transparentność?

Zdecydowanie. Wizualizacja pokazuje jedną, wybraną przez nas perspektywę. Smart Makieta pozwala natomiast spojrzeć na inwestycję z każdej strony, zobaczyć kontekst, odległości, widoki i konkretne lokale. W połączeniu z jawnością cen sprawia to, że decyzja zakupowa w coraz większym stopniu zapada jeszcze przed kontaktem z biurem sprzedaży.

To zmienia też sytuację samego dewelopera.

Oczywiście. Deweloper nie chce przecież konkurować wyłącznie ceną. Jeżeli klient widzi tylko tabelę z metrażem i kwotą, cena staje się główną osią wyboru. Interaktywna prezentacja pozwala pokazać wszystko, co za nią stoi: lokalizację, widok, metraż, udogodnienia czy konkretne cechy mieszkania. W efekcie deweloper dostaje do ręki argumenty inne niż tylko warunki cenowe.

Czy można więc powiedzieć, że technologia przenosi część procesu sprzedaży przed wizytę w biurze?

Tak. Decyzja zakupowa w coraz większym stopniu przenosi się przed pierwszą rozmowę z człowiekiem. Klient ma dziś bardzo dużo informacji dostępnych w sieci i na ich podstawie buduje krótką listę inwestycji, które rzeczywiście chce odwiedzić. Nie oznacza to oczywiście końca biur sprzedaży. Chcemy, żeby handlowiec miał jak najlepsze narzędzia w rękach. Natomiast zanim klient się z nim spotka, musi już znaleźć inwestycję, zrozumieć jej ofertę i uznać ją za wartą dalszego zainteresowania.

Czy w takim razie przyszłość sprzedaży mieszkań będzie coraz bardziej cyfrowa?

Na pewno coraz więcej decyzji będzie podejmowanych online. Drugim ważnym kierunkiem jest AI. Klienci będą coraz częściej konsultować swoje wybory z agentami AI. A taki agent poleci tylko te inwestycje, których ofertę potrafi znaleźć, zrozumieć i odpowiednio zaprezentować. Dlatego deweloperzy muszą myśleć nie tylko o tym, jak przedstawić ofertę człowiekowi, ale również o tym, jak przygotować ją dla AI. Trzecim kierunkiem będzie dalsza adaptacja narzędzi 3D. W Polsce jest ona już bardzo duża. Mamy historie deweloperów, którzy mówią nam, że klient nie chce podpisać umowy rezerwacyjnej, dopóki nie zobaczy widoku z okna na makiecie. To pokazuje, że takie rozwiązanie przestaje być innowacją, a zaczyna być standardem.

Czyli pytanie „co będę miał za oknem?" może być dziś równie ważne, jak metraż czy cena?

Zdecydowanie. To pytanie jest kluczowe niezależnie od tego, czy mieszkanie znajduje się w Warszawie, Madrycie czy Londynie. A narzędzie takie jak nasze pozwala odpowiedzieć na nie z poziomu kanapy, jeszcze zanim klient pojawi się w biurze sprzedaży. I właśnie w tym kierunku zmierza sprzedaż nieruchomości – nie po to, żeby zastąpić człowieka technologią, ale żeby klient przed spotkaniem z człowiekiem miał już możliwie pełną wiedzę i mógł podjąć świadomą decyzję. ***IID***

Więcej: ***WWW.3DESTATE.PL***

JAKUB JAMONTT

Interaktywna prezentacja pozwala pokazać wszystko, co za nią stoi: lokalizację, widok, metraż, udogodnienia czy konkretne cechy mieszkania

Zdjęcia: serwis prasowy 3D Estate. Materiał partnera

Dobre miasto
zaczyna się pod blokiem

ROZMAWIAŁA **IWONA ŁAWECKA-MARCZEWSKA**



Z projektantką Angeliką Brzóską rozmawiamy o dostępności, osiedlach pomijanych przez wielkie miejskie zmiany i projektowaniu, które zaczyna się nie od efektownej formy, lecz od uważnej obserwacji codzienności.

Kiedy możemy powiedzieć o mieście, że jest dostępne?
To przede wszystkim miasto, które jest zaprojektowane z myślą o mieszkańcach, a nie tylko atrakcyjne wizualnie czy przyciągające uwagę turystów i osób przyjezdnych. Oczywiście to również jest istotne, ale mam wrażenie, że miejsca położone na uboczu, z dala od reprezentacyjnych części miasta i centrum, pozostają trochę w szarej strefie. Są pomijane, choć to właśnie tam żyją ludzie, którzy tworzą miasto na co dzień. Powinni mieć dostęp do funkcjonalnej przestrzeni publicznej i odpowiednio zaprojektowanych mebli miejskich.

Na czym powinno polegać projektowanie takich miejsc i wyposażenia?
Przede wszystkim na rozpoznaniu potrzeb. Osiedla mieszkaniowe, których w Warszawie mamy bardzo dużo – zarówno z wielkiej płyty, jak i nowsze – są pod tym względem trudne do scharakteryzowania. Nawet jeśli projektantowi uda się dowiedzieć, kto tam mieszka, jakie są grupy społeczne i wiekowe oraz ich potrzeby związane z dostępnością, nie ma pewności, że za chwilę sytuacja się nie zmieni. Ludzie wynajmują mieszkania, przeprowadzają się, jedni odchodzą, pojawiają się nowi, rodzą się dzieci. Są zwierzęta. Trudno więc znaleźć jedno rozwiązanie, które będzie funkcjonalne przez długi czas.

Jak projektant może zdobyć konieczną wiedzę? Nie ma przecież przed sobą indywidualnego klienta, z którym może przeprowadzić szczegółowy wywiad.
Kiedy projektowałam ławkę UNI, wybrałam konkretne miejsce – warszawskie Bródno, gdzie się wychowałam. Pamiętałam je z dzieciństwa, sprzed około 20 lat. Nadal mieszkają tam moi dziadkowie, więc miałam pewien obraz tego, jak osiedle wygląda obecnie, ale chciałam przyjrzeć mu się dokładniej. Pojechałam tam i rozmawiałam z mieszkańcami. I nie chodzi o jednorazową rozmowę, ale o kilka spotkań. W moim projekcie istotne było również to, żeby proces projektowy nie skończył się w momencie postawienia mebla. Potrzebna jest dalsza obserwacja: czy obiekt jest używany, czy ludzie korzystają z niego tak, jak zakładał autor projektu, czy trzeba zmienić formę albo lokalizację. Ważna jest więc komunikacja z mieszkańcami zarówno przed realizacją projektu, jak i później.

Czy prototyp ławki UNI ostatecznie stanął na Bródnie?
Niestety nie. Myślę, że do ewentualnego wdrożenia długa droga. Był to projekt studencki, a wymagania związane między innymi z pozyskaniem finansowania czy kwestiami dotyczącymi produkcji i testów wytrzymałościowych to długi proces.

Opowiedzmy więc o tym wyjątkowym projekcie, wielokrotnie nagrodzonym. Na czym polega dostępność zaprojektowanego przez panią mebla?
Obserwując Bródno, zauważyłam, że wiele znajdujących się tam mebli miejskich ma kilkadziesiąt lat. Niezależnie od tego, czy są zdewastowane, powyginane, pomazane albo brakuje w nich elementów, właściwie przestają zwracać naszą uwagę. Nie wyróżniają się z otoczenia, nie komunikują swojej obecności. Często stoją też w mało atrakcyjnych miejscach, na przykład w pobliżu osiedlowych śmietników.



Chciałam więc stworzyć mebel modułowy, którego poszczególne elementy mogłyby odpowiadać na różne potrzeby, nie tylko na potrzebę siedzenia. Zależało mi również na tym, aby porządkował przestrzeń wizualnie i ograniczał wrażenie chaosu. Dlatego ważny był kolor – kontrastowy, zwracający uwagę na obiekt, a jednocześnie dopasowany do otoczenia. Stworzyłam trzy grupy kolorystyczne zależne od miejsca, w którym mebel miałby się znaleźć – na przykład od tego, czy przestrzeń jest zacieniona, czy mocno nasłoneczniona. Zaproponowałam również rozwiązanie ograniczające dyskomfort termiczny. Głównym materiałem konstrukcyjnym jest stal, która na słońcu może się mocno nagrzewać, a zimą jest bardzo zimna. Dlatego zaprojektowałam też wersje siedzisk i oparć z izolacją termiczną w postaci drewnianych desek.

Modułowość pozwala dostosowywać mebel do zmieniających się potrzeb mieszkańców osiedla?
Tak. To wyniknęło bezpośrednio z konsultacji z mieszkańcami. Jeśli na danym osiedlu w określonym momencie mamy grupę starszych osób, które spotykają się co piątek, żeby grać w karty, może pojawić się potrzeba stolika. Jeśli jest dużo dzieci czy młodych ludzi jeżdżących na rowerach, konieczne są stojaki. Chodziło o możliwość wprowadzania niewielkich zmian bez ingerowania w cały obiekt. Dzięki temu mebel może ewoluować razem z mieszkańcami osiedla. Modułowość jest ważna również z punktu widzenia zrównoważonego projektowania. Jeśli jeden element zostanie zniszczony lub zużyty, wymienia się lub naprawia tylko ten moduł, zamiast usuwać cały obiekt. To ogranicza zużycie materiałów i przedłuża życie mebla.

Jakie wymagania dotyczące dostępności musi spełniać tego rodzaju mebel zgodnie z przepisami obowiązującymi w Warszawie?
Przepisy dotyczą przede wszystkim wymiarów, ale także podparcia pleców i elementów pomagających przy siadaniu i wstawaniu. Jest to szczególnie istotne dla osób starszych. Siedziska miejskie mają określone parametry, a wstawanie z nich może być dla części użytkowników problematyczne. Trzeba więc zapewnić odpowiednie podpory.
W moim projekcie zależało mi na tym, aby w miarę możliwości moduły miały więcej niż jedną funkcję. Podpora pod plecy czy element pełniący funkcję stojaka rowerowego mogą jednocześnie stanowić wsparcie przy siadaniu i wstawaniu.

Ławka może wspierać kontakty międzyludzkie. Jak projektowanie przestrzeni publicznej wpływa na relacje między ludźmi?
Sama ławka jest pod tym względem ciekawym przykładem, bo wspiera kontakt, który nie musi oznaczać bezpośredniej rozmowy. Daje możliwość obserwowania innych i przysłuchiwania się temu, co dzieje się wokół. To czynności, które nie wymagają zaangażowania drugiej osoby. Jest to szczególnie ważne dla osób starszych, które były jedną z głównych grup, o jakich myślałam podczas pracy nad projektem. Po przejściu na emeryturę część osób spędza więcej czasu w domu, stopniowo izoluje się od innych i od zmieniającego się świata. Miejsce do siedzenia na zewnątrz pozwala po prostu być wśród ludzi. Nie trzeba wchodzić z nikim w bezpośredni kontakt. Można wymienić się uśmiechem, przywitać się lub tylko obserwować, jak zmienia się otoczenie i pozostawać jego częścią.

Czego w mieście potrzebują ludzie młodzi? Ich potrzeby są przecież inne niż osób starszych czy mających problemy z poruszaniem się.
Tego typu zagadnieniem zajmowałam się podczas studiów magisterskich. Z zespołem projektowym analizowaliśmy potrzeby nastoletnich kobiet. Oprócz miejsc spotkań i przestrzeni, w których można spędzać czas z rówieśnikami, rozpracowywaliśmy podstawowy problem – dostęp do toalet publicznych. Pracowaliśmy między innymi nad mapą miasta pokazującą bezpłatne toalety dostępne dla kobiet. Te kwestie okazały się ważnym tematem, który warto rozwijać. Młodzi ludzie niekoniecznie potrzebują jednego miejsca, w którym spędzą kilka godzin. Miasto jest dla nich siecią punktów, między którymi się przemieszczają. Obserwuję to zjawisko także wśród moich rówieśników. Kiedy organizujemy spotkanie poza domem, rzadko pozostajemy cały czas w jednym miejscu. Dlatego ważne są nie tylko same punkty spotkań, lecz także przestrzeń pomiędzy nimi. Młodzi często spacerują, umawiają się na kawę, później przechodzą gdzieś indziej z kawą w ręku, idą na lody, zatrzymują się w kolejnym miejscu. Istotna jest możliwość ruchu. Dzięki temu miasto żyje.

Czy zamiast projektować kolejne obiekty powinniśmy lepiej wykorzystywać to, co już istnieje?
Zdecydowanie warto o tym myśleć. Żyjemy w dużym mieście i szczególnie w centrum trudno bez końca dodawać kolejne elementy – mamy ich już bardzo dużo. Powinniśmy



wykorzystywać istniejącą infrastrukturę i sprawiać, żeby była bardziej dostępna. Dotyczy to także wspomnianych toalet. Być może należałoby zmienić sposób funkcjonowania niektórych miejsc publicznych i szerzej je otworzyć.

Czyli na przykład instytucje mogłyby udostępniać swoje przestrzenie również osobom, które nie przyszły na wystawę czy konkretne wydarzenie, ale po prostu przechodziły obok?

Tak. Moim zdaniem dobrym przykładem jest Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie jako miejsce otwarte. Może pełnić również funkcję schronienia przed upałem – latem można wejść do środka, żeby przez chwilę się schłodzić. To pokazuje sposób myślenia o instytucji jako części infrastruktury miasta.

Wspomniała pani o temperaturze. Jakie wyzwania w tym kontekście uważa pani dziś za szczególnie istotne dla Warszawy i innych miast?

Na pewno wysokie temperatury i duża ilość powierzchni betonowych. To oczywiście problem dotyczący wielu polskich miast, ale w dużych ośrodkach jest szczególnie odczuwalny. Różnica temperatur pomiędzy betonową powierzchnią a terenem zielonym może mieć realne znaczenie dla odczuć mieszkańców. Dlatego pozytywnie oceniam kierunek zmian zachodzących w Warszawie, chociażby w okolicy Pałacu Kultury i Nauki. Pokazują one, że rośnie świadomość znaczenia przestrzeni publicznych. Coraz częściej w projektowaniu zwraca się uwagę na miejsca chłodu i cienia, zwiększanie liczby drzew, obecność wody. To będzie coraz ważniejsze, bo problem wysokich temperatur raczej nie zniknie. Dobrze, że miasto inwestuje w rozwój przestrzeni publicznych, ale te działania powinny obejmować także dzielnice oddalone od reprezentacyjnego centrum.

Warszawa ma atut, którego czasami nie doceniamy – dużą ilość zieleni.

I właśnie dlatego powinniśmy myśleć nie tylko o ludziach w mieście, lecz także o zwierzętach, roślinach, przyrodzie. W Warszawie te światy bardzo ciekawie się łączą. Mimo że jest to duże i intensywnie rozwinięte miasto, mamy wiele zieleni: parki, lasy czy takie tereny jak Dolinka Służewiecka, gdzie żyją na przykład bobry. To przestrzenie, o których również powinniśmy myśleć w kategoriach dostępności. Chciałabym zaprojektować coś właśnie dla pozaludzkich mieszkańców miasta. To szczególne wyzwanie, bo nie możemy ich zapytać o zdanie ani przeprowadzić z nimi konsultacji. Musimy bazować na obserwacji.

Czego mógłby dotyczyć taki projekt?

Można wziąć pod uwagę choćby ptaki żyjące w mieście i oświetlenie, które nie powinno zakłócać ich funkcjonowania czy wędrówek. Są owady i związane z nimi łąki kwietne. Bobry i potrzeba edukowania mieszkańców, jak z nimi współistnieć i jak reagować na powodowane przez nie zmiany w przestrzeni. Chodziłoby więc o lepsze powiązanie infrastruktury przeznaczonej dla różnych użytkowników miasta. Nie zawsze zresztą potrzebujemy dużych projektów. Czasem znaczenie mają niewielkie ingerencje. Przykładem mogą być właśnie łąki kwietne – zamiast regularnie kosić trawniki, można w wybranych miejscach pozwolić roślinności rozwijać się inaczej. Takie rozwiązanie ogranicza zużycie wody, a jednocześnie tworzy środowisko korzystne dla owadów.

Czy w świetle tego projektowanie dostępnego miasta jest więc przede wszystkim sztuką dostrzegania różnych użytkowników i różnych potrzeb?

Myślę, że tak. I trzeba pamiętać, że te potrzeby cały czas się zmieniają. Dlatego ważna jest obserwacja i możliwość adaptowania rozwiązań. Nie zawsze musimy projektować coś zupełnie nowego. Czasem wystarczy lepiej wykorzystać istniejącą przestrzeń, udostępnić ją większej liczbie osób albo wprowadzić niewielką zmianę.

Czy projektowanie tego typu rozwiązań ma pani w planach zawodowych?

Zdecydowanie tak. Niedawno uczestniczyłam we Francji w programie Roche Continents. Dużo rozmawialiśmy o tym, jak projektuje się tam przestrzeń pod kątem ilości zieleni i dostępu do wody. Przyglądanie się rozwiązaniom stosowanym w innych miejscach Europy może być bardzo inspirujące. Na razie jestem na etapie eksplorowania tych zagadnień, obserwowania, jak wyglądają miasta w różnych częściach Europy. W przyszłości chciałabym rozwijać tego rodzaju projekty.

Co uznałaby pani za najważniejsze wyzwanie związane z dostępnością polskich miast?

Chciałabym, żeby dobre zmiany w przestrzeni publicznej nie ograniczały się do centrów miast i reprezentacyjnych miejsc. Dostępność powinna dotyczyć również zwykłych osiedli, podwórek i przestrzeni, z których mieszkańcy korzystają każdego dnia. To właśnie tam szczególnie potrzebne jest rozpoznawanie potrzeb, obserwowanie sposobów użytkowania przestrzeni i projektowanie rozwiązań, które mogą zmieniać się razem z ludźmi. Te zagadnienia nie dotyczą wyłącznie Warszawy. Można je odnieść do miast w całej Polsce. ***IID***

Zdjęcia: serwis prasowy projektantki



Poznaj napędy Somfy io i **sprawdź** jak zarządzać temperaturą dzięki **sterownikowi Amy® io.**



30 LAT somfy®



OPRACOWANIE **MAGDA GREFKOWICZ**
ILUSTRACJA **EWA ROSŁONIEC-CZOBODZIŃSKA**

SZTUKA
demokratyczna

Współczesna sztuka potrzebuje odpowiedniego kontekstu. Nie ścian muzeów i galerii, ale krajobrazu, architektury, historii albo codziennego życia mieszkańców osiedli. We włoskim ***Arte Sella*** dzieła niemal znikają wśród drzew. Powstają z drewna, gałęzi i innych naturalnych materiałów, zmieniają się wraz z porami roku, światłem i pogodą, a z czasem rozpadają i wracają do naturalnego obiegu. Las staje się jej współautorem. Z kolei współczesne realizacje w przestrzeniach mieszkaniowych pokazują, że sztuka jest tworzona razem z miejscem. Może odnosić się do historii dawnej drukarni, przemysłowego dziedzictwa miasta albo powstaje specjalnie dla konkretnego budynku. Pojawia się także tam, gdzie jej nie oczekiwaliśmy – w garażach, na dziedzińcach, między budynkami, a nawet w przestrzeniach technicznych. Sztuka przestaje więc być dodatkiem do architektury. Coraz częściej współtworzy miejsce, reaguje na nie i nadaje mu własną historię. Czasem prowadzi przez las. Czasem czeka za drzwiami lobby. Innym razem ***zostaje z mieszkańcami na zawsze.*** Zmienia przestrzeń – i sama pozwala się przez nią zmieniać.

Adres ze sztuką

TEKST **MICHAŁ RAJMUND NOWICKI**

Sztuka pojawia się zarówno w deweloperskich projektach mieszkaniowych premium, inwestycjach mixed-use, jak i w osiedlach z segmentu popularnego. Nadaje im tożsamość i buduje więź mieszkańców z najbliższym otoczeniem. W częściach wspólnych można spotkać prace światowych gwiazd, uznanych polskich artystów i ilustratorów. Niekiedy inwestorzy idą dalej, tworząc pracownie czy przestrzenie koncertowe, dzięki którym sztuka staje się żywą częścią inwestycji.



Obecność prac uznanych artystów w inwestycji nie musi oznaczać dekorowania reprezentacyjnego lobby. Dzieło wnosi własną historię, a odpowiednio wybrane może rozpocząć dialog z architekturą i przeszłością miejsca.
W Apartamentach Gutenberga Archicom Collection umieścił pracę Andy'ego Warhola „The Alphabet Soup" (na zdjęciu obok). Inwestycja powstaje na terenie dawnej drukarni, dlatego charakterystyczne dla twórczości Warhola zainteresowanie drukiem, powielaniem obrazów i kulturą masową nabiera tu dodatkowego znaczenia.
W budynku Flare kolekcję tworzą rzeźba Pietera Obelsa oraz akwaforty Anisha Kapoora. W Apartamentach M7 znalazło się natomiast kilkanaście sygnowanych fotografii Helmuta Newtona. Dzieła umieszczone w częściach wspólnych inwestycji Archicom Collection stają się własnością wspólnoty mieszkaniowej.
Jeszcze inną drogę przebył „Tindaro" Igora Mitoraja. Monumentalna rzeźba o wysokości ponad czterech metrów była wcześniej eksponowana w paryskiej dzielnicy La Défense. Deweloper sprowadził ją do Warszawy i przed umieszczeniem w docelowej lokalizacji zaprezentował na Placu Centralnym. Ostatecznie dzieło ma stanąć w otwartej, ogólnodostępnej przestrzeni osiedla.
NOHO rozwija kolekcję obejmującą zarówno artystów o międzynarodowej pozycji, jak i uznanych polskich twórców oraz osoby rozpoczynające karierę. Wybór prac konsultowany jest z kuratorami, architektami i projektantami wnętrz, ale ostateczna decyzja pozostaje po stronie inwestora.





Mural autorstwa Wakeuptime w hali garażowej osiedla Oliwski Park w Gdańsku (Moderna Holding). Na sąsiedniej stronie: ***akwaforty Anisha Kapoora*** oraz ***rzeźba Pietera Obelsa*** w lobby apartamentowca Flare (Archicom)

Sztuka zamawiana dla konkretnego miejsca. Drugim modelem jest zamawianie prac tworzonych od początku z myślą o określonej architekturze. Punktem wyjścia stają się wówczas proporcje wnętrza, światło, materiały, funkcja przestrzeni albo historia lokalizacji.
Tak działa Moderna Holding, która zaprasza do współpracy przede wszystkim polskich ilustratorów. Miejsce dla sztuki przewidywane jest już podczas prac nad koncepcją architektoniczną, natomiast artysta zazwyczaj rozpoczyna pracę, gdy przestrzeń ma określony charakter. Dzięki temu może przygotować autorską odpowiedź na konkretne wnętrze.
Ilustracje Grzegorza Samsona stworzone dla Scali odnoszą się do historycznego Śródmieścia Gdańska. Prace nie ograniczają się jednak do reprezentacyjnych części budynków. Murale Marcina Budzińskiego w garażach Oliwskiego Parku, Banku Polskiego i biurowca Oliwa 501 nadają technicznym przestrzeniom indywidualny charakter, a jednocześnie pomagają rozpoznawać poszczególne strefy.
Moderna nie kupuje gotowych prac z zamiarem późniejszego znalezienia dla nich miejsca. Realizacje zamawia do konkretnych inwestycji. Artystów wybierają wspólnie zespół marketingowy i architekci, biorąc pod uwagę ich język wizualny oraz sposób interpretowania przestrzeni. Prace tworzone dla określonej lokalizacji zamawia także Archicom Collection. W łódzkiej Fuzji instalacja „Nitka" Izabeli Bołoz nawiązuje do włókienniczego dziedzictwa miasta. „Łódzki Nurt" Dominiki Cebuli i Olgierda Szopińskiego wykorzystuje natomiast rozszerzoną rzeczywistość, aby opowiedzieć o rzekach płynących pod powierzchnią Łodzi.
Sztuka nie jest jednak zarezerwowana dla inwestycji premium. Na łódzkim Osiedlu PRIMO, należącym do segmentu popularnego, Profbud wykorzystał murale, aby nawiązać do tradycji miejskiej sztuki ulicznej i opowiedzieć o miejscu oraz jego mieszkańcach. Dla kolejnych etapów osiedla zorganizowano trzy edycje konkursu, a wybrane prace na stałe włączono do przestrzeni wspólnych. O wyborze murali nie decydował wyłącznie inwestor. Projekty konsultowano z mieszkańcami, którzy wskazywali realizacje najlepiej odpowiadające lokalnej narracji. Dzięki temu prace w przestrzeniach wspólnych są również wynikiem decyzji osób korzystających z nich na co dzień.



Instalacja „Nitka" Izabeli Bołoz w łódzkiej Fuzji (Archicom) nawiązuje do włókienniczego dziedzictwa miasta i łączy kompleks mieszkaniowo-usługowy z sąsiadującym Art_Inkubatorem

Przestrzeń dla żywej sztuki. Grupa Torus proponuje podejście, które nie sprowadza się do zakupu lub zamówienia dzieła. W powstającej na gdańskim Przymorzu Małym Mozaice inwestor tworzy warunki do pracy artystycznej i przyszłej działalności kulturalnej.
Współpraca z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku rozpoczęła się od konkursów oraz plenerowej prezentacji młodej sztuki na terenie przyszłej inwestycji. Podczas Dyplomy Fest 2026 wybrano trzy artystki, którym na dwa lata udostępniono pracownie w znajdującym się tam zabytkowym budynku. Cały obiekt przeznaczono na działalność twórczą, a część powstałych prac ma w przyszłości wejść do kolekcji Grupy Torus.
W Mozaice planowana jest również Fabryka Kultury, niezależna sala koncertowo-teatralna z widownią na około 200 osób. Jej program ma być dostępny dla mieszkańców inwestycji, dzielnicy i całego miasta. W ścianach obiektu znajdzie się realizacja lokalnej artystki, określana przez inwestora jako „Mozaika w Mozaice". Praca ma nie tylko współtworzyć architekturę, ale również prowadzić użytkowników do przestrzeni poświęconej kulturze.



Profbud poszerza zakres doświadczeń związanych ze sztuką w warszawskim MURANO. Obok sześciu płaskorzeźb zaplanowano fortepian w lobby, vinylotekę i specjalnie dobraną muzykę. Dopełnieniem tej koncepcji ma być autorska kompozycja zapachowa Élan Vital, stworzona we współpracy z senselierką Martą Siembab. Program muzyczny ma wyjść także poza przestrzeń dostępną mieszkańcom.
Lobby z fortepianem będzie mogło otwierać się na patio, tak aby recitali mogli słuchać również klienci pobliskich lokali i przechodnie. Ich organizację ma koordynować kurator artystyczny, odpowiedzialny za ciągłość programu.
Sztuka w projektach deweloperskich przyjmuje różne formy: od dzieł uznanych artystów i prac zamawianych dla konkretnego budynku, przez murale wybierane z udziałem mieszkańców, po program wydarzeń otwarty także dla sąsiedztwa. Może angażować nie tylko wzrok, lecz także słuch i węch. W każdym z tych przypadków zostaje wpisana w codzienne życie miejsca, niezależnie od segmentu inwestycji.

Skąd pieniądze na sztukę? Tak to robią na świecie. W Polsce sztuka pojawia się w projektach deweloperskich z inicjatywy samych inwestorów, którzy dostrzegają jej wpływ na prestiż inwestycji, charakter miejsca i jakość przestrzeni wspólnych. W niektórych krajach i miastach funkcjonują natomiast programy wiążące finansowanie sztuki z inwestycjami realizowanymi ze środków publicznych lub miejskich. Francuski „1% artistique" dotyczy budownictwa publicznego, nowojorski „Percent for Art" obejmuje kwalifikujące się inwestycje finansowane przez miasto, a niemieckie federalne zasady „Kunst am Bau" odnoszą się do inwestycji budowlanych państwa federalnego. Odmienny model działa w San Francisco, gdzie obowiązek przeznaczenia środków na sztukę obejmuje również inwestycje prywatne spełniające kryteria określone w miejskim prawie planistycznym. ***IID***

Artystyczna instalacja autorstwa Krystiana Rassmusa na patio budynku Oliwa 501, siedziby trójmiejskiego dewelopera Moderna Holding. Poniżej: ***rzeźba „Tindaro" Igora Mitoraja*** ma stanąć w otwartej, ogólnodostępnej przestrzeni osiedla (NOHO Investment)



Zdjęcia: serwisy prasowe firm

Dla prac tworzonych z myślą o określonej architekturze punktem wyjścia stają się proporcje wnętrza, światło, materiały, funkcja przestrzeni, historia lokalizacji

Sztuka ucieka do lasu

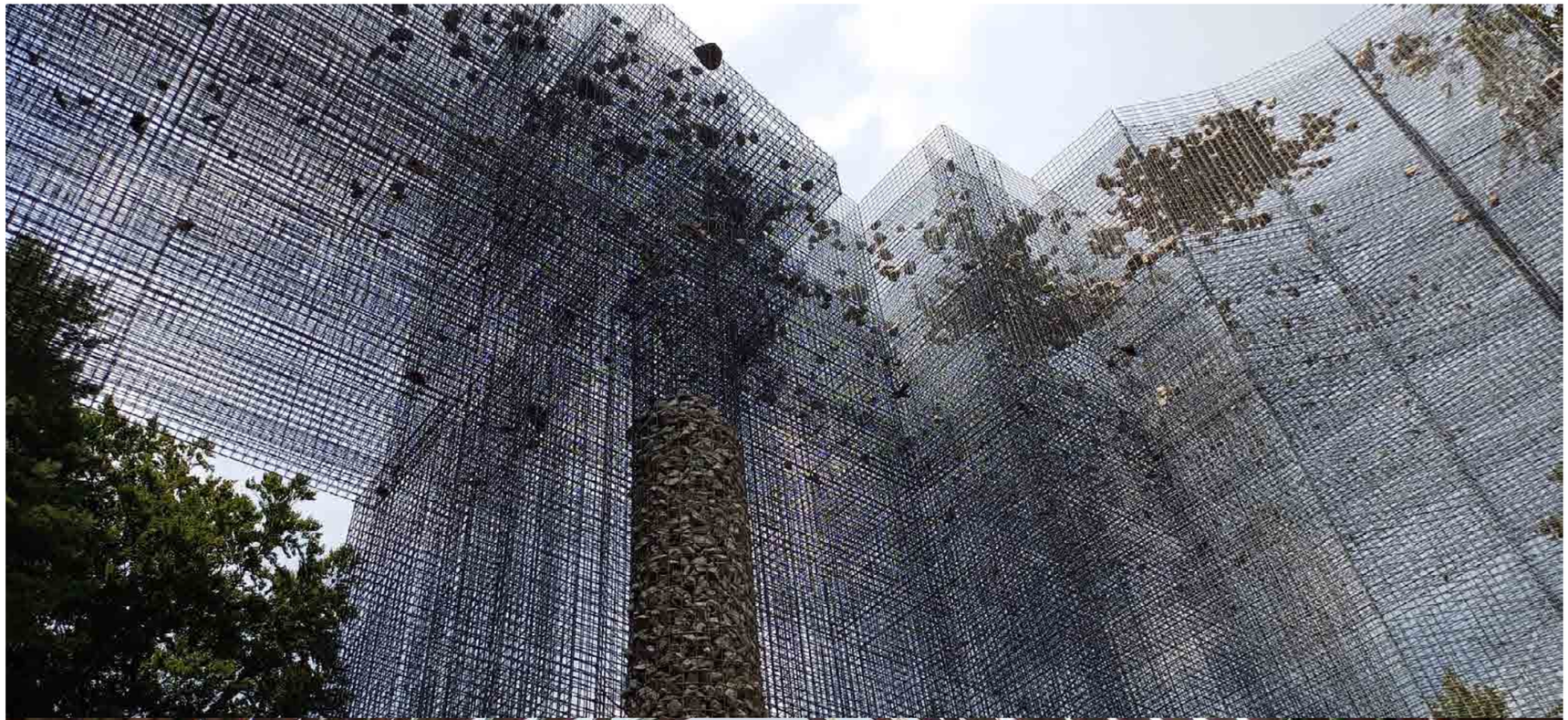
TEKST I ZDJĘCIA **JOANNA DOBKOWSKA-KUBACKA**

Parki rzeźb – galerie pod gołym niebem, łączące sztukę współczesną z otaczającym ją krajobrazem, zdecydowanie są na fali. Przybywa ich z roku na rok, podobnie jak fanów tego typu miejsc. Jednym z najciekawszych jest włoskie Arte Sella, obchodzące w tym roku jubileusz czterdziestolecia.

A

Arte Sella śmiało można nazwać najbardziej malowniczo ulokowanym parkiem rzeźb w Europie. Położone w Dolomitach, pozwala na kontemplację dzieł wraz z rozciągającą się rozległą panoramą na dolinę rzeki Brenty i błękitniejące w oddali szczyty. Sztuka wychyla się tu z gąszczu, wygląda zza gałęzi, przenika z zielenią. Większość eksponowanych obiektów powstała z naturalnych materiałów i może zasiać w widzu niepewność, kto za tym stoi: człowiek czy przyroda, umiejąca przecież czynić cuda. Ale są też takie rzeźby bądź instalacje, które tworzą absurdalny kontrast z leśnym otoczeniem, przywodząc na myśl np. spuszczony przez UFO komunikator nadający jednak na zupełnie innych falach niż ludzkość. Wrzucony w krzaki czeka na odkrywcę.

Omnia transit (wszystko mija). Do Arte Sella warto przyjeżdżać wielokrotnie, bo za każdym razem park prezentuje się inaczej. Po pierwsze dlatego, że rzeźb się tu nie konserwuje. Z czasem taką wymytą deszczem i naruszoną wiatrem sztukę pochłania leśny ekosystem. Rozłożona na mikrocząsteczki powraca do organicznego obiegu, a na jej miejscu zaraz pojawia się nowa. Naturalny rozpad to ideał, do którego na fali ekologicznych postulatów dąży coraz więcej współczesnych twórców. Respektując reguły gry przyrody, świadomie tworzą dzieła przemijające. W parku rzeźb odbiór zależy też od pogody, pory roku, pory dnia. Obiekty artystyczne ustawione pod gołym niebem nabierają coraz to nowego wyrazu stosownie do tego, jak zmienia się kąt padania światła, czy jest słonecznie, czy pochmurnie, jakie barwy przybiera najbliższe sąsiedztwo.
Przenikanie się sztuki z otoczeniem, wyjście poza sterylne środowisko galerii ewidentnie stanowi wyzwanie dla twórców. Nie wszystko bowiem da się zaplanować, nie wszystko przewidzieć, ale właśnie ta spontaniczność i zmienność odbioru, mnogość możliwych odsłon pojedynczego dzieła, stanowi pożądany walor.







40 lat, 300 artystów. Sztuka w naturze to temat stary może nie jak świat, ale przynajmniej jak ludzkość. Zwłaszcza ekspozycja rzeźb w plenerze ma za sobą wieki tradycji. Od stuleci przecież pałacowe ogrody dekorowano posągami. Ale gdzie przebiega granica między parkiem z rzeźbami a parkiem rzeźb? Trudno jest między nimi przeprowadzić pozbawioną niuansów linię demarkacyjną. Można jednak przyjąć, że o ile tradycyjnie rzeźby stanowiły uzupełnienie placów czy parków, tak parki rzeźb to plenerowa przestrzeń przeznaczona – lub adaptowana – przede wszystkim na stałą ekspozycję dzieł sztuki. Arte Sella założone zostało przez grupę miejscowych artystów w 1986 r., w ogrodzie otaczającym Villę Strobele w Val di Sella. Inicjatywa miała najpierw charakter lokalny, ale szybko stała się atrakcją międzynarodową. Rzeźb i instalacji przybywało, serce Arte Sella przeniosło się więc do lasu, a willa, od której wszystko się zaczęło, wciąż działa jako lokalizacja dodatkowa. Przez 40 lat działalności parku dzieła dlań stworzyło ponad 300 artystów z różnych stron świata. Od początku przyświecały im ekologiczne ideały – zakładano, że tworzona dla Arte Sella sztuka powinna być z naturalnych materiałów i ulegająca naturalnemu rozpadowi. Albo przeciwnie – będzie rosła, jak to się dzieje w przypadku jednej z „wizytówek" tego miejsca, „Katedry" konceptu Guliano Mauriego. Tworzą ją szeregi grabów posadzonych w 2001 r. Ale nie tylko ona przykuła moją uwagę. Niezwykłe są: obłe, przypominające gigantyczny kokon „Schronienie" („Rifugio") Antona Schallera, tunel z wikliny i gałęzi Willa Beckersa, („Attraversare l'anima") czy niesamowicie zapętlony – jak ekologiczny znak nieskończoności – konar sprawiający mylne wrażenie nietkniętego ręką ludzką (Henrique Oliveira, „Radice Comune"). Warto też wspomnieć o „Case per baroni rampanti" Roberta Conte, kultowym, pojawiającym się na większości zdjęć z Arte Sella „0121- 1110 = 115075" Jaehyo Lee i przede wszystkim instalacji Eduardo Tresoldiego zatytułowanej „Simbiosi". To przede wszystkim dla tego ostatniego dzieła jechałam do Arte Sella. Chciałam się przekonać, czy w rzeczywistości wygląda tak wizyjnie, jak na zdjęciach. Zgadza się, tak właśnie wygląda.



Poezja drucianej siatki. Instalacje Eduardo Tresoldiego sprawiają wrażenie widmowych, na oko zupełnie pozbawionych ciężaru. Wydają się kreślone ołówkiem na tle nieba albo nałożone na realny pejzaż za pomocą narzędzi tzw. rozszerzonej rzeczywistości. Można ich jednak dotknąć i przekonać się, że zbudowano je z całkiem przyziemnego materiału, mianowicie siatki drucianej. Ta, dzięki swojej przejrzystości, odrealnia zaprojektowane przez artystę konstrukcje. Nadaje im lekkość i eteryczność. Ażurowość zastoso-

Większość obiektów powstała z naturalnych materiałów i może zasiać w widzu niepewność, kto za tym stoi: człowiek czy przyroda



wanego materiału sprawia, że wizja artystyczna przenika się z otaczającym obiekt pejzażem, widoki nakładają się na siebie, łączą, natura wkracza do obszaru sztuki przez oka siatki. Las, góry, niebo – wszystko to staje się częścią instalacji Tresoldiego w Arte Sella.

Parki rzeźb mają już swoją historię. Najstarszy w Europie, założony w 1907 r. w Oslo Vigelandsparken, powstał, by prezentować dzieła rzeźbiarza Gustava Vigelanda. Ale prawdziwy „wysyp" parków rzeźb nastąpił dopiero w drugiej połowie XX w. Na to zjawisko wpływ miały koncepcje związane ze sztuką ziemi (*land art*), ze sztuką miejsca (*site-specific art*) oraz ideały ekologii. *Land art* pojawił się w XX w. pod koniec lat 60. w Stanach Zjednoczonych na fali kontestacji wciąż postępującej komercjalizacji sztuki. Artyści tego nurtu utopijnie marzyli o sztuce, która nie byłaby towarem, tylko „czystą" ideą, nie na sprzedaż. Chcieli uciec z dusznych – nawet jeśli tylko metaforycznie – zamkniętych pomieszczeń galerii i muzeów w otwartą, dosłownie oraz w przenośni, przestrzeń. W efekcie powstawały wielkie projekty o znaczącej ingerencji w krajobraz, co w miarę jak wzrastała ekologiczna świadomość społeczeństwa, stało się zarzutem. Współczesny land art unika więc dłu-

gotrwałego przekształcania otoczenia, stawia na obiekty w mniejszej skali i tymczasowe. Sztuka miejsca z kolei inspiruje się land artem, jeśli chodzi o znaczenie lokalizacji. Rzeźby lub instalacje *site-specific art* powstają specjalnie dla konkretnego miejsca, nie powinny być wyrywane z kontekstu, gdyż stracą wtedy – częściowo bądź nawet całkowicie – swój sens i wymowę. Artyści zaczynają od analizy historii oraz charakterystycznych cech lokalizacji, by następnie stworzyć obiekt komentujący lub dopowiadający otoczenie, wykorzystujący jego właściwości i parametry, wchodzący z nim w interakcję. Dzięki temu sztuka staje się integralną częścią krajobrazu.
Tak właśnie dzieje się w większości parków rzeźb. Przeważająca część prezentowanych obiektów powstała specjalnie dla danego założenia i tam właśnie ma dokonać swojego żywota, gdy przyjdzie na to czas, gdy warunki atmosferyczne spowodują rozpad.
W Polsce najstarszy park rzeźb znajduje się w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku koło Radomia, w zespole podworskim, w posiadłości należącej do rodziny znanego malarza Józefa Brandta i przejętej po II wojnie światowej przez Skarb Państwa. Początki parku sięgają lat 60. XX w. Plenerową ekspozycję o mniejszej skali w parkowym założeniu można też oglądać w Warszawie na terenie otaczającym Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni oraz w otwartym w 2009 r. z inicjatywy Pawła Althamera, Urzędu Dzielnicy Targówek i Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie Parku Rzeźby na Bródnie. Poza Warszawą parki rzeźb znajdują się m.in. w Poznaniu (Visual Park, od 2012 r.) i w Pabianicach koło Łodzi (Europejski Park Rzeźby). Wiele zakładanych jest przez fundacje, osoby prywatne – kolekcjonerów, również samych artystów, ich mecenasów, przyjaciół bądź partnerów (np. Ogród Rzeźb meksykańskiego rzeźbiarza Juana Soriano w Owczarni koło Milanówka).
Parków rzeźb za granicą jest multum, na uwagę oprócz włoskiego Arte Sella zasługują m.in. otwarty w 1977 r. Yorkshire Sculpture Park, gdzie podziwiać można m.in. prace Henry'ego Moore'a i Barbary Hepworth, Österreichischer Skulpturenpark w Grazu czy norweski park rzeźb Kistefos. Ten ostatni cieszy się sławą wyjątkowo malowniczego, gdyż rzeźby i instalacje autorstwa wielu słynnych artystów współczesnych wkomponowane zostały w leśny pejzaż, a nawet w rzekę. ***IID***







Czy piernik może być designem?

ROZMAWIAŁA **EWA JAGALSKA**
ZDJĘCIA **AGNIESZKA PAŁTYNOWICZ**

Co łączy pierniki z ceramiką, tkaniną i dobrym designem? Z toruńską mistrzynią piernikarstwa Igą Sarzyńską-Komorowską rozmawiamy o projektowaniu rzeczy pięknych, choć z natury nietrwałych. W świecie designu obserwujemy dziś wielki powrót rzemiosła: ceramiki, szkła, tkactwa. Piernikarstwo pasuje do tej rodziny, czy wciąż siedzi przy osobnym, cukierniczym stole?

Czy piernik może być przedmiotem designu w takim znaczeniu, w jakim projektuje się ceramikę, tkaninę czy mebel?
Dla mnie piernik jest jak mała forma użytkowa, tylko zamiast stać na półce, ostatecznie znika w bardzo przyjemny sposób. Możemy zaprojektować jego kształt, proporcje, ornament, kolor, fakturę, a nawet sposób, w jaki jest pakowany i podawany. Traktuję piernik jako nośnik opowieści o Toruniu, ale jednocześnie jako materiał twórczy. Inspiruje mnie architektura, ornament, sztuka, moda, natura. Szukam form, które są zakorzenione w tradycji, a jednocześnie nie wyglądają jak zatrzymane w czasie. Najpierw jest pomysł i język wizualny, później forma, detal, kolor i materiał. Różnica polega na tym, że piernik ma jeszcze smak, zapach i ulotność. Jego największą siłą jest to, że łączy estetykę z emocjami. Można go oglądać jak mały obiekt, ale przede wszystkim można go poczuć, podarować i zjeść.

Piernik toruński ma kilkaset lat tradycji. Pani uznała, że trzeba go odświeżyć – dlaczego?
Właśnie dlatego, że ma kilkaset lat. Tradycja nie powinna być czymś zamkniętym i niezmiennym. Chciałam pokazać, że piernik toruński może pozostać wierny korzeniom, a jednocześnie zyskać współczesną formę i język. Zależy mi na twórczym rozwijaniu tradycji piernikarskiej i pokazaniu jej kolejnym pokoleniom w innej odsłonie. Wierzę, że dzięki temu piernik może być nie tylko pamiątką z Torunia, ale także przedmiotem, który wzbudza zachwyt i emocje.

Jak daleko można odejść od historycznego wzoru, żeby go odnowić, a nie zamienić w dekoracyjny cytat?
Granicę wyznacza szacunek do tego, z czego wyrastamy. Nie chcę odtwarzać dawnych wzorów jeden do jednego, ale też nie chcę odcinać się od ich historii. Interesuje mnie moment, w którym tradycyjny motyw zaczyna żyć własnym, współczesnym życiem. Dlatego pozwalam sobie eksperymentować z formą, zdobieniem czy sposobem prezentacji. Najważniejsze, by nowe formy były autentyczne, spójne z moją wizją i kreatywnością, a nie stworzone wyłącznie po to, żeby wyglądać nowocześnie.

W świecie designu obserwujemy wielki powrót rzemiosła: ceramiki, szkła i tkactwa. Piernikarstwo pasuje do tej rodziny, czy wciąż siedzi przy osobnym, cukierniczym stole?
Zdecydowanie pasuje. Piernikarstwo jest przecież rzemiosłem – wymaga wiedzy, doświadczenia, precyzji i przede wszystkim pracy ręcznej. Różnica polega na tym, że jego efektem nie jest przedmiot, który zostaje z nami na lata, ale coś, co ma jeszcze jeden wymiar: smak, zapach i ulotność. Dla mnie piernik może funkcjonować dokładnie tak jak ceramika czy tkanina: jako efekt pracy rąk, indywidualnego podejścia i świadomego projektowania. To rzemiosło jadalne, które łączy formę, materię, historię i emocje.

Rzemiosło z definicji dopuszcza niedoskonałość ręki, tymczasem luksusowy produkt powinien być niemal perfekcyjny. Co jest błędem, a co śladem dłoni, którego nie wolno usuwać?
Niedoskonałość nie zawsze jest błędem. Błędem jest to, co wynika z braku staranności, natomiast ślad ręcznej pracy pokazuje, że za produktem stoi człowiek, jego doświadczenie i praca. Dla mnie prawdziwy luksus to połączenie perfekcji wykonania z autentycznością rzemiosła. Chcę, żeby pierniki były dopracowane, ale nie pozbawione tego subtelnego śladu ręki, dzięki któremu są naprawdę wyjątkowe.

Czy istnieje granica, po której przekroczeniu piernik staje się zbyt piękny, by go zjeść? Innymi słowy: cieszy panią bardziej, gdy ktoś go zachowa na pamiątkę, czy gdy bez skrupułów odgryzie mu głowę?
To chyba największy paradoks piernika – może być tak piękny, że przez chwilę szkoda go zjeść. I przyznam, że bardzo mnie cieszy, kiedy ktoś zachwyca się nim jak małym dziełem sztuki. Ale ostatecznie piernik jest po to, żeby go zjeść. Największą satysfakcję daje mi chyba moment, kiedy zachwyt nad formą spotyka się z przyjemnością jedzenia. Uznaję to za komplement. To znaczy, że piernik spełnił obie funkcje – zachwycił i smakował.

Do współpracy zaprasza pani współczesnych artystów. Jak wygląda pierwsza rozmowa? Mówi pani: „Oto piernik, proszę coś z nim zrobić", czy artysta uczestniczy w projektowaniu całej opowieści – od wzoru po opakowanie?
Zależy mi, żeby artysta miał przestrzeń do własnej interpretacji, dlatego rozmawiamy o idei, emocjach, historii i o tym, co chcemy opowiedzieć. Piernik jest częścią większej całości – od formy i dekoracji, przez kolor, aż po sposób podania czy opakowanie. Nie chcę narzucać gotowego rozwiązania. Najciekawsze rzeczy powstają wtedy, kiedy spotykają się dwa spojrzenia – moje, związane z piernikiem i Toruniem, oraz język artysty. Mam wspaniałe doświadczenia w pracy z artystami. Stworzyliśmy



wspólnie wiele cudownych kolekcji. Moim najnowszym odkryciem jest niezwykle utalentowana artystka z Torunia – Magdalena Pilarska, która specjalizuje się w ilustracji botanicznej.

Współpracowała pani z twórcami o bardzo różnych językach wizualnych. Co musi mieć projekt, żeby dało się go przełożyć na piernik, a czego piernik po prostu nie wybacza?
Najważniejszy jest pomysł i jego czytelność, ale też umiejętność myślenia o formie. Piernik ma ograniczenia – jest materiałem delikatnym, ma określoną strukturę, grubość i sposób wypiekania. Nie każdy detal da się przełożyć jeden do jednego. Piernik nie wybacza przede wszystkim przypadkowości i nadmiaru detalu. Potrzebuje pewnego uproszczenia. Z drugiej strony jakiekolwiek ograniczenia są twórcze – zmuszają artystę i nas do szukania esencji projektu. I często okazuje się, że gdy coś trzeba uprościć, powstaje forma jeszcze mocniejsza i bardziej charakterystyczna.

Toruń jest tylko miejscem produkcji czy jednym z „materiałów", z których buduje pani markę – obok miodu, przypraw, koloru i grafiki?
Toruń zdecydowanie nie jest dla mnie tylko miejscem produkcji. To miasto ma charakter, historię, rytm i tradycję, które są mi bardzo bliskie i które naturalnie przenikają do tego, co tworzę. Nasza marka powstała w Toruniu i trudno byłoby mi oddzielić ją od tego miejsca. Toruń jest obecny w moich inspiracjach, w opowieściach, które towarzyszą produktom, w sposobie, w jaki myślę o tradycji i rzemiośle. Z jednej strony czerpię z jego dziedzictwa, a z drugiej nie chcę zamykać marki w przeszłości. Interesuje mnie zderzenie toruńskiej historii ze współczesnym designem, kolorem i własnym językiem.

Pani butiki znajdują się w historycznym centrum miasta. Chciała pani, by te miejsca wyglądały, jakby były w Toruniu od zawsze, czy przeciwnie – by było widać, że należą do XXI w.?
Zależało mi jednak, żeby butiki naszej marki Iga Sarzyńska Wzrusza Toruń miały własny, wyjątkowy charakter. Dlatego pojawiają się współczesne formy, kolor, grafika i detale, które pokazują, że to marka XXI w. Jednocześnie staram się, żeby wszystko było osadzone w Toruniu i dobrze czuło się w jego historycznym otoczeniu. Lubię takie zderzenie – starego z nowym, tradycji ze współczesnością. Myślę, że właśnie ono nadaje tym miejscom charakter. Historia miasta jest już tam obecna, ja mogłam tylko dopisać do niej coś od siebie.

Jak uniknąć „cepelii", kiedy pracuje się z produktem, który jest jednym z symboli miasta?
Właśnie dlatego, że piernik jest tak mocnym symbolem Torunia, nie trzeba go już dodatkowo „obudowywać" symbolami miasta. Nie potrzebujemy wszędzie murów miejskich, gotyckich ornamentów czy dosłownych nawiązań do toruńskiej starówki. Piernik sam w sobie niesie tę historię. Bardziej interesuje mnie współczesne spojrzenie na ten produkt – dobre składniki, piękne opakowanie, kolor, ilustracja, detal. Chcę, żeby piernik był traktowany jak produkt, z którego można być dumnym również poza kontekstem turystycznym. Myślę, że kluczem jest umiar. Zamiast opowiadać o Toruniu wszystkimi możliwymi sposobami, wolę zostawić przestrzeń, żeby tę toruńskość można było poczuć w atmosferze, w jakości i w szczegółach. Dzięki temu marka nie staje się dekoracją miasta, tylko jest jego współczesną częścią.

Świąteczny design ma trudnego przeciwnika: pamięć. Każdy z nas „wie", jak wyglądają święta. Od czego zaczyna pani projektowanie kolekcji?
Zaczynam od nastroju. Boże Narodzenie ma dla mnie bardzo konkretną atmosferę – ciepło, bliskość, trochę nostalgii, ale też radość i piękno. I właśnie od tego próbuję zacząć, zanim pojawi się konkretny smak czy opakowanie. Potem te elementy zaczynają się ze sobą łączyć.



Smak musi pasować do historii, kolor do smaku, ilustracja do całej kolekcji, a pudełko jest właściwie jej zwieńczeniem. Nie chciałabym, żeby opakowanie było tylko ładnym dodatkiem. Ono jest częścią prezentu i pierwszym momentem, w którym stykamy się z produktem. Lubię, gdy kolekcja ma jeden wspólny klimat, ale każdy produkt opowiada w niej trochę własną historię.

Kiedy właściwie zaczynają się u pani święta? Czy kiedy inni jedzą jeszcze truskawki, pani myśli już o Wigilii?

Myślę o Bożym Narodzeniu już latem, a prace nad kolekcją zaczynamy z około rocznym wyprzedzeniem. To może wydawać się bardzo wcześnie, ale przy takiej kolekcji naprawdę trudno zrobić wszystko na ostatnią chwilę. Najpierw powstaje pomysł i kierunek, później zaczyna się praca nad smakami, produktami, ilustracjami i opakowaniami. Każdy z tych elementów potrzebuje czasu, a ja lubię dopracowywać szczegóły i mieć poczucie, że cała kolekcja jest spójna. Więc tak – kiedy inni jedzą truskawki, u mnie czasami na stole pojawiają się już pierwsze bombki. To chyba jeden z uroków mojej pracy.

Świąteczny design łatwo przekracza granicę między wzruszeniem a kiczem. Gdzie pani ją stawia?

Świąteczny design może być dekoracyjny, bogaty, nawet trochę przesadzony. Nie mam z tym problemu, jeśli jest to przemyślane i ma charakter. Dla mnie kicz zaczyna się wtedy, kiedy dokładamy kolejne elementy tylko po to, żeby było „bardziej świątecznie", bez żadnej myśli, która za tym stoi. Lubię rzeczy, które budzą emocje. Jeśli coś jest trochę bardziej ozdobne, ale sprawia, że ktoś się uśmiecha i ma ochotę zabrać to do domu, to dla mnie ma większą wartość niż perfekcyjnie minimalistyczny projekt, który pozostawia mnie obojętną.

Projektanci mebli marzą, żeby ich krzesło przetrwało sto lat, architekci – żeby przetrwał budynek. Pani projekt zostaje zjedzony. Czy ta efemeryczność daje większą wolność?

To, że produkt jest efemeryczny i w pewnym momencie po prostu znika, jest częścią jego uroku. Projektuję moment – coś, co ma sprawić przyjemność, wywołać emocje, a później zostać wspomnieniem. Dzięki temu mogę sobie pozwolić na większą odwagę. Zmieniać kolory, eksperymentować z formą, ilustracją czy detalem. Nie muszę myśleć o tym, czy dany projekt będzie aktualny za 20 lat. Ważniejsze jest dla mnie to, czy zachwyci właśnie teraz.

Gdyby za sto lat ktoś chciał opowiedzieć historię polskiego piernikarstwa początku XXI w. jednym pani piernikiem – który powinien wybrać?

Tutaj nie skupiałabym się na wyglądzie, ale na smaku. Wybrałabym rozetę pierną z aksamitnym ganache limonkowym, z nutą mięty i bazylii. Myślę, że właśnie ona najlepiej opowiadałaby o tym, czym jest dla mnie współczesne piernikarstwo. Z jednej strony mamy bardzo toruński, tradycyjny smak piernika – rozetę pierną z dużą ilością przypraw korzennych, która ma w sobie historię i rzemiosło. Z drugiej strony smak jest zupełnie współczesny: świeży, zaskakujący, trochę nieoczywisty. Limonka, mięta i bazylia nie są tym, czego spodziewamy się po pierniku, a jednak bardzo dobrze z nim współgrają. Właśnie w tym widzę przyszłość piernika – nie w odcinaniu się od tradycji, ale w odwadze, żeby ją dalej odkrywać. Gdyby za sto lat ktoś miał zobaczyć w jednym pierniku, co działo się z piernikarstwem na początku XXI w., chciałabym, żeby zobaczył właśnie tę odwagę i kreatywność. ***IID***

IGASARZYNSKA.PL

Zdjęcia: serwis prasowy. Materiał partnera

EVA
Explore Visual Art

Jestem Twoim osobistym doradcą i przewodnikiem po świecie sztuki

Pomagam kupować sztukę, poznawać ją i czerpać z niej jak najwięcej przyjemności. Razem wybierzmy prace artystów, które będą cieszyć Cię przez lata. Wspólnie odkrywajmy fascynujący świat sztuki.

Wnętrze z klasą i charakterem

Łącząc ekspercką wiedzę o sztuce i rynku sztuki z wieloletnim doświadczeniem w dziedzinie projektowania wnętrz, dobieram obiekty artystyczne, które pozostają w dialogu z architekturą i designem. Sprawiają, że przestrzeń staje się bardziej osobista, unikalna i zachwycająca.

Sztuka blisko Ciebie

Twój gust, zainteresowania i wrażliwość są dla mnie najważniejsze. Znajduję prace, które naprawdę do Ciebie przemawiają. Niczego nie narzucam. To Ty podejmujesz ostateczną decyzję.

Pewność dobrego wyboru

Wyszukuję i pokazuję Ci wyłącznie dzieła sztuki na wysokim poziomie artystycznym. Ze mną oszczędzasz czas i energię, ograniczasz ryzyko nietrafionych zakupów.


fot. Marek Straszewski

Potencjał inwestycyjny

Znajomość rynku sztuki pozwala mi wskazywać dzieła sztuki, które warto wziąć pod uwagę również z perspektywy inwestycyjnej. Nie gwarantuję wzrostu ceny, ale pomagam podjąć świadomą decyzję – zwłaszcza wtedy, gdy aspekt inwestycyjny jest dla Ciebie ważnym kryterium wyboru.

Twoja własna kolekcja

Jeśli posiadasz już własną kolekcję, będę ją z Tobą rozwijać. Jeśli dopiero zaczynasz, wspólnie stworzymy kolekcję prywatną lub firmową.

Odkrywaj. Wybieraj. Doświadczaj.
Otwórz swoje wnętrze na sztukę.

Ewa Mierzejewska
Doradca artystyczny

Skontaktuj się ze mną
contact@emierzejewska.com



Drewniana nowoczesność

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**

Dziś drewno w kuchni jest gładkie, spokojne, wręcz wyrafinowane. Dąb i orzech zestawiane są z lakierowanymi frontami, kamieniem, a nawet metalem. Naturalna faktura ociepla zabudowę, a prosta forma zachowuje jej współczesny charakter.







D

Drewniane kuchnie znów są modne, choć zmienił się sposób, w jaki je projektujemy. Dziś liczy się naturalność materiału, jego usłojenie i kolor, ale także spokojna forma zabudowy. Aleksandra Niedużak i Iga Sawicka z SAAN architekci szczególnie cenią dąb i orzech amerykański. Dąb daje szerokie możliwości wykończenia. Może być jasny i subtelny albo mieć głębszy i bardziej wyrazisty ton. Orzech amerykański zachwyca natomiast elegancją i chłodniejszą tonacją.

– Obserwujemy powrót do bardziej naturalnych odcieni drewna – mniej żółtych, neutralnych i szlachetnych. Popularne są również ciemniejsze wybarwienia, ale moim zdaniem ważniejsze od samego „modnego" gatunku jest to, jak drewno zostanie zastosowane w całej kompozycji – mówi Aleksandra Niedużak z SAAN architekci.
Podobne obserwacje ma Agata Izdebska z Insolito Interior. Jej zdaniem najpopularniejszy pozostaje dąb, który nadaje kuchni lekki, skandynawski charakter. Orzech sprawdzi się we wnętrzach bardziej wyrafinowanych, choć z czasem może nabierać pomarańczowej tonacji. Ciekawą propozycją jest także kasztan wędzony. Niezależnie od wyboru drewna warto zadbać o ciepłe światło, które wydobywa strukturę forniru lub drewna litego.

Dąb i orzech to najczęściej polecane przez architektów gatunki drewna na fronty kuchenne







Drewnopodobne? Drewno w kuchni jest ponadczasowe właśnie dlatego, że nie próbuje być idealne. – Zmienia się razem z wnętrzem i jego użytkownikami, z czasem nabiera charakteru, a drobne ślady codziennego użytkowania dodają mu naturalności – mówi Ewelina Przybysławska, dyrektor zarządzająca Rubio Monocoat Polska. – Wiele osób nadal boi się drewna w kuchni. Obawiamy się wody, tłuszczu, plam czy zarysowań, dlatego wybieramy materiały, które mają je imitować. Problem w tym, że nawet najlepsza imitacja pozostaje tylko imitacją – może powtórzyć kolor czy rysunek słojów, ale nie odda głębi i niepowtarzalności prawdziwego drewna. Tymczasem odpowiednio zabezpieczone drewno z powodzeniem sprawdza się na blatach, stołach, frontach czy panelach ściennych. Trzeba tylko pamiętać, że jest materiałem naturalnym i wymaga właściwej pielęgnacji – przekonuje ekspertka. Trendy dotyczące kolorów, form czy wykończeń kuchni zmieniają się co kilka lat. Drewno pozostaje. – Proste fronty, oszczędne detale połączenie z lakierem, kamieniem, szkłem czy metalem pozwalają wykorzystać jego naturalne piękno. Dzięki temu materiał, który kojarzymy z tradycyjnymi wnętrzami, zyskuje zdecydowanie bardziej współczesne oblicze – podsumowuje architektka Iga Sawicka. ***HD***

Drewno w kuchni wystarczy odpowiednio zabezpieczyć. Wówczas zostanie z nami na długie lata

Zdjęcia: Note Design, Norm Architects, Wood Works Brighton, Yevhenii Avramenko / V2com

Miałam zobaczyć ładne domy. Kalbornia zmieniła to, jak rozumiem luksus

TEKST **WIOLETTA WABNIC**

Godzinę po wyjeździe z Warszawy świat jakby zwolnił. Zniknął miejski hałas, telefon przestał być najważniejszym przedmiotem w ręce, a lista rzeczy do zrobienia straciła nagle władzę. Została tafla jeziora, sosny, chłodne już powietrze i ta szczególna cisza, która nie oznacza pustki. Przeciwnie – robi miejsce.





Kalbornia nad jeziorem Dąbrowa Wielka niedaleko Ostródy została zaprojektowana przez pracownię Boris Kudlička with Partners i oczywiście mogłabym długo pisać o drewnie, przeszkleniach, relacji budynków z krajobrazem lub o tym, jak światło pracuje we wnętrzach. To wszystko ma znaczenie, tyle że tym razem bardziej niż architektura zainteresowało mnie pytanie – co właściwie daje nam dobre miejsce do życia? Mam też refleksję, że coraz mniej imponuje mi dom, który robi wrażenie przez pierwsze pięć minut. Bardziej ten, w którym po kilku godzinach zaczynam oddychać spokojniej.





Dom nie powinien wymagać obsługi. Przez lata nauczyliśmy się mówić o wnętrzach językiem przedmiotów. Jaka kuchnia, jaki kamień, jaki fotel, jaka marka. Tymczasem najlepsze przestrzenie robią coś zupełnie odwrotnego: sprawiają, że przestajemy o nich myśleć. Nie walczymy z niewygodnym układem. Nie szukamy kontaktu, którego ktoś zapomniał przewidzieć. Nie obchodzimy domu jak ekspozycji, bo wszystko zaczyna działać naturalnie, intuicyjnie. A technologia? – nawet ona ma dla mnie sens tylko wtedy, gdy znika. Jeśli smart home oszczędza czas – świetnie. Jeśli wymaga codziennego studiowania kolejnej aplikacji, trudno mówić o wygodzie. Wolę piętnaście minut odzyskanych na kawę, książkę albo bezproduktywne patrzenie w jezioro. Szczególnie to ostatnie zaczynam coraz bardziej doceniać.

Sąsiedztwo bez obowiązku uczestnictwa. Najbardziej ciekawił mnie jednak sposób, w jaki pomyślano tu o relacjach między ludźmi. To delikatna sprawa. Lubimy mówić o społeczności, ale prawda jest taka, że czasem po tygodniu pełnym spotkań ostatnią rzeczą, jakiej chcemy, jest kolejne spotkanie. W Kalborni są miejsca, które mogą ludzi łączyć: wspólny dom, pomost, przystań, przestrzeń do posiłku lub zajęć. Ale nic nie sprawia wrażenia obowiązkowego. Jeżeli mnie tam nie ma, nie czuję się wykluczona. I chyba właśnie dlatego to działa. Można spędzić wieczór przy wspólnym stole, a godzinę później zniknąć z książką u siebie. Można chcieć ludzi obok i jednocześnie nie mieć ochoty z nimi rozmawiać. Umiejętność bycia w ciszy też jest ważna. To brzmi banalnie, ale w praktyce rzadko projektujemy przestrzeń z takim szacunkiem dla zmienności człowieka. Architektura może przecież dać pretekst do spotkania. Może postawić stół, ławkę, wytyczyć ścieżkę prowadzącą nad wodę. Nie może jednak zaprojektować relacji. Cóż... całe szczęście.

Zwykłe życie jest najlepszym testem. Najwięcej powiedziała mi nie prezentacja projektu, lecz rozmowa z młodym małżeństwem, które mieszka w Kalborni na stałe i rozwija tutaj Spiżarnię Babci Jadzi. To nie jest dla nich weekendowa ucieczka z miasta. Tutaj pracują, odpoczywają, budują firmę i codzienność. Mówili też o sąsiadach – o ludziach różnych, z innymi zainteresowaniami i doświadczeniami, którzy potrafią się wzajemnie uzupełniać. I nagle cały pomysł na to miejsce przestał być architektoniczną koncepcją. Stał się życiem. Można zaprojektować najpiękniejszy dom nad jeziorem, ale dopiero poranna kawa, praca przy stole, rozmowa z kimś obok czy samotny spacer pokazują, czy miejsce naprawdę działa.

Nie uważam, że wszyscy powinniśmy wyprowadzić się z miasta. Ja sama lubię energię ulicy, kawiarnie, galerie, przypadkowe spotkania, ale również potrzebuję lasu, dla równowagi. Ktoś inny potrzebuje do życia głównie natury. Nie chodzi więc o znalezienie idealnego modelu. Raczej o możliwość wybrania własnego.

Jechałam do Kalborni zobaczyć architekturę. Wróciłam z myślą o czasie. O tym, komu chcę go oddawać. Ile chcę mieć go tylko dla siebie. Ile rzeczy naprawdę potrzebuję. I jak wiele znaczy możliwość powiedzenia: dziś chcę być z ludźmi, a jutro chcę po prostu patrzeć na jezioro. Może właśnie dlatego po tej podróży inaczej rozumiem luksus. Nie jako to, co można mieć. Raczej jako możliwość decydowania o tym, jak chce się żyć. ***HD***

Niech żyje *KOLOR!*

Są wnętrza, które pozostają jedynie neutralnym tłem dla codzienności. I są takie, które mają temperament. To należy zdecydowanie do tej drugiej kategorii.



TEKST **JAGODA MALCHAR-MÓWIŃSKA**
ZDJĘCIA **KAMILA MARKIEWICZ-LUBAŃSKA / WNĘTRZA W OBIEKTYWIE**
STYLIZACJA **MARIA SZYMAŃSKA**

Z

Zaprojektowane przez pracownię Decoroom wnętrze jest odważne, pełne kontrastów i świadomych decyzji. Kolor gra tu pierwsze skrzypce – nie jako dodatek, ale jako narzędzie budowania atmosfery i charakteru miejsca. Już od pierwszej rozmowy było jasne, że to nie będzie zachowawcza realizacja. Właściciele dokładnie wiedzieli, czego szukają – przestrzeni autentycznej, energetycznej i dalekiej od katalogowej przewidywalności. Inspiracje czerpali z warszawskich kawiarni, współczesnego designu i własnych doświadczeń. Architektki wnętrz z Decoroom (Lidia Czajkowska, Katarzyna Fotek i Magdalena Chuścik) poczuły tę energię, przekładając ją na wnętrze, które opowiada o swoich mieszkańcach.

– Od początku wiedziałyśmy, że to mieszkanie musi mieć wyrazisty charakter. Inwestorzy byli otwarci na odważne zestawienia kolorystyczne i zależało im na wnętrzu, które będzie autentyczne i bardzo osobiste, a nie zachowawcze czy neutralne. Otwartość inwestorów na odważne połączenia i nieszablonowe rozwiązania sprawiły, że praca nad tym projektem była prawdziwą przyjemnością – mówi architektka wnętrz Lidia Czajkowska.

Kuchnia w centrum. Strefa dzienna płynnie przechodzi w kuchnię. Choć całość utrzymano w jasnej kolorystyce, pojawiają się tu mocne akcenty: kobaltowa bryła wysokiej zabudowy czy ciepły rysunek forniru. Zabudowy meblowe powstały w stolarni Decoroom i zostały zaprojektowane w zgodzie z potrzebami właścicieli. Jedna z szafek przeznaczona jest specjalnie do przechowywania warzyw i owoców – dzięki frezowaniom zapewnia odpowiednią cyrkulację powietrza, a wysuwane kosze ułatwiają dostęp do produktów.

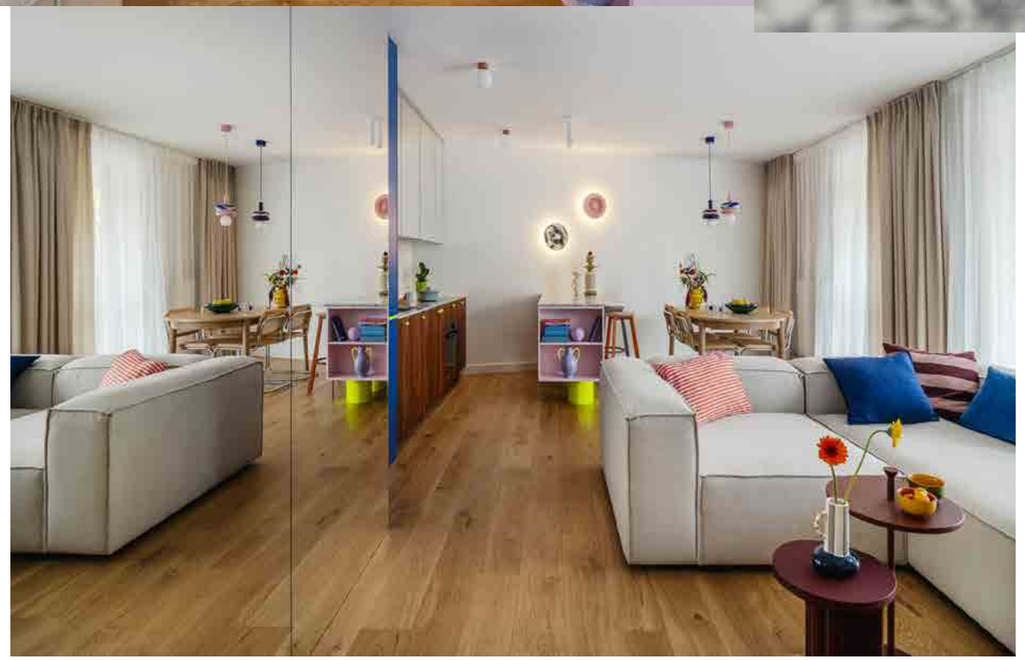
– Pojawiły się tu nietypowe rozwiązania funkcjonalne, jak szafka z wentylowanymi koszami na warzywa i owoce, ale także odważne zestawienia kolorów korpusów i frontów. Kolor został potraktowany jak integralny element mebla, a nie tylko dekoracyjny detal – podkreśla architektka wnętrz Katarzyna Fotek. Wyspa kuchenna przyciąga wzrok pastelową formą i neonowymi nogami. To detal, który wprowadza do wnętrza odrobinę humoru i dystansu.

Strefa dzienna – balans. W salonie architektki postawiły na większy spokój. Neutralna sofa i naturalne materiały pozwalają wybrzmieć kolorowym detalom i designerskim dodatkom. Jadalnia została zaaranżowana tuż przy dużych oknach. Lekkie meble i dekoracyjne lampy budują atmosferę miejskiego mieszkania inspirowanego estetyką nowoczesnych kawiarni. Uzupełnieniem strefy dziennej są starannie dobrane detale – hokery, stoliki kawowe oraz totemy z Dom Noti.









Już od progu widać zasadę, która prowadzi cały projekt – odwaga w zestawianiu barw, ale też duża dbałość o funkcjonalność









Opracowanie: Magda Grefkowicz

Kolor, indywidualnie projektowane zabudowy i polski design tworzą przestrzeń autentyczną i wyrazistą. Taką, która nie pozostawia obojętnym

Sypialnia otula. Jeśli część dzienna jest energetyczna, sypialnia działa odwrotnie – uspokaja. Architektki stworzyły tu kolorystyczny kubik w odcieniu głębokiego bordo, który obejmuje ściany i fragment sufitu. To rozwiązanie sprawia, że przestrzeń staje się bardziej kameralna i przytulna. Miękkie tkaniny w odcieniach różu i czerwieni dopełniają aranżację, a charakteru dodaje nowoczesne oświetlenie.

Pokój dziecka, czyli poczytaj mi mamo. Pokój dziecka zaprojektowano jako spokojną, naturalną przestrzeń sprzyjającą zabawie i rozwijaniu pasji do czytania. Niskie okno stało się idealnym miejscem na szeroki parapet z siedziskiem i schowkami – przytulny kącik stworzony do zatopienia się w lekturze i odpoczynku. Geometryczne trójkąty w zabudowie nawiązują do górskiej grani.

Łazienki to gra kontrastów. W łazienkach kolor wraca z pełną mocą. Jedna z nich utrzymana jest w intensywnym pomarańczowym odcieniu inspirowanym stylistyką lat 70. Małe płytki z kolorową fugą nadają przestrzeni rytm szlagierów Abby. Druga łazienka opiera się na zestawieniu pomarańczy z granatem. Kolor pojawia się także na suficie, co wzmacnia graficzny efekt i nadaje wnętrzu niemal scenograficzny rys.

Hol – wejście – wyjście. Długi wąski hol był jednym z największych wyzwań projektowych. Aby optycznie powiększyć przestrzeń, jedną ze ścian pokryto od podłogi do sufitu lustrem. To oczywiście sprawia, że korytarz wydaje się szerszy i bardziej doświetlony. Po drugiej stronie powstała zabudowa zaprojektowana specjalnie na potrzeby tego wnętrza. Niebieskie półki na buty kontrastują z jasnymi frontami, a różowy regał na książki z neonowymi detalami wprowadza element lekkości i zabawy. ***HD***

KANWA
APARTAMENTY

Zamoyskiego 24, Warszawa



PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ

W KANWIE architektura, światło i lokalizacja tworzą spójną codzienność opartą na komforcie, jakości i świadomym wyborze miejsca do życia. Poznaj apartamenty na warszawskiej Pradze z widokiem na Jezioro Kamionkowskie, Stadion Narodowy, Park Skaryszewski i panoramę Warszawy.

moderna
Superior living

T: +48 222 903 309
moderna.pl

Bez granic

TEKST **MAGDA GREFKOWICZ**

Tafla szkła, otwarta przestrzeń i podłoga bez wyraźnej granicy między strefą kąpielową a resztą łazienki. Prysznice typu walk-in stały się jednym z najchętniej wybieranych rozwiązań we współczesnych wnętrzach. Są minimalistyczne, wygodne i dają dużą swobodę aranżacyjną. Sprawdzają się zarówno w przestronnych salonach kąpielowych, jak i w mniejszych pomieszczeniach.

T

Tradycyjna kabina prysznicowa z wysokim brodzikiem i zamykanymi drzwiami ustępuje miejsca prostszym rozwiązaniom. W prysznicu typu walk-in strefę kąpielową wydziela zazwyczaj jedna tafla przezroczystego szkła, zamocowana przy pomocy dyskretnych wsporników. Brak wyraźnych podziałów sprawia, że łazienka wydaje się większa i bardziej uporządkowana.
Otwarta konstrukcja ma również praktyczne zalety. Wejście do strefy prysznicowej nie wymaga pokonywania wysokiego progu. To ważne zarówno w łazienkach rodzinnych, jak i projektowanych z myślą o osobach o ograniczonej mobilności.

Prysznic dopasowany do domowników. Otwarta strefa natrysku daje dużą swobodę w doborze wyposażenia. Można zdecydować się na deszczownicę, klasyczną słuchawkę prysznicową lub połączyć oba rozwiązania. Regulowana słuchawka pozwala skierować strumień wody na wybrane partie ciała, a w niektórych projektach pojawiają się także dysze masujące.
Łazienka często służy kilku osobom o różnych przyzwyczajeniach. Jedna woli długą kąpiel pod deszczownicą, inna chce szybko wziąć prysznic bez moczenia włosów. Dlatego o układzie armatury najlepiej zdecydować na etapie projektowania, po rozmowie z przyszłymi użytkownikami.
Liczy się również perspektywa kolejnych lat. Przestronna strefa prysznicowa może być wygodna dla dwojga dorosłych, ułatwiać kąpiel małych dzieci, a w przyszłości pomieścić siedzisko dla starszej osoby.

Minimalizm wymaga dobrego projektu. Walk-in sprawia wrażenie prostego rozwiązania, ale jego funkcjonalność zależy od przemyślanego projektu.





Walk-in kusi prostą formą, minimalistycznym wyglądem, daje poczucie większej przestrzeni

Znaczenie mają: odpowiednie odprowadzenie wody, dobór powierzchni, wygodne wejście i właściwe rozmieszczenie armatury. – Walk-in oznacza mniej elementów, ale nie powinien oznaczać przypadkowego wyboru szkła – przestrzega architektka Tatewik Caturowa, ambasadorka Deante Design Studio. – Nie dajmy się skusić na najtańszą kabinę z promocji – podkreśla. Tanie cienkie szyby bez odpowiednich zabezpieczeń szybko mogą pokryć się osadem i kamieniem, szczególnie w miejscach, gdzie woda jest twarda.



One to lubią. Architektki z pracowni SAAN architekci – ***Aleksandra Niedużak*** oraz ***Iga Sawicka***

Mniej szkła, więcej przestrzeni

Prysznice typu walk-in lubimy przede wszystkim za prostotę i możliwość stworzenia w łazience otwartej przestronnej kompozycji. Brak tradycyjnych drzwi i ograniczonej kabiny sprawia, że przestrzeń wydaje się większa i bardziej uporządkowana. To rozwiązanie szczególnie dobrze sprawdza się w większych łazienkach i przestrzeniach o minimalistycznym, współczesnym charakterze, ale odpowiednio zaprojektowany walk-in może być również świetnym rozwiązaniem w mniejszej łazience. W tym przypadku ważne są proporcje, odpowiednie ustawienie szyby i zaplanowanie strefy prysznicowej już na etapie projektu.

Dużą zaletą jest również uniwersalność. Prosta tafla szkła dobrze komponuje się zarówno z kamieniem i spiekami, jak i płytkami, drewnem lub bardziej dekoracyjnymi materiałami. Dzięki temu walk-in nie konkuruje z architekturą wnętrza, tylko pozostaje jej dyskretnym elementem. Z naszej perspektywy najważniejsze jest jednak to, żeby nie traktować walk-in jako rozwiązania, które pasuje do każdej łazienki. Przy jego projektowaniu trzeba uwzględnić m.in. wielkość strefy prysznicowej, kierunek odpływu wody, odpowiednie spadki i ochronę pozostałej części łazienki przed zachlapaniem. Najbardziej podoba nam się walk-in właśnie wtedy, kiedy jest niemal niewidoczny – prosta tafla szkła, dobrze dobrane proporcje i starannie zaprojektowane detale. Wtedy daje efekt lekkości i sprawia, że łazienka wygląda bardziej jak spójna przestrzeń architektoniczna niż zestaw poszczególnych urządzeń. ***IID***





Na szkle nie warto oszczędzać. Powinno być hartowane, odpowiednio grube i zabezpieczone powłoką ochronną



Zdjęcia: serwisy prasowe: Norm Architects, SAAN architekci / Tom Kurek, Katarzyna Kraszewska Architektura Wnętrz / Tom Kurek, StudioAC / Felix Michaud / V2com



Jasna, minimalistyczna przestrzeń z umywalką i zabudową meblową. Kadr zamyka otwarta strefa prysznica

Miedź, terrazzo, orzech i światło – anatomia wnętrza Bistro Oliwa





Zdjęcia: serwis prasowy

To doskonałe studium pracy z materiałem i historią miejsca – tak w jednym zdaniu można opisać wnętrze Bistro Oliwa. Restauracja znajdująca się w Oliwie, urokliwej dzielnicy Gdańska, została zaprojektowana przez Krystiana Rassmusa, architekta znanego z realizacji wielu wnętrz restauracyjnych w Polsce i za granicą.

Adres przy Alei Grunwaldzkiej 501 od dekad wpisany jest w kulinarną mapę dzielnicy – mieścił się tu kultowy bar mleczny Biały Zdrój, ceniony m.in. za sąsiedztwo Parku Oliwskiego, pętli tramwajowej i dworca. Zły stan techniczny liczącej ponad sto lat kamienicy sprawił, że lokal na długo zamilkł, aż deweloper Moderna Holding kupił działkę, wyburzył grożące zawaleniem budynki i postawił kameralny biurowiec nawiązujący architekturą do zabudowy Alei Grunwaldzkiej i klimatu ulicy Poczty Gdańskiej. – Bistro ma duże okna na całej długości lokalu, więc to dobrze widoczne wnętrze musiało być stylowe. Kamienica, w której mieści się lokal, wygląda jak wyjęta ze śródmieścia Monachium z lat 50., dlatego użyłem materiałów modnych w tamtych latach: wypukłej ceramiki małego formatu, wzorów lastrico, ciepłego drewna i metaloplastyki – *mówi Krystian Rassmus*. Sercem lokalu jest zaokrąglony bufet wykończony orzechowym drewnem i czerwonym włoskim terrazzo. Nad ladą zawieszono półkę z miedzianymi elementami i panelami z ryflowanego szkła, a podłogę wykonano z drewnianych paneli barwionych na jasny orzech. Funkcjonalne drewniane zabudowy to dzieło stolarzy z fabryki Moderna Home. Goście korzystają z długich obłych kanap zaprojektowanych na potrzeby lokalu – wykonanych z unikalnej tkaniny, na drewnianych nogach, ze skórzaną kiedrą na krawędziach siedzisk. Na ścianach zawisły stylizowane plakaty zaprojektowane na zamówienie przez Petera Łyczkowskiego i Dawida Ryskiego. Z pietyzmem zaprojektowano również toaletę, utrzymaną w ciemnej, grafitowej kolorystyce, wyposażoną w elegancką ceramikę marki Cielo i baterie umywalkowe marki Tres – detal, który w tego typu lokalach zbyt często bywa traktowany po macoszemu, a tutaj stał się kolejnym elementem budującym poczucie luksusu. W sali głównej uwagę przyciągają dwa duże przyciemnione lustra w miedzianym odcieniu, oprawione w czarne stalowe ramy. Na orzechowych płycinach zamontowano mosiężne kinkiety, a przestrzeń dopełniają lampy wiszące w odcieniach ciemnej terakoty. Ściany wyłożono trójwymiarowymi płytkami z serii AVANA marki La Fabbrica w dwóch kolorach – ich plastyczna forma wprowadza do eleganckiego wnętrza dynamiczny, wręcz rzeźbiarski akcent. – Wysokie okna zapewniają mnóstwo naturalnego światła i kadrują widoki na otoczenie, które zdaje się przenikać do lokalu. Nie jest przypadkiem, że miedziany odcień elewacji północnej budynku powraca w elementach dekoracyjnych wnętrza, choćby w blaszanych lampach – to zabieg, który spaja architekturę budynku z jego wnętrzem w jedną, konsekwentną opowieść – *dodaje Krystian Rassmus*. Integralną częścią lokalu jest patio, nad którym dominuje monumentalna roślinna rzeźba głowy autorstwa Krystiana Rassmusa. ***IID***



Marta Czerkies, architektka wnętrz, o tym, dlaczego w projektowaniu łazienki najważniejsza jest funkcjonalność, które trendy szybko się starzeją i na czym nie warto oszczędzać. Rozmawiamy o armaturze, nowych technologiach, oszczędzaniu wody i rozwiązaniach, które poprawiają życiowy komfort.

Co dziś zmieniłaby pani w łazienkach swoich klientów, które powstały kilka czy kilkanaście lat temu?

Rzeczą, która jeszcze 10–15 lat temu była prawdziwym hitem, są wanny narożne. Dzisiaj każdy, kto urządza łazienkę, mówi: „Jeśli wanna, to błagam, nie narożna". Odchodzimy także od wszelkiego rodzaju dodatków, takich jak wanna z jacuzzi i podświetleniem ambientowym, sterowana pilotem. Wszystkie tego rodzaju „bajery" zdecydowanie odeszły do lamusa. Dziś po prostu trącą myszką. Są postrzegane jako kicz. Kolejną rzeczą w aranżacji łazienki, która niegdyś była bardzo modna, a dziś jest nie do przyjęcia, są wszelkiego rodzaju lustra z wbudowanym podświetleniem. Miały one tworzyć optyczne złudzenie niekończącej się głębi. Zdecydowanie passe.

A jakie modne dziś elementy projektów łazienek już za kilka sezonów stracą wdzięk?

Rzeczą, która teraz mocno „wchodzi na rynek", są wszelkiego rodzaju kolorowe baterie, armatura i ceramika. Mamy toalety i baterie w kolorze burgundu, błękitu, pomarańczowym lub zielonym. To wszystko bardzo dobrze wygląda, ja natomiast jestem sceptyczna wobec tego rodzaju rozwiązań. Wiem, że ta moda przeminie. Znakomitym przykładem są czarne baterie, które były bardzo popularne jeszcze kilka lat temu. Każdy chciał je mieć. A dziś? Klienci, którzy wracają do mnie po latach i wcześniej prosili o taką armaturę, mówią: „Byle nie czarna armatura. Wymieniamy". Zresztą nie tylko trendy są tu istotne. W naszych warunkach czarna armatura nie sprawdza się z powodów praktycznych. W Polsce jest bardzo twarda woda i baterie „malowane na czarno" nie przechodzą próby czasu. Jednak nie wszystko stracone. W ofercie marki Grohe znajdziemy baterie, które będą dobrze wyglądały latami. Ponieważ są galwanizowane, czerń się utrzymuje, a na armaturze nie osadza się kamień. Jestem zwolenniczką stosowania w łazienkach rozwiązań klasycznych, sprawdzonych i ponadczasowych. Takich, które były, są i będą modne przez kolejne lata. Dobra baza to podstawa. Dodatkami możemy się natomiast bawić i zmieniać je z sezonu na sezon, w zależności od obowiązującego właśnie trendu

Czy są rozwiązania, które potrafią zmienić codzienne korzystanie z łazienki? Co warto zaplanować już na etapie projektu?

Zaczynam od funkcji. Najpierw trzeba przeanalizować nawyki domowników – nie tylko nasze, lecz także pozostałych osób, które będą korzystać z łazienki. Zawsze proszę klientów, żeby opowiedzieli mi, jak wygląda ich dzień. Dosłownie od porannego mycia zębów. Muszę poznać te łazienkowe rytuały. Czy pani domu robi makijaż w łazience? Jeśli tak, wiem już, jakie lustro i oświetlenie zaproponować. Funkcjonalność jest dla mnie priorytetem. To samo dotyczy wyboru między prysznicem a wanną. Zadaję klien-

„Jestem przekonana, że w łazienkach warto stosować rozwiązania klasyczne, sprawdzone i ponadczasowe".

ROZMAWIAŁA **MAGDA GREFKOWICZ**





tom dziesiątki pytań. Czy wieczorem relaksują się w kąpieli? Czy rano wstają o tej samej porze? Czy biorą prysznic przed wyjściem z domu? Czy zdarza im się czekać na swoją kolej pod łazienkowymi drzwiami? Jeśli para szykuje się do pracy o tej samej porze, bardzo często podczas rozmowy słyszę: „No tak, bo ja muszę wchodzić druga, bo on...". Dziś dwie umywalki to standard. A gdyby podobnie rozwiązać problem prysznica? Jeśli pozwalają na to warunki, jestem w stanie zaprojektować dwa oddzielne mieszacze w strefie prysznica. Każdy może mieć własną deszczownicę i baterię, dzięki czemu nie trzeba kłócić się na przykład o temperaturę wody. Biorę też pod uwagę przyzwyczajenia związane z korzystaniem z różnych urządzeń. Gdzie domownicy odkładają suszarkę do włosów? Jeśli chowają ją do szafki lub szuflady, właśnie tam umieszczam gniazdko. Dzięki temu nieestetyczne kable pozostają ukryte.

Projektując łazienkę, skupiam się przede wszystkim na funkcjonalności i kwestiach użytkowych. Dopiero w drugiej kolejności pytam o życzenia klientów i inspiracje dotyczące jejwyglądu.

Czyli praktyczne aspekty są dla pani najważniejsze?
Tak. I nie chodzi tylko o łazienki. W projektowaniu wnętrz funkcjonalność jest dla mnie priorytetem. Uważam, że wnętrze może nawet być nijakie, ale jeśli zostało dobrze zaprojektowane pod względem użytkowym, kilkoma dodatkami można zmienić jego oblicze i sprawić, że stanie się atrakcyjne wizualnie. Z praktycznymi rozwiązaniami nie jest już tak łatwo. Ich zmiana zwykle wymaga remontu.

W łazience mamy coraz więcej technologii. Co ma sens, jakie nowe rozwiązania chętnie proponuje pani klientom?
Na pewno toalety myjące. Do Europy trafiły z Japonii około 15 lat temu. Model Sensia Arena marki Grohe polecam bardzo często. To obecnie standard w moich projektach. Toaleta myjąca z powodzeniem zastępuje bidet.

Zdjęcia: Artur Kowalczyk, Pion Poziom

W jednym urządzeniu mamy toaletę z funkcją mycia i suszenia, co pozwala zaoszczędzić miejsce w łazience. To szczególnie istotne w mieszkaniach i apartamentach o ograniczonym metrażu. Uważam, że toaleta myjąca to prawdziwy game changer we współczesnych łazienkach. Klienci bardzo doceniają ją w codziennym użytkowaniu. Podobnie jest z bateriami, które zmiękczają wodę. To bardzo praktyczne rozwiązanie. W apartamencie w bloku, zasilanym w wodę z instalacji centralnej, nie mamy wpływu na to, czy zamontowano zmiękczacz. Nie możemy też ingerować w całą magistralę wodno-kanalizacyjną. Możemy natomiast zamontować baterię z wbudowanym filtrem, dzięki której korzystamy z wody dużo lepszej niż u sąsiadów. Grohe ma w ofercie również inne interesujące rozwiązania. Przykładem jest bateria prysznicowa, która wytwarza pianę do mycia bez potrzeby stosowania dodatkowych urządzeń. Wystarczy odpowiednia armatura. Zarówno rozwiązania do uzdatniania wody, jak i te umożliwiające wytwarzanie piany mają sens, a klienci bardzo je lubią. Nie chodzi tu o modę, lecz o poprawę jakości codziennego życia.

Na co w wyposarzeniu łazienki zwraca pani szczególną uwagę?
Dużą wagę przywiązuję do armatury łazienkowej. Powinna być najwyższej jakości. Między innymi ze względu na twardą wodę, o której już wspominałam. Namawiam klientów na inwestowanie w baterie Grohe wykończone podwójną powłoką. Podwójnie galwanizowane. To znacznie wydłuża ich żywotność. Wielu klientów zgłasza się do mnie z problemem, że ich baterie pod wpływem wody zaczynają zachodzić różnego rodzaju osadem, kamieniem. Dlatego dobrej jakości armatura jest dla mnie tak ważna.

Przejdźmy do kwestii ekologii . Jak pogodzić wygodę z oszczędzaniem wody? Czy rozwiązania ograniczające jej zużycie oznaczają dziś rezygnację z komfortu?
Na pewno nie. Jeśli jednak mam być szczera, niewielu klientów pyta o baterie oszczędzające wodę. Częściej jest to efekt wyboru konkretnego rozwiązania. Jeśli mają do wyboru baterię z wbudowaną funkcją oszczędzania wody i model bez takiej funkcji, wiadomo, że wybiorą tę, która pozwala ograniczyć jej zużycie. W Polsce ekologia i oszczędzanie wody nie są jednak jeszcze priorytetem. Nad tym wciąż musimy popracować.

Na czym w łazience nie warto oszczędzać?
Na sto procent nie warto oszczędzać na armaturze. I nie mówię tego dlatego, że jestem ambasadorką Grohe. Myślę, że wszystkie moje koleżanki po fachu powiedzą to samo. Dobra jakość, a co za tym idzie – trwałość, są dla mnie szczególnie istotne, ponieważ oferuję usługę wykończenia wnętrz pod klucz. Nie jestem architektką, która oddaje projekt i znika. Gwarantuję jakość wykonania. Klienci wprowadzają się do mieszkań wykończonych przez moje ekipy, pracujące pod moim nadzorem. Przekazując im klucze, udzielam dwuletniej gwarancji na wszystkie elementy, które zaprojektowałam i wykonałam w danym wnętrzu.

A na czym w łazience warto oszczędzać?
Uważam, że oszczędności warto poszukać na przykład przy wyborze gresu i płytek, szczególnie ściennych. Ich głównym zadaniem jest atrakcyjnie wyglądać. Jeśli chcę ograniczyć koszty, szukam oszczędności właśnie na elementach, które odpowiadają przede wszystkim za efekt wizualny i mają cieszyć oko. Armatura musi być przede wszystkim trwała i funkcjonalna. A jeśli przy okazji jest piękna, to czegóż więcej chcieć... ***HD***



MARTA CZERKIES architektka i projektantka wnętrz, założycielka pracowni Marta Czerkies Home Designer. Od lat zajmuje się kompleksowym projektowaniem i realizacją wnętrz, także w formule „pod klucz". Przyjaciółka House of Grohe.

Faza REM
– w poszukiwaniu idealnego snu

Jak zmieniają się nawyki Polaków związane ze snem i co decyduje o jakości nocnego wypoczynku? Dominik Błach, kierownik sprzedaży Hilding Anders Polska, opowiada o rozwiązaniach, które pomagają lepiej dopasować miejsce snu do indywidualnych potrzeb.







Jakość snu zależy nie tylko od codziennych nawyków, lecz także od odpowiednio dobranego materaca. Nowe technologie, indywidualne podejście i sprawdzone rozwiązania pomagają stworzyć warunki sprzyjające nocnemu wypoczynkowi

Fascynujące jest to, jak zmienia się nasza świadomość dotycząca snu i jego znaczenia dla regeneracji. Od lat w Hilding Anders Polska obserwujemy nawyki Polaków związane z wypoczynkiem: sposób organizacji sypialni, rozumienie jakości snu i przyczyny niewyspania. Już dekadę temu przygotowaliśmy pierwsze na rynku „Badanie Jakości Snu Polaków" oraz poradnik „Księga Zdrowego Snu", w którym eksperci wyjaśniali, czym jest świadomy odpoczynek i jakich warunków wymaga.
Optymistyczne jest to, że aż 69 proc. Polaków deklaruje posiadanie wydzielonej sypialni. To ważny sygnał, że coraz większą uwagę przywiązujemy do miejsca wypoczynku i jego wpływu na komfort snu.

Materac dopasowany do potrzeb. Wiedzę ekspercką i wyniki badań użytkowników wykorzystujemy przy projektowaniu materacy. Pomagają nam w tym nowe technologie: pianki termoelastyczne, wysokoelastyczne i chłodzące, sprężyny kieszeniowe Pocket i Multipocket, lateks oraz tkaniny wspierające higienę snu. Coraz większą popularnością cieszą się materace hybrydowe, łączące stabilność i dynamikę sprężyn z komfortem zaawansowanych pianek. To obecnie najszybciej rosnący segment rynku.
Nie istnieje jednak materac idealny dla każdego. Przy wyborze warto poświęcić co najmniej pięć minut na testowanie modelu. Należy się na nim położyć, zmieniać pozycje i obserwować reakcje ciała, a następnie porównać odczucia z innymi materacami. Same oznaczenia twardości, takie jak miękki, średni czy twardy, nie wystarczą do oceny komfortu. Odpowiedni model zależy od wagi, sylwetki, indywidualnych preferencji, dolegliwości zdrowotnych, a także od tego, czy śpimy z partnerem i jak bardzo różnimy się budową ciała.

Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju rynku jest personalizacja. Linia Deluxe Edition by Hilding powstała z myślą o osobach, które chcą skomponować własny model materaca. Łączy pianki wysokoelastyczne, hipoalergiczny lateks i innowacyjne sprężyny z wiedzą o ergonomii oraz eleganckim wzornictwem. Użytkownik sam wybiera wkład i pokrowiec, dopasowując produkt do swoich potrzeb.

Certyfikaty i odpowiedzialna produkcja. Równie ważne są wiarygodność producenta i odpowiedzialność za cały proces wytwórczy – od wyboru surowców po metody produkcji. Hilding Anders Polska wskazuje na certyfikaty OEKO-TEX®, EU Ecolabel® i AEH oraz normy ISO. EU Ecolabel® potwierdza spełnienie wymagań środowiskowych, dotyczących m.in. stosowania substancji szkodliwych, zużycia energii i emisji CO_2. Szwajcarski certyfikat AEH obejmuje ocenę ergonomii, higieny, trwałości i odporności fizycznej materaca. Weryfikacja uwzględnia testy wałowania, nacisku i odporności na odkształcenia. Hilding Anders Polska posiada ten certyfikat jako jedyny na polskim rynku. Normy ISO dotyczą natomiast systemów zarządzania i powtarzalności procesów.
Rozwój technologii, personalizacja i odpowiedzialna produkcja coraz silniej wpływają na rynek materacy. Ostatecznie liczy się połączenie odpowiednio zaplanowanej sypialni z materacem dopasowanym do indywidualnych potrzeb. ***IID***



Dominik Błach, kierownik sprzedaży Hilding Anders Polska, analizuje trendy i potrzeby klientów, wspierając rozwój nowych materacy oraz doradzając w ich doborze

Opracowanie: Magda Grefkowicz, zdjęcia: serwis prasowy Hilding Polska / Mufka Fotografia, Materiał partnera

Danucera SPA.
Wnętrze według własnego gustu

ROZMAWIAŁA **WIOLETTA WABNIC**



Lampy Jana Garncarka przypominają rzeźby, zapachy do domu pochodzą z osobistego wyboru, a lustro czy obraz można zamówić po wizycie. W warszawskim DANUCERA SPA pielęgnacja spotyka się z designem i sztuką. Z Agnieszką Colombié, autorką wnętrza i założycielką Agnes Colombié Design, rozmawiamy o umiarze, dobrym rzemiośle i przedmiotach, które sama chciałaby mieć w domu.

Spa często kojarzy się z neutralnym wnętrzem, które niczym nie rozprasza. Tutaj jest miejsce na wyraziste przedmioty i sztukę. Jaka była pierwsza myśl o tej przestrzeni?

Od początku chciałam stworzyć miejsce, które nie będzie przypominało typowego spa czy gabinetu kosmetycznego. Zależało mi, żeby człowiek już po przekroczeniu progu poczuł, że znalazł się w pięknym, spokojnym wnętrzu, trochę odciętym od miasta i jego tempa. Nie chciałam jednak sterylności ani przesadnego minimalizmu. Lubię wnętrza z charakterem, w których czuje się jakość materiałów, dobre rzemiosło i obecność sztuki. DANUCERA SPA miało być eleganckie, ale też ciepłe i przyjazne. Takie, w którym chce się zostać dłużej.

Filozofia Danucera mówi o „precyzji zamiast nadmiaru". Gdzie przebiega granica między wnętrzem z charakterem a przestrzenią, w której rzeczy jest już za dużo?

Nie trzeba mieć wielu rzeczy, żeby wnętrze było interesujące. Znacznie ważniejsze jest to, co wybieramy. W DANUCERA SPA każdy element ma swoje miejsce i funkcję. Nie chciałam dekoracji dla samej dekoracji ani przedmiotów, które jedynie wypełniają przestrzeń. Wolałam mniej elementów, ale bardzo dobrej jakości: piękny kamień, drewno, odpowiednie światło, starannie wybrane meble i sztukę. Luksus nie polega dla mnie na nadmiarze. Często właśnie umiar pozwala naprawdę dostrzec jakość.



Wspomniała pani o kamieniu i drewnie. Co sprawia, że materiał jest właściwy dla takiego miejsca – jego wygląd, dotyk, sposób, w jaki się starzeje?

Zwracam uwagę zarówno na jakość materiałów, jak i na to, jak się starzeją. Lubię naturalny kamień, drewno, szlachetne tkaniny i powierzchnie, które mają swoją fakturę. Materiały są dla mnie jednym z najważniejszych elementów projektu. Ale równie istotne jest światło. W spa nie może być agresywne. Powinno podkreślać materiały, budować atmosferę i sprawiać, że twarz i skóra wyglądają dobrze. Chciałam, żeby to wnętrze działało na wszystkie zmysły i pozwalało w naturalny sposób zwolnić, na chwilę odciąć się od tego, co dzieje się na zewnątrz.

Lampy Jana Garncarka trudno potraktować wyłącznie jako źródło światła. Jak znalazły się w tej przestrzeni?

Nazwałabym je raczej obiektami świetlnymi niż żyrandolami. To niemal artystyczne rzeźby, które oprócz funkcji użytkowej są mocnym elementem wnętrza. Poznałam Jana około siedmiu lat temu, przy okazji mojego pierwszego projektu wnętrzarskiego. Od tamtej pory bardzo lubię z nim współpracować. Cenię jego wyobraźnię i sposób myślenia o świetle. Jego lampy są indywidualnymi obiektami, które nadają przestrzeni charakter. Tutaj zależało mi, żeby również samo oświetlenie stanowiło część koncepcji artystycznej wnętrza. Lubię zestawiać design ze sztuką i dobrym rzemiosłem. Dzięki takim elementom przestrzeń zyskuje własną osobowość.

Gość może zamówić do domu przedmiot, który zobaczył podczas wizyty. Czy Concept Store jest więc dalszym ciągiem opowieści o wnętrzu?

DANUCERA SPA od początku miało być konceptem lifestyle'owym, w którym pielęgnacja łączy się z designem, sztuką i stylem życia. Concept Store jest naturalną częścią tego pomysłu. Wybieram do niego rzeczy, które sama chciałabym mieć, nosić albo postawić we własnym domu. Znam je, lubię i często od lat używam. Dobrym przykładem są zapachy do domu Trudon oraz Maison Louis Marie. To moje ulubione marki, które chciałam pokazać również naszym klientom.

Obok kosmetyków i akcesoriów są dodatki do wnętrz, lustra, obrazy i inne dzieła sztuki. W zasadzie wszystko, co gość widzi w przestrzeni spa i co jest częścią jej wystroju, można u nas zamówić. Wnętrze funkcjonuje trochę jak żywa galeria i showroom. Chciałam stworzyć miejsce, w którym można zadbać o siebie, ale też odkryć przedmiot, zapach czy artystę. A jeśli ma się ochotę – zabrać fragment tego świata do własnego domu.

Można zabrać przedmiot, ale atmosferę trudniej spakować. Co powinno pozostać z gościem po wizycie?

Poczucie, że ktoś naprawdę o niego zadbał. Dla mnie luksusem jest przede wszystkim czas, spokój, jakość i indywidualna uwaga. To możliwość spędzenia godziny czy półtorej bez pośpiechu i bez konieczności myślenia o wszystkim. Składają się na to zabiegi, kosmetyki i kompetencje osób, które zajmują się gośćmi, ale również zapach, światło, muzyka, materiały i otoczenie. Wszystkie te elementy powinny być spójne. Gość nie musi ich świadomie analizować. Chciałabym, żeby wychodził z poczuciem dobrze spędzonego czasu i z ochotą, by wrócić. ***HD***

Zdjęcia: serwis prasowy Danucera. Materiał partnera

PODŁOGA WINYLOWA
W TWOIM STYLU

VIN IN
VINYL FLOORING

Marka paneli winylowych VIN IN inspirację czerpie z muzyki i jej różnorodności stylów. W ofercie jest aż 10 kolekcji – od klasycznych desek po ponadczasowe wzory jodełki. Różnią się charakterem, kolorystyką, formatami. Tak duża różnorodność daje nieograniczone możliwości aranżacji przestrzeni!



HOUSE
DĄB MARSHALL



HOUSE HB
DĄB SINCLAR HB

JAZZ
WENGE EVANS

FREESTYLE
DĄB RECORDS

ZESKANUJ KOD

SPRAWDŹ WIZUALIZATOR PODŁÓG VIN IN

WYBIERZ
LUB DODAJ WŁASNE ZDJĘCIE

PORÓWNAJ
DOPASUJ RÓŻNE WARIANTY

POLUB
ZAPISZ GOTOWE INSPIRACJE

BLUES HB
DĄB KING HB

JAZZ
DĄB AMMONS

DZIESIĘĆ KOLEKCJI, DZIESIĘĆ RÓŻNYCH BRZMIEŃ

JAZZ, ROCK, BLUES, R'n'B, HOUSE czy FREESTYLE – nazwy kolekcji VIN IN nie są przypadkowe. Każda z nich ma własny charakter, tak jak różne gatunki muzyki mają własny rytm i melodię. Wspólnym mianownikiem pozostaje jednak swoboda wyboru – spośród 10 kolekcji łatwo znaleźć brzmienie, które najlepiej współgra z charakterem projektowanej przestrzeni.

- Zintegrowany podkład
- Właściwości antypoślizgowe
- Prosty montaż
- Odporne na wodę
- Na ogrzewanie podłogowe

FORMAT MA ZNACZENIE!

Jedną z cech, które szczególnie wyróżniają ofertę VIN IN, jest różnorodność wymiarów paneli. Klasyczna deska może mieć format 1220 × 182 mm – jak w kolekcji JAZZ – albo 1220 × 229 mm, charakterystyczny m.in. dla R'n'B czy ROCK. W ofercie znajdziemy również szersze deski o wymiarach 1220 × 305 mm oraz format 1251 × 189 mm wykorzystywany w kolekcji HOUSE.

PODŁOGA ODPORNA NA WILGOĆ

Panele winylowe VIN IN zostały stworzone z myślą o codziennym użytkowaniu i mogą być stosowane w różnych pomieszczeniach – także tych bardziej wymagających, jak kuchnie i łazienki. Panele VIN IN są odporne na codzienny kontakt z wilgocią, parą wodną czy wodą – to sprawia, że podłoga nie puchnie i zachowuje doskonały wygląd przez wiele lat.

WYKORZYSTAJ WIZUALIZATOR PODŁÓG VIN IN

Wybór dekoru na podstawie niewielkiej próbki nie zawsze jest prosty. Dlatego VIN IN stworzył bezpłatny wizualizator, który pozwala sprawdzić wybrany dekor w aranżacji. Narzędzie umożliwia porównywanie różnych dekorów, zmianę kierunku i sposobu ułożenia desek, zestawienie efektu przed i po. To praktyczne wsparcie przy wyborze rozwiązania najlepiej dopasowanego do konkretnej aranżacji.

Odwiedź ▪ www.vinin.pl

Dom przyszłości już tu jest. 6 trendów z targów *IFA 2026*

TEKST **WIOLETTA WABNIC**

Roboty ukryte w kuchennej zabudowie, urządzenia podejmujące samodzielne decyzje, systemy zarządzania energią i ogrody, które potrafią zadbać o siebie. Tegoroczne targi IFA w Berlinie pokazały, że technologia coraz mocniej wpływa nie tylko na funkcjonowanie domów, ale też na sposób projektowania przestrzeni.



Targi IFA w Berlinie pokazują, jak zmienia się dom: od pojedynczych urządzeń do technologii, które współpracują ze sobą i coraz mocniej wpływają na projektowanie przestrzeni





iRobot Roomba Duo to koncepcja dwóch współpracujących robotów. ***Robot sprzątający Bosch*** (poniżej) może być ukryty w cokole kuchennym, a jego stacja serwisowa – w szafce

W halach IFA było widać, że współczesny dom staje się coraz bardziej złożonym organizmem. Urządzenia komunikują się ze sobą, analizują nasze przyzwyczajenia, a część potrafi już samodzielnie podejmować decyzje. Z perspektywy architektury i designu najciekawsze jest jednak to, że technologia zaczyna wpływać na sposób, w jaki projektujemy wnętrza, organizujemy przestrzeń i korzystamy z domu.

1. **Technologia staje się niewidoczna.** Jednym z ciekawszych przykładów tej zmiany jest robot sprzątający Bosch, opracowany we współpracy z Ecovacs. Zamiast zajmować miejsce w pomieszczeniu, jego stacja serwisowa może zostać zintegrowana z zabudową kuchenną. Mieści się w szafce pod zlewem, a robot pozostaje ukryty w cokole meblowym. System podłączony do instalacji wodnej automatycznie obsługuje wodę potrzebną do czyszczenia mopów, opróżnia pojemnik na kurz i zajmuje się konserwacją urządzenia.
To ważny kierunek: producenci myślą już nie tylko o funkcjach sprzętu, ale też o jego relacji z architekturą wnętrza. Robot przestaje być dodatkowym elementem wyposażenia i staje się częścią zabudowy, którą można uwzględnić już na etapie projektu.

2. **Jeden robot to za mało? Nadchodzi era współpracujących maszyn.** Robotyka była jednym z najbardziej widocznych tematów IFA. Obok urządzeń sprzątających czy ogrodowych prezentowano roboty humanoidalne i rozwiązania wykorzystujące Physical AI, czyli sztuczną inteligencję zdolną do działania w fizycznym otoczeniu.
Jedną z ciekawszych koncepcji pokazał iRobot. Roomba Duo to system dwóch współpracujących robotów: większy odpowiada za odkurzanie i mycie otwartych powierzchni, mniejszy dociera do trudno dostępnych miejsc, np. pod meblami. Większe urządzenie transportuje mniejszego robota i wypuszcza go tam, gdzie samo nie może dotrzeć. Obie maszyny mają korzystać ze wspólnej mapy pomieszczeń i koordynować pracę. Na razie to koncepcja bez ogłoszonego terminu sprzedaży. Ale już dziś stawia ciekawe pytanie: czy w przyszłości będziemy dostosowywać wnętrza do robotów, czy raczej to roboty nauczą się funkcjonować w naszych domach bez ingerencji w ich aranżację?

3. **Dom zaczyna funkcjonować jako jeden ekosystem.** Dotychczas inteligentny dom często oznaczał zbiór urządzeń sterowanych z oddzielnych aplikacji. Teraz coraz wyraźniej widać dążenie do połączenia ich w jeden system, który analizuje sytuację i koordynuje działanie poszczególnych elementów.
LG zaprezentowało koncepcję AI Home oraz agenta ThinQ Claw, umożliwiającego komunikowanie się z inteligentnym domem za pośrednictwem czatu tekstowego. System ma uwzględniać kontekst poleceń, harmonogram dnia, przyzwyczajenia domowników i dane z połączonych urządzeń. Ważnym elementem była też platforma Homey, integrująca sprzęty różnych producentów. To istotny kierunek, bo przyszłość smart home nie musi oznaczać zamknięcia w ekosystemie jednej marki. Znacznie ciekawsza jest perspektywa, w której sami wybieramy technologie, a urządzenia potrafią ze sobą współpracować.
Im więcej danych o naszym codziennym życiu przetwarza inteligentny dom, tym ważniejsze stają się jednak prywatność i kontrola nad sposobem ich wykorzystywania.

4. **Inteligentna kuchnia przestaje czekać na instrukcje.** Jeszcze niedawno innowacyjność AGD kojarzyliśmy głównie z liczbą programów i funkcji. Dziś producenci próbują ograniczać konieczność podejmowania drobnych, powtarzalnych decyzji.
Przykładem jest zmywarka Miele G8 Diamond, wykorzystująca kamerę i sztuczną inteligencję do rozpoznawania rodzaju naczyń oraz stopnia załadowania. Na tej podstawie urządzenie może dostosować proces zmywania. System współpracuje też z automatycznym dozowaniem detergentu i suszeniem gorącym powietrzem. To kolejny sygnał, że technologia przechodzi od wykonywania poleceń do interpretowania sytuacji.



AGD staje się integralną częścią architektury kuchni. Miele pokazuje, jak urządzenia wpisują się w spójną kompozycję zabudowy, materiałów i przestrzeni codziennego życia

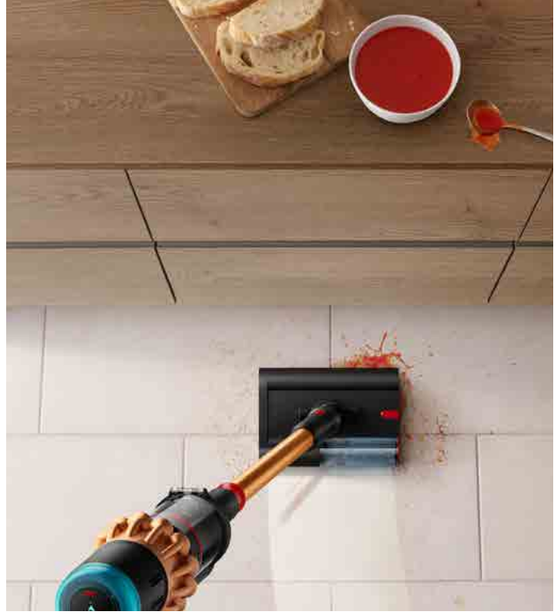
5. Energooszczędność przestaje być cechą pojedynczego urządzenia. Coraz większe znaczenie zyskują systemy zarządzające energią w całym domu, a nie tylko energooszczędne urządzenia. LG prezentowało rozwiązanie łączące fotowoltaikę, magazyn energii, inteligentne liczniki, ładowarkę samochodu elektrycznego i domowe AGD. System ma koordynować produkcję, magazynowanie i wykorzystanie energii, uwzględniając także zmieniające się ceny prądu tam, gdzie dostępne są odpowiednie taryfy. Miele we współpracy z Shelly pokazało z kolei system, w którym użytkownik określa, do kiedy pranie lub zmywanie ma zostać zakończone, a technologia może dobrać moment uruchomienia urządzenia, uwzględniając koszt energii.
Z perspektywy architektury to ważna zmiana. Projektowanie inteligentnego domu coraz mocniej obejmuje nie tylko wyposażenie, ale też instalacje, infrastrukturę techniczną i sposób zarządzania zasobami całego budynku.

6. Smart home wychodzi do ogrodu. Inteligentny dom nie kończy się na drzwiach tarasowych. Podczas IFA rozwinięto strefę Outdoor Cooking & Gardening, poświęconą technologiom do ogrodów, tarasów i zewnętrznych przestrzeni wypoczynkowych. Prezentowano autonomiczne roboty koszące, inteligentne systemy nawadniania oraz czujniki analizujące warunki pogodowe i parametry gleby.
To interesujący kierunek dla architektów krajobrazu i projektantów. Ogród coraz częściej traktujemy jako naturalne przedłużenie domu - zewnętrzną kuchnię, strefę wypoczynku, pracy czy spotkań. Technologia może pomagać ograniczać zużycie wody, automatyzować pielęgnację roślin i dostosowywać pracę urządzeń do warunków. Nie zastąpi jednak świadomego projektowania zieleni, właściwego doboru roślin i uwzględnienia lokalnego środowiska.

Przyszłość domu zaczyna się na etapie projektu. Po tegorocznych targach IFA coraz wyraźniej widać, że inteligentny dom przestaje być jedynie przestrzenią wyposażoną w nowoczesne urządzenia. Staje się środowiskiem, w którym architektura, technologia i codzienne przyzwyczajenia domowników funkcjonują jako powiązane elementy. Nie wszystkie prezentowane w Berlinie rozwiązania szybko trafią do naszych mieszkań. Część pozostaje na etapie koncepcji, inne wymagają odpowiedniej infrastruktury. Kierunek zmian jest jednak wyraźny: inteligentne technologie będą coraz mocniej wpływać na sposób projektowania przestrzeni, a nie tylko na wybór jej wyposażenia. ***IID***

Inteligentne technologie będą coraz mocniej wpływały na sposób projektowania przestrzeni, a nie tylko na wybór jej wyposażenia

ZWCAD
Premiera v.2027 już niebawem
Dlaczego ZWCAD?
Elastyczna bezterminowa licencja
Pełna zgodność DWG & DXF
Nowoczesne narzędzia projektowe
Płynna i wydajna praca
Opcjonalne uaktualnienia
Wsparcie techniczne, szkolenia w pakiecie
Promocja PRZEDPREMIEROWA 15%
Zamów bezterminową licencję ZWCAD 2026
przed premierą ZWCAD 2027
zyskaj 15% ceny oraz uaktualnienie
Yearly Maintenance do v.2027 w cenie licencji!
dowiedz się więcej na zwcad.pl
Pracuj bezpłatnie
do 30 dni testując
ZWCAD.pl
SZANSA
Usługi Informatyczne SZANSA Sp. z o.o.
ul. Chryzantemowa 5, 43-300 Bielsko-Biała, NIP: 9372672769
www.zwcad.pl | tel: 33 307 01 95 | biuro@zwcad.pl
Twój dostawca oprogramowania CAD
ZWSOFT PLATINUM RESELLER 2026





Inteligencja, której nie trzeba obsługiwać.

Dyson V16 Piston Animal Submarine™ w dobrze zaprojektowanym domu

TEKST **WIOLETTA WABNIC**

Dobry design nie polega dziś wyłącznie na tym, by przedmiot dobrze wyglądał. Coraz częściej jego miarą staje się to, ile codziennych decyzji potrafi zdjąć z użytkownika. Dyson V16 Piston Animal Submarine™ pokazuje, że podobnie można myśleć o technologii służącej do sprzątania.

W domu pełnym różnych powierzchni, tkanin, sierści, włosów i drobnych zabrudzeń technologia zaczyna mieć sens dopiero wtedy, gdy przestajemy ją zauważać. Dyson V16 Piston Animal Submarine™ został zaprojektowany właśnie w tym kierunku: jako jedno urządzenie, które rozpoznaje podłoże, dobiera sposób pracy, odkurza, aktywnie myje twarde podłogi i pomaga ograniczyć liczbę czynności wykonywanych ręcznie.

To podejście dobrze wpisuje się w filozofię marki. Dyson od lat buduje swoją tożsamość wokół inżynierii i rozwiązywania problemów, które inni pomijają. Nie chodzi więc o dodawanie technologii dla samego efektu „smart", ale o przeprojektowywanie codziennych czynności tak, by wymagały mniej obsługi i dawały bardziej przewidywalny rezultat. V16 Piston Animal™ jest tego dobrym przykładem, bo jego najciekawsze rozwiązania dotyczą problemów zaskakująco zwyczajnych.

Jedna szczotka, różne podłogi. Współczesne wnętrza rzadko są jednorodne. Drewno przechodzi w gres, dywan styka się z parkietem, a w otwartych strefach dziennych sąsiaduje ze sobą kilka rodzajów powierzchni. W praktyce oznacza to ciągłe zmiany ustawień i końcówek. Nowa elektroszczotka All Floor Cones Sense™ ma ten proces uprościć.
Dwa stożkowe wałki automatycznie kierują długie włosy w stronę pojemnika, ograniczając ich nawijanie się na szczotkę. Producent deklaruje skuteczność także w przypadku włosów o długości do 60 cm. Jednocześnie urządzenie rozpoznaje rodzaj podłogi i w trybie automatycznym dostosowuje siłę ssania oraz prędkość obrotową szczotki: delikatniej pracuje na twardej powierzchni, intensywniej na dywanie. Oświetlenie przy głowicy pomaga dostrzec kurz, który na pierwszy rzut oka pozostaje niewidoczny.

Moc, która ma konkretny cel. Sercem V16 Piston Animal™ jest silnik Dyson Hyperdymium™ o mocy 900 W, generujący do 315 AW siły ssania. W trybie Boost technologia Dynamic Cyclone™ uruchamia pięć dodatkowych cyklonów, zwiększając moc wtedy, gdy rzeczywiście jest potrzebna. Producent podaje także do 70 minut pracy w trybie Eco na twardej podłodze. W języku parametrów są to liczby. W codziennym użytkowaniu ważniejsza jest jednak ich konsekwencja: możliwość przejścia przez różne strefy domu bez ciągłego zastanawiania się, czy urządzenie poradzi sobie równie dobrze z drobnym pyłem, okruszkami, włosami czy zabrudzeniami osadzonymi w dywanie.

Sprzątanie na mokro bez osobnego urządzenia. Wersja Submarine 2.0™ rozszerza ten scenariusz o aktywne mycie twardych podłóg. Elektroszczotka wykorzystuje wałek z mikrofibry, kontrolowane dozowanie wody oraz system usuwania zabrudzeń. Zbiornik na czystą wodę ma pojemność 300 ml i wystarcza do umycia nawet 110 m² powierzchni. Przy trudniejszych plamach można zwiększyć poziom nawilżania. V16 Piston Animal Submarine™ działa więc jak system, który łączy kilka funkcji, zamiast mnożyć kolejne sprzęty. Sam Dyson określa wersję Submarine™ jako urządzenie 3 w 1 – odkurzające, myjące podłogi i mogące pracować jako odkurzacz ręczny.

Projektowanie tego, czego nie chcemy dotykać. Jedną z najbardziej praktycznych zmian jest pojemnik CleanCompaktor™. Mechanizm kompresuje kurz i zanieczyszczenia, dzięki czemu mieści ich do 1,35 l więcej niż bez zagęszczania. Według danych Dyson może to odpowiadać nawet 30 dniom sprzątania, zależnie od sposobu użytkowania. Podczas opróżniania mechanizm pomaga oczyścić wewnętrzne powierzchnie pojemnika, ograniczając kontakt użytkownika z kurzem i włosami. To detal, który dobrze oddaje kierunek współczesnego projektowania AGD. Komfort nie oznacza już wyłącznie ergonomicznego uchwytu czy niższej wagi. Coraz częściej dotyczy również tego, jak urządzenie przechowujemy, czyścimy, opróżniamy i konserwujemy.

Technologia, która pilnuje samej siebie. Po połączeniu z aplikacją MyDyson™ urządzenie może przekazywać informacje dotyczące konserwacji, m.in. przypominać o czyszczeniu filtra i podpowiadać, jak utrzymywać odkurzacz w dobrej kondycji. To kolejna warstwa automatyzacji, ale zastosowana dyskretnie: nie po to, by użytkownik częściej zaglądał do telefonu, lecz by rzadziej musiał pamiętać o obsłudze sprzętu. Całość uzupełnia uszczelniony system filtracji HEPA. Według badań przywoływanych przez producenta wychwytuje on 99,99 proc. cząsteczek o wielkości do 0,1 mikrometra w warunkach testowych. Projekt urządzenia obejmuje więc nie tylko to, co trafia do pojemnika, ale również powietrze, które po sprzątaniu wraca do pomieszczenia.

Gdy urządzenie staje się częścią wnętrza. Dyson od lat nie ukrywa technologicznego charakteru swoich produktów. Silniki, cyklony, transparentne zbiorniki i intensywne akcenty kolorystyczne nie próbują udawać neutralnych elementów wyposażenia. To wzornictwo, które pokazuje, że forma wynika z funkcji i konstrukcji. W V16 Piston Animal™ ten język pozostaje natychmiast rozpoznawalny, ale znaczenie ma również sposób przechowywania. Ścienna stacja dokująca pozwala odłożyć urządzenie w jednym miejscu i utrzymywać je w gotowości do pracy.
W dobrze zaprojektowanym domu technologia nie musi być niewidoczna. Powinna być natomiast logiczna – mieć swoje miejsce, reagować na potrzeby użytkownika i nie komplikować przestrzeni. Być może właśnie na tym polega dziś największa zmiana w kategorii smart home. Inteligencja coraz rzadziej oznacza spektakularny gadżet. Coraz częściej jest ukryta w drobnych decyzjach podejmowanych za nas: rozpoznaniu powierzchni, dobraniu mocy, kontroli nawilżania czy informacji o konserwacji. ***IID***





DYSON V16 PISTON ANIMAL SUBMARINE™ pokazuje, że przyszłość domowych urządzeń może być mniej o obsłudze technologii, a bardziej o odzyskiwaniu czasu, który dotąd poświęcaliśmy na obsługę domu. Urządzenie jest dostępne na stronie producenta: ***DYSON.PL***

Zdjęcia: serwis prasowy Dyson. Materiał partnera

Dom mówi o nas więcej, niż sądzimy.
Zwłaszcza w drobiazgach

TEKST **WIOLETTA WABNIC**

Dom nie jest showroomem, ale najbardziej osobistą przestrzenią, jaką tworzymy. Skoro mówią o nas książki, obrazy, kolory i drobiazgi przywożone z podróży, dlaczego codzienne sprzęty miałyby milczeć? Czajnik, ekspres czy toster też mogą należeć do tej opowieści – i nie muszą znikać po każdym użyciu.

Przyzwyczailiśmy się, że małe AGD jest przede wszystkim funkcjonalne. A jeśli przy okazji pozostaje neutralne – jeszcze lepiej. Czerń. Biel. Metaliczne szarości. Kolory, które mają jedną ogromną zaletę: prawie do wszystkiego pasują. Tyle że ja coraz częściej zastanawiam się, czy we wnętrzach naprawdę wszystko musi do wszystkiego pasować. W najbardziej interesujących przestrzeniach jest jakiś rodzaj napięcia. Czasami kolor, którego się nie spodziewamy. Przedmiot przywieziony z podróży. Stare krzesło zestawione z bardzo współczesnym stołem. Sztuka, która nie została dobrana pod kolor kanapy i ściany. To właśnie te elementy powodują, że wnętrze przestaje wyglądać jak aranżacja, a zaczyna wyglądać jak dom. I dokładnie tak samo można potraktować przedmioty użytkowe. Patrząc na kolekcje *włoskiej marki Ariete – Vintage, Moderna, Positano i Capri* – widzę nie tyle różne serie urządzeń, ile cztery zupełnie różne sposoby opowiadania o wnętrzu. Każdy z nich wykorzystuje inny język formy, koloru i detalu. I każdy może stać się częścią naszej własnej historii.

Vintage. Dom, który nie musi być doskonały. W kolekcji Vintage najbardziej lubię miękkość. Zaokrąglone kształty, kremowe odcienie, pastelowa zieleń, chromowane detale. Jest w tym odrobina nostalgii, ale bez konieczności budowania wnętrza, które wygląda jak rekonstrukcja konkretnej dekady. Bo retro wcale nie musi oznaczać retro od podłogi po sufit. Kremowy czajnik czy toster może pojawić się w bardzo współczesnej kuchni z drewnem, kamieniem i prostymi frontami. I właśnie wtedy dopiero robi się ciekawie. Przełamuje chłód, wprowadza coś bardziej domowego. Czy to nie jest tak, że właśnie takie drobne rzeczy sprawiają, że we wnętrzu zaczynamy czuć się naprawdę dobrze?

Moderna. Inny sposób opowiadania o sobie. Ktoś inny będzie potrzebował czegoś zupełnie przeciwnego. Więcej geometrii, wyrazistej formy, prostszego i bardziej współczesnego języka. I wtedy pojawia się *Moderna*. Widzę ją w kuchni o gładkich frontach, z kamiennym lub kompozytowym blatem, prostymi liniami i detalami, które nie konkurują ze sobą, ale budują spójną całość. W przestrzeni bardziej architektonicznej, uporządkowanej, może nawet trochę graficznej. Takiej, w której urządzenie nie musi znikać, ale jego forma pozostaje częścią przemyślanej kompozycji. Bo nowoczesność wcale nie musi oznaczać chłodu. Może oznaczać konsekwencję. I właśnie to pokazuje coś, co w projektowaniu wnętrz jest dla mnie niezwykle ważne: *nie istnieje jeden właściwy sposób urządzania domu. Nie wszyscy musimy mieszkać tak samo*. To, co jednej osobie daje poczucie spokoju, dla drugiej będzie zbyt zachowawcze. To, co jednego zachwyca intensywnością, ktoś inny uzna za wizualny chaos. I bardzo dobrze. Wnętrze powinno odpowiadać osobie, która w nim żyje, a nie algorytmowi trendów.

A jeśli lubisz kolor? Tutaj zaczyna się jeszcze ciekawsza historia. Bo Positano i Capri nie próbują być niewidzialne. Wręcz przeciwnie. *Positano* wygląda trochę jak fragment południowych Włoch przeniesiony na kuchenny blat. Wielobarwne wzory przypominające dekoracyjne płytki, żółcie, błękity, czerwienie. Jest w tym energia, słońce i pewna bezpretensjonalna radość. A Capri? *Capri* opowiada podobną historię trochę ciszej i intymniej. Biel, granat, żółty detal i ornament przywołujący skojarzenia z włoską ceramiką. I nagle przedmiot, który przez lata traktowaliśmy jako czysto użytkowy, staje się elementem kompozycji. Nie trzeba przy tym urządzać całej kuchni w śródziemnomorskim stylu. Wręcz przeciwnie. Wyobrażam sobie taki czajnik albo toster również na tle bardzo prostej, spokojnej zabudowy. Jak jeden mocny obraz na białej ścianie. Czasami właśnie jeden przedmiot wystarcza, żeby powiedzieć: *to jest moje miejsce*.

AGD jako część projektu od samego początku. Jest jeszcze jeden aspekt tej zmiany, który wydaje mi się ciekawy z perspektywy projektowania wnętrz. W tym roku Ariete rozpoczęło współpracę z *CAD Decor*, dzięki czemu wybrane modele z kolekcji Vintage, Moderna, Positano i Capri można uwzględnić w projekcie już na etapie tworzenia wizualizacji 3D. Pozornie jest to tylko techniczne udogodnienie, ale w praktyce pozwala spojrzeć na małe AGD jako na jeden z elementów całej koncepcji wnętrza. ***HD***









Zdjęcia: serwis prasowy. Materiał partnera

Dom, który oddaje Ci czas.
Smart home od podłogi po ogród

Dom powinien być miejscem, w którym dobrze się odpoczywa, spotyka z bliskimi i spędza wolny czas, ale nie zawsze jest na to przestrzeń. Odkurzanie, mycie podłóg i okien, koszenie trawnika – każde z osobna zajmuje tylko część dnia, ale razem tworzą listę zajęć, która właściwie nigdy się nie kończy. Wiele z nich wymaga regularności: kurz wraca, na podłodze pojawiają się kolejne okruchy i ślady butów, trawa szybko odrasta. Dlatego jednym z ciekawszych kierunków rozwoju inteligentnego domu jest automatyzacja właśnie tych zwyczajnych, powtarzalnych czynności.









Dobrze dobrane urządzenia mogą przejąć znaczną część domowej rutyny, a ich rola nie musi kończyć się w czterech ścianach. Roboty mogą dziś zadbać nie tylko o podłogi i okna, ale również o trawnik czy basen. Dom i jego otoczenie nadal wymagają troski, ale coraz rzadziej musi ona oznaczać osobiste wykonywanie każdej pracy.

Porządek zaczyna się od podłogi. Podłoga jest jednym z najważniejszych elementów aranżacji – stanowi tło dla mebli, wyznacza charakter pomieszczenia i potrafi optycznie połączyć różne części otwartej przestrzeni. Jest przy tym powierzchnią, na której codzienność wyjątkowo szybko zostawia ślady. Kurz, włosy, okruchy po posiłku, sierść zwierząt czy zabrudzenia przyniesione na butach sprawiają, że efekt świeżo posprzątanego mieszkania bywa krótkotrwały. Im większa powierzchnia domu i im więcej się w nim dzieje, tym trudniej utrzymać podłogi w dobrym stanie bez regularnego odkurzania i mycia.
Te dwie czynności może przejąć ECOVACS DEEBOT T90 PRO OMNI. Robot jest w stanie odkurzać i mopować podczas jednego cyklu, wykorzystując wałek mopujący OZMO ROLLER. Na bieżąco zwilża go czystą wodą i usuwa z niego zabrudzenia podczas pracy, dzięki czemu podłoga jest przecierana świeżym materiałem. Konstrukcja pozwala również wysunąć wałek, aby dokładniej posprzątać podłogę przy ścianach i meblach. To szczególnie istotne w miejscach, które podczas ręcznego sprzątania wymagają dodatkowej uwagi – przy listwach podłogowych, pod szafkami czy wokół nóg mebli. Zamiast dzielić sprzątanie na odkurzanie, mycie i późniejsze poprawianie trudno dostępnych fragmentów, można powierzyć regularną pielęgnację podłogi jednemu urządzeniu.
Automatyzacja nie kończy się wraz z powrotem robota do bazy. Stacja OMNI przejmuje również część pracy, której wymagają same urządzenia sprzątające – od opróżniania pojemnika na kurz po czyszczenie i suszenie wałka mopującego.
W przypadku urządzenia, które przez większość czasu pozostaje na widoku, równie istotny staje się jego wygląd. Odkurzacz można schować po pracy w szafie, natomiast robot wraz ze stacją potrzebuje stałego miejsca, z którego może swobodnie rozpoczynać pracę. T90 PRO OMNI zaprojektowano jako spójną, minimalistyczną bryłę, dzięki czemu łatwiej znaleźć dla niego miejsce również w starannie urządzonym salonie czy kuchni. Wraz z rozwojem smart home takie podejście do wzornictwa nabiera znaczenia – urządzenia obecne w domu stają się elementem wystroju, nie tylko narzędziem.

Widok bez śladów. Duże przeszklenia od kilku lat pozostają jednym z charakterystycznych elementów nowoczesnych domów. Wprowadzają do wnętrza więcej naturalnego światła, otwierają salon na taras i ogród, a niekiedy zastępują niemal całą ścianę. Im większa powierzchnia szkła, tym bardziej widoczne są jednak smugi, odciski dłoni czy ślady pozostawione przez deszcz. Mycie kilku dużych okien potrafi zająć znaczną część dnia, zwłaszcza gdy dostęp do całej powierzchni wymaga drabiny lub odsuwania mebli.
Taką pracę można powierzyć robotowi do mycia okien ECOVACS WINBOT W3 OMNI. Po umieszczeniu na szybie urządzenie porusza się po jej powierzchni i samodzielnie wyznacza trasę czyszczenia. Przy wysokich lub rozległych przeszkleniach dochodzi jeszcze jedna korzyść – brak konieczności sięgania do trudno dostępnych fragmentów okna.
W3 OMNI współpracuje ze stacją, która służy nie tylko do przechowywania urządzenia. Po zakończeniu mycia robot może w niej oczyścić swoje pady, przygotowując je do kolejnego użycia. Dzięki temu mniej uwagi wymaga również utrzymanie samego sprzętu w gotowości. W domu, w którym przeszklenia mają zacierać granicę między wnętrzem a otoczeniem, łatwiej więc cieszyć się widokiem za oknem bez wykonywania kolejnego czasochłonnego obowiązku.

Ogród przede wszystkim do odpoczynku. Za czystymi przeszkleniami często zaczyna się kolejna starannie zaprojektowana część domu – ogród. Taras, oświetlenie, rośliny i trawnik często tworzą spójną całość z wnętrzem, szczególnie w projektach wykorzystujących szerokie drzwi tarasowe. Zieleń wymaga jednak regularnej pielęgnacji, a koszenie należy do prac, których nie można wykonać raz i mieć ich z głowy na cały sezon. Wiosną i latem trzeba wracać do niego regularnie, nawet jeśli wolne popołudnie chętniej spędzilibyśmy na samym korzystaniu z ogrodu.
Regularne koszenie nie musi jednak oznaczać każdorazowego wyciągania kosiarki i poświęcania na tę pracę wolnego popołudnia. ECOVACS GOAT A3000 LiDAR PRO pozwala zaplanować pielęgnację trawnika tak, aby odbywała się bez ciągłego angażowania domowników. Po przygotowaniu obszaru pracy robot samodzielnie porusza się po trawie i dba o jej dokładne koszenie. Systemy nawigacji oraz rozpoznawania przeszkód pomagają mu odnaleźć się w przestrzeni, w której poza trawą znajdują się rabaty, drzewa, meble ogrodowe czy pozostawione przedmioty. Regularność ma tutaj znaczenie nie tylko ze względu na wygodę. Równo utrzymana murawa porządkuje wizualnie ogród i tworzy spokojne tło dla roślin, tarasu oraz bryły budynku. Zamiast czekać, aż wysokość trawy przypomni o konieczności wyciągnięcia kosiarki, można zaplanować pracę robota zgodnie z potrzebami ogrodu.

Basen bez dodatkowej pracy. Basen budujemy z myślą o odpoczynku, ruchu i letnich spotkaniach, ale jego posiadanie wiąże się również z regularnym usuwaniem zanieczyszczeń. Liście i piasek przynoszone przez wiatr osadzają się na dnie oraz innych powierzchniach, a samo czyszczenie staje się kolejnym punktem na liście prac wokół domu.
Portfolio ECOVACS jest gotowe również na tę część posesji za sprawą robota basenowego ULTRAMARINE P1. Urządzenie zostało stworzone z myślą o samodzielnym poruszaniu się po basenie i zbieraniu znajdujących się w nim zabrudzeń. Basen może dzięki temu pozostać miejscem rekreacji, które nie zabiera dodatkowego czasu za każdym razem, gdy chcemy z niego skorzystać. Podłogi, okna, trawnik i basen wymagają zupełnie innych sposobów pielęgnacji, ale łączy je potrzeba regularności. To właśnie powtarzalne, żmudne zajęcia są najłatwiejsze do oddania autonomicznym urządzeniom. Tak rozumiany smart home nie przypomina zbioru efektownych gadżetów, a efektywne wsparcie codzienności domowników. Technologia ma swoje zadanie, wykonuje je i pozostaje w tle, będąc częścią domu, w którym liczy się nie tylko to, jak wygląda przestrzeń, ale również jak się w niej żyje. ***HD***

Zdjęcia: serwis prasowy Ecovacs. Materiał partnera

Smart home w końcu jest smart. Czy potrafi dać nam spokój?

TEKST **WIOLETTA WABNIC**



Po targach IFA 2026 w Berlinie coraz wyraźniej widzę, że przyszłość inteligentnego domu nie będzie polegała na liczbie urządzeń sterowanych smartfonem. Prawdziwy skok technologiczny zacznie się wówczas, gdy technologia przestanie domagać się uwagi i pozwali nam po prostu żyć.

Kiedy zaczęliśmy mówić o inteligentnych domach, zachwycaliśmy się sterowaniem światłem z telefonu, włączaniem ogrzewania z drugiego końca świata lub uruchamianiem pralki bez wstawania z kanapy. Każda kolejna funkcja miała dowodzić, że przyszłość właśnie zamieszkała w naszych domach. Tylko czy rzeczywiście tego potrzebowaliśmy? Długo miałam wrażenie, że w technologicznym wyścigu zgubiliśmy człowieka. Dostawaliśmy kolejne aplikacje, powiadomienia, ekrany i funkcje, których obsługi musieliśmy się nauczyć. Dom stawał się coraz bardziej zaawansowany, ale niekoniecznie prostszy. Po tegorocznych targach IFA wróciłam jednak z inną refleksją. Być może inteligentny dom wreszcie zaczyna rozumieć, że nie chodzi o technologię lecz o nas.

Nie chcę zarządzać domem. Chcę w nim żyć

Wyobraźmy sobie zwyczajny poranek. Kawa, pierwsze wiadomości, plan dnia. W kuchni zostały naczynia po kolacji, w łazience czeka pranie, a podłoga przypomina o odkurzaniu. I właśnie tutaj zaczyna się dla mnie prawdziwy sens inteligentnego domu. Nie w możliwości uruchomienia odkurzacza z telefonu, ale w tym, że urządzenie potrafi samodzielnie rozpoznać zabrudzenie, dobrać sposób czyszczenia i wykonać pracę bez angażowania nas w każdy etap. Bosch zaprezentował roboty Spotless 2, wykorzystujące kamerę i sztuczną inteligencję do rozpoznawania trudnych plam i dostosowywania sposobu ich usuwania. Po pracy urządzenie automatycznie czyści także elementy mopujące.

Zainteresowała mnie nie tyle sama obecność AI, ile kierunek projektowania urządzeń. Przez lata to człowiek musiał uczyć się nowych technologii, dziś coraz częściej oczekujemy, że to technologia dostosuje się do nas. Może więc zamiast pytać, ile funkcji ma dane urządzenie, powinniśmy pytać, ilu czynności nie musimy już dzięki niemu wykonywać?

A może nie wszystko chcemy oddawać technologii?

Piekarnik Siemens iQ700 rozpoznaje potrawy, proponuje ustawienia i potrafi zapamiętać ulubione przepisy. Z kolei zapowiedziana integracja ekspresu EQ600 iAroma z asystentem Alexa+ ma umożliwić bardziej naturalną komunikację z urządzeniem. Pomyślałam wtedy o domowych rytuałach: porannej kawie, ulubionym daniu, niedzielnym gotowaniu, kiedy nigdzie się nie spieszymy. Nie wszystkie codzienne czynności są obowiązkami, od których chcemy się uwolnić. Niektóre są przyjemnością, pozwalają zwolnić i pobyć przez chwilę z własnymi myślami.

Dlatego nie jestem przekonana, że przyszłość inteligentnego domu powinna polegać na automatyzowaniu wszystkiego, co da się zautomatyzować. Chciałabym raczej, żeby technologia pomagała tam, gdzie jej potrzebujemy i pozostawiała nam to, co chcemy zachować dla siebie.

Kiedy technologia przestaje konkurować z architekturą

Na targach patrzyłam na urządzenia także z perspektywy wnętrza. W przestrzeniach Miele zwróciłam uwagę na rozwiązania zintegrowane z zabudową kuchenną, minimalistyczne formy i sposób, w jaki AGD staje się częścią kompozycji. Jeszcze niedawno postęp technologiczny musiał być widoczny: duże ekrany, podświetlane panele, mnogość przycisków. Dziś bardziej interesują mnie wnętrza, w których technologia nie próbuje dominować, a naturalne materiały, proporcje, światło i architektura pozostają na pierwszym planie.

Nie oznacza to, że wszystkie urządzenia powinny zniknąć za frontami mebli. Dobrze zaprojektowany sprzęt może być równie interesujący jak lampa czy fotel. Chodzi o połączenie estetyki z funkcjonalnością. Prawdziwie inteligentny design nie powinien wymagać ciągłego zastanawiania się, jak coś działa. Dobry projekt jest intuicyjny.

Co zrobimy z czasem, który odzyskamy?

Właściwie każda prezentacja nowych technologii niesie podobną obietnicę: większa wygoda, mniej obowiązków, oszczędność czasu. Ale czy rzeczywiście umiemy korzystać z czasu, który dzięki nim zyskujemy? Jeżeli inteligentny odkurzacz zwolni nas ze sprzątania, czy odpoczniemy, czy dołożymy sobie kolejne zadanie? Jeżeli pralka sama dobierze parametry cyklu, a piekarnik zajmie się kontrolowaniem potrawy, czy pozwolimy sobie na chwilę bezczynności? Nieustannie próbujemy optymalizować czas. Planujemy, organizujemy, przyspieszamy. Technologie miały nam pomagać, ale czasami mam wrażenie, że im więcej możemy zrobić szybciej, tym wyżej stawiamy sobie poprzeczkę.

Czy naprawdę chcemy, żeby dom wiedział o nas wszystko?

Skoro technologia ma coraz lepiej rozumieć nasze potrzeby, musi poznawać nasze przyzwyczajenia. A to prowadzi do pytań o prywatność, bezpieczeństwo danych i kontrolę. Czy potrzebuję urządzenia, które analizuje każdy mój nawyk? Czy wszystkie sprzęty muszą być stale połączone z internetem? Czy będę mogła wygodnie z nich korzystać, jeśli wyłączę inteligentne funkcje? I co stanie się za kilka lat, kiedy producent przestanie zapewniać aktualizacje? To nie są pytania przeciwko technologii. Powinniśmy je zadawać właśnie dlatego, że inteligentne rozwiązania coraz mocniej wchodzą w nasze życie. Wygoda nie powinna oznaczać rezygnacji z prywatności, a nowoczesność – zależności od cyfrowych ekosystemów. W moim rozumieniu inteligentny dom powinien pozostawiać nam wybór. Również wybór, żeby z technologii nie korzystać. ***IID***



Bezpieczeństwo zaczyna się od projektu. Architektura na czas, gdy liczy się każdy kilowat

TEKST **AGATA FIJOŁEK**

Przez lata niedoskonałości budynku można było rekompensować większą ilością energii: mocniej ogrzać zimą, schłodzić latem. W dobie transformacji energetycznej, napięć geopolitycznych i gwałtownych zmian cen nie możemy sobie pozwolić na taką nonszalancję. O bezpieczeństwie energetycznym budynku trzeba więc myśleć dużo wcześniej niż przy wyborze źródła ciepła.

– Jestem zwolennikiem myślenia w długim terminie i, mówiąc kolokwialnie, inwestowania przede wszystkim w mury, nie w rury – mówi Zbigniew Maćków, architekt, jeden z twórców modelowego wrocławskiego osiedla Nowe Żerniki i laureat Honorowej Nagrody SARP. – Mówimy o akumulacji ciepła w ścianach i stropach, wentylacji, przesłanianiu okien, dobieraniu ich wielkości do ekspozycji słonecznej. Mamy cały arsenał sprawdzonych przez lata rozwiązań architektonicznych, które pozwalają zarządzać energią w budynku – przekonuje architekt. Technologia może wspierać budynek, ale aktywne systemy wymagają energii, konserwacji i serwisu oraz mają określoną żywotność. Rachunek nie kończy się na koszcie budowy.

Koniec energetycznej beztroski. Przez kilka dekad energia była na tyle tania i dostępna, że jej zużycie nie zawsze należało do najważniejszych parametrów projektu. Technika wzmacniała przekonanie, że komfort można zapewnić kolejnymi urządzeniami. – Miraż taniej i powszechnie dostępnej energii w każdej ilości się skończył – mówi Zbigniew Maćków. – Boleśnie uświadomiła nam to wojna za naszymi granicami. Do tego dochodzą zmiany klimatyczne, które obserwujemy już w skali jednego pokolenia. Skończył się czas, w którym mogliśmy ten problem pomijać – dodaje. Budynek powstaje na dziesięciolecia, a ceny energii i opłacalność poszczególnych źródeł ciepła mogą zmieniać się znacznie dynamiczniej. Dlatego bezpieczeństwo to dziś przede wszystkim ograniczenie zapotrzebowania na energię oraz takie zaprojektowanie budynku i instalacji, by ewentualna zmiana nie wymagała kosztownej przebudowy.

Nowe budynki, istniejąca infrastruktura. Pole wyboru źródła ciepła określają przepisy. Zgodnie z unijną dyrektywą EPBD od 2030 r. wszystkie nowe budynki mają spełniać standard zeroemisyjny, czyli m.in. nie powodować na miejscu emisji z paliw kopalnych. W praktyce oznacza to odejście w nowych obiektach od kotłów spalających gaz ziemny, olej czy węgiel. Inaczej wygląda sytuacja w istniejących budynkach. Tu punktem wyjścia są przyłącza, instalacja grzewcza, grzejniki, komin czy działające źródło ciepła. Ich zastąpienie może wymagać daleko idącej przebudowy. – Nie chodzi o powrót do domu, w którym kocioł gazowy jest jedyną możliwą technologią na następne 30 lat – mówi Damian Majer, prezes Termet S.A., polskiego producenta urządzeń grzewczych z ponad osiemdziesięcioletnią tradycją. – Chodzi o pragmatyzm, by z założenia nie wykluczać gazu, jeżeli lokalizacja, infrastruktura i charakter inwestycji uzasadniają pozostawienie tej możliwości. Niskotemperaturowa instalacja wodna, odpowiednio zaprojektowane pomieszczenie techniczne, możliwość zastosowania układu hybrydowego, przygotowanie instalacji elektrycznej pod pompę ciepła, ale również uwzględnienie dostępnego przyłącza gazowego – to nie technologiczny konserwatyzm. To zabezpieczenie inwestora przed sytuacją, w której jedna decyzja projektowa staje się nieodwracalna – tłumaczy.

Podobne systemowe podejście widać w Niderlandach, gdzie hybrydowe pompy ciepła stały się dominującym sposobem transformacji energetycznej istniejących już budynków. Łącząc pompę ciepła z kotłem gazowym, ograniczają zużycie gazu, a jednocześnie wymagają mniej mocy z sieci elektroenergetycznej niż urządzenia w pełni elektryczne. Holenderski rząd przewiduje od 2029 r. ich szersze wykorzystanie tam, gdzie sieć ciepłownicza nie jest efektywnym rozwiązaniem. To przykład myślenia o ogrzewaniu nie z perspektywy pojedynczego urządzenia, lecz jako części większego systemu – budynku, infrastruktury i sieci energetycznej. Równie kompleksowo warto patrzyć na transformację energetyczną w Polsce, która ma rozwiniętą infrastrukturę: na koniec 2025 r. z sieci dystrybucyjnych gazu korzystało ponad 7,55 mln odbiorców, wciąż rozbudowywane są możliwości importu LNG. W czerwcu 2026 r. Ministerstwo Energii poinformowało, że w Zatoce Gdańskiej powstanie drugi terminal FSRU. Wraz z nim trzy polskie terminale LNG będą dysponować mocą regazyfikacyjną przekraczającą 20 mld m³ rocznie.

Żółta skrzynka i kocioł na pelet. O tym, dokąd może prowadzić wybór technologii bez analizy lokalnych warunków, mówi Artur Paliwoda, wiceprezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Firm Instalacyjnych i Serwisowych (OSFIS) i właściciel firmy SIMICO. – Przyjeżdżałem do klienta, widzę na elewacji żółtą skrzynkę, czyli gaz jest doprowadzony, a w środku kocioł na pelet. Pytam: dlaczego? Bo sąsiad ma, bo wszyscy mówią, że będzie ekologicznie i tanio, bo tak zostało narysowane w projekcie. Miałem przypadki, że po jakimś czasie właściciel wracał do mnie, żeby jednak uruchomić kocioł gazowy – opowiada Artur Paliwoda. Zastrzega przy tym, że wybór zawsze powinien zależeć od parametrów budynku i dostępnej infrastruktury. Znaczenie mają nie tylko koszty urządzenia i paliwa, lecz także przyłącza, miejsce na kotłownię, obsługa i serwis. W przypadku modernizacji nie warto skreślać istniejącego i działającego rozwiązania przed policzeniem kosztu i efektu jego zastąpienia.

Ciepła woda w kranie. Magdalena Suska, właścicielka wrocławskiej firmy instalacyjnej Industria, zwraca uwagę, że bezpieczeństwo ogrzewania ma dwa wymiary: system musi dostarczyć ciepło wtedy, kiedy jest potrzebne, a użytkownik musi być w stanie za nie zapłacić. W budynkach wielorodzinnych szczególnym wyzwaniem pozostaje ciepła woda. – Im lepiej obiekt jest ocieplony, tym większy udział w zapotrzebowaniu na ciepło ma przygotowanie ciepłej wody użytkowej. Zapewnienie dziesiątkom czy setkom mieszkańców odpowiedniej temperatury wody także w momentach szczytowego poboru wymaga stałej cyrkulacji i odpowiedniej podaży – mówi Magdalena Suska. – Możemy zbudować bardzo duży system magazynowania ciepłej wody, ale na to potrzeba miejsca. Dlatego warto pomyśleć o drugim systemie, który przejmie szczytowe zapotrzebowanie. Coraz częściej podczas modernizacji pozostawia się istniejące źródło – gaz lub ciepło sieciowe – i dokłada OZE jako jego wsparcie. W jednym budynku to się sprawdzi, w innym dublowanie systemów okaże się nieopłacalne – dodaje.

Magdalena Suska zauważa też, że popularność niektórych rozwiązań sprawia, że nie bierze się pod uwagę innych, niekiedy nawet korzystniejszych opcji. – Praktycznie nie spotykam w nowych projektach solarów, które są źródłem ciepła niewymagającym zużycia energii pierwotnej poza prądem potrzebnym do pracy pompy obiegowej – mówi właścicielka Industrii. Architekci znacznie częściej sięgają po fotowoltaikę, choć warto rozważać również kolektory słoneczne czy moduły PVT łączące zalety obu tych technologii. Problem w tym, że nieuwzględnienie ich w projekcie odpowiednio wcześnie może znacznie utrudnić ich zastosowanie.

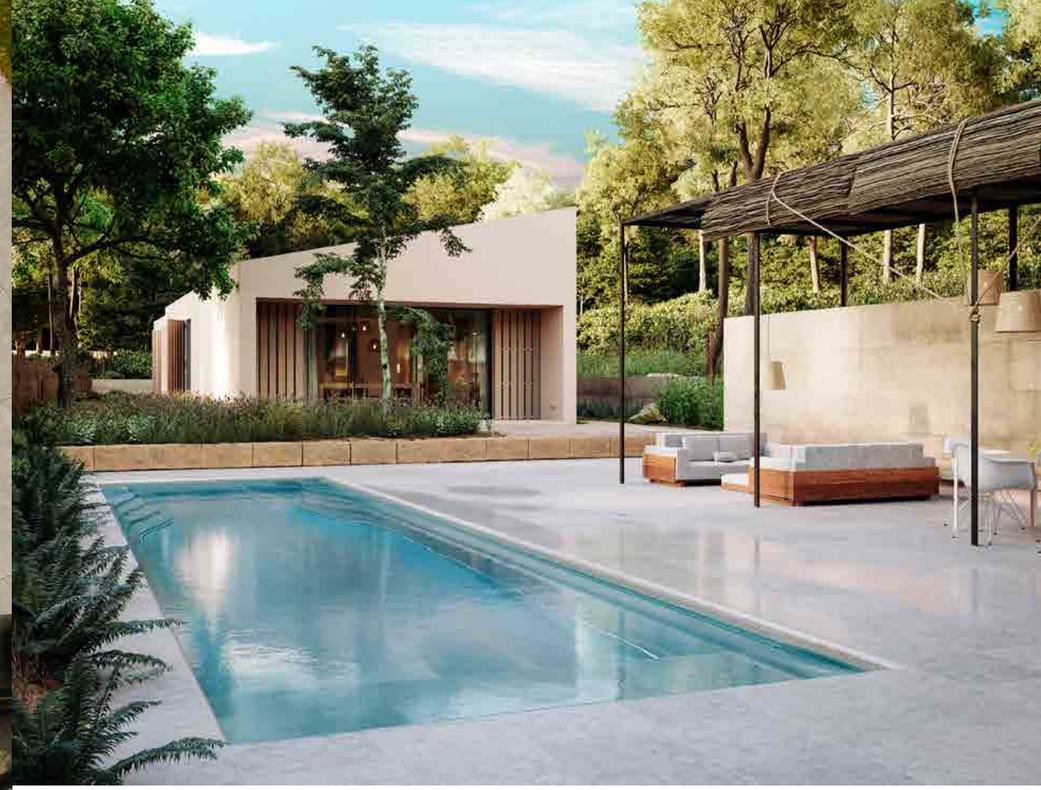
Najpierw trzeba policzyć. Nowy, dobrze zaizolowany dom może mieć tak małe zapotrzebowanie na ciepło, że budowanie dwóch pełnych systemów nie ma ekonomicznego sensu. W starszym obiekcie wymiana działających przyłączy, grzejników i instalacji może z kolei kosztować więcej, niż uzasadniają potencjalne oszczędności. Hybryda nie jest więc celem samym w sobie, lecz jednym z możliwych rozwiązań. Czasem warto zachować istniejące źródło ciepła jako wsparcie dla nowego, czasem lepiej zastosować jeden system. Zawsze warto ograniczyć straty ciepła i dokładnie policzyć zapotrzebowanie, parametry instalacji i koszty – zarówno budowy instalacji, jak i jej użytkowania. Dopiero wtedy można porównywać technologie. Obiegowe opinie na ten temat czy fakt, że sąsiad ma takie rozwiązanie i jest zadowolony, nie wystarczą. Na przykład przekonaniu, że w starym domu nie sprawdzi się pompa ciepła, przeczy czteroletnie badanie niemieckiego instytutu Fraunhofer ISE, które objęło 77 instalacji w budynkach wzniesionych od 1826 do 2001 r. Badacze nie stwierdzili prostej zależności między wiekiem budynku a efektywnością pompy. Decydują parametry konkretnego obiektu, dobór urządzenia i sposób pracy instalacji.

Bezpieczeństwo to możliwość wyboru. W niepewnych czasach ważna jest odporność na ewentualne kryzysy. Dlatego warto pozostawiać możliwość reakcji na ograniczenia dostępności energii lub drastyczne zmiany cen. W Norwegii, mimo że ogrzewanie paliwami kopalnymi nie jest dozwolone, nowe domy jednorodzinne, z wyjątkiem tych pasywnych i posiadających wodne centralne ogrzewanie, muszą mieć komin. Nie jest to deklaracja przywiązania do konkretnego paliwa, lecz element odporności budynku – w razie potrzeby bez przebudowy można zmienić źródło ciepła, np. podłączyć palenisko.

– Przez tysiące lat nauczyliśmy się dostrzegać zjawiska pogodowe i coraz bardziej wyrafinowanie na nie odpowiadać, szukając komfortu zamieszkiwania. Myśmy się tego wszystkiego nauczyli – przypomina Zbigniew Maćków. Dziś dochodzi do tego niepewność cen i dostępności energii. Nie przewidzimy każdego scenariusza, ale możemy projektować budynki, które potrzebują jej mniej i dają się dostosować do zmian. ***HD***

Zdjęcie: serwis prasowy Termet. Materiał partnera





Basen dobrze zaprojektowany

Basen coraz rzadziej jest dodatkiem stawianym obok gotowego domu. Dobrze zaprojektowany staje się częścią architektury – przedłużeniem tarasu, ogrodu i strefy dziennej. Dlatego decyzja o jego formie, proporcjach czy kolorze powinna pojawić się już na etapie projektowania przestrzeni zewnętrznej.

W

Water Rows Poland, przedstawiciel europejskiego producenta Water Rows Industries, proponuje sześć linii niecek basenowych wzmacnianych grafenem o długości od 5,4 do 10,8 m: Single, Double, Bay, Sunlounge, Linear i JetSwim. Każda odpowiada na inny sposób korzystania z basenu – od odpoczynku na szerokiej ławce, przez rodzinne spędzanie czasu, po regularne pływanie. Istotnym elementem projektu jest kolor.

Woda sama w sobie nie ma barwy – jej charakter buduje wykończenie niecki, światło i otoczenie. Water Rows oferuje sześć wariantów: od jasnego Antique Alabaster, przywołującego turkus malediwskich płycizn, przez ciepły Champagne Pearl i oceaniczny Pacific Blue, po chłodny Sparkling Grey, kamienny Lunar Granite i głęboki Vulcanic Spark. Ten sam ogród może dzięki nim zyskać zupełnie inną atmosferę.

Za minimalistyczną formą kryje się technologia. Niecki powstają w technologii Graphene Ceramic z dodatkiem nanografenu, a wysokiej klasy gelcoat zabezpiecza powierzchnię przed promieniowaniem UV i chemią basenową. Zintegrowany skimmer pozwala podnieść poziom tafli, liniowe oświetlenie LED IP68 jest wbudowane w korpus, a przygotowanie pod roletę pozwala zachować czystość kompozycji. Producent udziela czterdziestoletniej gwarancji na szczelność i osmozę niecki.

Gotowy, fabrycznie wyposażony basen może zostać osadzony na miejscu w ciągu 1–2 dni. We współpracy z Robofarmą powstał także showroom, w którym można zobaczyć rozwiązania Water Rows na żywo i zaplanować całą przestrzeń zewnętrzną – od projektu po wykonanie i późniejszy serwis. Bo dobrze zaprojektowany basen nie jest „sprzętem" w ogrodzie. Jest częścią domu. ***IID***

WATERROWS.EU, ROBOFARMA.COM

Zdjęcia: serwis prasowy, Materiał partnera

Redakcja poleca



KAWĘ MOŻNA POTRAKTOWAĆ JAK MAŁY CODZIENNY RYTUAŁ – zwłaszcza gdy przygotowujemy ją dokładnie tak, jak lubimy. ***HOMECAFÉ SERIE 4*** od ***BOSCH*** pozwala odkrywać kawę na własnych zasadach. Profesjonalna kolba 58 mm – dokładnie taka, jakiej używają bariści – oraz aż 30 stopni mielenia pozwalają dopasować kawę do własnych preferencji. A jeśli mamy ochotę na coś więcej niż espresso, system ręcznego spieniania mleka pozwala uzyskać piankę odpowiednią do efektownego latte art. Elegancka konstrukcja ze stali szlachetnej nadaje ekspresowi ponadczasowy charakter. To połączenie przyjemności, swobody i odrobiny domowej sztuki baristycznej – dla prawdziwych miłośników kawy. ***BOSCH-HOME.PL/PL***



ZLEWOZMYWAK STALOWY MAGNETIC OD *DEANTE DESIGN STUDIO* wyposażono w innowacyjny, ukryty system magnetyczny, który pozwala mocować stalowe akcesoria bezpośrednio do ścianek komory. Koszyczki do odsączania warzyw i suszenia naczyń pozostają stabilne, a jednocześnie nie zaburzają minimalistycznej formy. Wykonany z wysokogatunkowej stali nierdzewnej Magnetic łączy funkcjonalność z nowoczesnym wzornictwem.

DEANTEDESIGN.STUDIO



FOURTY ROUND to lampa inspirowana wzornictwem lat 60. i 70., której zaokrąglona forma wykonana jest z giętego aluminium. Oprawa łączy światło kierowane w dół z subtelną poświatą na suficie, pozwalając tworzyć różne scenariusze oświetleniowe i nastroje. Prosta ponadczasowa forma sprawdzi się zarówno w nowoczesnych, jak i bardziej klasycznych wnętrzach. Projekt został wyróżniony Red Dot Award: Product Design 2026.

LAMPYNOWODVORSKI.PL



IROBOT – TECHNOLOGIA, KTÓRA DOPASOWUJE SIĘ DO WNĘTRZA Nowoczesne mieszkania coraz częściej łączą różne materiały i strefy – od twardych podłóg po miękkie dywany. ***IROBOT ROOMBA® MAX 876 COMBO*** został zaprojektowany z myślą o takich przestrzeniach. Robot łączy odkurzanie z dwustopniowym mopowaniem na gorąco: podgrzana mgiełka ThermaMist™ pomaga zmiękczać zaschnięte zabrudzenia, a wałek PowerSpin™ Max szoruje podłogę podgrzaną wodą. Jednocześnie technologia DriLift™ chroni dywany przed wilgocią – po ich wykryciu wałek mopujący automatycznie się unosi, a specjalna osłona oddziela go od włókien. Zaawansowana nawigacja pomaga Roombie sprawnie poruszać się po wnętrzu i omijać przedmioty pozostawione na podłodze. Całość uzupełnia stacja AutoWash™, która pierze i suszy wałek oraz automatycznie opróżnia pojemnik na zabrudzenia.

IROBOT.PL



„TILDA SWINTON – ONGOING”. Po raz pierwszy w Polsce prezentowana jest wystawa „Tilda Swinton – Ongoing”, poświęcona jednej z najbardziej wyrazistych postaci współczesnego kina i sztuki. To opowieść o współpracy, przyjaźni i twórczych relacjach, które od ponad czterech dekad kształtują działalność artystki. Wystawa łączy filmy, fotografie, instalacje, obiekty, materiały archiwalne oraz prace stworzone specjalnie na potrzeby projektu. Wśród współtwórców znaleźli się m.in. Pedro Almodóvar, Luca Guadagnino, Joanna Hogg, Derek Jarman, Jim Jarmusch i Olivier Saillard. Warszawska odsłona została przygotowana w postindustrialnej przestrzeni Instytutu Przemysłów Kreatywnych, dawnej drukarni Polskiej Agencji Prasowej. Adaptację ekspozycji na powierzchni około 1000 m² zaprojektował architekt Maciej Siuda. ***„TILDA SWINTON – ONGOING”.*** 18.09.2026–17.01.2027. Instytut Przemysłów Kreatywnych, ul. Mińska 65, Warszawa. Organizator: Malta Festival



OD STOŁKA PLOPP DO SAMOCHODU ULTRE. ***„OSKAR ZIĘTA. PROCES”*** to przekrojowa wystawa podsumowująca dwie dekady rozwoju na styku designu, sztuki, inżynierii i technologii. Ekspozycja prowadzi przez świat Zięty od pierwszych eksperymentów z cienkościennym metalem i narodzin autorskiej technologii FiDU, przez ikoniczny stołek Plopp, najlżejsze krzesło świata Ultraleggera oraz wielkoskalowe realizacje, aż po najnowsze badania Oskara Zięty nad mobilnością i pojazd-narzędzie Ultre™. ***„OSKAR ZIĘTA. PROCES”***. 19–29 października 2026. Instytut Wzornictwa Przemysłowego, Warszawa



„JÓZEF CZAPSKI. WIELE OBLICZ”. Wystawa jubileuszowa, przygotowana w 130. rocznicę urodzin Józefa Czapskiego przygląda się wielości artystycznych języków artysty. Kuratorka dr Magdalena Ludera koncentruje uwagę na Czapskim jako malarzu i rysowniku oraz na samym procesie twórczym. Ekspozycja prezentuje ponad 50 dzieł, głównie z kolekcji prywatnych, w tym od spadkobierców sióstr artysty. Autoportrety, portrety bliskich, martwe natury i pejzaże ukazują powracające motywy jego sztuki. Szczególne miejsce zajmują prace ekspresjonistyczne, „wariackie” i „wyłamujące ściany”, które pozwalają spojrzeć na Czapskiego jako artystę nieustannie poszukującego. ***„JÓZEF CZAPSKI. WIELE OBLICZ”.*** Do 31 stycznia 2027. Muzeum Narodowe w Krakowie

Opracowanie: Pola Austro, zdjęcia: serwisy prasowe

HOME & DESIGN

WYDANIE NR 5 PAŹDZIERNIK 2026

PRODUKCJA I ZESPÓŁ

Wydawca Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost”

Grupa Kapitałowa PMPG Polskie Media SA

Zarząd Katarzyna Gintrowska, Jolanta Kloc

Dyrektor wydawniczy Robert Pstrokoński

Creative & Managing Director | Wprost Design Unit Wioletta Wabnic | w.wabnic@pmpg.pl

REDAKCJA

Redaktorki prowadzące Ewa Jagalska | e.jagalska@wprost.pl

Magda Grefkowicz | m.grefkowicz@wprost.pl

Korekta Katarzyna Dobrowolska

Design & layout Karol Kinal

REKLAMA I PROJEKTY

Dyrektor projektu Karolina Sielska-Jastrzębowska | k.sielska@pmpg.pl

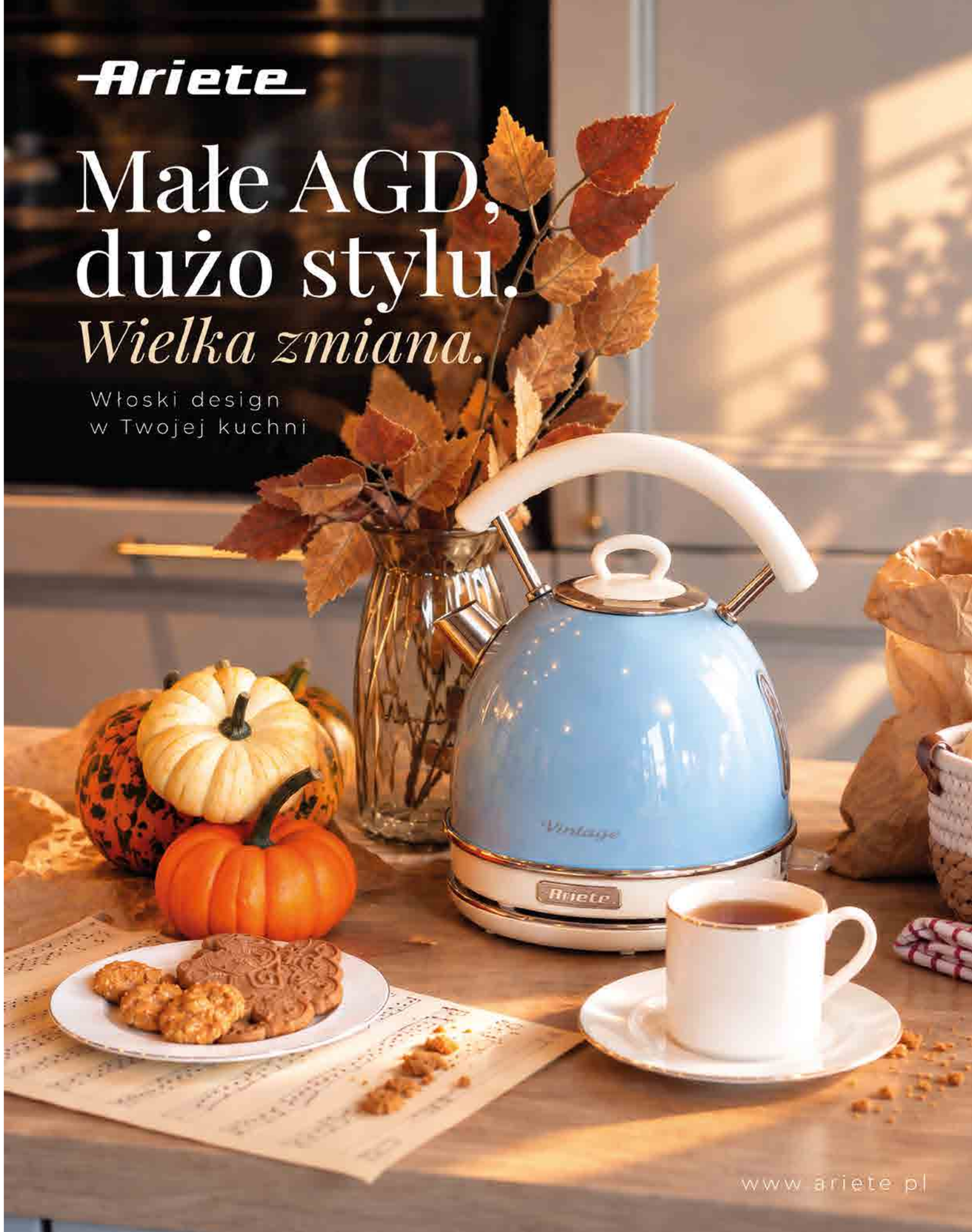
Reklama i partnerstwa Agnieszka Kieszczyńska | a.kieszczynska@pmpg.pl,

Sylwia Derewecka | s.derewecka@pmpg.pl

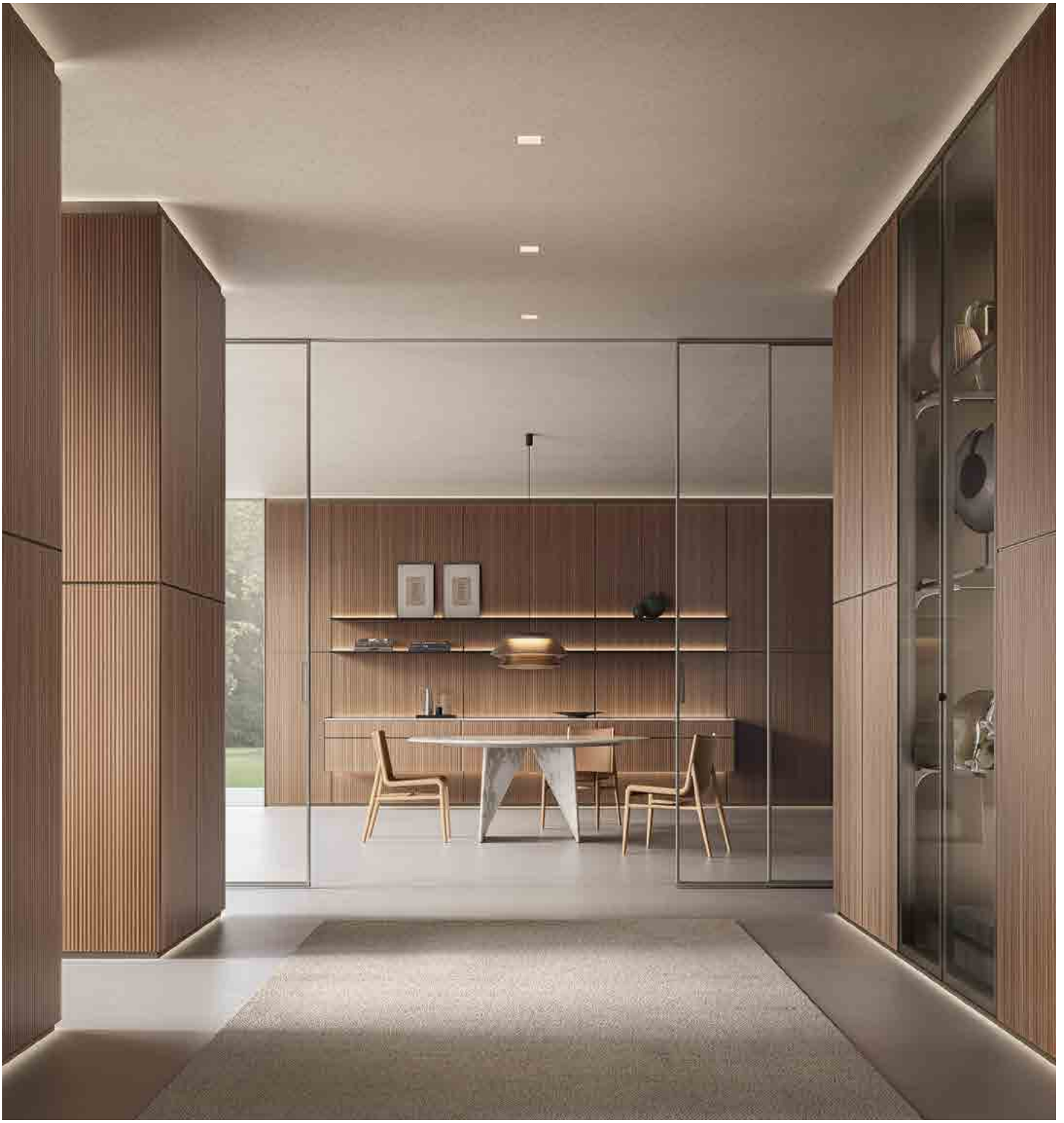
ISSN 2082-0135

HOMEANDDESIGN.WPROST

Zastrzeżenia redakcyjne Prezentowane wnętrza zawierają oryginalne elementy wystroju oraz produkty marek luksusowych ukazane wyłącznie w kontekście redakcyjnym. Publikacja nie stanowi reklamy ani nie sugeruje współpracy z właścicielami znaków towarowych, które mogą być widoczne na zdjęciach. Wszystkie znaki towarowe należą do ich prawnych właścicieli.



rimadesio.com



MODULOR WALL PANELLING SYSTEM, VELARIA SLIDING PANELS, LAMBDA TABLE, SINUA CHAIRS, SELF BOLD SUSPENDED CABINET. DESIGN GIUSEPPE BAVUSO

GALERIA
WNĘTRZA

design & art store since 1997

Rimadesio Warszawa
ul. Piękna 20
T +48 453 099 606
warszawa@galeria-wnetrza.pl

Galeria Wnętrza Wrocław
ul. Szwedzka 5a, Bielany Wrocławskie
T +48 71 7 818 550
wroclaw@galeria-wnetrza.pl

galeria-wnetrza.pl

Rimadesio[70]